



# Historia

Wydawnictwo Literackie, ul. Świdnicka 12, 50-120 Wrocław

Góry i góralstwo  
w dziejach i kulturze  
pogranicza polsko-słowackiego  
(Praduk, Spisz, Orava, Gorce, Pieriny)

**HISTORIA**

**HISTORIA**



Wydawnictwo Literackie  
ul. Świdnicka 12, 50-120 Wrocław

Nowy Tytuł 2004



HISTORIA

CZYTELNIA



39(438+437.1/.2+437.6]-04):94(438).0  
:94(437.1/.2):94(437.6)]18/19"(061)/

8502

Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu

**Góry i góralszczyzna  
w dziejach i kulturze  
pogranicza polsko-słowackiego**  
(Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)

**HISTORIA**

praca zbiorowa pod redakcją  
Jerzego M. Roszkowskiego i Roberta Kowalskiego

Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej  
Kraków – Nowy Targ – Bukowina Tatrzańska  
21-24 października 2004

Nowy Targ 2005

*Niniejszy dokument powstał przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej. Wylączną odpowiedzialność za treść niniejszego dokumentu ponosi Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu i w żadnym razie nie może ona być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej*

PROJEKT OKŁADKI

Jan S. Gawlik

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Kazimierz Sikora

KOREKTA

Elżbieta Białoń

SKŁAD I ŁAMANIE

Tomasz Szatkowski

WYDAWCA:

Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu,

ul. Kokoszków 71, 34-400 Nowy Targ

tel: (18) 26 10 700; 26 10 701

**TRAK** Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Krakowskiej

ISBN 83-921589-5-4

© Copyright by Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa  
w Nowym Targu, ul. Kokoszków 71, 34-400 Nowy Targ  
Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Krakowskiej

Nowy Targ 2005

# Spis treści

## Wprowadzenie

<b>Wprowadzenie</b> .....	7
Krzysztof Koper	
<i>Kult św. Kingi w Krościenku nad Dunajcem</i> .....	9
Bronisław Chowaniec-Lejczyk	
<i>Gimnazjum w Podolińcu – szkoła synów Podbala</i> .....	17
Tadeusz M. Trajdos	
<i>Osadnictwo polskie na Górnjej Orawie</i> .....	27
Bronisław Chowaniec-Lejczyk	
<i>Ks. mgr Jan Szczechowicz – życie i działalność na Spiszu i Orawie     w czasach kontrreformacji</i> .....	39
Przemysław Mościcki	
<i>Aspekty historyczno-prawne stosunków własnościowych w Tatrach w XIX w.</i> .....	49
Janusz Kamocki	
<i>Problem polskiej świadomości narodowej u górali emigrujących     w XIX i XX wieku na południowo-wschodnie tereny Austro-Węgier</i> .....	56
Jerzy M. Roszkowski	
<i>Polska akcja „budzielska” wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali     na przełomie XIX i XX w.</i> .....	63
Bożena Królczyk	
<i>Pierwsze Zjazdy Podbalań w świetle zachowanych pamiętników i listów</i> .....	77
Jerzy M. Roszkowski	
<i>Problem granicy państwowej na Podtatrzu     w działaniach dyplomacji polskiej (1918-1924)</i> .....	83
Julian Kowalczyk	
<i>Spisz i Orawa podczas II wojny światowej</i> .....	105
Julian Kwiek	
<i>Ludność słowacka w Polsce w latach 1956-1968: polityka państwa     i stosunki polsko-słowackie na Spiszu i Orawie</i> .....	113
Anna Buńda	
<i>Pogranicze mniej formalne, czyli nielegalne przekraczanie granic na Podbalu</i> ..	127
Wojciech Szatkowski	
<i>Z dziejów narciarstwa w Tatrach Polskich (1894-2004)</i> .....	135
Michał Jagiełło	
<i>Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim</i> .....	143
Szczepan Świątek	
<i>O pełne monografie wsi Podbala</i> .....	157





## Wprowadzenie

Zebrane w tym tomie referaty stanowią przede wszystkim pokłosie sekcji historycznej<sup>1</sup>, obradującej w ramach międzynarodowej konferencji naukowej „Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego”. Zostały one wygłoszone podczas dwóch popołudniowych spotkań, które odbyły się 22 i 23 października 2004 r. w Bukowinie Tatrzańskiej. Ponadto, do niniejszego tomu, włączono jeszcze dwa referaty<sup>2</sup>, przedstawione 22 października, w trakcie porannych obrad plenarnych w Nowym Targu.

Autorami zamieszczonych tu tekstów są głównie historycy, ale obok nich znaleźli się także przedstawiciele innych dyscyplin – ponieważ tematyka ich referatów dotyczyła kwestii historycznych – a mianowicie: kulturoznawstwa (Anna Buńda), etnologii (Janusz Kamocki) i filologii polskiej (Michał Jagiełło).

Problematyka zawartych w naszej publikacji tekstów dotyczy szerokiego spektrum tematów z dziejów pogranicza polsko-węgierskiego (a od XX stulecia także polsko-czechosłowackiego i polsko-słowackiego). Zostały więc tu poruszone takie zagadnienia, jak: sięgający czasów średniowiecza kult św. Kunegundy (Krzysztof Koper)<sup>3</sup>, przebieg akcji osadniczej na Górnej Orawie (Tadeusz M. Trajdos)<sup>4</sup>, sylwetka ks. Jana Szczechowicza (Bronisław Chowaniec-Lejczyk)<sup>5</sup>, działalność edukacyjna podolinieckiego gimnazjum (Bronisław Chowaniec-Lejczyk)<sup>6</sup>, polska tożsamość narodowa góralskich emigrantów (Janusz Kamocki)<sup>7</sup>, stosunki własnościowe w galicyjskiej części Tatr (Przemysław Mościcki)<sup>8</sup>, polska działalność oświatowa na Górnych Węgrzech (Jerzy M. Roszkowski)<sup>9</sup>, początki ruchu regionalnego na Podhalu (Bożena Królczyk)<sup>10</sup>, początki i roz-

<sup>1</sup> Jej pracom przewodniczyli: Robert Kowalski i Jerzy M. Roszkowski.

<sup>2</sup> Tj. Tadeusza M. Trajdosa (*Osadnictwo polskie na Górnej Orawie*) i Michała Jagiełły (*Słowacy w polskich oczach – obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim*).

<sup>3</sup> *Kult świętej Kingi w Krościenku nad Dunajcem*.

<sup>4</sup> Zob. przyp. 2.

<sup>5</sup> *Ksiądz Jan Szczechowicz – życie i działalność na Spiszu i Orawie w okresie kontrreformacji*.

<sup>6</sup> *Gimnazjum Pijarów w Podolińcu – szkoła synów Podbala*.

<sup>7</sup> *Problem polskiej świadomości narodowej u górali emigrujących w XIX i XX wieku na południowo-wschodnie tereny Austro-Węgier*.

<sup>8</sup> *Stosunki własnościowe w Tatrach w XIX w.*

<sup>9</sup> *Polska akcja „budzielska” wśród spiskich, orawskich i Czadeckich górali na przełomie XIX i XX wieku*.

<sup>10</sup> *Pierwsze Zjazdy Podbalań w świetle zachowanych pamiętników i listów*.

wój narciarstwa w Tatrach (Wojciech Szatkowski)<sup>11</sup>, rola dyplomacji w procesie kształtowania się granicy polsko-czechosłowackiej (Jerzy M. Roszkowski)<sup>12</sup>, (Julian Kowalczyk)<sup>13</sup>, stosunki polsko-słowackie na Spiszu i Orawie po II wojnie światowej (Julian Kwiek)<sup>14</sup>, obraz Słowaków w literaturze polskiej (Michał Jagiełło)<sup>15</sup>, zjawisko nielegalnego przekraczania granicy państwowej na Podhalu w połowie XX wieku (Anna Buńda)<sup>16</sup>, znaczenie monografii historycznych wsi podhalańskich (Szczepan Leszek Świątek)<sup>17</sup>.

Niestety, jeden z uczestników obrad sekcji, który wygłosił dwa bardzo interesujące referaty<sup>18</sup>, nie dostarczył ich tekstów do druku, stąd też nie znalazły się w naszym zbiorze.

<sup>11</sup> Z dziejów narciarstwa w Tatrach polskich.

<sup>12</sup> *Problem granicy państwowej na Podtatrzu w działaniach dyplomacji polskiej (1918-1924)*.

<sup>13</sup> *Spisz i Orawa podczas II wojny światowej*.

<sup>14</sup> *Polityka władz oraz stosunki polsko-słowackie na Spiszu i Orawie w latach 1956-1968*.

<sup>15</sup> Zob. przyp. 2.

<sup>16</sup> *Pogranicze mniej formalnie, czyli nielegalne przekraczanie granicy na Podhalu*.

<sup>17</sup> *O pełne monografie wsi Podbala*.

<sup>18</sup> Tj. Marek Skawiński; wystąpił on z referatami: *Etniczno-osadniczy i geograficzno-ekonomiczny aspekt granicy polsko-czechosłowackiej na odcinku Górnych Węgier* oraz *Procesy osadnicze i asymilacyjne ludności polskiej na Słowacji po II wojnie światowej*.

## Kult św. Kingi w Krościenku nad Dunajcem

Kinga (Kunegunda) – córka króla Węgier Beli IV, księżna małopolska, założycielka klasztoru klarysek w Starym Sączu urodziła się w 1234 roku. W wieku 5 lat została poślubiona Bolesławowi Wstydliwemu w celu zacieśnienia sojuszu polsko-węgierskiego, zwłaszcza w perspektywie zagrożenia mongolskiego.

W 1257 roku otrzymała na własność ziemię sądecką aż „po miedze węgierskie”. Jest to pierwszy historyczny ślad późniejszego związku świętej z rejonem pienińskim, choć nie da się precyzyjnie wyznaczyć południowego zasięgu tego obszaru. Wydarzenie to stanowiło przejaw troski o osadniczy rozwój leśnych pustkowi na rubieżach Małopolski, przez które wiodły nie tylko szlaki handlowe z północy na południe, ale przede wszystkim słynna Via Regia (Droga Królewska), notabene przechodząca także podnóżami Pienin (przez Krościenko nad Dunajcem).

W najpełniejszym, jak dotychczas, opracowaniu na temat św. Kingi, autorstwa ks. L. Kowalskiego i S. Fischera podano, że:

najkrótszą drogą łączącą Sądecką z leżącym na Spiszu Podolińcem, tylekrotnie wymienianym w żywocie Kingi, był szlak naddunajcki. Można go było też nazwać drogą Kingi, gdyż z każdą niemal miejscowością, leżącą wzdłuż tego szlaku, z każdą wsią czy miasteczkiem łączy tutaj legenda jakiegoś zdarzenia z życia Świętej. Widocznie tym szlakiem odbywały się jej podróże na Węgry i z powrotem<sup>1</sup>.

Ofiarowanie księżnej pasa ziemi przylegającej do Królestwa Korony św. Stefana (Węgry) tłumaczy się względami strategicznymi. W grę wchodził ówczesny sojusz polsko-węgierski, jak również dążenie do bliższego kontaktu księżnej z terytorium rodzinnych Węgier<sup>2</sup>. Kinga ożywiła ruch osadniczy w tym regionie, zabiegała o jego rozwój gospodarczy poprzez lokacje wsi na prawie magdeburskim, a przede wszystkim o ściągnięcie osadników na te, wtedy prawie bezludne tereny<sup>3</sup>.

Kolejną ważną datą dla zrozumienia omawianego problemu jest rok 1280. Powstaje wtedy klasztor klarysek w Starym Sączu, założony przez późniejszą świętą już po śmierci Bolesława Wstydliwego (1279 r). Klasztor dość szybko stał się nie tylko

<sup>1</sup> Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi*, Tarnów 1992, s. 75.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 77.

<sup>3</sup> Cz. Deptuła, *Początki zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin – legendy, domysły i fakty*, „Prace Pienińskie” 1995, t. 7, s. 10.



swoistym centrum kulturalnym Polski południowej, ale i koordynował dalszą akcję osadniczą, która tym razem sięgnęła górnego biegu Dunajca, włącznie z Pieninami.

Nie ulega wątpliwości, że starosądecki ośrodek stanowił i stanowi do dzisiaj największe centrum kultu św. Kingi w Europie i Polsce. Miejsce to zyskało sławę już niedługo po śmierci księżnej, ponieważ, jak zapisał jej biograf: „Nikt z nieszczęśliwych i cierpiących od grobu świętej Matki bez wysłuchania i pociechy nie odszedł”<sup>4</sup>. Ściągali tu pielgrzymi z całej Polski południowej i pogranicza węgierskiego, a już na początku XIV wieku pojawiły się pierwsze relacje o konkretnych cudach. W okresie późniejszym (XV wiek) wybudowano specjalne mauzoleum dla relikwii świętej, co jeszcze wzmocniło tradycje pielgrzymkowe. Miejsce to było czczone i uważane za wyjątkowe, zarówno przez królów polskich, kardynałów, biskupów krakowskich, jak i lud z okolicznych wsi i miasteczek<sup>5</sup>.

Wydaje się, że początek ścisłego związku świętej Kingi z regionem pienińskim datować można na okres pomiędzy 1280 r. (powstanie klasztoru w Starym Sączu) a 1287 r. (III najazd mongolski na Małopolskę). Zdaniem historyków Kinga już jako klaryska nie zrzekła się wpływu na decyzje natury administracyjnej i sądowniczej na podległym jej obszarze<sup>6</sup>. W kręgu zainteresowania starosądeckiego konwentu znalazły się ziemie nad górnym Dunajcem (także Pieniny), w ostatnich dekadach XIII wieku wchodzące w skład własności klasztoru. Po pierwsze, wiodła przez nie wspomniana wcześniej, ważna droga na południe; po drugie, Pieniny okazały się być znakomitym miejscem schronienia i punktem obronnym w perspektywie najazdów mongolskich.

Pierwsza kwestia związana z genezą zamku w Czorszynie (w tamtych czasach drewnianego gródka) zakładała utrzymywanie nadzoru nad strategicznie ważnym połączeniem z Węgarami<sup>7</sup>. Zdaniem specjalistów w tym miejscu klaryski administrowały punktem celnym, analogicznie jak w przypadku Rytra w dolinie Popradu. Jak napisał wybitny znawca tego problemu, Cz. Deptuła – gródek w Czorszynie, być może tożsamy z tajemniczym Wroninem (wzmiankowanym w dokumencie z 1320 jako niezbywalna własność starosądeckiego klasztoru), stanowił swoiste centrum pienińskiej własności klarysek. W jego skład wchodziły też wsie Sromowce Niżne i Wyżne, Kluszkowce, Hałuszowa i Tylmanowa<sup>8</sup>.

Niewątpliwie genezą związku i późniejszego kultu świętej Kingi pod Pieninami jest III najazd Mongołów na Małopolskę, kiedy to oddziały Nogaja opanowały klasztor w Starym Sączu. Źródła historyczne, jak *Żywoć św. Kingi* z pocz. XIV wieku i *Roczniki* Jana Długosza podają, iż konwent klarysek wraz z Kingą wtedy właśnie schronił się w pienińskim refugium. Trasa ucieczki wiodła górkimi masywami Beskidu Sądeckiego, najprawdopodobniej doliną Obidzy – tradycyjnym skrótem wykorzystywanym przez mieszkańców okolicznych wsi, jak i Krościenka jeszcze do połowy XX wieku.

<sup>4</sup> Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywoć bł. Kingi*, op. cit., s. 111.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 118-119.

<sup>6</sup> Cz. Deptuła, *Początki zamku czorsztyńskiego...*, op. cit., s. 11.

<sup>7</sup> Tenże, *Nad rekonstrukcją dziejów regionu czorsztyńskiego w XIII i XIV wieku*, „Pieniny – Przroda i człowiek” 1997, nr 5, s. 30.

<sup>8</sup> Cz. Deptuła, *Początki zamku czorsztyńskiego...*, op. cit., s. 13.

Wspomniana górska ścieżka pozwalała na znaczące skrócenie czasu dotarcia do bezpiecznego miejsca, co było niezwykle ważne zwłaszcza wobec niezwyklej szybkości oddziałów mongolskich. Od Dzwonkówki prowadziła ona w pobliżu Jaworzycy, dzisiejszego osiedla Podoly, Stodółek i doliną Potoku Ścigockiego aż do osiedla Piaski, gdzie znajdował się stary bród.

Właśnie taki przebieg owego górskiego skrótu jest zamieszczony na szkicu z 1855 roku, charakteryzującym sieć dróg i szlaków komunikacyjnych w okolicach Krościenka<sup>9</sup>. Według *Kroniki Zameczku św. Kingi i Pustelni w Pieninach* spisanej przez pustelnika Wincentego Kasprowicza w latach 20. XX wieku:

Biedne zakonnice same pieszo musiały przez Obidzę wchodzić i brodzić w błocie i wodzie, gdyż to było jesienną porą. Między Miedziusiem a Krościenkiem przeprowiły się przez Dunajec<sup>10</sup>.

Przekroczenie w tym miejscu rzeki przez uciekające klaryski potwierdza też szereg legendarnych śladów. Są to opowieści o litościwym chłopie Krasie, który odwiózł świętą do zamku wołami, a później zmylił pogoń mongolską, za co otrzymał jej błogosławieństwo; pojawiają się baśniowe szczegóły o różańcu, grzebieniu i zwierciadle, które rzucane przez Kingę zmieniały się w strumienie, lasy i skały, skutecznie utrudniając pościg. W 1860 roku wybudowano tam ekspiacyjną kapliczkę, zaś we wspomnianej wcześniej *Kronice Zameczku św. Kingi* zapisano ciekawą historię: „Kinga u stóp Pienin nad brzegiem usiadłszy, gdy nastąpiła na kamień, opoka twarda zmiękła i pozostał ślad stópki wyraźnie odcisnięty (...)”. Prawdopodobnie w roku 1850 kamień ten wydobyto i uroczyście przeniesiono do klasztoru w Starym Sączu, gdzie oprawiony w relikwiarz znajduje się do dnia dzisiejszego<sup>11</sup>.

Inny cudowny odcisk jej stópki lokalizowano w samym Przełomie Dunajca pod Sokolicą oraz w Harklowej (20 km na zachód)<sup>12</sup>. Warto dodać, że tym problemem zajęto się nader skrupulatnie już w okresie starań beatyfikacyjnych, czego przykładem są liczne protokoły przesłuchań świadków i bezpośrednie odwiedziny w miejscach, gdzie „ich ręka ludzka nie wykonała, ale cudownie zostały na kamieniu wyciśnięte, jak gdyby na miękkim wosku”<sup>13</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że ten najstarszy przejaw kultu św. Kingi w Krościenku nad Dunajcem, najprawdopodobniej swoją genezą sięgający okresu późnego średniowiecza, spełniał funkcję apotropaiczną. Warto dodać, że wiara w szczególną moc takich miejsc była typowa dla całego kręgu kultur indoeuropejskich i w tym aspekcie chętnie uwzględniała rolę świętych, co miało podkreślić rangę danego miejsca. Zazwyczaj cudowne stópki lokalizowane były na granicach miejscowości, a więc przestrzeni „niepewnej”, rozdzielającej dwie strefy – pozytywną, związaną z terytorium samej wsi: kościołem jako mistycznym centrum, chatami mieszkalnymi, wspólnotą

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, II Oddział, *Starostwo Nowy Targ* (cyt. dalej AP Kr II/O, StNT), sygn 58, plik 22-23, *Drogi i mosty. Szkic sieci dróg w starostwie Krościenko*.

<sup>10</sup> W. Kasprowicz, *Kronika Zameczku św. Kingi i Pustelni w Pieninach*, rkps z 1929 r.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi...*, s. 142.

<sup>13</sup> Ibidem.



sąsiedzka, ogrodami, sadami, gruntami rolnymi oraz rozciągającymi się dalej – jak to kreślił J. C. Schmitt – „miejscami dzikimi, wąwozami i zaroślami, uczęszczanymi przez zbłąkane dusze”<sup>14</sup> To charakterystyczne rozróżnienie między znanym i przewidywalnym światem ładu a królestwem chaosu wymagało szczególnej troski o określenie dokładnych punktów styku granic obydwu stref. Według powszechnego przekonania właśnie tam koncentrowało się szeroko rozumiane zło, które łatwo mogło wnikać do środka, przynosząc zgubę wszystkim mieszkańcom. Potwierdzeniem pierwotnie apotropaicznego charakteru kultu św. Kingi w najbliższych okolicach może być znacznie późniejsza XIX-wieczna relacja K. Łapczyńskiego, który opisuje słupkową kapliczkę przed Czarną Wodą, gdzie:

w niszach stały święta Kinga i Barbara, jakby na straży, żeby tłumy duchów, mar i pozaklanych postaci z lesistych gór nie stoczyły się na wieś<sup>15</sup>.

Kolejne elementy kultu patronki Pienin mają związek z symboliką akwaticzną. Jedno z pierwszych takich zdarzeń zostało dokładnie spisane w 1629 roku dla potrzeb procesu beatyfikacyjnego. Otóż Kinga za pomocą lipowego kija miała doprowadzić wodę z płynącego strumienia aż pod sam klasztor, mimo że drogę zagradzało wzniesienie<sup>16</sup>. Z kolei przez setki lat wielką czią darzono klasztorne źródelko na dziedzińcu,

do którego z dalekich stron po nią, we flasze i różne naczynia ją biorą, skąd się daje znać, że za przyczyną tej Świętej ma w sobie ta woda moc od Pana Boga daną choroby uzdrawiania<sup>17</sup>.

Powszechne przekonanie o szczególnym związku świętej Kingi z wodą istnieje w Pieninach przynajmniej od początku XVII wieku. O najśłynniejszych tego typu miejscach mówi tradycja, ale także źródła historyczne. Już jedna z najstarszych pieniąskich legend przedstawia baśniowe zdarzenie, kiedy to zrozpaczona Kinga rzuciła za siebie zwierciadło, z którego cudownym sposobem powstała woda. Następnie przedostając się śladem świętej przez skały Pienin stworzyła Dunajec wraz ze słynnym przełomem<sup>18</sup>.

W kronice pustelnika W. Kasprowicza zachował się następujący przekaz:

Kinga zapłakała i żaliła się na niewdzięczność ludzką i skargi swoje pisała na twardym kamieniu. Ulitowała się ziemia, zebrała jej lezki i powstało źródelko małe, kroplami uciekające w pobliski Dunajec. I wodę tę kto z niego pije – lud opowiada – sto lat dożyje<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> K. Moszyński, *Kultura Słowian...*, op. cit., s. 305; J.-C. Schmitt, *Duchy. Żywi i umarli w społeczeństwie średniowiecznym*, Warszawa 2002, s. 179.

<sup>15</sup> K. Łapczyński, *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, Warszawa 1866, s. 62; B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztyńskie*, Warszawa 1881, reprint: Kraków 1989, s. 59.

<sup>16</sup> Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi...*, op. cit., s. 135.

<sup>17</sup> Z relacji Feliksa Borysa, 95-letniego obywatela starosądeckiego zeznającego w 1629 roku, cyt. za: L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi...*, op. cit., s. 137.

<sup>18</sup> U. Janicka-Krzywda, *Pienińskie legendy o błogosławionej Kunegundzie*, „Prace Pienińskie” 1997, nr 9, s. 11.

<sup>19</sup> *Kronika Zameczku św. Kingi i Pustelni w Pieninach*, op. cit.

Niezwykle ciekawa relacja młynarza Wojciecha Bisiowca z 1629 roku, zachowana w zeznaniach beatyfikacyjnych prezentuje inną historię:

Widziałem oczyma swemi studzienkę nad Dunajcem między Krościenkiem miasteczkiem a wsią Szczawnicą, której to jest podanie od starszych, że z Pienin chodziła do niej św. Kunegunda i mieli tę wodę zawsze w uczciwości ludzie i gdy się kto w niej umyje, pociechę odnosi, której od Pana Boga prosi i ludzie przychodzący, kładą jałmużnę na skałę, którą ubodzy przechodzący z Krościenka, biorą. Bywa też tam w każdy piątek Imć Jan Baranowski, starosta czorsztyński, który od tej studzienki mieszka z milę i tam wymywa sobie oczy (...) I śnać mu ta woda pomogła na oczy i na insze defekty<sup>20</sup>.

Tradycja pienińskich źródełek św. Kingi jest również przytoczona w XIX-wiecznym opracowaniu pt. *Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w 1849 roku* autorstwa J. Łepkowskiego i J. Jerzmanowskiego:

Na drugiej stronie Dunajca, przy brzegu, leży wielki kamień, wokół którego bije źródło. Do tego kamienia jest przywiązana opowieść, że na nim św. Kunegunda z Węgier przypłynęła i spisała na nim swoją łaską nieodczytane głoski<sup>21</sup>.

Tradycje eksploatacji wód mineralnych w Krościenku są jednymi z najstarszych na ziemiach polskich i sięgają początków XIX wieku. Już wtedy miejscowa ludność czerpała wodę o wybitnych walorach smakowych, obficie wypływającą z górskich zboczy<sup>22</sup>. W 1856 roku podróżnik P. Tripplin podawał, że „kąpiele coroczne więcej zwabiają gości i kiedyś niezawodnie przyczynią się do rozwoju miasteczka”<sup>23</sup>.

Jak pisał J. Długosz: „Znużona ta zakonnica zapragnęła zdroju, uderza łaską o ziemię, piętrzą się wytryskujące wody”. Obfitość pienińskich wód – daru Kingi szybko zyskała sławę w całej okolicy. Właśnie stąd rozchodzi się wiele źródeł i krystalicznych górskich potoków. Wymienić tu można Potok Pieniński wraz z dopływami oraz liczne podziemne ciek i żyły wodne schodzące w różnych kierunkach, a wypływające nad samym Krościenkiem.

W okresie międzywojennym wśród turystów słynna była herbata, parzona do 1949 roku w pobliżu sanktuarium świętej Kingi przez brata Wincentego Kasprowicza. Doskonale pamięta to Stefan Plewa (ur. 1922), który jako młody chłopiec był pomocnikiem pustelnika:

Po wodę chodziłem do niewielkiego potoku, gdzie znajdowała się mała rynienka. W ciągu 5 minut woda napełniała dwa wiaderka, które na specjalnym pałaku ostrożnie przenosiłem do pustelni. Brat Kasprowicz gotował wodę, parzył herbatę i sprzedawał ją spragnionym turystom, którzy schodzili z Trzech Koron i ustawiali się w kolejce. Z garnuszkami w dłoniach siadali na werandzie obok pustelni i podziwiając przepiękne widoki delectowali się napojem. Herbata z pustelni przy grocie św. Kingi swój niezwykle smak zawdzięczała nie

<sup>20</sup> Z zeznań Wojciecha Bisiowca, cyt. za: L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi*, op. cit., s. 139.

<sup>21</sup> J. Łepkowski i J. Jerzmanowski, *Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w 1849 roku*, Warszawa 1850, s. 46.

<sup>22</sup> B. Krzan, *Klejnót zagubiony w górach*, Kraków 1988, s. 137.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 138.



ziołom (wykorzystywano gotową, kupowaną), a tej wspanialej pienięńskiej wodzie – błogosławieństwu św. Kingi<sup>24</sup>.

W II połowie XVIII wieku następuje pewna zmiana pierwotnego centrum kultu patronki Pienin, a mianowicie z okolic Podociemnego trafia on bezpośrednio do parafii. Dowodem na to jest obraz patronki Pienin, który zostaje umieszczony w głównym ołtarzu starego kościoła w Krościenku. Nie ulega wątpliwości, że stało się tak w wyniku rozpoczęcia pierwszego, przerwane później procesu kanonizacyjnego (1742 r.).

Dzieło, przedstawiające postać Kingi pogrążonej w modlitwie i odzianej w tradycyjny zakonny habit, znajdowało się tam do 1907 roku<sup>25</sup>. Później przeniesiono go do kaplicy Przemienienia Pańskiego naprzeciw cmentarza komunalnego. Intensyfikację miejscowego kultu przyniósł wiek XIX, co potwierdzają zarówno wzmianki pisemne, jak i liczne pozostałości materialne. Wymienić tu można figurę świętej z charakterystycznym modelem klasztoru w dłoni, umieszczoną na północnym filarze chóru w starym kościele parafialnym. Innym przykładem jest wspomniana wcześniej ekspiacyjna kapliczka przy starym trakcie szczawnickim. Wybudowana w 1860 roku, przechowuje wewnątrz figurkę księżnej oraz patriotyczną modlitwę zamieszczoną na bocznych ściankach.

Ślady kultu św. Kingi w Pieninach i najbliższej okolicy wspominają liczne relacje XIX-wiecznych podróżników. Przykładowo M. Steczkowska około 1858 roku pisze:

Wznosi się na stromej skale zamek św. Kunegundy (...) Według wszelkiego prawdopodobieństwa był on z drzewa na podmurowaniu. Według wiary ludu stoi on cały, ale ten go tylko widzi, co jest bez grzechu<sup>26</sup>.

Według B. Gustawicza (1880):

Krąży tutaj kilka podań o świętej Kunegundzie (...). Świerki, jodły i buki są widomym płaszczem Pienin, a płaszczem mistycznym są liczne podania o świętej Kunegundzie. Najznajomsze i kilkakrotnie drukiem już ogłoszone piękne podanie o tym, jak święta uciekając przed Tatarami spotkała sięjącego górala i uszła pogoni za pomocą spełnionego cudu<sup>27</sup>.

W listopadzie roku 1903 Rada Gminy Krościenko uchwaliła, by ulica prowadząca w kierunku Szczawnicy otrzymała nazwę *św. (!) Kingi*, co ugruntowało tradycję tego miejsca, a zwłaszcza fragmentu drogi pod tak zwanym Ociemnem. W latach 20. XX wieku malarz S. Bochyński na podstawie zabytkowego obrazu z ok. 1758 roku wykonał kopię przedstawiającą świętą Kingę na tle Pienin. Dzieło to zostało umieszczone w ołtarzu kaplicy Przemienienia Pańskiego na ulicy Zdrojowej, gdzie jest do dzisiaj. Wizerunek patronki Pienin można zobaczyć także w małej kapliczce przy ul. Jagiellońskiej w Krościenku oraz przy drodze pienięńskiej w Szczawnicy. W nieistniejącej już kaplicy Dobrego Pasterza znajdowały się również dwie wielkie prezentacje świętej, ilustrujące tradycję pobytu w Pieninach. Najnowszym śladem związku z całym

<sup>24</sup> Relacja – 17 IV 2004.

<sup>25</sup> B. Krzan, *Klejnot zagubiony...*, op. cit., s. 286.

<sup>26</sup> M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, s. 179.

<sup>27</sup> K. Łapczyński, *Lato pod Pieninami...*, op. cit., s. 46.

regionem jest kaplica pod jej wezwaniem w nowym kościele parafialnym w Krościenku. Przytoczone wyżej przykłady obecności wizerunków św. Kingi doskonale potwierdzają kult rozwinięty pod Pieninami już od czasów późnego średniowiecza.

Zdecydowanie najważniejszym dowodem realnej obecności św. Kingi w Pieninach jest sanktuarium na Górze Zamkowej w pobliżu ruin tak zwanego zamku Pieniny. Ta konstrukcja nie mająca analogii w Polsce wykorzystywała zasadę pełnego kamuflażu, perfekcyjnego wtopienia w naturalny ciąg grzebienia skalnego oraz maksymalnego wykorzystania naturalnych walorów górskiego masywu. Było to tak zwane refugium – ukryte miejsce służące do schronienia jedynie w momentach szczególnego zagrożenia i gwałtownego ataku.

Jaka była zatem geneza pieniąskiej fortalicji? Wydaje się, że należy ją wiązać bezpośrednio z następstwami tak zwanego najazdu Burundaja – drugiego ataku mongolskiego na Małopolskę w 1259/60 roku. Otóż to tragiczne wydarzenie w przeciwieństwie do ataku sprzed 18 lat (1241 r.) odbywało się z wykorzystaniem zupełnie innej taktyki i strategii Mongołów. Oddziały Burundaja „wojowały ziemię laską” ponad 3 miesiące, a źródła historyczne np. *List opata cystersów z Rud* wyraźnie podają, że tym razem najeźdźcy skoncentrowali się na skrupulatnym poszukiwaniu rozproszonej ludności: „Tatarzy zaczęli przeszukiwać lasy, wierzchołki gór i gęstwiny leśne”<sup>28</sup>. Koniecznością stała się zatem budowa doskonale ukrytych miejsc schronienia z pełnym wykorzystaniem jak najlepszych (najtrudniejszych) warunków naturalnych, do czego Pieniny wydawały się wręcz idealne.

Wiele legend opowiada o cudownej obronie zamku, o mgle, która otoczyła budowlę i zmyliła najeźdźców, o pomocy aniołów i o straszliwej burzy zainicjowanej modlitwą świętej, która pochłonęła mongolskie hordy<sup>29</sup>. Na ile starosądeckie klaryski uratowało pieniąskie schronienie, a jakie znaczenie miał szybszy niż się spodziewano odwrót napastników, tego chyba się już nie dowiemy. Faktem jest, że zarówno tradycja, jak i źródła historyczne ocalenie św. Kingi przypisują właśnie Pieninom.

Pomysł na założenie wspomnianego sanktuarium narodził się w 1892 roku, kiedy obchodzono 600 rocznicę śmierci założycielki klasztoru w Starym Sączu. Wtedy właśnie

postanowiono uczcić tę świętą patronkę pamiątkową budową na gruzach wslawionego jej tylokonną bytnością i obroną zameczku Pienińskiego<sup>30</sup>.

Wkrótce zawiązał się Komitet Budowy Kaplicy św. Kunegundy w Pieninach, który zajął się zbiórką funduszy, a na jego czele stanął Feliks Pławicki<sup>31</sup>. W 1904 roku rozpoczęto właściwe prace przy budowie grotu, w które zaangażował się ówczesny proboszcz Krościenka ks. Antoni Łętkowski. Figura świętej została wykonana w zakładzie kamieniarskim w Bochni, natomiast pod sam szczyt Góry Zamkowej wywieziona końmi. 29 lipca 1904 roku wobec licznie zgromadzonych krościenian i piel-

<sup>28</sup> T. Jasiński, *Przerwany bejnal*, Kraków 1988, s. 136.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 141.

<sup>30</sup> F. Wiśniewski, *Zameczek świętej Kingi*, Krosno 1906, s. 18.

<sup>31</sup> R. Remiszewski, *Geneza sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach*, „Prace Pienińskie” 1994, nr 6, s. 18-19.



grzymów, przy „wtórze salw z moździerzy ustawionych na pobliskich wzgórzach” nastąpiło uroczyste poświęcenie sanktuarium, oddanego w opiekę proboszczom krościeńskim „po wsze czasy”<sup>32</sup>.

Od 1921 roku w każdą rocznicę śmierci patronki Pienin odbywa się tam odpust ku jej czci. Lipcowa msza święta w niezapomnianej górskiej scenerii gromadzi rzesze mieszkańców Krościenka, górali z okolicznych miejscowości i mnóstwo turystów.

Sanktuarium na Górze Zamkowej w I poł. XX wieku opiekowało się dwóch pułstelników. Od 1904 do 1915 roku przebywał tu brat Andrzej Stachura, a później do 1949 roku Wincenty Kasprowicz. Drewniana chatka była ulubionym miejscem odpoczynku turystów i pielgrzymów, którzy mogli zakupić pamiątki i przede wszystkim spróbować słynnej herbaty. W czerwcu 1949 roku chatka spłonęła od uderzenia pioruna, a dyrekcja Pienińskiego Parku Narodowego nie zgodziła się na jej odbudowę. Do dziś zakątek ten stanowi jeden z najbardziej niezapomnianych fragmentów Pienin, zaś samo sanktuarium w sezonie gości setki turystów i pielgrzymów, zanoszących swoje prośby (na malutkich karteczkach) do świętej Kingi.

<sup>32</sup> Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywoł bł. Kingi...*, op. cit., s. 230; B. Krzan, *Klejnot zagubiony...*, op. cit., s. 21.

## Gimnazjum w Podolińcu – szkoła synów Podhala

Kolegium Pijarskie w Podolińcu na Spiszu w dziele kulturowym pogranicza leży u podstaw nowożytnego społeczeństwa polskiego, słowackiego i węgierskiego. Dzięki tej placówce można mówić o wytworzeniu się późniejszej, m.in. w Galicji warstwy inteligencji. Spisz w tych czasach zamieszkiwany był przez różne nacje żyjące w koegzystencji ze sobą, mieszkali tu Słowacy, Rusini, Niemcy, Polacy, Węgrzy i Cyganie. Spisz w Królestwie Węgierskim uchodził za jeden z najbogatszych i najbardziej rozwiniętych pod względem kulturalnym regionów. Na Spiszu znajdowały się w 1774 roku 123 szkoły ludowe, oraz licea protestanckie w Kieżmarku istniejące do 1674 roku, a w Lewoczy do końca XVII wieku; gimnazjum katolickie w Lewoczy, które istniało do 1673 roku i w Spiskiej Kapitule (1648-1773) oraz najbardziej liczące się dla Polaków gimnazjum w Podolinie (1643-1848, 1860-1919). Na Spiszu istniała również w tym czasie wyższa uczelnia, Seminarium Diecezjalne w Kapitule Spiskiej działające do roku 1779<sup>1</sup>. W tym samym czasie po polskiej stronie w żadnym ze starostw południowej części województwa krakowskiego nie było średniej szkoły – oczywiście nie licząc Podolina.

W starszej literaturze pisarze i historycy w porównaniu z XVII-wiecznymi buntami na Podhalu o wiele mniej miejsca poświęcili wykształconym góralom w podolinieckim gimnazjum. Wśród wykształconych górali, przed otwarciem gimnazjum w Podolińcu, czołową pozycję zajmowali dwaj mieszkańcy Ratułowa: ks. prof. dr Jan Ratułowski i mgr Jan Szczechowicz – gruntownie wykształceni księża, którzy odegrali ważne role w dziele rekatolizacji Spisza i Orawy, a także Jan Czerwieński z rodu Miętusów, sołtys Klikuszowej, najbardziej wpływowy oraz najbogatszy góral Podhala, doskonale obeznany w przepisach prawa staropolskiego, główny adwersarz i twórca opozycji przeciwko staroście Komorowskiemu. Do wykształconych ludzi należał również Stanisław Łętowski – Marszałek z Czarnego Dunajca, przywódca góralski również z czasów powstania przeciw Komorowskiemu. Adam Kersten pisał o podhalańskich sołtysach z pierwszej połowy XVII wieku, że są majątni, posiadający duże uprawnienia w dodatku, bywają często piśmienni, co umożliwiło im zajęcie pozycji naturalnych przywódców wsi. Pisał, że górale bronili swoich osobistych spraw i solidnie występowali, kiedy pokrzywdzona została cała wieś. Kołatali o sprawiedliwość w ramach praw Rzeczypo-

---

<sup>1</sup> M. Adamczyk, *Unici w Kolegium Gimnazjum Podolinieckim 1643-1849.*, [w:] *Rozprawy z Dziejów Oświaty*, Wrocław 1989, t. XXI, s. 9.



spolitej, ale nigdy nie przeciw prawu, nie przeciw królowi. Odwrotnie, dążyli do respektowania prawa, które było przez starostów łamane<sup>2</sup>.

Pijarzy na Zachodzie prowadzili swe szkoły od 1597 roku, chociaż sam zakon powstał w 1621 roku. Mieczysław J. Adamczyk pisze, że w przeciwieństwie do jezuitów, pijarzy nie wykazywali większego zainteresowania polityką. Nie zabiegali też usilnie o wpływy na dworach panujących i magnatów. Prowadzili różne szkoły, w tym niższe. Kształcili młodzież ze wszystkich warstw społecznych, także biedną z rodzin plebejskich. Nauczali bezpłatnie bez dyskryminacji stanowej, religijnej, narodowej czy rasowej. Sami żyli na ogół skromnie a pracowali gorliwie<sup>3</sup>. Otwarcie kolegium w Podolińcu miało ogromne znaczenie. Chociaż uczeń Kalasancjusza, główny twórca podolińskiego kolegium, Ojciec Onofrio Conti (1606-1686) w liście z 4 lipca 1646 roku pisał z Podolina:

Co do budowy, to udała się ona piękniejsza i bardziej majestatyczna niż myślałem, szczególnie dwie wieże w fasadzie czynią ją podobną raczej do fortecy, niż konwentu ubogiego zakonu... Jedno mi się tylko nie podoba, bo chciałem mieć ten konwent w jakimś znaczącym mieście a nie takiej mieścinie<sup>4</sup>.

Kolegium powstało jeszcze za życia założyciela zgromadzenia pijarów św. Józefa Kalasancjusza, który osobiście odwiedził ten klasztor<sup>5</sup>. Do Polski pijarów sprowadził król Władysław IV i kanclerz Rzeczypospolitej Jerzy Ossoliński. Kolegium w Podolińcu należy do najstarszych na Węgrzech, w Polsce jest ono drugim po Warszawie, gdzie ich osadzono w 1642 roku przy rogu ulic Długiej i Miodowej<sup>6</sup>, w Podolinie działalność edukacyjną rozpoczęto w 1643 roku. Z Warszawy na Spisz do Podolińca Pijarów sprowadził starosta spiski i wojewoda krakowski książę Stanisław Lubomirski (1613-1649), który zakład podoliński ufundował w roku 1642<sup>7</sup>. Już 14 października 1642 roku wspomniany wcześniej neapolitańczyk Ojciec Conti w towarzystwie dwóch architektów Polaka i Włocha odwiedził Podolin wyznaczając dla przyszłego kolegium działkę na budowę, położoną poza murami miasta nad brzegiem rzeki Popradu. Na początku listopada 1642 roku w Krakowie i Wiśniczu świątobliwi Ojcowie zakupili książki, umeblowanie i odzież oraz przedmioty liturgiczne, zaś 20 listopada – jak podaje Artur Nojszewski – prowincjał dokonał wprowadzenia 18 Pijarów do tymczasowej siedziby w Podolinie. Dzień później z nominacji Contiego pierwszym Rektorem podolińskim został rzymianin Goyannini Domeniko Franco (1596-1667). Również uczeń Kalasancjusza. Uroczystości oficjalne otwarcia działalności nowego Domu odbyły się 10 grudnia 1642 roku. Obok polskich i węgierskich dostojników kościelnych wzięli w nich udział przedstawiciele Uniwersytetu Krakowskiego. Natomiast podolińska szkoła została otwarta w uroczystej atmosferze 18 czerwca 1643 roku. Naukę rozpoczęto w tymczasowym dwuizbowym pomieszczeniu, funkcjono-

<sup>2</sup> A. Kersten, *Na tropach Napierskiego*, Warszawa 1970, s. 144-145, 148-149.

<sup>3</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską*, [w:] „Prace Pedagogiczne” CXI, Wrocław 1995, s. 30.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>5</sup> W. Oszczyda, *Z kart historii Podolińca*, „Almanach Muszyny” 2003, s. 65.

<sup>6</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1996, t. IV, s. 24.

<sup>7</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 31.

wąły wówczas dwie niższe klasy *schola legendi* i *schola grammaticae*. W 1646 roku została zorganizowana klasa syntaksy, w 1648 klasa poetyki i filozofii, zaś w 1651 klasa retoryki. W roku 1648 pijarzy przenieśli się do nowego budynku szkoły. Fundatorami klasztoru, szkoły i kościoła byli książęta Lubomirscy z Lubowli. Po śmierci Stanisława, godnie kontynuował to szlachetne dzieło jego syn Jerzy (1649-1667)<sup>8</sup>. Magnaci owi dbali, aby pijarzy mogli kontynuować swoje dzieło. W roku 1674 syn Jerzego, Hieronim Lubomirski (1667-1702) darował pijarom parafię w Spiskiej Białej z prawem patronatu<sup>9</sup>. Fundator Lubomirski zapisał dla klasztoru kwotę 11 500 talarów rocznie z dochodów czerpanych z kamieniołomów pod Lubowłą. W połowie XVII wieku istniała również dotacja dla konwentu zabezpieczona na kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, zaś król Jan Kazimierz, który w 1656 roku w drodze ze Śląska przez Liptów do Lwowa zatrzymał się w Podolinie, zabezpieczył Pijarom nieznaną nam dochody z kopalni w Skwierczy. Klasztor posiadał ponad te fundacje zakład wytwórczy zwany „fabryką” gdzie produkowano wyroby snycerskie, kamieniarskie i metalowe, pracowało w tym zakładzie wielu chłopców, m.in. z Podhala, którzy byli uzdolnieni manualnie. Wielu z nich uczyło się tam różnych fachów, co umożliwiało im w trudnym okresie przy szukaniu prac sezonowych. Prowadzono również browar i aptekę z lekami przyrządzanymi przez zakonników. Jak pisze Mieczysław J. Adamczyk – sporo prac stolarskich szewskich, krawieckich czy introligatorskich wykonywano we własnym zakresie i z wykorzystaniem własnego sprzętu, co obniżało koszty utrzymania. Dzięki tym uposażeniom klasztor mógł zaspokajać swoje niezbędne potrzeby, pomimo to nieprawdziwe jest twierdzenie, że dom podoliński należał do najlepiej uposażonych w polskiej prowincji zakonnej. Również magnaci węgierscy dbali o jego uposażenie. Wielu Węgrów w czasach niepokoju w roku 1686, jak i w latach 1703-1711 szukało w starostwie spiskim schronienia. Sam wódz powstania kuruców, książę Franciszek Rakoczy II po ucieczce z więzienia w Wiener Neustadt szukał tu schronienia, korzystał wówczas z gościny Pijarów w Podolinie, oczywiście odwdzięczając się hojnie za pobyt<sup>10</sup>.

W 1643 roku wśród 189 uczniów pierwszego roku nauczania było widać różnorodny skład narodowościowy, charakterystyczny dla pogranicza polsko-węgierskiego. Wśród uczniów byli Polacy, Węgrzy, Niemcy i Słowacy. Również uczniowie ci reprezentowali wszystkie warstwy społeczne, byli wśród nich synowie magnatów Lubomirskich i Brzewiczów, jak i młodzież szlachecka, mieszczańska i chłopska, z najbliższych wiosek Spiszu, później zaś z Podhala i z Orawy, Sądecczyzny i Liptowa oraz innych komitatów<sup>11</sup>. W roku 1769/70 frekwencja uczniów wynosiła rekordową liczbę – w szkole średniej uczyło się 377 uczniów<sup>12</sup>. Z obliczeń dokonanych przez J. Długosza wynika, że na ogólną liczbę 2398 wpisów dokonanych w latach 1643-1670 – 60,7% uczniów było

<sup>8</sup> A. Nojszewski, *Rola podolińskiego kolegium OO. Pijarów w tworzeniu wspólnoty duchowej Polski i Węgier*, [w:] *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX wieku*, pod red. I. Stasiewicz-Jasiukowej, Warszawa-Kraków 1993, s. 409-412.

<sup>9</sup> M. Gotkiewicz, *W 300-lecie Kolegium Podolintckiego*. Odbitka z „Wierchów”, Kraków 1949, R. XIX, s. 5.

<sup>10</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 54-57.

<sup>11</sup> M. Gotkiewicz, *W 300-lecie...*, op. cit., s. 4-5.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 37.



Polakami, 24,6% było Niemcami, zaś 4,0% było Ślązaków, 3,6% Słowaków, 2,3% Węgrów, 1,8% Rusinów, 1,2% Morawian, Chorwatów, Czechów i innych, a przynależność etniczna 1,8% uczniów w ogóle nie została ustalona<sup>13</sup>.

Pierwsi polscy profesorzy pojawili się w Podolinie pięć lat po otwarciu, tj. w 1648 roku; byli to prof. poetyki Waclaw Opatowski i prof. filozofii Kazimierz Pietraszkiewicz. W drugiej połowie XVII wieku przewagę w kadrze nauczycielskiej zdobywali Polacy. Mozaika narodowościowa kadry nauczycielskiej składała się więc z Polaków, Słowaków, Węgrów, Litwinów, Niemców, Czechów, Rusinów, Włochów, Chorwatów i Słoweńców. Nauczyciele w pijarskiej szkole specjalnie uczyli się języków, aby móc się dogadać z uczniami. Rosła renoma Podolińca. Pomyślnie rozwijało się w nim życie kulturalne i nauka. Zaczynało odgrywać ważną rolę w rekatolizacji Spisza<sup>14</sup>. Miasto Podolin przed 1643 rokiem pod względem liczby ludności dorównywał Nowemu Targowi, zamieszkiwany był przez prawie tysięczną społeczność miejską o pochodzeniu niemieckim i wyznaniu protestanckim. Pod wpływem katolickiego klasztoru ludność ta nie tylko przechodziła na katolicyzm, ale z czasem ulegała sławizacji. W roku 1828 w Podolińcu nie mieszkali już Niemcy, tylko ludność deklarująca pochodzenie słowiańskie<sup>15</sup>. Wśród uczniów katolickiego gimnazjum znaczny odsetek zajmowała młodzież grecko-katolicka i protestancka. Kształcenie młodzieży protestanckiej było jednym z elementów rekatolizacji tych terenów. Metody pijarów tolerancyjne i nowoczesne w czasach kontrreformacji nie były czymś zwyczajnym, w XVII wieku w zachodniej Europie problemy religijne rozwiązywano bardzo często paląc „innowierców” na stosach.

Od 1643 do 1782 roku kolegium podolińskie działało jako łacińsko-polska szkoła. W 1662 roku w prowincji niemiecko-czeskiej wyodrębniła się polska prowincja pijarska, jej zarząd wybrał sobie na siedzibę dom podoliński<sup>16</sup>. Kolegium w Podolińcu było macierzystą jednostką dla pijarskich szkół w Brewidzy (1666), Breźnie (1673) i św. Jurze koło Bratysławy (1685), które to zostały w roku 1692 odłączone od polskiej prowincji zakonnej i weszły w skład nowo utworzonej prowincji węgierskiej<sup>17</sup>. Niebawem została ona uzależniona od prowincji niemieckiej. Węgierska prowincja pijarska usamodzielniała się w 1721 roku. Polska prowincja w roku 1738 została podzielona na koronną i litewską. W roku 1769 starostwo spiskie, nowotarskie i nowosądeckie zostało zajęte przez Austrię w ramach kordonu sanitarnego. Wówczas odżyły węgierskie nadzieje na przyłączenie polskiego starostwa spiskiego do ziem Korony św. Stefana. Austriacy jednak nie kwapili się z tą decyzją. Galicja pozostała odrębnym krajem w ramach monarchii habsburskiej. Znajdujące się na ich terenie miasta, Lubowlę, Gniazda i Podolin, wcielono w 1778 do 13 byłych zastawnych miast. Po odebraniu Polsce siedziba ich znajdowała się w Nowej Wsi Spiskiej. Dobra lubowelskie pozostały odrębną jednostką do 1827 roku, kiedy je wcielono do komitatu spiskiego. Natomiast podporządkowanie obydwu dominiów kościelnych jurysdykcji biskupów diecezji spiskiej

<sup>13</sup> M.J. Adamczyk, *Unicy w Kolegium I Gimnazjum Podolińskim 1643-1849*, [w:] *Rozprawy z dziejów oświaty*, Wrocław 1989, t. XXI, s. 12.

<sup>14</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 35, 58.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 24.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>17</sup> M. Gotkiewicz, *W 300-lecie...*, op. cit., s. 4-5.



nastąpiło w roku 1787. Dom pijarski w Podolinie podlegał prowincji polskiej do 1782 roku, jednak poważnie utrudnione kontakty z Polską były już od 1769. Do 1771 roku została zamknięta samowolnie wytyczona granica pomiędzy Rzeczypospolitą a Węgrami. W roku 1772 od przełożonego domu w Podolińcu zażądano przestrzegania przepisów prawa węgierskiego. Aby nie dać pretekstu władzom do zamknięcia zakładu pod pretekstem niskiego poziomu lub zeświecczenia, kierowano do Podolińca najlepszą kadrę nauczycielską. Jednak od roku 1778 wzmogły się naciski żądania względem obsadzenia zakładu kadrą węgierską. W roku szkolnym 1780/81 postawiono przełożonego domu pijarskiego przed faktem dokonany obsadzając zakład obcą kadrą nauczycielską. Polscy zakonnicy mogli wówczas nauczać tylko w nowicjacie i na kursie filozoficznym. Pomimo tych zabiegów przeważająca część kadry w Podolińcu pozostawała nadal słowiańska. W 1782 rozpoczął się nowy etap w dziejach podolińskiego zakładu jako szkoły węgierskiej. Od 1790 roku liberałowie węgierscy dążyli do stworzenia jednolitego państwa węgierskiego. Od 1792 w szkołach węgierskich nakazano naukę języka węgierskiego jako obowiązkowego przedmiotu, z wyjątkiem Chorwacji i Sławonii, gdzie miał być przedmiotem dodatkowym. Od końca lat 30. XIX wieku madziaryzacja obejmowała coraz więcej sfer życia publicznego. Ustawa z roku 1840 czyniła język węgierski obowiązkowym w sądach, administracji, policji oraz w korespondencji władz kościelnych z osobami świeckimi, w szkołach natomiast miał być językiem nauczania. Decyzja ta budziła duże sprzeciwy ze strony głównie Słowaków, Niemców, Serbów i Rumunów. Polacy jako obcokrajowcy nie byli zobowiązani do uczenia się tego języka, część z nich jednak uczyła się węgierskiego z własnej woli chcąc później robić karierę na Węgrzech. W latach 1790-1845 placówka podolińska funkcjonowała stabilnie. Kolejne zmiany nastąpiły od lat czterdziestych, wówczas zaczęła się pogłębić madziaryzacja w gimnazjum, co powodowało, że uczniowie z Galicji w coraz mniejszym stopniu chcieli się tu uczyć. W roku szkolnym 1844/45 wszystkich uczniów było w gimnazjum 95, w tym 15 Galicjan. Największa tragedia spotkała jednak władze Gimnazjum w 1848 roku, kiedy ukazała się ustawa znosząca powinności poddańcze, która pozbawiła klasztor i szkołę źródła utrzymania – pijarzy nigdy nie pobierali opłat za naukę w szkole. Choć od początków XIX wieku dostawali od państwa niewielkie wyposażenie pieniężne, to jednak pozbawienie ich dziesięcin uniemożliwiło prowadzenie dalszej działalności edukacyjnej. W 1848 roku gimnazjum zostało ostatecznie zamknięte<sup>18</sup>.

W okresie 1643-1848 do Podolińca uczęszczali również uczniowie z Podhala. Pierwsi mieszkańcy starostwa nowotarskiego pojawili się tu w końcu XVII wieku. Od roku 1711, tj. od pokoju szatmarskiego, czego następstwem było wyłonienie się węgierskiej prowincji pijarskiej oraz tworzenie nowych konwentów na terenie Dolnych Ziem, odzyskanych od Turków części południowej i środkowej kraju, stosunkowo duży procent młodzieży zaczął się kształcić pomijając konwent w Podolinie<sup>19</sup>. Wobec tego Kolegium Podolińskie od roku 1711 nieprzerwanie pozyskiwało młodzież z południowej części województwa krakowskiego oraz ze Spisza i zachodniej części Szaryskiego. Po rozbiorach sytuacja ta niewiele się zmieniła, przy czym najwięcej wówczas uczniów zza pół-

<sup>18</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 34-44.

<sup>19</sup> Ibidem.

nocnej granicy pochodziło z obwodów zachodniogalicyskich. Stan ten utrzymał się aż do roku 1845<sup>20</sup>. Z terenu obwodu sądeckiego największa liczba uczniów wywodziła się z Nowego Sącza – 98, Starego Sącza – 187, Muszyny – 62, Piwnicznej – 32, Łącka – 30, Krościenka Pienińskiego – 28, Tymbarku – 21, Tylmanowej – 20, Limanowej – 18 i z Poręby Wielkiej – 18. Natomiast z Podhala liczba uczniów tak się kształtowała: z Nowego Targu – 142 uczniów, z Czarnego Dunajca – 63, Szaflar – 32, Odrowąża – 28, Wróblówki – 26, Starego Bystrego – 24, Białego Dunajca – 20, Rogoźnika – 20, Cichego – 18 i z Długopola – 18. Godnym podkreślenia jest fakt kształcenia się tak licznej młodzieży chłopskiej – góralskiej. Podkreślić przy tym należy, że ze starostwa nowotarskiego, w skład którego do 1772 roku wchodziło 38 miejscowości, do Podolina uczęszczała młodzież z 34 miejscowości<sup>21</sup>. Najlicniejsza część uczniów pochodziła z najbogatszych podhalańskich rodzin sołtysich, w rodzinach tych można mówić o pokoleniowej ciągłości kształcenia się w pijarskiej szkole. W połowie XVIII wieku wymienia się sołtysów z Szaflar; pod datą 1750-1755 znajduje się Stanisław Kalatowicz, z lat 1764-1768 pochodzą zapisy Jana, Macieja i Pawła Kalatowiczów, którzy uczyli się u pijarów<sup>22</sup>. Uwagę zwraca tu forma ich nazwiska „Kalatowicz”, kiedy powszechnie wiadomo, że nazwisko to powinno brzmieć „Kalata”. Uszlachconą formę tego nazwiska nosili księża z tej rodziny do II połowy XIX wieku. Uszlachcona forma miała dawać lepsze poczucie tożsamości synom sołtysów. Forma zmiany brzmienia nazwiska jest dość powszechna w tych czasach. Prawie każdy wykształcony plebejusz dla zatarcia swego „podłego” pochodzenia „uszlachetniał” własne nazwisko dodając do niego końcówkę *-wicz*, lub *-ski*, czy *-cki*<sup>23</sup>.

Do kolegium podolinieckiego napływało wielu synów zubożałej szlachty z Litwy i Mazowsza. Zakonnikami pozostawali również synowie mieszczan i chłopów. W latach 1698-1738 spotykamy tu m.in. wielu synów sołtysich z Podhala, np.: Białodunajcekich, czyli Pawlikowskich z Białego Dunajca, Chochołowskich z Chochołowa, Grońskich z Gronia, wspomnianych wcześniej Kalatów – Kalatowiczów z Szaflar, Miętusów – Miętuszewskich z Cichego i Ochotnickich z Ochotnicy<sup>24</sup>. Pozostanie w stanie duchownym szczególnie na Podhalu było wysoko cenione przez górali, którzy uznawali to za wielki honor. W Polsce doby saskiej bardzo duża ilość księży rekrutowała się z tego regionu, o czym wspominał Hugo Kołłątaj w swym dziele o *Stanie oświecenia w Polsce* pisząc:

... księża z rolników wyświeceni byli najkłótlwi u nas i szlachcie najniezyczliwsi. Kto zna położenie serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cośkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, skąd ta przyczyna pochodzić mogła. Cóżkolwiek bądź, najwięcej było u nas duchowieństwa z mieszczan ubogich i z rolników. W dyjecezyi o której mówię (krakowskiej), a która mogła się uważać jak model najlepszego rządu, prawie trzy części przeciw czwartej rachowano po seminarjach kleryków z gór i podgórzy (z Podhala, Sądecczyzny i Spisza), gdzie lud na czynszach zostający mógł dzieci swoje oddawać do szkół pogranicznych węgierskich lub polskich. Mowa ludu w tamtych stronach bardzo jest niedobra albo raczej niestosowana do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju. Kleryk takowy nie mógł się zaraz nauczyć

<sup>20</sup> Ibidem, s. 72.

<sup>21</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 100-101.

<sup>22</sup> M.J. Adamczyk, *Szaflary wieś podhalańska*, Nowy Targ 1993, s. 24.

<sup>23</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 102.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 59-60.



dobrze po polsku, tym mniej innych nauk, bieda nagliła na niego, aby się jak najprędzej wyświęcił, potrzeba księży *ad curam animarum* w tak obszernej dyjecezyi prawie nieustanna; zaczym klerycy musieli być prędko święceni i rozsyłani na plebanię. Pleban albo był ubogi, albo chciwy; i jeden i drugi nie pytał się o zdatność, o talenta młodego professa; temu zapisał prowizyją, który z biedy i potrzeby przyjmował najuboższe opatrzenie i nagrodzenie za przysłane swe prace<sup>25</sup>.

Uwagę w tym fragmencie zwraca m.in. wypowiedź Hugo Kołłątaja dotycząca „mowy ludu... niedobrej albo raczej niestosowanej do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju”. Jest to pierwsza wzmianka o gwarach góralskich z terenu Podhala, Spisza i Sądeckizny. Jak widać, już w połowie XVIII wieku gwary te budziły zainteresowanie swą odmiennością.

Rozbiory Polski nie zamykały drogi góralom zza północnej granicy do Podolińca. Ludwik Zejszner w połowie XIX wieku twierdził, że absolwenci szkół podolińskich częstokroć obierali potem stan duchowny. Spośród nich rekrutowali się księża zwłaszcza w Galicji Zachodniej. Zatem zakład podoliński można uważać za kuźnię powołań kapłańskich<sup>26</sup>. Ks. Józef Stolarczyk (1816-1893) urodzony w Wysokiej koło Jordanowa, najpierw wikariusz w Nowym Targu, a od 1848 roku pierwszy proboszcz Zakopanego był również absolwentem gimnazjum podolinieckiego. Znacni księża nie tylko pochodzili z tego terenu, lecz również przybywali ze służbą misyjną na Podhale. Wielu księży wracało w rodzinne strony. Księdzem, który wykształcił się w Podolinie, był Jan Makuch (ur. 1815) z Szaflar, syn miejscowego górala, który rozpoczął naukę w pijarskiej szkole w wieku 10 lat, uczył się w Podolinie w latach 1825/26-1831/32. Wspominał po latach, że mieszkał w Podolinie na taniej stacji z kolegami. Jedli to, co przynieśli ze sobą z domu. Czasem ktoś znajomy przyniósł im wędzoną słoninę, solone mięso, kaszę, ziemniaki czy moskale owsiane. Był jednak i taki czas, że jeden bochenek chleba musiał wystarczyć na cały tydzień. Utrzymywał się z udzielania korepetycji. Do domu w Szaflarach chodził z Podolina na piechotę, raz, jak go zastała burza śnieżna, to podróż trwała dwa dni po pas w śniegu<sup>27</sup>. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1838, był wikarym w Chochołowie, Poroninie, Myślenicach i Podegrodziu. Podczas jego wikariatu w Poroninie od 20 maja 1843 do 10 stycznia 1844 roku pracował na parafii razem z ks. Michałem Głowackim „Świętopelkiem” (1804-1846), pełniącym wówczas obowiązki proboszcza – administratora parafii Poronin, z którym w 1846 roku zaangażował się w ruch niepodległościowy. W przededniu wybuchu Powstania Chochołowskiego (19 lutego 1846 roku) spędził w Poroninie u ks. Głowackiego noc na rozmowach o niepodległości. Zryw niepodległościowy w roku 1846 za pomocą władz austriackich w Galicji przerodził się w bratobójczą walkę i pogrzyził się w zupełnym niepowodzeniu. Powstanie Chochołowskie zapisało wówczas, w przeciwieństwie do rabacji, piękną kartę – górale stanęli z bronią w ręku przeciw zaborcy. Za ten zryw przyszło zapłacić wielu góralom więzieniem, do aresztów politycznych dostali się również wszyscy jego organizatorzy łącznie ze wspomnianym ks. Głowackim, w areszcie znalazł się także ks. Jan Makuch, przetrzymywany w Nowym Sączu i we Lwowie<sup>28</sup>. Na

<sup>25</sup> H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce*, Wrocław 2003, s. 210-211.

<sup>26</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 113.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 112, 128.

<sup>28</sup> Ks. W.J. Kowalów, *Ks. Michał S. Głowacki „Świętopelk” (1804-1846)*, Biały Dunajec-Ostróg 1999, s. 182, 185, 207-210.



wolność wyszedł w okresie Wiosny Ludów w roku 1848, w tym samym roku został wybrany posłem do austriackiego parlamentu. Był cenionym i popularnym wśród chłopstwa galicyjskiego kapłanem patriotą, jest autorem ciekawych wspomnień biograficznych<sup>29</sup>. Księża, podobnie jak ks. Makuch, cieszyli się wielką powagą u górali, jednak nie zyskiwali sobie zjednania wśród parafian na Podhalu szczególnie ci księża, którzy pochodzili stąd, a zmieniali sobie nazwiska rodowe wstydząc się ich prostych form przezwiskowych. Często się zdarzało, że z nieufnością podchodzono do księży, którzy nie potrafili sobie wypracować autorytetu. Prowadziło to do utożsamiania osoby duchownej z dworem. Ks. Witold J. Kowalów pisze, że wiele złego uczynił tutaj przykład księży Szczurkowskiego i Józefa Wilczka, którzy okłamując chłopów chcieli ich pozbawić własności – Wspólnoty Leśnej w Tatrach, co było głównym powodem zatargów pomiędzy góralami z okolic Chochołowa a dworem<sup>30</sup>, którego to właściciela dworu, pana Borowskiego, Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swoich przypisach do opowiadań *Na Salnym Podhalu* nazwał łajdakiem. Rozgoryczeni chłopci – górale porwali podczas Powstania Chochołowskiego za broń. Za co po upadku przyszło im słono zapłacić, skazując siebie na więzienia a rodziny na kilkadziesiąt lat życia w nędzy i poniżeniu. Wspomniany wcześniej w niechlubnym świetle ks. prof. Józef Wilczek (1805-1880) był ich rodakiem z Czarnego Dunajca i również pochodził z góralskiej rodziny. Przyjrzyjmy się dokładniej jego karierze z tego względu, że był on absolwentem omawianego Gimnazjum w Podolinie. Kapłanem został w roku 1829, później był kolejno wikariuszem katedralnym, profesorem Seminarium Duchownego w Tarnowie, a od 1860 roku profesorem teologii Uniwersytetu Krakowskiego. Czterokrotnie pełnił funkcję dziekana tamtejszego Wydziału Teologicznego. Był Radcą Sądu Biskupiego w Tarnowie i konsystorzem krakowskim. A od 1843 roku był dziedzicem dóbr czarnodunajeckich, o które toczył wspomniane zatargi z tamtejszymi góralami<sup>31</sup>. Absolwentem gimnazjum w Podolinie był kolejny góral, ks. Józef Wetulski (ur. 1782) rodem z Chochołowa, który w latach dwudziestych XIX wieku korzystając z zaproszenia węgierskiego prefekta prowadził w Podolińcu zajęcia dydaktyczne z greki jako języka nadobowiązkowego<sup>32</sup>. Nazwisko Wetulów i dziś w Chochołowie i okolicznych wioskach jest dość popularne wśród górali. Kolejnym absolwentem Gimnazjum w Podolińcu był Jan Palenica z Cichego Wielkiego, który u schyłku XVIII wieku odbywał tam nauki. Jest on autorem *Kroniki usi Ciche i okolicy, opisującej wydarzenia z lat 1807-1867*, ilustrującej m.in. życie uczniów w Podolinie. Pisze Palenica, że egzamin wstępny w zakładzie podolińskim nie był zbyt surowy. W okresie do 1780 roku wystarczyło, żeby chłopiec umiał czytać i pisać po polsku, znał cztery podstawowe działania arytmetyczne, musiał wiedzieć, co nieco o figurach geometrycznych i gramatyce łacińskiej, aby zostać przyjętym do Kolegium. Także w czasach przynależności szkoły do węgierskiej prowincji pijarskiej niemal każdy kandydat, nawet z zaległościami w wiedzy, lecz rokujący nadzieję na podoleanie w nauce, mógł liczyć na to, że zostanie uczniem. W czasie nauk w Podolińcu chłopcy oprócz nauki zdobywali praktyczną wiedzę w pijarskich zakładach pro-

<sup>29</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 128.

<sup>30</sup> Ks. W.J. Kowalów, *Ks. Michał...*, op. cit., s. 179.

<sup>31</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 128.

<sup>32</sup> M.J. Adamczyk, *Kontakty szkolne Pijarów polskich i węgierskich (1666-1845)*, [w:] *Studia z dziejów oświaty i myśli pedagogicznej XVII-XX wieku*, pod red. S. Walaska, Wrocław 1996, s. 15-16.

dukcyjnych. Niejednemu góralskiemu chłopcu kształcącemu się w Podolinie było łatwiej znaleźć później pracę w czasie wakacji, gdyż był on już przyuczony do różnych robót stolarskich, kamieniarskich czy w ogrodzie. Wielu z nich zostawało później kapłanem, organistą, czy oficjalistą dworskim lub pisarzem w magistracie. Często u uczniów – wspominał Jan Palenica – kiedy skończyła im się żywność przywieziona z domu, byli skazani tylko na własną zaradność i życzliwość obcych ludzi. Zdarzało się, że nie mieli co włożyć do ust, a część z nich była jeszcze dziećmi. W takich sytuacjach zawsze można było liczyć na pomoc zakonników, którzy znajdowali sposoby, aby ulżyć ich ciężkiej doli i zapewnić kontynuowanie nauki. W starszych klasach chłopcy łatwiej sobie zawsze radzili – udzielali korepetycji czy szli na zarobek. Wielu jednak nie wytrzymało swej niedoli. Zdarzało się, że uczniowie popadali w choroby, przerywali wówczas naukę, a niejeden przepłacił to swym życiem<sup>33</sup>. Ojciec dr Andrzeja Chramca z Zakopanego, pierwszego górala – lekarza chodził do szkoły trywialnej w Nowym Targu, jednak w Zakopanem kolega i sąsiad ojca dr Chramca niejaki „stary Jadarz... chodził do szkół w Podolińcu”<sup>34</sup>.

Wśród górali na przestrzeni od końca XVII wieku do 1848 roku wykształciła się tradycja pobierania nauk w Podolinie, który górale nazywali Podolińcem. Często mawiało się o Podolinie jako o ośrodku szkoleniowym. Zauważył to wspomniany Ludwik Zejszner, który w 1856 roku pisał:

małą tą mieścinę (Podolin) zna dobrze całe Podhale i okoliczne Beskidy dla szkół pijarskich. Największa część księży góralskich rozpoczyna tutaj zwykle swe nauki; wiele innych dzieci niezbyt bogatych mieszkańców wyuczyło się w niej początków.

Seweryn Goszczyński również zauważał w swym *Dzienniku podróży do Tatrów* wydanym w Petersburgu w roku 1853, że

Niemala liczba góralów dochodzi do kształcenia wyższego. Najpodobniejsze im szkoły są księży pijarów w Podolińcu. Tam powszechnie oddają swoje dzieci i stamtąd wielu wychodzi po zupełnym ukończeniu szkół.

W literaturze polskiej wiele jest wzmianek na temat wykształconych górali. Wincenty Pol notuje w *Obrazach życia i natury* (Kraków 1871, t. II, s. 302): „Bogaci gazdowie wysyłają synów swoich do gimnazjum, zwykle do Podolińca”<sup>35</sup>.

Po zamknięciu gimnazjum w Podolinie w 1848 roku było ono nieczynne przez 17 lat. Zakonnicy przez te lata mieszkali w swym domu, jednak szkoła nie działała. Dopiero 1 października 1866 roku reaktywowano znowu Gimnazjum, chociaż tym razem niższe, czteroklasowe. Naukę rozpoczęło w nim 38 uczniów. Kadra pedagogiczna opierała się, tak samo jak poprzednio, na pijarach. Jednak frekwencji dawnej już nigdy nie udało się przywrócić. Gimnazjum działało do 1919 roku. Po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie Austro-Węgier pijarskie gimnazjum w Podolińcu zamierzano przekształcić w świecką szkołę. Pijarzy kojarzyli się bowiem Słowakom

<sup>33</sup> M.J. Adamczyk, *Szkoły Pijarskie...*, op. cit., s. 98, 105, 112-114.

<sup>34</sup> A. Chramiec, *Wspomnienia doktora Andrzeja Chramca*, Kurnik-Zakopane 2004, s. 10-11.

<sup>35</sup> M. Gotkiewicz, *W 300-lecie...*, op. cit., s. 7.



z madziaryzowaniem ich młodzieży, w czym nie było krzty przesady. Madziaryzacji ulegali również polscy uczniowie, szczególnie ze Spisza. W latach 1910-1919 do Gimnazjum Podolinieckiego uczęszczało nie więcej niż 80-90 uczniów w stosunku rocznym. Młodzież polska ze Spisza jak poprzednio, tak i teraz stanowiła grupę najliczniejszą. Był to okres wzmożonej madziaryzacji, niejeden z naszych Spiszaków począł się wstydzić swego polskiego pochodzenia i począł się uważać za Węgra. Za Madziarów wpisywano; Alojzego Miśkowca (Miskowic), jak sam o tym w *Na pravenej kriwdzie* z 1940 roku informuje, a dalej Józefa Wojtasa (Wojtasz) z Jurgowa, Jana Czarnogórskiego (Czarnaogurszky) z Frankowej, Andrzeja Podolskiego (Podolszky) z Niedzicy i wielu innych polskich chłopów. Wielu z nich rozproszyło się wśród obcych i nie znalazło swej drogi do Polski<sup>36</sup>. W literaturze polskiej niewiele miejsca poświęcono popularyzacji kwestii madziaryzacji Polaków. W przypadku gimnazjum w Podolińcu to właśnie niechęć do madziaryzacji Słowaków była jednym z powodów zamknięcia tej placówki. Wobec czego 29 marca 1919 roku nakazano uczniom pozostać w domach, zaś 20 marca 1919 roku rozdano im świadectwa szkolne i rozwiązano Gimnazjum. W ten sposób zakończyły się po 257 latach pracy dzieje szkoły pijarskiej w Podolińcu<sup>37</sup>.



## Osadnictwo polskie na Górnej Orawie

Przedstawiam temat od dawna obecny w literaturze naukowej. Jak do większości zagadnień badawczych w dyscyplinach humanistycznych zawsze warto do niego powrócić. Zostały już określone ramy chronologiczne opisywanego zjawiska, topografia jego występowania, formy prawne i ich ewolucja. Podkreślano też odmienność stanowisk historyków polskich i słowackich. Przejrzyjmy zatem jeszcze raz te kwestie w ujęciu sumarycznym, ale nie wolnym od uwag szczegółowych.

W połowie XVI w. dalszy rozwój Orawy nastroczał wiele trudności. Ten peryferyjny węgierski komitat był krainą górzystą i lesistą, gospodarczo ubogą, słabo zaludnioną, o znikomym stopniu urbanizacji i wątej organizacji kościelnej. Na polu tak zwanej kolonizacji wewnętrznej nie dało się już nic więcej osiągnąć za pomocą dotychczasowych narzędzi, czyli prawa zwyczajowego i sporadycznie na Orawie stosowanego prawa niemieckiego. Średniowieczna faza osadnictwa przyciągnęła na Orawę ludność słowacką i drobne grupki niemieckich gości, szybko wchłonięte przez społeczność dominującą. Mało urodzajne tereny w wąskiej dolinie rzeki Orawa i paru większych dolinach śródgórskich potoków w dolnej części krainy, zdadne jednak do uprawy rolnej, były bliskie wyczerpania. Górna część krainy była niemal nietknięta toporem, radłem czy motyką. Puszcza karpacka, wysokie stosunkowo masywy gór, surowy klimat i słabiutka sieć drożna odstraszały osadników, nawykłych do tradycyjnej gospodarki rolnej. Na dodatek, dopiero w 1 połowie XVI w. Królestwo Węgierskie wytyczyło na tym odcinku korzystną dla siebie granicę z Polską. Poprowadzono ją głównym grzbietem Pasma Babiogórskiego i Beskidu Żywieckiego, a tymczasem jeszcze za panowania króla polskiego Aleksandra (1501-1506) Korona Polska uważała cały masyw babiogórski (a więc też jego południowe zbocza) za fragment własnego obszaru państwowego<sup>1</sup>. Faktycznie jednak było to typowe „confinium silvaticum”, pas niepewnego pogranicza, zarośnięty górską puszcza. Mógł je zdobyć ten, kto pierwszy podjął zorganizowane osadnictwo.

Zabrała się do tego z lepszym powodzeniem administracja węgierskiego komitatu Orawy. Realizację wielkiego planu ułatwiło skupienie własności ziemskiej niemal całej krainy w rękę posiadaczy dominium Zamku Orawskiego, siedziby władz. Urzędnicy komitatu orawskiego reprezentowali interesy państwa węgierskiego. O jakie in-

---

<sup>1</sup> T.M. Trajdos, *U progu XVI wieku, Babia Góra w granicach Polski?*, „Orawa” 1992, nr 17-18, s. 28-29.

teresy chodziło? Postawiono zadania polityczne i gospodarcze<sup>2</sup>. Potrzebna była solidna ochrona mało stabilnej granicy. Należało zatem ściągnąć taką gromadę kolonistów, której można było powierzyć służbę orężną. Potrzebne było zabezpieczenie dróg handlowych, dyplomatycznych i wojennych między dwoma królestwami, utrzymanie dotychczasowych („solnej” krakowskiej i „miedzianej” żywieckiej) i wytyczenie nowych przez przełęczę beskidzkie. Trzeba było sprowadzić drwali, znoszących trud pracy w zimnych i dzikich górach. Potrzebny był gwałtowny wzrost zaludnienia. Stałe osadnictwo mogło z kolei przynieść, nie od razu, ale etapami, znaczący wzrost dochodów państwowych, a przez to urzędniczych, dzięki ściągnięciu rent pieniężnej i naturalnej, narzucaniu robocizn i służebności. Osadnicy mogli być wykorzystani do prac budowlanych (murarskich i ciesielskich), do służb transportowych (nieodzowny import wina i soli), do zaopatrzenia kuchni pańskiej (dominialnej), a więc do danin łowieckich i zajęć myśliwskich. Te obfite korzyści brali pod uwagę kolejni żupani Orawy. Świadczenia nowych poddanych stanowiły fundament ich osobistej i rodzinnej fortuny. Z świadczeń chłopskich żyła cała infrastruktura dominium zamkowego, majątku królewskiego, przekazanego żupanom w uposażeniu.

Tej nowej ludności trzeba było dać dla zachęty warunki osiedleńcze rokujące nadzieję pomyślnego bytu. Stąd przewidziano długie wolnizny (egzempcje podatkowe), stąd rozkład ciężarów obliczony na tzw. „łatwe pożytki”, bez drenażu finansowego (póki osadnicy pierwszego pokolenia nie zgromadzili większej gotówki), stąd całkowite zwolnienie od renty odrobkowej w typowej postaci. Te wszystkie elementy kalkulacji nie miały żadnych cech miłosierdzia. Władza państwowa, zespolona tu z własnością gruntową, budowała autorytet na kombinacji obietnic, gróźb i represji, przy czym motywem wiodącym był rachunek zysku. Skala obciążeń wobec kolonistów była celowo ruchoma. Po sukcesach osadniczych z reguły wzmagano śrubę podatkową. Grupowe ucieczki lub ruchawki nakazywały przejściowe łagodzenie ciężarów.

Węgierska elita komitacka wiedziała, że do opanowania terenu górskiego najlepiej nadaje się prawo wołoskie<sup>3</sup>. Dla państwowych i szlacheckich inicjatorów tej aplikacji prawnej kompletnie obojętne były konotacje etniczne i wyznaniowe. Liczyły się trzy czynniki: kolonizacja Górnej Orawy w warunkach bezpieczeństwa politycznego od strony Polski, wyniki gospodarcze i trwałość osad. Węgry miały już od XIV w. bogate doświadczenie z różnymi wariantami tego prawa w komitatach północno-wschodnich. Eksperyment przeniesienia prawa wołoskiego na Orawę na pograniczu z Liptowem został dokonany pomyślnie już w drugiej połowie XV wieku<sup>4</sup>. Od połowy XVI w. można go było zastosować także na Górnej Orawie w skali masowej. Wykorzystano

<sup>2</sup> Idem, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s. 11, 18-19; P. Horváth, *Orava v období Thurzouvcov*, „Zborník Oravského múzea”, t. XII, 1995, s. 5, 8, 10; S. Matúgová, *Kolonizácia Orawy za vlády Thurzouvcov*, „Zborník Oravského múzea”, t. XV, 1998, s. 86-87; J. Langer a kolektív, *Cesty po minulosti Orawy*, Dolný Kubín 1993, s. 24-25.

<sup>3</sup> J. Langer, op. cit., s. 24-25; P. Horváth, op. cit., s. 9-10; M. Pajdušák, *Krátky prehlad dejin Orawy*, Ružomberok 1947, s. 12-14; H. Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001, s. 58-60; J. Beňko, *Osídlenie severného Slovenska*, Košice 1985, s. 70-72; P. Ratkoš, *Razvoj valašského ovčarstva a jeho prírodné pomienky v 14.-17. storočí*, „Nové obzory”, t. 26, 1984, s. 133, 140-142; S. Szczotka, *Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. II, 1949, s. 368-372.

<sup>4</sup> V. Chaloupecký, *Valaši na Slovensku*, Praha 1947, s. 23-24, 35.



również pasterskie watahy Wołochów i Rusinów. Nie tworzyły one jednak nigdzie na tym terenie zgrupowań dominujących. Miały charakter pionierskich ekspedycji kolonizacyjnych, pochodnych z wędrownego pasterstwa halnego. Zostały szybko zmajoryzowane przez ludność innego pochodzenia<sup>5</sup>. Pośpieszna asymilacja tego elementu osadniczego była skutkiem racji ekonomicznych: sprowadzenie dużych wspólnot osadniczych z najbliższego sąsiedztwa okazało się tańsze i łatwiejsze, zaś ich adaptacja do „zwyczajów wołoskich” nie nastęrczała większych trudności. Ponadto o takim kierunku kolonizacji decydował plan gospodarczy władz komitackich, podjęty już w ostatniej ćwierci XVI w. Na Górnjej Orawie powstała sieć osad utrzymujących się z rolnictwa, hodowli bydła i owiec oraz łowiectwa. Halna gospodarka pasterska pełniła ważną funkcję bytową, ale nie stanowiła formy przeważającej w gospodarstwie chłopskim. Wołosi przynieśli jej wzory, sposób życia, nazewnictwo, obyczaje, jednak wcale nie byli niezbędni do masowej akcji osadniczej we wsiach o wzrastającej strefie upraw rolnych. Prawo wołoskie w tej modyfikacji, widoczne w przywilejach lokacyjnych oraz inwentarzach urbarialnych, z góry przewidywało mieszany charakter gospodarki, uwzględniając bez wątpienia także typ osadnika i jego pochodzenie<sup>6</sup>. Z powyższych względów dominium Zamku Orawskiego zabiegało o napływ ludności słowackiej do wsi prawa wołoskiego. Osiadała ona obok rdzennych Wołochów i Rusinów, a wielokrotnie tworzyła samodzielnie wsie tego prawa według wskazań i poleceń władz dominium. Do końca XVI w. powstało w ten sposób 36 wsi słowackich, głównie na Górnjej Orawie, jedynie kilka w środkowej i dolnej części tej krainy. Nie liczę tu przysiółków i osad później zlikwidowanych. Słowackie wsie prawa wołoskiego znajdujemy w dolinie Orawy i dolinach przyległych potoków, szczególnie w dolinie Zimnego Potoku, na skraju południowo-zachodnim między Magurą Orawską a Małą Fatrą, w dolinach Białej Orawy i Hruštinki, w pobliżu zbiegu dolin Czarnej i Białej Orawy. Trzeba pamiętać, że jeszcze w połowie XVI w. na Górnjej Orawie istniały jedynie dwa miasteczka Twardoszyn i Trzciana (w pobliżu Twardoszyna trzy wioski szlacheckie na południowy zachód od nurtu Orawy zaliczono już do środkowej części komitatu) oraz duża wieś szlachecka Čimhova na starej drodze w kierunku Podhala. I to wszystko. Osadnictwo słowackie objęło zatem wielkie połacie dotąd puste od Tatr Zachodnich aż do podnóży Grupy Vratnej. Dla potrzeb gospodarczych dominium ta kolonizacja była jednak niewystarczająca. Sięgnięto po dodatkową siłę osadniczą.

I tak oto na Orawie nastąpił masowy napływ osadników polskich<sup>7</sup>. Przybywali równolegle z chłopską imigracją słowacką już od połowy XVI wieku. Jednak na przełomie XVI i XVII w. osadnictwo słowackie z południa niemal zupełnie wygasło. W XVII w. na Górnjej Orawie karczunkiem puszczy zajął się wyłącznie osadnik polski. Chrono-

<sup>5</sup> P. Ratkoš, op. cit., s. 131-132; P. Horváth, op. cit., s. 10; J. Langer, op. cit., s. 24-25; M. Pajdušák, op. cit., s. 12; V. Chaloupecký, op. cit., s. 82-85.

<sup>6</sup> J. Langer, op. cit., s. 26.

<sup>7</sup> P. Horváth, op. cit., s. 10; P. Ratkoš, op. cit., s. 142; J. Langer, op. cit., s. 26; H. Ruciński, op. cit., s. 54; M. Pajdušák, op. cit., s. 15; M. Małecki, *Język polski na południe od Karpat*, Kraków 1938, s. 55-56; M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy*, Katowice 1939, s. 8; W. Semkowicz, *Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy*, „Ziemia”, R. XXVI, 1936, s. 24; Idem, *Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę*, „Ziemia”, R. XVI, 1931, nr 8-10, s. 151. Historycy słowaccy na ogół minimalizują rozmiar imigracji polskiej mimo jasnej wymowy źródeł, a nawet wręcz jej zaprzeczają, np. J. Beňko, op. cit., s. 71 i nn., S. Matugová, op. cit., s. 87.



logią tego osadnictwa zajmiemy się teraz bardziej szczegółowo. Polscy koloniści przybywali z ziemi żywieckiej oraz granicznych dóbr suskich, makowskich i jordanowskich, najczęściej jako zbiegowie z posiadłości i dzierżaw szlacheckich. W północno-wschodnim klinie regionu trwała też silna imigracja podhalańska<sup>8</sup>. Osadnicy z Polski zjawili się po objęciu własności dominium orawskiego i jednocześnie godności żupana Orawy przez Franciszka Thurzo (1556-1574)<sup>9</sup>. Rozpoczęto systematyczne zasiedlanie doliny Czarnej Orawy w kierunku Przełęczy Spytkowickiej i zlewiska potoków sąsiednich. Pierwszą wsią w tym rejonie była niewątpliwie Jabłonka. Pełniła rolę ośrodka administracji i gospodarki nowych dóbr „państwa orawskiego”. Funkcjonował tu sąd niższej instancji, zbudowano gospodę dominialną z wyszynkiem wina, składy wina i soli, browar. Stara kronika parafialna podawała rok 1558 jako datę przybycia ze Śląska zasadzcy Sebastiana Jabłonowskiego z rodziną<sup>10</sup>. Teren lokacji należał uprzednio do węgierskiej katolickiej rodziny Plathy i został po prostu zagarnięty przez dominium orawskie, gdyż Plathy poza nadaną w 1438 r. Čimhovą nie prowadzili żadnej kolonizacji. Wedle protestu poszkodowanych Jabłonka powstała w 1561 roku<sup>11</sup>. W spisach podatkowych występuje dopiero od 1566 r. i to jako wieś „nowo założona”, nie płacąca świadczeń państwowych (porty i diki)<sup>12</sup>. Przywilej udzielony w 1575 r. przez Katarzynę Zrinyi, wdowę po Franciszku Thurzo, sołtysowi Jabłonki Wincentemu Jabłonowskiemu, synowi Sebastiana, wykazywał 8-letnią wolnicę w części wykarczowanej i zapowiadał jej przedłużenie o 7 lat, natomiast nowym osadnikom właścicielka obiecywała 15-letnią wolnicę<sup>13</sup>. Oznacza to, że faktyczny wyręb polan pod ziemię orną na tym terenie, wymierzenie ról i budowa domostw zostały wszczęte dopiero w 1567 r.<sup>14</sup> Tych parę faktów pokazuje, jakie trudności musieli pokonać pionierzy tej ziemi. Nie kończyły ich ani akty lokacyjne, nawet bardzo przychylne dla kolonistów, ani dalsze zwolnienia od ciężarów. Głód, nieurodzaje, groźne ruchawki wojenne na Górnych Węgrzech początku XVII w., wreszcie wielokrotne zbiegostwa i wzajemne porywanie poddanych (polska szlachta umiała się czynnie wystarać o rewindykację zbiegów) bardzo zakłócały i opóźniały ten proces osadniczy. Do końca 1 ćw. XVII w. rejestry podatkowe wciąż komunikują o domach i rolach opuszczonych, chłopach zbiegłych lub porwanych, o trudzie karczunku „w pustce i najgęstszych lasach” i uprawie gruntu motykami, a nie pługiem. A jednak starań nie zaprzestano. Ochotnicy wciąż przekraczali granicę. W 1564 r. na starym szlaku żywieckim, nad potokiem dziś zwanym Polhoranka, dopływem Białej Orawy, osadnicy polscy zwolna zasiedlali wieś Rabcza<sup>15</sup>. Tworzenie tej wsi natrafiało na stałe przeszkody. Do końca wieku nie przynosiła ani dominium, ani Koronie żadnych dochodów, a w 1604 r. doszło do jej wyludnienia łącznie z sołtystwem<sup>16</sup>. Dopiero

<sup>8</sup> W. Semkowicz, *Rola...*, s. 26-28; Idem, *Kiedy...*, s. 151-152; M. Gotkiewicz, op. cit., s. 30-31.

<sup>9</sup> J. Langer, op. cit., s. 36-37; P. Horváth, op. cit., s. 5-6, 9.

<sup>10</sup> A. Kavuljak, *Historický miestopis Oravy*, Bratislava 1955, s. 112; J. Langer, op. cit., s. 124; P. Horváth, op. cit., s. 14; S. Maťugová, op. cit., s. 85.

<sup>11</sup> P. Horváth, l. c.

<sup>12</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II, Zakopane 1939, s. 94.

<sup>13</sup> Ibidem, cz. I, Zakopane 1932, nr 7.

<sup>14</sup> M. Pajdušák, op. cit., s. 15.

<sup>15</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 94.

<sup>16</sup> P. Horváth, op. cit., s. 14-15.

wtórna lokacja w 1608 r. przyniosła sukces i wioska zaczęła się powoli zaludniać<sup>17</sup>. Na innym końcu Górnjej Orawy, między Działami Orawskimi a Pasmem Podhalańskim, przy granicy z Dolnym Podhalem, w latach 60. XVI w. tworzyła się Bukowina<sup>18</sup>. Miała tradycję „miejsca opaskowego”, czyli obszaru przepędu i wypasu stad w okresie wędrówek wołoskich, niemniej jako wieś prawa wołoskiego powstała nieco później niż Jabłonka<sup>19</sup>. Aż do 1592 r. nie ponosiła świadczeń dla dominium, ani nie podlegała opłacie „diki”<sup>20</sup>.

Niemal równolegle z Bukowiną osadnicy polscy pojawiają się w bliskim Podsarniu pod granicznym Pasmem Podhalańskim oraz w Suchej Górze, sąsiadce Chochołowa. Powstanie tej ostatniej było skutkiem migracji podhalańskiej. Podsarnie jest wzmiankowane od 1567 roku<sup>21</sup>. Przez pewien czas nosiło nazwę „Orawki Średniej”, ale przeważała nazwa pochodząca od nazwiska (apelatywu) sołtysów-zasadźców z rodziny Sarnów. Sucha Góra jest także wzmiankowana od 1567 r. w rejestrach podatkowych, choć teren zasiedlono już w 1565 r.<sup>22</sup> Zagospodarowanie trwało około 20. lat; dopiero od 1588 r. wieś musiała płacić „dikę”<sup>23</sup>.

W zlewisku Czarnej Orawy po Jabłonce, Bukowinie i Podsarniu, wsiach 3 ćw. XVI w., w ostatniej ćwierci tego stulecia pojawiły się dalsze wsie. Powstanie Podszkla dopełniło zasiedlenia pogranicza polsko-węgierskiego na odcinku Pasma Podhalańskiego i Działów Orawskich. Wieś pojawia się w źródłach około 1580 r.<sup>24</sup> Powstała na obszarze pierwotnego „chotaru” Bukowiny. Do 1598 r. z powodu trudności kolonizacyjnych nie miała obciążeń podatkowych. Od 1622 r. pozostawała stale we wspólnej administracji z Bukowiną pod jurysdykcją dziedzicznych sołtysów Bukowińskich, nobilitowanych w 1674 r.<sup>25</sup> W tym samym rejonie w 1584 r. wystawiono akt lokacyjny dla Harkabuza, zasiedlanego od 1580 r., pierwotnie występującego jako „Górne Andrzejowskie” albo „Wyżna Orawka”. Ostatecznie utarła się nazwa od przydomka rodu sołtysiego (strzelca-arkebuzera, przybysza z Polski)<sup>26</sup>.

W tym samym czasie, na początku lat 80. XVI w., przypadł początek zasiedlania obszaru Orawki, Podwilka i Piekieniaka. Działo się to w okresie zarządu komitatu orawskiego przez węgierską izbę królewską (camera regalis) w latach 1580-1585. Jednak właściwe czynności prawne dla powołania tych wsi podjął dopiero w 1585 r.

<sup>17</sup> Idem, s. 15; A. Kavuljak, op. cit., s. 63; M. Pajduśák, op. cit., s. 15; S. Matugová, op. cit., s. 85. Prawo lokacji dostał Słowak Jan Ramza z Górnego Stefanowa, por. S. Matugová, op. cit., s. 87.

<sup>18</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 20.

<sup>19</sup> H. Ruciński, op. cit., s. 54, mylnie przypisywał Bukowinie wcześniejszą „metrykę” niż Jabłonce. J. Beňko, op. cit., s. 74, podawał połowę XVI w., podobnie w kwestii Suchej Góry. W. Semkowicz, *Kiedy...*, s. 151, podawał rok 1565.

<sup>20</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 94-98, jako wieś bez podatków i czynszów jest wykazywana w latach 1567, 1574, 1578 i 1588.

<sup>21</sup> A. Kavuljak, op. cit., s. 224-225; W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 95; P. Horváth, op. cit., s. 15; S. Matugová, op. cit., s. 86; J. Langer, op. cit., s. 125.

<sup>22</sup> M. Pajduśák, op. cit., s. 15; A. Kavuljak, op. cit., s. 234, zna wzmianki źródłowe od 1566 r.

<sup>23</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 97.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 95; A. Kavuljak, op. cit., s. 203, za nim J. Langer, op. cit., s. 125; P. Horváth, op. cit., s. 15; S. Matugová, op. cit., s. 86, podają rok 1578 jako początek kolonizacji tego terenu; J. Beňko, op. cit., s. 76, podaje rok 1580.

<sup>25</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 105.

<sup>26</sup> Ibidem, cz. I, nr 15a. Akt ten wyjaśnia chronologię lokacyjną Harkabuza.



Jerzy Thurzo, syn Franciszka, po przejęciu „państwa orawskiego” i dziedzicznej godności żupana Orawy<sup>27</sup>. Zawarto umowy osadnicze z zasadźcami Podwilka i Orawki. W Podwilku, zwanym najpierw „Wielkie (Dolne) Andrzejowskie” zasiedlenie prowadził sołtysi ród Wilczków, nobilitowany w 1674 r. Natomiast Orawka aż trzykrotnie zmieniała rodziny zasadźców (Wilgów, Kulichów, wreszcie Spytkowskich). I tu okresy rozwoju przerywane były kryzysami i wyludnieniem. Około 1588 r. istniała już wieś Piekienik, granicząca z połacią Borów Orawskich, a więc z Dolnym Podhalem<sup>28</sup>. Opodatkowana została dopiero w końcu XVI w.<sup>29</sup>

W końcu lat 80-tych XVI w. na północ od Rabczy przy drodze ku granicznej przełęczy na Żywiecczyznę tworzyła się Półgóra<sup>30</sup>. Przed 1598 r., nad potokiem Jeleśnia, niedaleko Suchej Góry, powstała Głodówka, na skutek dalszej fali migracji podhalańskiej<sup>31</sup>.

W sumie na skutek osadnictwa polskich chłopów, poddanych z dóbr przygranicznych, do końca XVI w. powstało na Górnej Orawie 12 nowych wsi, z tego 5 pod rządami Franciszka Thurzo (do 1574), 6 w latach 80., a jedna u schyłku stulecia. Był to stan odpowiadający połowie dziś istniejących miejscowości na tymże terytorium. Biorąc pod uwagę krańcowo trudne warunki – czyn zaiste heroiczny, efekt sprzężenia determinacji osadników oraz konsekwencji i uporu dominium. Do schyłku XVI w. zakończono w zasadzie kolonizację doliny Czarnej Orawy aż po graniczną Przełęcz Spytkowicką, co ułatwiało korzystanie z „drogi krakowskiej” (traktu solnego) w najkorzystniejszym, bo najkrótszym wariantcie łączącym komitaty północno-zachodnie z centrum Małopolski. Została również zakończona kolonizacja małych kotlin i grzbietów w Działach Orawskich oraz pogranicze z Dolnym Podhalem. Na koniec zasiedlono źródlika Jeleśni, a więc osłonę granicznego odcinka średniowiecznego traktu wiodącego z Trzciany na Podhale. Dzięki lokacji Rabczy i Półgóry podjęto marsz osadniczy na północ wzdłuż traktu żywieckiego. Był to imponujący plon czterdziestu lat znoјnej i niebezpiecznej pracy, wielokrotnie przerywanej, najeżonej przeszkodami. Rejestry podatkowe z lat 1598 i 1599 podawały rezultat tego osadnictwa. W 1598 r. Jabłonka liczyła 28 gospodarstw chłopskich, Piekienik – 20, Podwilk – 20, Podsarnie – 17, Orawka – 15, Podszkle – 10, Harkabuz – 9, Półgóra – 9, Bukowina – 7, Sucha Góra – 6, Rabcza – 6, Głodówka – 2. A zatem wielkość wsi nie zależała od kolejności lokacji. Trwałe zaludnienie osiągnęła co prawda przede wszystkim Jabłonka, „villa matrix” tego rejonu, udało się też umocnić „piónierską wieś” Podsarnie, ale przegoniły ją młodsze o 20 lat Podwilk i Piekienik. Niezłym wynikiem mogła się pochwalić ich „rówieśnica” Orawka. „Stare wsie” Bukowina i Rabcza wlokły się na szarym końcu, wykazując wraz z Suchą Górą zwykły regres w przebiegu osadnictwa. Obraz świeżo założonej Głodówki (Jeleśni) z dwoma domami chłopskimi pokazuje czytelnie warunki startu.

<sup>27</sup> P. Horváth, op. cit., s. 9.

<sup>28</sup> A. Kavuljak, op. cit., s. 198; M. Pajdušák, op. cit., s. 15; P. Horváth, op. cit., s. 15.

<sup>29</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 101.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 97; P. Horváth, op. cit., s. 16; S. Matugová, op. cit., s. 87.

<sup>31</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 100; P. Horváth, op. cit., s. 16; J. Beňko, op. cit., s. 78; W. Semkowicz, *Kiechy...*, s. 15; J. Langer, op. cit., s. 125; M. Pajdušák, op. cit., s. 15, podaje rok 1595. Według A. Kavuljaka, op. cit., s. 100, nazwa „Hladovka” wzięła się od sołtysa, Słowaka z Niżnej, Krzysztofa zwanego Hlad, po polsku Głód, stąd lekcja „Klud”, ale po łacinie zwano go „Claudus”, czyli Kulawy.



W XVII w. osadnictwo polskie koncentruje się najpierw na południowych podnóżach masywu babiogórskiego, a następnie przenosi się na zachód, na obszar Pogórza Podbeskidzkiego, w klinie między rubieżą babiogórską, żywiecką i czadecką. Wróci też ku źródłom Białej Orawy.

Nurt kolonizacji ku Babiej Górze przynosi powstanie Zubrzyicy, najpierw jako jednolitej wsi, wzmiankowanej od 1604 r.<sup>32</sup> Zubrzycę Górną kolonizował początkowo zasadzca Ostrosz, ale już od 1619 r. przejęła inicjatywę rodzina Moniaków. Opanuje nie tylko urząd sołtysi, ale i większość majątku sołtysiego, a niebawem w 1674 r. pozyska nobilitację. Umowa lokacyjna z sołtysiem Górnjej Zubrzyicy została spisana w 1619 r.<sup>33</sup> Pierwsza odrębna wzmianka o Zubrzyicy Dolnej pochodzi z 1614 roku<sup>34</sup>. Dominium zawarło umowę lokacyjną z tamtejszym sołtysiem Wojciechem Szyszka po pięciu latach obserwacji wyników kolonizacyjnych, czyli w 1619 r., równocześnie z przywilejem dla Moniaków<sup>35</sup>. Rodzina sołtysia z „dolnej wsi” przyjęła toponimiczne nazwisko Zubrzyeckich.

Określenie tych przywilejów jako lokacyjnych jest oczywiście umowne. Wystawiano je dla precyzyjnego określenia obowiązków i świadczeń sołtysa i osadników niemal zawsze po kilkuletnim okresie wysiłku karczunkowego, gdy utrzymanie osady przy życiu wydawało się realne, sankcjonując rozmiary sołectwa i jego uposażenie w przedsiębiorstwa dochodowe (młyn, tartak, folusz). Ustalano też pożądaną ilość ról chłopskich oraz gospodarstw zagrodników na ziemi sołtysiej.

Od 1606 r. wzmiankowana jest Lipnica w równoległej podbabiogórskiej dolinie<sup>36</sup>. Rozpoczęła tu działalność rodzina sołtysia Śmietanów. W 1615 r. wyodrębniły się ostatecznie Lipnica Wielka (Niżna) i Lipnica Mała. W tej ostatniej już od 1608 r. osobną wieś organizowała rodzina sołtysia Kralów<sup>37</sup>. Umowę osadniczą z dominium spisano w 1618 r.<sup>38</sup>

W drugim dziesiątku XVII w. powstają: Chyżne na suchej wyniosłości między mokradłami dzielącymi je od Jabłonki i Trzciany oraz Klin Zakamienny w górnej części doliny Białej Orawy. Chyżne zostało założone w 1614 r., choć umowę lokacyjną normalnym trybem spisano dopiero w 1619 r.<sup>39</sup> Z kolei założenie Klina Zakamiennego zostało powierzzone w 1615 r. Pawłowi Brzeźnickiemu i Jerzemu Regule<sup>40</sup>. Przed 1619 r. powstała też wieś Rabczyce blisko Babiej Góry<sup>41</sup>. Pierwszy sołtys, Słowak Ramza, nie poradził sobie i przed 1624 r. sołtystwo przejęły kolejne rodziny polskich przybyszów,

<sup>32</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 102; A. Kavuljak, op. cit., s. 272-273.

<sup>33</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 34; T.M. Trajdos, *O sołtysach Zubrzyicy Górnjej*, „Orawa” 1993, numer jubileuszowy, s. 6-8; Idem, *Testament Stanisława Moniaka*, „Rocznik Babiogórski”, t. 4, 2002, s. 155-158.

<sup>34</sup> A. Kavuljak, op. cit., s. 271.

<sup>35</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 36.

<sup>36</sup> A. Kavuljak, op. cit., s. 152; P. Horváth, op. cit., s. 16; J. Langer, op. cit., s. 125.

<sup>37</sup> A. Kavuljak, op. cit., s. 153-154; T.M. Trajdos, *U początku historii Lipnicy Małej*, „Orawa” 1995, nr 33, s. 7-11.

<sup>38</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 33.

<sup>39</sup> Ibidem, nr 35; A. Kavuljak, op. cit., s. 108; T.M. Trajdos, *Zarys historii Chyżnego*, „Orawa” 1993, nr 26-30, s. 2-3.

<sup>40</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 28.

<sup>41</sup> J. Langer, op. cit., s. 125; T.M. Trajdos, *Daune Rabczyce*, „Orawa” 1992, nr 22-25, s. 14-16.

Plachtów-Lachowiczów, Smolków-Marczaków i wreszcie Słowików, ściągając wiele rodzin osadników polskich<sup>42</sup>.

Te wszystkie prace osadnicze dokonywane były z woli i pod nadzorem Thurzonów, do 1619 r. palatyna Jerzego Thurzo, a następnie syna-dziedzica Emeryka (zm. 1621) i jego matki, wdowy po Jerzym, Elżbiety Czobor, żyjącej do 1626 r. Etap późniejszy to czasy tzw. komposesoratu orawskiego, współwłasności dominium w rękach mężów córek Jerzego Thurzona i ich potomków. Odtąd dominium znajdowało się pod zarządem dyrektora, obranego z grona komposesorów, który do 1713 r. był równocześnie żupanem komitatu orawskiego. Za „dyrektorium” Kacpra Illésházy’ego (1626-1648) powstały trzy dalsze wioski polskie na orawskim Podbeskidziu. W 1629 r. zawarto dwie umowy lokacyjne<sup>43</sup>. Roman Namiestowski, bez wątplenia Słowak oraz Polak Maciej Oszczanda podjęli się założenia wsi Wesole. Z kolei polska rodzina Nowaczyków z Rabczy, z poprzedniej generacji osadników (bracia Maciej zwany Maga i Jurek zwany Mazurak) podjęli się organizacji wsi Sihelne. Około 1647 r. powstało Mutne (Mętne)<sup>44</sup>. Jego delimitację przeprowadzono w 1663 r., a zatwierdzono wraz z powinnościami rok później<sup>45</sup>.

Za dyrektorium Jerzego Erdödy seniora 1676-1713 w tym samym rejonie powstała wieś Nowoc (pierwotnie Jurków – Gyurkov), założona w latach 90. XVII w. przez słowackiego sołtysa Michała Jurczaka z Wasilowa<sup>46</sup>.

Tak więc przez cały wiek XVII powstało 11 wsi polskich, ale aż siedem w 1 ćwierci tego stulecia, a tylko jedna pod koniec wieku. Potrzeby osadnicze były zatem na wyczerpaniu. W następnym w. XVIII koloniści polscy założyli tylko jedną wioskę, a drugą zasiedlali pospołu ze Słowakami. W 1731 r. blisko źródeł Białej Orawy powstała Erducka (Erdutka, dziś Oravská Lesná)<sup>47</sup>. Po połowie XVIII w. narodziła się mała wioska Benedyków (Beňadovo)<sup>48</sup>. Tu jednak przebiegały zmienne fazy osiedlenia na skutek wyludnień po latach epidemii i głodu. W rezultacie grupa polska została zmajoryzowana przez społeczność słowacką.

Nadmieśmy, że imigranci z Polski od 2 połowy XVI wieku docierali znacznie dalej na południe. W źródłach historycznych odnajdujemy grupy rodzin polskich, tak nazywanych i postrzeganych, m.in. w wioskach tworzonych w Dolinie Zimnego Potoku, w dolinie Białej Orawy, a nawet w środkowej części krainy, nad Orawą. Wszędzie jednak pozostawały w mniejszości, w środowisku czysto słowackim i w ciągu kilku pokoleń zostały przez to środowisko zupełnie wchłonięte.

Inaczej na obszarze masowej kolonizacji powyżej opisanej. Spójny obszar, homogeniczność społeczna, długotrwała (połowa XVII-XVIII w.) opieka parafialna duszpasterzy polskich, edukacja u nauczycieli-organistów w języku ojczystym (obok rudymentów łaciny) – spowodowały trwale uchowanie polskiej gwary góralskiej, poczucie odrębności regionalnej i odmiennego pochodzenia (ukrytego pod mianem „górali”),

<sup>42</sup> T.M. Trajdos, *Rozmaitości z Rabczyc*, „Orawa” 1993, nr 26-30, s. 36.

<sup>43</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 38 i 39.

<sup>44</sup> J. Langer, op. cit., s. 28.

<sup>45</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 58 i 59.

<sup>46</sup> Ibidem, nr 90.

<sup>47</sup> J. Langer, op. cit., s. 125; M. Gotkiewicz, op. cit., s. 13; wg J. Beňki, op. cit., s. 89, w 1732 r.

<sup>48</sup> Według J. Langer a, op. cit., s. 125, w 1761 r.



świadomość wspólności obyczajów i tradycji, czyli rozmaitych elementów kultury duchowej.

Identyfikacja polskiego pochodzenia tej wspólnoty była dawna i wielokrotna. Nie chcę się tutaj odwoływać do stale powtarzanych świadectw krajoznawców, historyków, językoznawców XIX i XX w., także czeskich i słowackich. Sięgnę głębiej i dalej. Zachowało się sporo luźnych dokumentów utrwalających czynności prawne gromad prawa wołoskiego na tym terenie, orzeczenia przysiężnych (ław wiejskich), polecenia sołtysów w sprawach cywilnych. W tej dokumentacji urzędnicy dominium narzucali swój drugi język kancelaryjny, czyli słowacki (pierwszym była łacina), ale sami zainteresowani, gdy mogli zatrudnić własnego pisarza, przez cały w. XVII wypowiadali się po polsku. Są też glosy i teksty polskie w dokumentacji kościelnej tej epoki, co nie dziwi, bowiem polscy duszpasterze zwracali się do swoich ziomków w języku ojczystym. Kapitalnym świadectwem jest relacja z misji jezuitów krakowskich, odbytej na Orawie w 1706 r.<sup>49</sup> Misjonarze bezbłędnie rozpoznali etniczny charakter ziemi, wymieniając wioski zamieszkałe wyłącznie przez Polaków i osobno wioski słowackie, gdzie pracowali z równym zapalem. Mieli też własne obserwacje na temat różnic w poziomie ogłady i wykształcenia między tymi dwiema społecznościami i w postawie wobec katolicyzmu.

A więc dla obserwatorów tego społeczeństwa była jasna koegzystencja dwóch narodów „chłopskich” na jednym obszarze, których nie opisywano bynajmniej jako amorficznej masy „tutejszych”. Mamy też liczne świadectwa metrykalne. Wspólność rodzin i nazwisk z pogranicznych ziem Polski i Górnych Węgier jest masowa i wymowna. Świadectwa znajdziemy też w relacjach kronikarzy (Komoniecki) i rozmaitych aktach treści prywatno-prawnej (np. sprawy spadkowe) i kościelnej<sup>50</sup>. Tym kontaktom i koligacjom sprzyjała w 1 połowie XVII w. wręcz konieczność ocalenia wiary katolickiej, zagrożonej represjami luteranckich władz komitatu orawskiego. Mamy liczne wskazówki przewozu pobożnych wizerunków, pasterskich wizyt księży polskich, korzystania z posługi kapłańskiej i administracji sakramentów w przygranicznych parafiach polskich. Te fakty zespały społeczność polską na Orawie. Wojna wyznaniowa, wszczęta na Orawie przez dominium, zupełnie wbrew intencjom sprawców skonsolidowała odrębną tożsamość kilku tysięcy polskich osadników.

Nowe wsie prawa wołoskiego, polskie i słowackie, powstawały w dwojakim kształcie przestrzennym. Starsze osady zakładano w systemie łańców leśnych jako luźne łańcuchówki. Natomiast wsie powstające od 2 ćwierci XVII w. przybierały postać tzw. osad zarebkowych, zwanych w literaturze słowackiej „łazowymi” albo „kopieniackimi” (kopanice). Miały charakter wsi rozproszonych z koliskami osiedli wielodworczych na oddalonych od siebie grzbietach i polanach, bardzo podobnych do nowożytnych wsi podhalańskich<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. II, s. 324-336; H. Ruciński, *Górna Orawa w opinii misji jezuickiej z Krakowa w początkach XVIII wieku*, „Historické štúdie”, t. 41, 2000, s. 139-148.

<sup>50</sup> J. Kracik, *Parafia Raba Wyżna w XVI-XVIII wieku*, „Analecta Cracoviensia”, t. 30-31, 1998-1999, s. 497-498; M. Gotkiewicz, *Nazwiska pospolite na Orawie w metrykach Rabki z początkiem XVII wieku*, „Studia Historyczne”, R. 22, 1979, z. 4, s. 627-628; S. Szczołka, op. cit., s. 408.

<sup>51</sup> J. Beňko, op. cit., s. 89; H. Ruciński, *Chrześcijaństwo...*, s. 59-62; P. Ratkoš, op. cit., s. 134, 142; J. Langer, op. cit., s. 28.



Jak wspomniałem, dominium starało się zdecydowanie o poszerzenie upraw rolnych w tych wsiach już od końca XVI w. Wiele mówi w tym względzie przydział hal wysokogórskich dla wsi dominialnych, utrzymujących się z „pasterstwa wołoskiego”, w 1615 r. na rozkaz Jerzego Thurzona<sup>52</sup>. Z wsi osadnictwa polskiego ten przydział objął jedynie Lipnicę Wielką, Piekielnik, Podwilk, Orawkę, Bukowinę, Suchą Górę i Głodówkę, a więc siedem na szesnaście już istniejących. Inne wsie miały niewiele owiec, kóz i wołów.

Na koniec przedstawiam typowe obciążenia wsi orawskich z polskiego obszaru zasiedlenia względem właściciela ziemskiego, czyli dominium Zamku Orawskiego. Zamieszczam przykład umowy osadniczej z wczesnego etapu (4 ćw. XVI w.) oraz umów z 1 i 2 ćw. XVII w., a także wykaz świadczeń według tzw. „urbarza” z 1619 r.

24 kwietnia 1585 r. prefekt Zamku Orawskiego Jan Abaffy w imieniu Jerzego Thurzo wystawił przywilej dla Feliksa Wilczka i 20 sprowadzonych przez niego „osadników wołoskich” z rodzinami, tworzących wieś Wielkie Andrzejowskie czyli Podwilk<sup>53</sup>. Zasadzca Wilczek uzyskał godność sędziego (iudex, ryhtarz), identyczną z kompetencją dziedzicznego sołtysa, z zakresem administracji i sądownictwa właściwym dla prawa wołoskiego. Z uwagi na karczunek pól i łąk w „okolicy lesistej i surowej” pionierzy otrzymali 16 lat wolnizny od wszelkich czynszów, służb i robocizn na rzecz Zamku. Po jej zakończeniu na wzór „innych Wołochów komitatu orawskiego” Wilczek miał wykonywać „służebności ryhtarskie” (servitia iudicialia), zaś osadnicy musieli płacić czynsz oraz wykonywać zleczone służby i roboty. Przywilej przyznawał sędziemu-sołtysowi prawo osadzenia na swojej ziemi dwóch osadników (gospodarzy) i dwóch zagrodników lub komorników (inquilini – żelarze), budowę młyna i tartaku-piły do cięcia desek oraz używania pastwiska pod znamienną nazwą „Polski Szałas” w granicach wsi. Z piły Wilczek musiał oddawać na Zamek dziesięcinę w produkcji lub pieniądzu.

4 października 1614 r. Jerzy Thurzo zajął się ponownie losem Suchej Góry, która w rozwoju gospodarczym i tempie kolonizacji ponosiła dotąd porażki<sup>54</sup>. Umowa z sołtysem Pawłem i 5 „osadnikami wołoskimi” była następująca. Żupan określał roczne powinności chłopskie, zawsze zryczałtowane, tj. narzucane na całą wieś wedle stanu zasiedlenia. W tym wypadku była to renta naturalna (daniny, „angaria”) w przychówku: cielak, 15 kur, 5 gęsi, 50 jaj, w łupie myśliwskim 5 jarząbków, w pożytku pasterkim tzw. „vigesima”, czyli co dwudziesta owca (pięć od sta), wreszcie renta pieniężna – ryczałtowy czynsz 80 złotych węgierskich. Zwalniał ich z innych ciężarów, danin i robót, m.in. z podarków, składanych z okazji wesela i chrztu w rodzinie pana gruntowego oraz podczas egzekwii pogrzebowych. Dziesięcinę arcybiskupią ten zagorzały luteranin zabierał na potrzeby superintendentury swego Kościoła. Poddani orawscy musieli też uiszczać podatki państwowym i komitackim.

Sołtys zachowywał dziedziczne posiadanie sołectwa z tzw. wolnym użytkiem, przynależnościami i dochodami. Ta „wolność” była jednak fikcją, bo sołtys wprawdzie nie płacił za swe grunty i domostwa, ale był zmuszony do służby transportowej (pół fury wina i soli rocznie) lub ekwiwalentu 17,5 zł węgierskich, do zimowania kłaczy pań-

<sup>52</sup> W. Semkowicz, *Materiały...*, cz. I, nr 29.

<sup>53</sup> Ibidem, nr 8.

<sup>54</sup> Ibidem, nr 25.

skiej (udział w kosztach utrzymania stadniny), do pomocy zbrojnej na wezwanie, do napraw zamku (w formie posyłania siły roboczej, budulca, narzędzi lub równowartości pieniężnej), wreszcie składania okolicznościowych podarków. Dokument z 1614 r. precyzyjnie zakreślał granice wsi.

13 grudnia 1618 r. Elżbieta Czobor i Emeryk Thurzo ustalili z sołtysiem Lipnicy Małej Janem Kralelem prawa i powinności osadników oraz rozmiary majątku sołtysiego<sup>55</sup>. Nastąpiło to w dziesięć lat po założeniu wioski. Mieszkało tam dopiero pięć rodzin osadników. Sołtys otrzymał dwie role osadnicze i prawo umieszczenia na tej ziemi rodziny chłopskiej. Został obciążony służbą transportową jak wyżej „pół-furową” z ekwiwalentem 10 zł za pół wozu wina, a 7,7 zł za pół wozu soli. Dostarczał 100 jarząbków rocznie albo płacił 5 zł, musiał zatem być tęgim myśliwym (jarząbki chwymano w paści). Dawał dziesięć owczą, zimował kłacz albo płacił florena, stawał zbrojnie do dyspozycji dominium, naprawiał zamek, wręczał podarki. A więc sołtys w tym dominium nie miał „darmowego” chleba, za to dużo obowiązków. Musiał na dodatek być „poborcą” własnej wsi: „wybierał” od chłopów dziesięć z gontów i dowoził na zamek ten cenny materiał budowlany. Osadnicy małolipniccy mieli jeszcze pięć lat wolnizny. Potem byli zobowiązani dostarczać rocznie „victualia”: 2 cielęta (lub 2 złote), 5 kapłonów (lub po 10 denarów od każdego), 10 kur (lub po 6 denarów od każdej), 5 gęsi (lub po 12 denarów od każdej), 75 jaj (lub 16 denarów), 5 jarząbków (lub 25 denarów od każdego), 5 prosiąt (lub 1 złotego) oraz 10 wiązek lnu. Rodzaj danin wyjaśnia profil gospodarki chłopskiej. Przeważała przydomowa hodowla bydła, świń i drobiu. Uprawiano nieco warzyw, kiepskie zboże (głównie owies i jęczmień) i rośliny oleiste. Lipnica Mała nie posiadała większego stada owiec lub wołów własności chłopskiej (owce hodował sołtys).

Z aktu 1615 r. wiemy jednak, że Sucha Góra i Głodówka użytkowały halę na Czaplowej Magurze, przeznaczoną na trzodę dwustu owiec. Od każdej sztuki szło rocznie 8 denarów daniny pasterskiej, nadto czynsz z koszar po 1 zł, 12 1/2 denarów i jagnię „w podarku”.

13 sierpnia 1629 r. Helena Thurzo, żona dyrektora komposesoratu orawskiego Kacpra Illésházy'ego zezwoliła sołtysom Romanowi Namiestowskiemu i Maciejowi Oszczandzie założyć wieś Wesole<sup>56</sup>. Dostali trzy role na sołectwo, ale służba transportowa objęła cały wóz wina i cały wóz soli co roku. Za sprowadzenie osadników i karczunek puszczy obiecano 16 lat wolnizny. W przypadku halnego pasterstwa owiec sołtysi i chłopci mieli dodatkowo płacić dominium za wypasy. A zatem dopuszczano możliwość, że wieś, położona w terenie zdecydowanie górskim, zrezygnuje z „wielkiego” pasterstwa. Sołtysi dostali prawo budowy młyna i piły, obciążonych czynszem. I ten dokument kończyła delimitacja.

Szablon tych obciążeń pokazuje przykład Rabczy w urbarzu (inwentarzu świadczeń wiejskich) z 1619 r.<sup>57</sup> Sołtys miał półfurową służbę transportową z przeliczeniem na ekwiwalent pieniężny, powinność zimowania kłaczy, daniny: dziesięć owczą i lup 2 jarząbków. Każdą służbę czy daninę można było opłacić w gotówce wedle stabilnego kursu wartości. Koloniści Górnjej Orawy już w drugim pokoleniu

<sup>55</sup> Ibidem, nr 33.

<sup>56</sup> Ibidem, nr 38.

<sup>57</sup> Ibidem, cz. II, nr 117-118.



musieli mieć spory zapas pieniędzy, bo dominium liczyło na to, że będzie dla nich wygodniej i korzystniej płacić niż robić lub dawać. Wracając do Rabczy 1619 r. – młyn sołtysi obciążono przymusem karmienia wieprza na ubój lub opłatą 5 złotych. Żaden młyn sołtysi w dominium nie był już „wolny”. Z obowiązków dozoru i poboru świadczeń chłopskich na sołtysie ciążyła wspomniana zbiórka dziesięciny gontowej i nadto po 50 denarów od czółna (tratwy), ważnego środka transportu rzecznego.

Osadnicy tej wsi (na 5 rolach) dawali wspólnie co roku po 4 baranki z każdej roli (razem 20), dziesięcinę owczą, od koszarów i od „wędrówek wołoskich”. To wszystko były remanenty archaicznej fazy prawa wołoskiego. Natomiast bieżące znaczenie miały naprawy Zamku, zbrojna pomoc na wezwanie, składanie podarków, dziesięcina z gontów, dostarczanie trzech czółen z każdej roli (razem 15, dominium używało ich do przewozu polskiej soli), przy czym można było to zamienić na równowartość 50 denarów od czółna. Nie zapomniano o łowiectwie. Wieś dawała 5 kun albo 5 złotych i 5 jarząbków co roku. Daniny nie zmieniły się: cielak, 15 kur, 5 gęsi, 50 jaj, doszło jednak zboże: 5 gbeli i korzec owsa, wycenione na złotówkę węgierską.

Widzimy gospodarkę mieszaną pierwszego okresu kolonizacji Górnej Orawy, ale już w fazie stabilizacji. Obok pasterstwa halnego (tylko 1/3 ogólnej liczby wsi ma swoje hale) rozwija się hodowla przydomowa, wypas bydła na pastwiskach wiejskich i rozrasta się areal upraw zbożowych. Ważną rolę odgrywa myślistwo i w ogóle „owoce lasu”. Zamek sięga po chłopski materiał budowlany i środki transportu, nie gardzi łupem myśliwych. Daniny mięsne i nabiałowe, szczególnie w drobiu, są obfite – wieś orawska karmi rodzinę właścicieli i oficjalistów dominium. Nadwyżki z konsumpcji idą na targ, na sprzedaż i do spichlerzy. Ewolucja świadczeń z urbarzy w XVII w. wykazuje, że eliminowano ciężary pasterskie, nie pasujące do realiów gospodarczych, utrzymując czynsz gruntowy w ryczałcie rocznym, „victualia” oraz daniny rolnicze w owsie, a niekiedy też w lninie.



## Ks. mgr Jan Szczechowicz – życie i działalność na Spiszu i Orawie w czasach kontrreformacji

Ks. mgr Jan Szczechowicz (ok. 1612-1659), syn Andrzeja, jego matka pozostaje dla nas osobą anonimową, wywodził się z licznej rodziny z Ratułowa. Z wykształcenia był mistrzem nauk wyzwolonych oraz księdzem, do historii wpisał się jako nieprzeciętny obrońca wiary katolickiej w czasach kontrreformacji, nagrodzony szlachectwem za swoją duszpasterską pracę na Spiszu i Orawie. Szczechowicz pochodził z góralskiego rodu z Ratułowa, jego krewni i dziś zamieszkują Podhale.

Rodzina Szczechowiczów należy do pierwszych osadników Ratułowa<sup>1</sup>, którzy z podporządkowanego przez siebie gruntu czerpali dochody. Późniejszy ksiądz pochodził z wielodzietnej rodziny, jego rodzice oprócz niego mieli jeszcze ośmioro dzieci: Andrzeja, Sebastiana, Błażeja, Jakuba i Macieja oraz Annę, Zuzannę i Reginę. Prawdopodobnie najstarszego syna Jana wysłano na nauki. Elementarna szkoła parafialna przed 1633 rokiem działała już w Czarnym Dunajcu, do której to parafii należał Ratułów, jednak była ona o wiele słabiej uposażona, niż istniejąca od średniowiecza w Nowym Targu, do której zapewne chodził Jan – tym bardziej, że mógł korzystać tam ze stancji u swoich krewnych mieszczan<sup>2</sup>. W roku 1633 natomiast pojawia się jako żak zaliczony w poczet studentów na Akademii Krakowskiej, co miało miejsce za rektora tej uczelni prof. Krzysztofa Najmanowicza<sup>3</sup>. Na temat życia studenckiego Jana Szczechowicza można powiedzieć tyle, że miał w Krakowie oparcie w osobie swego sąsiada z Ratułowa – najstarszego syna tamtejszego sołtysa Wojciecha Ratułowskiego – Jana Ratułowskiego, z którym Jan Szczechowicz z Ratułowa był przez niektórych historyków mylnie utożsamiany<sup>4</sup>. Jego starszy kolega, Jan Ratułowski, był wówczas już księdzem, a także doktorem poetyki w krakowskiej wszechnicy. Częstokroć w historiografii tematu mówi się o Janie Ratułowskim, jako o przyjacielu i nauczycielu Jana Szczechowicza, on sam w swoim testamencie w ten sposób wypowiadał się na temat ks. Ratułowskiego – jednego z wykonawców swej ostatniej woli. Zamierze-

---

<sup>1</sup> H. Ruciński, *Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagórze Spiskiego w XVII w.*, Białystok 1992, s. 231.

<sup>2</sup> Pierwsi o pobieraniu nauk w parafialnej szkole w Nowym Targu przez Jana Szczechowicza z Ratułowa napisali Kazimierz i Tadeusz Baranowie w monografii *Z przeszłości miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 1949, s. 173.

<sup>3</sup> H. Barycz, *Album Studiosorum Uniwersitatis Cracoviensis*, t. IV, *Contines homina studiosorum ab anno 1607 ad annum 1642*, Cracoviae 1950, s. 150.

<sup>4</sup> H. Ruciński, *Drogi awansu...*, op. cit., s. 232.

niem Szczechowicza było zostać mistrzem nauk wyzwolonych oraz księdzem, podobnie jak to uczynił syn sołtysa ratułowskiego i jego przyjaciel – Jan Ratułowski.

W sezonie zimowym roku akademickiego 1641/42 uzyskał Jan Szczechowicz na Akademii Krakowskiej za dziekanatu prof. Pawła Hercjusza tytuł bakałarza – nauczyciela sztuk wyzwolonych i filozofii (w nawiasie obok został później dopisany skrót: tytułu mistrza<sup>5</sup>). Natomiast kilka lat później (16 marca roku 1646) w Seminarium Duchownym kierowanym przez rektora Alberta Lipnickiego w Krakowie przyjął święcenia subdiakonalne, jako jeden z 15 subdiakonów<sup>6</sup>. W tym samym roku w Wielką Sobotę w Poście został wyświęcony na księdza, wśród 9 prezbiterów wpisany jako jeden z dwóch, którzy cieszyli się już tytułem magistra, czyli mistrza<sup>7</sup>. Wśród wpisów w Liber Promotorum z Akademii Krakowskiej nie ma zapisu z egzaminu magisterskiego Jana Szczechowicza, ani w drukowanych źródłach, ani w rękopiśmiennych tekach Żegoty Paulego<sup>8</sup>. Wydaje się jednak, iż egzamin ten zdał – zawierając Księżde Święceń Kapłańskich – pomiędzy marcem a kwietniem 1647 roku, pomiędzy święceniami subdiakonalnymi a prezbiteryjnymi, bowiem podczas pierwszych święceń wpisany jest bez tytułu, a później już z tytułem. Brak wpisu wcale nie wyklucza prawdziwości używanego tytułu przez Księdza, znane są takie przypadki z epoki, kiedy w niewyjaśnionych okolicznościach nie dokonywano takowych zapisów bądź spotykał je inny, nieznamy nam los. Ponadto dokumenty od końca pierwszej połowy XVII wieku dla Akademii Krakowskiej nie zachowały się do naszych czasów, w związku z czym nie można ustalić dokładnej daty zdobycia przez Szczechowicza tytułu mistrza.

Ks. mgr Jan Szczechowicz studiował przez 13 lat. Być może ten swoisty rekord odstraszył krewnych, którzy na razie nie wybierali się na studia, nad czym ubolewał w swym testamencie.

Gruntownie wykształcony i wszechstronnie przygotowany do walki z wrogim katolicyzmowi posiewem Marcina Lutera, został przez władze kościelne przeznaczony do posługi kapłańskiej na Spisz, należący do korony św. Stefana, który od 1547 roku pozostawał przez prawie sto lat pod wpływem luteranizmu<sup>9</sup>. Kapituła Spiska do walki z protestantami w XVII wieku sprowadzała polskich misjonarzy, jako jedyną dostępną kadrę mogącą powstrzymać luteranizm<sup>10</sup>. Od roku 1589 rodzina właścicieli dóbr niedzickich Horwathów – Palocsayów porzuciła innowierstwo i powróciła na łono kościoła katolickiego, jednak dopiero od 1639 roku we wszystkich parafiach ich posiadłości począł kielkować katolicyzm<sup>11</sup>. Ks. mgr Jan Szczechowicz był pierwszym katolickim proboszczem w niedzickiej parafii. Funkcję proboszcza objął najprawdo-

<sup>5</sup> K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, ogólnego zbioru tom XXVII, cz. III, t. XVI, litera S-Sh, Kraków 1929, s. 311-312.

<sup>6</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej: AKM), Liber Ordinatorum consecrationis ecclesiaeum..., sygn. L. Ord. 4, k. 8B.

<sup>7</sup> Ibidem, k. 12A.

<sup>8</sup> Biblioteka Jagiellońska, zbiór rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 33-59; Ż. Pauli, Teki Paulego Żegoty.

<sup>9</sup> G. Brumirski, *Niedzica*, [w:] „Nasza Przeszłość” 1972, t. 36, s. 153-154.

<sup>10</sup> T.M. Trajdos, *Zamagurze Spiskie, fenomen przetrwania polskości*, Szczawnica 1990, s. 7.

<sup>11</sup> T.M. Trajdos, *Kaplica w Niedzicy, początki kultu św. Rozalii na Zamagórzcu Spiskim*, „Nasza Przeszłość” 1994, t. 82, s. 363.



podobnie zaraz po studiach w roku 1647. Prof. Tadeusz M. Trajdos podaje, że ks. Szczechowicz w lutym 1651<sup>12</sup> lub 1650<sup>13</sup> roku był proboszczem na Orawie, jednocześnie do 1652 roku pozostając proboszczem w Niedzicy.

Prawdopodobnie, jak pisze prof. Trajdos, ks. Szczechowicz był głównym inicjatorem i pomysłodawcą powstałej w Niedzicy na Wzgórzu Mogiła kaplicy poświęconej św. Rozalii, patronce mającej cudownie ocalać lud od moru i zarazy, od epidemii dżumy i cholery, które niejednokrotnie nawiedzały pogranicze polsko-węgierskie. Kaplica pochodzi z połowy XVII w. i nosi cechy pasujące do trendów epoki, które na spiski grunt mógł prosto z Krakowa przenieść Szczechowicz. Kult św. Rozalii wówczas został zakorzeniony wśród miejscowej ludności<sup>14</sup>. Według legendy

w czasie przechadzki plebana i zakrystiana (albo organisty), nagle ujrzeli przed sobą toczącą się czaszkę. Przywiodła ich na odludny wzgórek i tu znieruchomiała. Pleban (ks. Szczechowicz) pojął znak: cud wskazał miejsce<sup>15</sup>.

Ks. Szczechowicz popularyzował również odmawianie różańca, sam należał do Bractwa Różańcowego w Spiskiej Starej Wsi<sup>16</sup>.

Gorliwy kapłan wcielał w życie hasła kontrreformacji od pierwszych dni objęcia stanowiska, zarówno modlitwą, jak i czynem. Wraz z proboszczem frydmańskim ks. Janem Ratułowskim, zmusili luteranów w Krempachach przed Wielkanocą w 1648 roku do oddania świątyni<sup>17</sup>.

Probstwo niedzickie było za duże jak na jednego kapłana. Proboszcz Szczechowicz do filialnego kościoła w Łapszach Wyżnich, do którego przychodzili także mieszkańcy Czarnej Góry, Łapszanki i Rzepisk, przybywał nader rzadko, zaś mieszkańcy filii łapszańskiej do Niedzicy mieli dość daleko, co ich nie zniechęcało do odwiedzania tutejszej świątyni. Już za jurydyki Szczechowicza rozpoczął się proces usamodzielniania łapszańskiej świątyni filialnej. Rok po odejściu Szczechowicza na Orawę w Łapszach Wyżnich powstała samodzielna parafia, najpierw obsługiwana przez misyjnego polskiego kapłana, zanim ustanowiono probstwo<sup>18</sup>.

Data przeniesienia ks. mgr Szczechowicza na Orawę nie jest dokładnie znana. W lutym 1651 roku<sup>19</sup> ks. Szczechowicz osiadł na stałe w Orawce, gdzie pozostał aż do swojej śmierci. Wcześniej zakupił, między innymi za własne pieniądze, plac pod kościół w roli Madoniowej w Orawce<sup>20</sup>. Z wizytacji ks. Jana Ratułowskiego w orawskiej parafii wiemy, że 9 lutego 1651 roku biskup Vacu Maciej Tarnoczy poświęcił portatył, ołtarz polowy, ku czci Boga Wszechmogącego, Najświętszej Panny Marii i Wszystkich

<sup>12</sup> Ibidem, s. 363-364.

<sup>13</sup> T.M. Trajdos, *Rekatolizacja Parafii w Krempachach i Nowej Białej w XVII stuleciu*, „Almanach Nowotarski” 1999, nr 4, [wyd. 2000], s. 70.

<sup>14</sup> T.M. Trajdos, *Kaplica w Niedzicy...*, op. cit., s. 363-365.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 366.

<sup>16</sup> T.M. Trajdos, *Jutrzenka Polskiej Orawy – głos świadka*, „Nasza Przeszłość” 1993, nr 79, s. 328.

<sup>17</sup> T.M. Trajdos, *Rekatolizacja parafii...*, op. cit., s. 70; H. Ruciński, *Drogi awansu...*, op. cit., s. 232.

<sup>18</sup> T.M. Trajdos, *Początki usi i parafii Łasze Wyżne*, „Prace Pienińskie” 2000, t. 11, s. 66.

<sup>19</sup> Tenże, *Wizytacja ks. Jana Ratułowskiego na Orawie w r. 1656*, „Podhalanka” rok XI, 1992, nr 1(26), s. 51; tenże, *Jutrzenka Polskiej Orawy*, op. cit., s. 329; tenże, *Źródła Orawy, dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*, „Orawa” 1992, nr 19-20, s. 18.

<sup>20</sup> T.M. Trajdos, H. Pieńkowska, *Kościół w Orawce. Zarys historii parafii*, Kraków 1999, s. 11-12.



Świętych, w którym (to portatylu) złożono relikwie św. Zefiryna Męczennika i welony św. Katarzyny Bolońskiej oraz św. Doroty Dziewicy i Męczenniczki<sup>21</sup>. Od tej pory ks. Szczechowicz mógł odprawiać mszę w budowanym dopiero kościele, a właściwie na placu budowy<sup>22</sup>.

W czasie, kiedy ks. Szczechowicz rozpoczął pracę duszpasterską na Orawie, region od ponad stu lat pozostawał pod wpływem luteranizmu. Katolicki król węgierski nad katolickimi parafiami Orawy sprawował władzę i opiekę jedynie „na papierze”. Faktycznie panowie Zamków Orawskich pełnili patronat nad miejscowymi parafiami, a że byli protestantami, postępowali więc w myśl zasady *cuius regio, eius religio*. Prawo reformacyjne umożliwiało kierowanie życiem religijnym poddanych<sup>23</sup>.

Materiały źródłowe z procesu prześladowanie katolików na Orawie z roku 1659 znajdują się w Archiwum Kapituły Spiskiej, opublikowane drukiem zostały w *Materiałach źródłowych* przez prof. Władysława Semkowicza<sup>24</sup>. Tłumaczenia z łaciny na język polski dokonał ks. mgr Henryk Staudt z Krakowa<sup>25</sup>. Naoczni świadkowie zeznający przed sądem inkwizycyjnym opowiadali w trzecim dochodzeniu o walce Księdza ze zbirami, podczas niedziel, kiedy na Mszę św. przychodziły tłumy wiernych synów Kościoła, a zbójnicy – zbiry Klinowskiego za zgodą protestanckich panów Zamków Orawskich starali się, aby zastraszeni ludzie puciekali do domów, zaś w dalszym etapie wyrzekli się wiary katolickiej. Zbójcy stawiali jawny opór samemu Szczechowiczowi. Wszystkich zeznających było w tym dochodzeniu jedenastu. Posłuchajmy, co niektórzy z nich mieli do powiedzenia. Jeden ze świadków Jan Cieślak mówi, że

widział raz Macieja Klinowskiego z kilku strażnikami uzbrojonymi, jak wpadł na dziedziniec kościelny w Orawce wypełniony ludźmi zdążającymi do kościoła na nabożeństwo, sprzedających i kupujących tamże rzeczy konieczne do jedzenia ludziom, jak ich bił i rozpedzał (...) wielu zrabowano wystawione na sprzedaż rzeczy, głównie pieczywo, chleb, wdarli się również do sieni na plebanię i wydzielali co się dało, chroniącym się tam dla bezpieczeństwa. Zamieszki te miały miejsce w czasie przedpołudniowym, kiedy jak najwięcej ludzi zebrano się do kościoła. Proboszcz św. pamięci Jan Szczechowicz – mówił świadek – łagodnie i po ojcowsku zgañił mącieli, lecz doznał od nich twardych słów, nie ledwie, że ciągów, gdyż wywijając ciupagami zbiry Klinowskiego naciskali tego, który ostro mówił z proboszczem gotowi na każdy jego znak.

Kolejny świadek Maciej Madoñ zakrystianin opowiadał o szarpaninie ks. Szczechowicza ze złoczyńcami o worek orzechów – mówił, że widział

wspólników Klinowskiego zakłócających biciem i porywaniem rzeczy na sprzedaż i rozrzucających je po dziedzińcu, sam też zeznający z proboszczem wyrwali z rąk zbirów Klinowskiego worek orzechów pewnego obywatela trsteńskiego i tu i tam już rozrzucone orzechy, który temuż kupcowi oddali.

<sup>21</sup> T.M. Trajdos, *Wizytacja ks. Jana...*, op. cit., s. 51.

<sup>22</sup> T.M. Trajdos, H. Piernikowska, *Kościół w Orawce...*, op. cit., s. 13.

<sup>23</sup> A. Kavuljak, *Historicky Mestopis Oravy*, Bratislava 1955, s. 20-21.

<sup>24</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do osadnictwa Górnej Orawy*, Zakopane 1939, cz. II, s. 233-260.

<sup>25</sup> AKM, ks. H. Staudt, *Życie religijne Orawy na tle dziejów*, skrypt, s. 82-106.

Za to oczywiście zbiry Klinowskiego księdza „obrzucili wyzwiskami i obelgami”. Andrzej Spytkowski sołtys orawczański mówił:

Byłem przy kościele, widziałem Klinowskiego ze zbirami swojemi jak napadali na sprzedających i kupujących na cmentarzu kościelnym w Orawce, co mogli porwali rzeczy na sprzedaż, gdy zaś proboszcz Szczechowicz skarcił Kleinowskiego za taką samowolę, został przez niego złajany ostrzej wyrażając księdzu również toporem.

Stanisław Wilczek, sołtys z Podwika zeznawał, że widział, jak

Maciej Klinowski z blisko dwudziestoma ludźmi jak zbrojnie wpadli na lud zebrany na cmentarzu kościoła orawczańskiego i wyrządzili wiele szkód sprzedającym i kupującym.

Wielu mieszkańców Trsteny skarżyło się, że ich poturbowali ludzie Klinowskiego w Orawce w niedzielę przy kościele. Jerzy Gasparides kupiec z Trsteny żalił się, że

jego synowi sprzedającemu wówczas w Orawce, ludzie Klinowskiego siłą zabrali kobierce i nie oddali ich aż po pół roku, kiedy ten zagroził zbójnikowi, że wniesie skargę na niego do pana Thokoliego.

Klinowski ze swoimi zbirami nie poprzestawał na napadach przykościelnych w niedzielę. Dawał się we znaki ludności wszędzie, gdzie tylko mógł. W 1659 roku ostatniego dnia zapustów w karczmie Stanisława Krala przy jednym stole spokojnie siedział właściciel w

dobrej kompani z Janem Graczykiem, kiedy przyszedł Klinowski ze swymi zbirami Koczurjakiem, Mieszczanem, Czwooliczakiem i Kachaniakiem i dwoma innymi. Zaraz też sam Klinowski wyrwał lutnię z rąk grającego, lecz potem na prośbę gospodarza oddał ją i usiadł do stołu. Kiedy spokojnie przez jakiś czas posiedział, poprosił Klinowski karczmarza, chcąc odejść, by mu wyznaczyć sanki i konia do odwiezienia go do Żubrzycy. Karczmarz wyznaczył mu konia Andrzeja Lisa, mieszkanka tutejszego. Jan Karbonia komornik Andrzeja Lisa katolik nie pozwolił odwieść konia swego chlebodawcy, za co zbiry Klinowskiego srodze go stłukli rękojeściami ciupag. Na skutek pobicia go zrobiło się wielkie zamieszanie na bojsku domu karczmarza między zbirami Klinowskiego a domownikami. Był tam także Jan Graczyk. Widząc wielkie zamieszanie wrócił również sam Maciej Klinowski. W zamieszaniu tym nie wiadomo jaką zawiścią powodowany, zbir Klinowskiego, zwany Mieszczanem napadł Jana Graczyka i nic nie mówiąc prócz słów: „A! Toś ty tu?” rozmachnąwszy się na niego ciupagą uderzył go rozwalając mu głowę i mózg,

po czym bito go leżącego na ziemi, tylko żona bitego Zofia ciałem swym go próbowała zasłaniać, przy czym sama nie mało oberwała. Nieprzytomnego Graczyka zanieśiono do domu, gdzie „teżże nocy wyzionął ducha”. Z życiem uszedł natomiast brat Jana, Michał Graczyk. Nie było żartów, opowieści krążące po Orawie o wyczynach zbirów Klinowskiego były traktowane jak najpoważniej. I nie było w nich współczesnych nam wątków o dobrych zbójnikach, którzy brali bogatym a dawali biednym<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, op. cit., s. 234, 237-238, 255-257; ks. H. Staudt, *Życie religijne...*, op. cit., s. 83, 86-87, 102-104.



Wiele zdrowia kosztowały Księdza Szczechowicza utarczki podczas przykościelnych napadów. Mimo to w przeciągu czterech lat w Orawce zagospodarował się, poczynszy od zakupu działki „zielonego placu”, wybudował kościół, szkółkę parafialną i plebanię. Działalność jego była widoczna szczególnie w niedziele i święta, kiedy około pięciotysięczny tłum Orawian przychodził na Mszę świętą. Akcja rekato-lizacyjna Szczechowicza na Orawie spotykała się z poparciem całego węgierskiego kleru. Fundatorem dwóch dzwonów w orawczańskim kościele był sam cesarz Ferdynand III<sup>27</sup>, który był usatysfakcjonowany misją polskiego księdza.

W 1653 roku w Czmihowej przy pomocy miejscowej katolickiej szlachty Platthy został wybudowany kościół<sup>28</sup>. Wiadomo było, że dotychczasowe sukcesy katolików były największe od stu lat. Zachodziła jednak obawa, że ciągłe ataki ze strony zbójników – zbrojnego ramienia Zamku Orawskiego mogą doprowadzić do zabójstwa ks. Szczechowicza, człowieka, który był główną siłą odradzającej się starej wiary przodków. Wobec takich obaw cesarz wydał w Wiedniu dnia 1 lipca 1654 roku list z protekcją Szczechowicza do swojego poddanego protestanckiego, pana orawskiego Stefana Thokolego. Protekcja cesarza miała olbrzymie znaczenie dla odradzającego się Kościoła na Orawie. Z cesarskim wsparciem musieli się liczyć wrogo nastawieni do katolików panowie Zamku Orawskiego, którym władca nie tylko zakazywał szykan wobec katolików, ale, co ważniejsze, zobowiązał ich do pomocy, jeżeliby takiej wymagali. Paradoksalnie, protestancy panowie orawscy nie mieli najmniejszego zamiaru czynić żadnych uprzejmości w stronę parocha z Orawki. Urzędnicy wręcz utrudniali wszelkie czynności podejmowane przez niego. Lekceważący stosunek administratorów Zamków Orawskich do prośby cesarza sprawił, że monarcha w rok później, 24 czerwca 1655 roku, wystosował specjalny list do Stefana Thokolego zmuszający go do posłuszeństwa. Ferdynand III nakazał między innymi, aby Thokoly wyznaczył grunty na budowę kościołów w Wielkiej Wsi, Twardoszynie, Rabczycach i Wesolem<sup>29</sup>. Magnat orawski nie chcąc się przeciwstawiać monarsze, został tym razem zmuszony do podporządkowania się jego woli, jednak w porównaniu ze swoimi możliwościami wykonał je w jak najwęższym zakresie. Ograniczył się do Rabczyc, gdzie zgodził się na wybudowanie przez katolików kościoła na niewielkim gruncie wyznaczonym przez gminę na cmentarz. Zaraz po wydaniu zgody przez Thokolego ruszyła praca nad budową świątyni w Rabczycach oraz tworzenie nowej katolickiej parafii. Pracami kierował ks. Wojciech Borowicz, wydelegowany przez proboszcza z Orawki. Szczechowicz wysłał ks. Borowicza jako swego licencjata, jednak nie był on w ścisłym tego słowa znaczeniu licencjatem – jak dowodzi prof. Ruciński – raczej jego wikarym. Proboszcz Szczechowicz obdarzył ks. Borowicza specjalnymi zadaniami, do czego miał prawo w myśl uprawnień, jakie uzyskał już w przed 1650 rokiem. Pleban Rabczycki, ks. Borowicz – podobnie jak jego mistrz z Orawki – żył niezwykle skromnie i pracowicie. W 1656 roku kościół był już pobudo-

<sup>27</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, op. cit., s. XVII.

<sup>28</sup> H. Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001, s. 90, 94-95, 104; idem, *Drogi awansu...*, op. cit., s. 232.

<sup>29</sup> Idem, *Chrześcijaństwo na Orawie...*, op. cit., s. 93; W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, dok. nr 45 a, s. 345-346.

<sup>30</sup> T.M. Trajdos, *Wizytacja ks. Jana...*, op. cit., s. 53-54; H. Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie...*, op. cit., s. 93-94.

wany. Ksiądz wraz ze swą matką i kościelnym zamieszkał nie w domu parafialnym, gdyż takiego nie było, tylko w domu komornika<sup>30</sup>. Nowa parafia w Rabczycach stanęła przed podobnym problemem jak w Orawce. Prześladowania katolików przez zbirów Klinowskiego. Ks. Borowicz nie uniknął konfrontacji w cztery oczy z tymi zbirami, którzy czując mniejszy przed nim respekt niż przed Szczechowiczem, ciężko poranili go siekierą<sup>31</sup>.

Zasługi Szczechowicza względem krzewienia katolicyzmu doceniane były nie tylko przez lud Orawy, kler i szlachtę węgierską i polską, ale także przez samego cesarza. Dzięki wstawiennictwu wielu osób potrafiących docenić wkład, wysiłek, męstwo i zaangażowanie księdza mistrza Jana Szczechowicza, został on 20 czerwca 1655<sup>32</sup> roku wyniesiony do stanu szlacheckiego. Nobilitacja ta Szczechowiczowi nie dawała żadnego nadania ziemskiego. Na Węgrzech szlachcica takiego nazywano *armalistą*, zaś w Rzeczypospolitej Obojga Narodów *nieposesjonatem*. Brak dobra alodialnego sprawił, że rodzina Księdza objęta nobilitacją również nie posiadała nadal żadnego ziemskiego majątku – oprócz podzielonej pomiędzy ten ród roli w rodzinnym Ratulowie. Nadanie szlachectwa miało tu znaczenie wyłącznie honorowe. Sam ks. Szczechowicz nigdy, prawdopodobnie ze względu na swoją iście zakonną skromność, nie używał tytułu szlacheckiego<sup>33</sup>. Szlachectwo dla orawskiego proboszcza miało natomiast wielkie znaczenie w komunikowaniu się z władzami Zamku; teraz ksiądz, według prawa królewskiego, dorównywał stanem Thokolemu panu Orawskiego Zamku. Nadanie to dotyczyło wyłącznie zasług poniesionych na ziemiach korony św. Stefana. Szlachetność czynów Szczechowicza dała się odczuć również w jego ojczyźnie na Podhalu, gdzie, pragnąc pozostawić ślad po swojej skromnej osobie, założył fundację dla górali nowotarskich pragnących uczyć się w Akademii Krakowskiej. Wyjątkowość tego czynu jest wspaniałym potwierdzeniem słuszności nadania nobilitacji cesarskiej. Ks. Szczechowicz aż do śmierci czuł się emocjonalnie związany z Nowatorszczyzną, do której częstokroć się odwoływał. Ks. mgr Jan Szczechowicz jest autorem oryginalnego testamentu, który budził podziw wszystkich historyków – prof. T.M. Trajdos w najbliższym czasie opublikuje jego interpretację. Testament ten jest świadectwem umiłowania swej duszpasterskiej pracy, religii chrześcijańskiej oraz wyrazem nieprzeciętnego przywiązania do swej ojczyzny Polski oraz ziemi ojców swoich – Podhala. Testament ten, z łaciny przetłumaczony przez kilku historyków, m.in. przez wspomnianego ks. mgr H. Staudta, prof. T.M. Trajdosa i mgr M. Anteckiego, wart jest przytoczenia w całości:

W imię Pańskie amen.

Ja mistrz Jan Szczechowicz z Ratulowa proboszcz wspólnoty katolickiej i archidiakon niegodny talentem i mieniem od Boga mi danymi, na ciele chory, lecz na umyśle zdrów całkowicie takie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego czynię rozporządzenie testamentu. Duszę moją Bogu aby ją zbawił i wspomoczeniu świętej Matki Kościoła Rzymskokatolickiego uniżenie polecam. Zaś na pogrzebanie ciała 30 fl. u krawca Karpalskiego zachowuję. Następnie czynsz z dwóch tysięcy florenów wpływający na pewnych kamienicach w Krako-

<sup>31</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe...*, op. cit., s. XVII.

<sup>32</sup> W. Semkowicz w swych pracach źródłowych podawał datę nobilitacji na 20 lipca 1655, natomiast H. Ruciński w swej pracy *Drogi awansu...*, s. 235, podaje, iż miało to miejsce 20 czerwca 1655 r.

<sup>33</sup> H. Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie...*, op. cit., s. 93; tenże, *Drogi awansu...*, op. cit., s. 235.



wie i na Kazimierzu zapisany na wieczne oto czasy niech płynie na studia trzech alumnów Nowotarskich wraz z księgami na ich użytek wieczyście zapisuję, jak w protokołach krawkowskich i nowotarskich jest zapisany. Czynnz z czterystu czterdziestu wpływający na domach ośmiu w Nowym Targu się znajdujących, co czyni złotych polskich 30 i groszy 24, z tych niech przypada kapłanowi, który odprawiać będzie dwie msze w każdym miesiącu, jedną za grzechy żywych w każdą środę, drugą za zbawienie zmarłych w każdą sobotę, z domu Szczechowiczów się wywodzących, licząc 18 groszy za każdą mszę, rocznie fl. 14, groszy 12. Na tego kapłana wyznaczam czcigodnego pana proboszcza nowotarskiego albo innego z jego mianowania; a w razie jego choroby, wtedy pana proboszcza czarnodunajckiego czcigodnego bakałarza, który ze swymi uczniami ilekroć będzie odprawiał mszę za grzechy wspomnianego domu Szczechowiczów odśpiewa litanie do Najśw. Marii Panny po polsku z innymi pobożnymi pieśniami, za zmarłych zaś litanie do imienia Jezusa, licząc za każdą z nich groszy 15, rocznie złotych 12. Panom rajcom nowotarskim, którzy owe msze ozdobią swą obecnością licząc po 5 i pół grosza, rocznie złotych polskich cztery, czyli grajcarów 12. Plebanowi katolickiemu z Rabki natenczas egzystującemu i jego prawowitym spadkobiercom wyznaczam drugą część sołectwa w Czymhowej, którą nabyłem od urodzonego pana Andrzeja Platthy za sto talarów cesarskich, w której teraz mieszka Marcin Kuska. To tak powinno być urządzone: każdego roku otrzyma pięć talarów od dzierżyciela rzeczony części jako czynsz wzmiankowany proboszcz rabczański i odczyta w tym czasie 30 mszy rocznie za dusze zmarłych wiernych, żadnego nie opuszczając. Gdy zaś [część tą] odkupił, wtedy na innych dobrach suma stu talarów funduszu swobodnego powinna zostać zgromadzona i niech ma pan proboszcz rabczański ten sam czynsz na rzeczony msze, lub więcej. Następnie czynsz pięciu talarów należny od dwustu złotych węgierskich, które są zapisane na domu i polach w Czymhowej należących do Michała i Jana Kusków, którzy są synami Tomasza Kuski, a których od urodzonego pana Władysława Platthy, niech przypada corocznie plebanowi Czymhowskiemu i niech odprawia rocznie 30 mszy za potrzeby królestwa i dobro jego obywateli. Jeśli zostanie wykupiony, niech się stanie jak z rabczańskim. Gdyby zaś owe kościoły przepadły wtedy rzeczony czynsze niech zostaną przeniesione do Ludźmierza na tych samych warunkach.

Następcy memu prawowitemu pozostawiam parafię z domami dzwonników, także domem misjonarzy i zakrystią, który pomoże mu w uiszczaniu czynszu i w pracy, przynależności rolne: motyka jedna, cztery wozy z zaprzęgami do wozu, mały wóz z kosą i inny do koszenia, młotek, babkę i żelaza, także naczynie miedziane na wodę, sita, nagolennik, brony, garnki, półmiski, miednice, kotły, łyżki, wiadra i inne sprzęty domowe.

Zesypki za rok ubiegły, jak też i za lata poprzednie, których dotąd niektórzy mi nie dostarczali, z Lipnic obojga, Jabłonki, Orawki, spod Spytkowskiego, Orawki Wilczka i Podszkla już tu są. Ojciec zaś Jakub Budzki, który w czasie zarazy i do końca ze mną w takiej nędzy wytrwał, jak się mu uda, otrzyma za rok 1658, w którym służył, z Zubrzyc obojga, z Orawki spod Sarny i spod Arkebuza (od pana Bukowinskiego już otrzymał połowę) i z całego Piekelnika, zawsze w rzeczonych wsiach otrzymywał proboszcz tego kościoła Jakub Mrazik część pierwszą, pleban zaś stare zesypki, których dostarczanie często jest wstrzymane. Także ofiaruję jemu moją pracę krwawą. Mąki gotowej u wdowy po Janie Graźniku miar 7, w Zubrzycy u Nastalki 10, w Orawce u Tomasza Wilka 12, także w Podszklu u Cicrona, w Piekelniku u Matiasza Lihosit 4, z której to mąki gotowej pan proboszcz wyliczy i otrzyma swoje. Także niech zadba z czcigodnym panem Borowiczem o zwrot owych trzydziestu talarów, które są zatrzymane przez najjaśniejszego księcia biskupa. Jeśli je odzyska, wtedy otrzyma ojciec Borowicz sto talarów swoich i dwieście talarów moich niech da na czynsz w pewnych dobrach, na takich warunkach, jak te 440 w Nowym Targu, niech otrzymuje corocznie czynsz i modli się za mnie i moich, jak jest tam, ponieważ ze swojego tyle pieniędzy zebrałem, cokolwiek biskup zadecyduje, za ważne uznaje.

Szpital – dom pielgrzymów pod opieką pana proboszcza ma swojego starszego, w którym pleban przygotował na górze i na dole małe pomieszczenia, z których płacą szpitalowi

i ogród; także ilekroć ktoś przybędzie z chlebem na sprzedaż wedle ilości chleba powinien dawać do szpitala, tak jak i ci, co kurczaki, żar, owoce i cokolwiek jadalnego by mieli.

Świątynia ta z drewna jest zbudowana żebraniem proboszcza i z pomocą pewnych legatów, ma cmentarz ogrodzony; cokolwiek dają na dzwony lub do skarby, to wszystko idzie na potrzeby kościoła, ponieważ takie było napomnienie cesarsko-królewskiego Maje-statu Ferdynanda III, IV i Leopolda. Także z przybudówek z kuźni, w których jadła się nie sprzedaje pewien czynsz lub datki na kościół.

Także ma pięć krów, od których otrzymuje, od tych, którzy ich używają po 2 złote polskie; jedną parę wołów młodych u Alberta Hyźniańskiego, drugą parę u Gloda, które są u Marcina Hyźniańskiego, zostaną dane urodzonemu panu Władysławowi Plathy'emu na rekom-pensatę trenu, na którym stoi plebania Czymhowska. Do Czymhowej zostały dane wszyst-kie sprzęty niezbędne do odprawiania mszy.

Do Twardoszyna także wszystkie, za wyjątkiem kielicha, który otrzyma odprawiający w Twar-doszynie z Czymhowej u urodzonego pana Matiasza Kokosa. W Izdebnej pod Nad Fałem są wszystkie sprzęty, za wyjątkiem świec, u pana Dawida. W Kliniku Zakamiennym są wszystkie sprzęty kościelne, za które jestem winien 25 złotych polskich, niech je spłaci Jan Karpalski, który jest mi winny 110; pogrzeb także niech opłaci. Jestem winien 25 złotych polskich Sebastianowi Suffliat Spitalskiemu, także on niech odbierze swoją należność od rzeczonego Karpalskiego.

Ubranie: buty, trzy koszule i trzy rodzaje bielizny osobistej i czapkę z ogonów sobolowych niech dostanie Jan Szczechowicz syn Błażeja. Janowi Gronkowianowi, który uczy się w Ka-pitulie Spiskiej niech będzie dana szwedka podbita także bielizna osobista półaksamitna, czarne pończochy koturny żółte, trzy koszule i trzy pary bielizny osobistej, czapka, sobolo-woy i płaszcz z fali, który zatroszczyć się powinien o sprawy duchowe.

Także niech ma Biblie in folio, godzinki główne, Historię Kościelną in quarto, brewiarz nowy z rejestrem, śpiewy pogrzebowe Bartolda Pontianiego, Rozmaitości teologiczne i fi-lozoficzne, proces w prawie duchownym Jakuba Janidlovii, w ósemce Mowy Stapletona, System sposobu poznania wszystkich nauk, w mniejszym Arystotelesa pierwszy tom, w któ-rym sumy 14 sentencji, Bessei kazań 2 księgi moją własną ręką spisane, także jedną księgę do kontemplacji, także świętych pieśni z 4 Ewangelistów, Heretyka także przez katolika ponieważ Kirchera i teologia i inne. Daję, ponieważ nikt z moich nie chce być duchow-nym, więc niech te księgi zostaną dodane do tych, które już są w Krakowie dla alumnów nowotarskich.

Rzeczy, które mi się należą od Jana Karpalskiego, kościelnego 110 złotych polskich, Alber-ta Hiznianskiego siedemdziesiąt bez trzech, z tych niech dadzą Sebastianowi Suffletowi 25, Kliviensibus 30, co jestem winien, resztę niech na pogrzeb wydadzą. Także jest mi winien Jan Bukowiński 33 złote polskie, Albert Jespillo 50, Władysław David z Izdebnej 40 pol-skich, także urodzony pan brat jego Zygmunt 8 talarów, Matiasz Dohaticki współbrat mój złotych 24 polskich, Marianna Jabłońska najpierw 2 złote, które dałem na nasiona jarzyn większych, następnie za pogrzeb, który uczyniłem wprost królewskim, na koniec wedle osądu dobrego męża Sanna Melchior 26 złotych polskich, Jadwidze Mikołaja Cesconczak 7 złotych polskich, Jan Sophianajest mi winien 20 złotych polskich.

Te wszystkie należności zapisuję i daruję czcigodnemu panu Szymonowi Odrowąskie-mu bakałarzowi sztuk i filozofii, plebanowi rabczańskiemu i najznakomitszemu panu Ja-nowi Ratułowskiemu z tegoż, mistrzowi sztuk wyzwolonych i doktorowi filozofii, probosz-czowi frydmańskiemu, zaklinając ich, aby przez miłosierdzie Boże tego testamentu mej ostatniej woli zostali egzekutorami, i co zostało zarządzone jak najszybciej wykonali, także niech oczekują rekompensaty z ręki niebieskiej i urodzaju ziemi z łaski Bożej z wielkim błogosławieństwem wszelkim w niebie. Dalej tych panów czcigodnych ojców, najznakomitszego pana Jana Ratułowskiego plebana frydmanskiego i czcigodnego Szymona Odro-wąskiego najusilniej błagam owych mojej woli wykonawców, aby owi najbardziej poznali me życie, jeden był najgorliwszym nauczycielem ojca Ratułowskiego, drugi najukochań-



szym współczniem ojca Odrowąskiego. Stąd im moje rzeczy i siebie samego polecam, prosząc, aby mego zbawienia nie zaniedbali. Należności niech między siebie podzielą.

Na czego niewątpliwą wiarę, moc pewniejszą i świadectwo pełniejsze niniejsze ręką własną podpisuję i pieczęcią zwyczajną zatwierdzam wobec osób niżej podpisanych roku 1659 dnia zaś 1 kwietnia w parafii św. Jana Chrzciciela na pustkach orawskich w Orawce.

Podpisany:

*Mgr Jan Sczechowicz*

proboszcz wspólnoty katolików orawskich i wicearchidiakon.

## Aspekty historyczno-prawne stosunków własnościowych w Tatrach w XIX w.

Na pewno zgodzić się można z dość zaskakującym na pierwszy rzut oka stwierdzeniem, że wiek XIX na Podtatrzu rozpoczął się w 1770 r. a trwał aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. To nietypowe wyznaczenie ram czasowych jest jednak ze wszech miar uprawnione, gdyż cały ten okres wyróżnia się specyficzną odrębnością wynikającą z faktu przynależności Podhala do państwa austriackiego, a następnie (od 1867 r.) austro-węgierskiego.

W 1770 r. Podhale zostało zajęte przez Austrię, a od 1773 r. weszło w skład utworzonego w ramach monarchii habsburskiej Królestwa Galicji i Lodomerii.

Początek panowania austriackiego zastał w Tatrach Polskich specyficzne stosunki prawne. Podhale było od połowy XIV w. królewszczyzną, a zatem posługując się dzisiejszą nomenklaturą stanowiło własność Skarbu Państwa. W epoce feudalnej własność jednak nie była jednolita, lecz funkcjonowała w ramach własności podzielonej, co polegało na tym, że istota rzeczy należała do zwierzchności (była to tzw. własność główna lub zwierzchnia), natomiast prawo korzystania z rzeczy i pobierania z niej pożytków należała do poddanego (własność podległa lub użytkowa). Ten specyficzny podział (sankcjonowany jeszcze przez Kodeks cywilny austriacki [dalej: ABGB], stracił na znaczeniu w związku z uwłaszczeniem chłopów, ale formalnie w tym kodeksie istniał jeszcze w XX wieku) stanowiący niewątpliwie anachronizm a zarazem specyfikę prawa feudalnego, miał swoje źródło w prawie lennym. Treść prawa własności podległej znacznie wykraczała poza pojęcie służebności a zbliżała się do rzymskiej emfiteuzy bądź *superficies*. Właścicielowi użytkowemu przysługiwały w celu ochrony swojego prawa skargi podobne do skarg dla ochrony własności w jej klasycznym rozumieniu. A zatem skoro właścicielowi przysługiwały dwie skargi: o wydanie rzeczy (*rei vindicatio*) oraz o zaniechanie naruszeń (*rei negatoria*), tak też właściciel użytkowy mógł poszukiwać ochrony posługując się skargami *utilis rei vindicatio* oraz *utilis negatoria*. Grunt związany z własnością podległą w ten sposób uzyskał miano *dominium utile*, w odróżnieniu od własności zwierzchniej – *dominium directum*. Słowo *utilis* zostało przetłumaczone jako „użytkowy” i stąd prawa do rzeczy nazwano odpowiednio *Nutzungs-Eigentum* oraz *Obereigentum* (własność użytkowa i własność główna)<sup>1</sup>.

Na Podtatrzu własność użytkowa przyjmowała dwie główne formy – dożywotniego zastawu – w odniesieniu do soltysów, którzy w ten sposób władali halami pastwi-

<sup>1</sup> F. Zoll, *Austriackie prawa rzeczowe (bez zastawu)*, Kraków 1913, s. 7-8.



skowymi w Tatrach, bądź też niżej położonymi polanami; oraz prawa zakupnego – w odniesieniu do chłopów, którzy byli posiadaczami polan. Po 1786 r. grunty chłopskie, co do których przysługiwała im własność podległa, na mocy reform józefińskich nazywano gruntami rustykalnymi<sup>2</sup>.

Konstrukcja własności podległej, przechodzącej w praktyce z pokolenia na pokolenie, a co za tym idzie emocjonalne przywiązanie do posiadanej ziemi, dawała uprawionym poczucie, że to oni są wyłącznymi właścicielami użytkowanych przez nich gruntów. Jeśli dodać do tego fakt, że – pomimo lustracji dokonanej w 1764 r. – kontrola własności państwowej ze strony słabego administracyjnie państwa polskiego była mocno wątpliwa, to nic dziwnego, że stosunki własnościowe w Tatrach u progu XIX wieku stanowiły mozaikę trudną do rozwikłania.

Wiek XIX przyniósł w tych stosunkach bardzo istotne zmiany, które można nazwać wręcz mianem rewolucji. Na rewolucję tę składa się kilka głównych zagadnień, które mają dla tych stosunków znaczenie pierwszorzędne<sup>3</sup>.

Po pierwsze, zniesiona została koncepcja własności podzielonej. Na mocy ustaw uwłaszczeniowych (ogólnych z 17 kwietnia 1848 i 7 września 1848 oraz szczegółowej dla Galicji z 15 sierpnia 1848, także ustawy o lennach z 17 grudnia 1862 r. oraz art. VII ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r.) zniesiono poddaństwo chłopów oraz przyznano im pełną własność posiadanych gruntów, choć jeszcze do 1868 r. istniały ograniczenia w obrocie tymi gruntami<sup>4</sup>. Sołtysi swoje grunty nabyli natomiast na mocy zasiedzenia<sup>5</sup>.

Kolejną kwestią było pozbycie się przez państwo należących do niego terenów (królewszczyzna nowotarska przeszła w 1773 r. w ręce tzw. Zarządu Kameralnego – Kamery). Decyzja o sprzedaży została ucieleśniona w patencie z 16 czerwca 1811 r., a sama sprzedaż nastąpiła w latach 1819-1824.

Celem ułatwienia sprzedaży gruntów tatrzańskich podzielono cały ten obszar na cztery sekcje: białczańską, szaflarską, zakopiańską i witowską. Sekcję szaflarską kupił w 1819 r. Uznański i znajdowała się ona w rękach tej rodziny aż do 1945 r., kiedy to na mocy dekretu o reformie rolnej odebrano Józefowi Uznańskiemu resztkę pozostałych gruntów rodzinnych.

Sekcja zakopiańska i białczańska, które przez dłuższy czas nie zdołały znaleźć nabywców, zostały w końcu połączone i sprzedane razem w 1824 r. Emanuelowi Homolacowski, od którego poprzez dziedziczenie nabyli je Aleksander Homolacs i Klementyna ze Sławińskich Homolacs. Następnie w 1870 r. nabył je Ludwik Eichborn, który w 1881 r. sprzedał te dobra swojemu bratankowi Magnusowi Peltzowi. Gospodarka tego ostatniego doprowadziła do takiej ruiny dobra zakopiańskie, że w 1888 r. wystawiono je na licytację. Pomimo dużego społecznego zainteresowania, wzмага-

<sup>2</sup> K. Sójka-Zielińska, *Prawne problemy podziału gruntów chłopskich w Galicji na tle austriackiego ustawodawstwa agrarnego*, Warszawa 1966, s. 11.

<sup>3</sup> Spośród tych zagadnień pomijam tzw. spór o Morskie Oko, a to ze względu na to, że kwestia ta dotyczy raczej prawa publicznego, w ograniczonym tylko zakresie dotycząc stosunków prawno-rzeczowych – będących przedmiotem niniejszego referatu.

<sup>4</sup> K. Grzybowski, *Galicja 1848-1914 – historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii*, „Studia nad historią państwa i prawa”, seria II, tom X, Kraków 1959, s. 24-26

<sup>5</sup> Z. Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931, s. 234.

nego przez działające od 1873 r. Towarzystwo Tatrzańskie, nie udało się zebrać wystarczających funduszy i dobra te nabył nowotarski przedsiębiorca Jakub Goldfinger, właściciel papierni w Zakopanem. Licytację z 9 lutego 1888 r. unieważniono jednak z przyczyn formalnych na skutek rekursu wniesionego przez adwokata krakowskiego Józefa Retingera, działającego jako pełnomocnika hr. Władysława Zamoyskiego. W powtórzonej w maju 1889 r. licytacji Retinger działający w imieniu Zamoyskiego nabył na jego rzecz obie sekcje: zakopiańską i białczańską<sup>6</sup>.

Najbardziej spektakularne były dzieje sekcji witowskiej. W 1819 r. kupił ją Jan Pajączkowski, który jednak, stwierdziwszy, że eksploatacja tych obszarów będzie nieopłacalna, postanowił je sprzedać zainteresowanym kupnem chłopom, dla których grunty te były gospodarczo nie do pogardzenia. W tym celu chłopci ze wsi: Witów, Dzianisz, Ciche, Czarny Dunajec, Wróblówka, Podczerwone z Koniówką i Chochołów, zgromadzeni w tzw. Wspólnocie Siedmiu Wsi w Witowie, zorganizowali bezprecedensową akcję zbierania pieniędzy na zakup gruntów tatrzańskich – w sumie na transakcję złożyło się aż 83 chłopów. Pajączkowski zauważywszy, że może zrobić na tym niezły interes, zgodził się na sprzedaż. Ponieważ jednak w świetle ówczesnych przepisów chłopci nie mogli być właścicielami niezależnymi, kontrakt został zawarty na rzecz ich pełnomocnika, którym został ksiądz Józef Szurkowski. Ten sprzeniewierzył się ustaleniom i zagarnął majątek, rozpoczynając ucisk poddanych. Kiedy konflikt zaczął narastać, ks. Szczurkowski w 1822 r. odsprzedał je swojemu bratankowi Andrzejowi Szczurkowskiemu. W 1824 oszukani i ciemiężeni chłopci podjęli starania na rzecz rewindykacji dóbr. W tym celu ustanowili nowego pełnomocnika, barona Kajetana Borowskiego, który groźbami zmusił A. Szczurkowskiego do odsprzedaania majątku. Jednak i Borowski sprzeniewierzył się mocodawcom, zagarniając dla siebie nabyte dobra, które potem jeszcze dwukrotnie zmieniały właściciela. Chłopci nie dali za wygraną i wykorzystując środki prawne oraz zmianę dokonaną przez ustawy uwłaszczeniowe, doprowadzili w 1867 r. do korzystnego dla siebie rozstrzygnięcia sądu. Wyrok ten nie w pełni satysfakcjonował jednak potomków tych chłopów, którzy w 1820 dokonywali zbiórki pieniędzy. Sąd bowiem przysądził własność dóbr witowskich nie im bezpośrednio, lecz łącznie siedmiu gminom. Dopiero w 1895 r., po licznych odwołaniach, sąd przyznał własność nie gminom, a spadkobiercom niefortunnych nabywców<sup>7</sup>.

Wiek XIX przyniósł rozwiązanie jeszcze jednej istotnej kwestii, która chyba najbardziej przyczyniła się do ostatecznego układu stosunków własnościowych w XIX w. Była nią tzw. regulacja serwitutów przeprowadzona w Tatrach w latach 1869-1875.

Źródła serwitutów (służebności) należy poszukiwać jeszcze w królewskich nadaniach hal i polan na rzecz sołtysów. Sołtys otrzymując nadanie ziemi uzyskiwał także służebność wykonywaną w przylegającym do jego gruntu lesie królewskim, odpowiednio ograniczonym, tj. „ocerklowanym” – stąd nazwa cerkiel pastwiskowy na określenie ściśle wyznaczonego arealu gruntu leśnego, na którym ciążyły serwituty. W tym obszarze uprawniony mógł dokonywać wypasu bydła i owiec, jak też pobierać pożytki z lasu, przede wszystkim w postaci drewna budulcowego (na co jednak musiał uzyskać odrębne zezwolenie starosty, zwane teserą) i opałowego. W praktyce

<sup>6</sup> Z. Nowak, *Władysław Zamoyski a spór o Morskie Oko w latach 1889-1909*, Kraków 1992, s. 13-24.

<sup>7</sup> *Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie*, pod red. M. Adamczyka, Nowy Targ 1995, s. 63-111.



zdarzało się niejednokrotnie, że uprawnieni z cerkla przekraczali granicę służebności, wypasając owce i bydło poza wyznaczonym obszarem, pobierając drewno nielegalnie, czy nawet karczując las poza granicą cerkla<sup>8</sup>. Kodeks cywilny austriacki definiował służebności jako prawo zobowiązujące właściciela, by na korzyść drugiego znosił coś lub zaniechał czegoś ze względu na swą rzecz (§ 427). Było to prawo rzeczowe, skuteczne przeciwko każdemu posiadaczowi rzeczy służebnej. Kodeks wyróżniał przy tym kilka rodzajów służebności, w tym tzw. służebność wiejską, na którą składały się: prawo utrzymywania na cudzym gruncie ścieżki, wygonu bydła lub drogi do jeżdżenia; prawo czerpania wody, pojenia bydła, sprowadzania i odprowadzania wody; prawo strzeżenia bydła i prawo paszy; prawo wyrębu drzewa, zbierania suchych gałęzi i chrustu, zbierania żołądki, grabienia liści; prawo polowania, łowienia ryb, łapania ptaków; prawo łamania kamienia, brania piasku, wypalania wapna (§ 477). Oczywiście treść indywidualnego prawa zależała od jego określenia w tytule prawnym nadania uprawnienia, którym zgodnie z § 480 ABGB mogła być umowa, rozporządzenie ostatniej woli, orzeczenie o podziale wspólnych gruntów lub przedawnienie.

Od chwili przejęcia dóbr królewskich w Tatrach i na Podtatrzu Kamera dążyła do uporządkowania spraw własności państwowej, w tym uporządkowania serwitutów, ścisłego wyznaczenia naruszonych granic oraz likwidacji nadużyć. Takie działanie zmierzało do zmaksymalizowania zysków państwa z tytułu własności ziemi. Okazało się jednak, że nieobciążonych niczymi prawami gruntów jest niewiele ponad połowa – ok. 51% i dobra te są rozproszone po całym obszarze Tatr<sup>9</sup>. Zdecydowano się zatem na komasację (tzw. arondację) tych gruntów poprzez zamianę z gruntami osób prywatnych. Widząc jednak nieopłacalność tego przedsięwzięcia, zdecydowano o wspomnianej wyżej wyprzedaży dóbr państwowych i podział Tatr na cztery sekcje.

Do sprawy serwitutów powrócono po wydaniu ustaw uwłaszczeniowych, kiedy nie istniały już ograniczenia w nabywaniu własności przez chłopów. W latach pięćdziesiątych XIX stulecia wydano szereg aktów prawnych, mających na celu w pierwszym rzędzie likwidację serwitutów, a w sytuacjach, gdyby nie było to możliwe – ich szczegółowe określenie.

Podstawowym aktem w tym zakresie był patent cesarski z 5 lipca 1853 r., który zakresem regulacji obejmował prawa poboru drzewa lub innych produktów leśnych z cudzego lasu, prawa paszy na cudzym gruncie oraz inne służebności wiejskie, jeżeli grunt służebny był lasem lub ziemią przeznaczoną do uprawy leśnej albo lasem przyznanym panującemu na podstawie zwierzchnictwa. Szczegółowy zakres przedmiotowy określał § 1 patentu.

Patent przewidywał dwie formy zniesienia serwitutów: wykup (Ablösung), bądź regulację (Regulierung<sup>10</sup>) (§ 4). Zasadą był wykup, który jeśli nie mógł odbyć się w całości, to powinien nastąpić przynajmniej częściowo. Regulację stosowano natomiast wtedy, gdy wykup nie był możliwy ze względu na zagrożenie w sposób nieodwracalny zwykłemu prowadzeniu gospodarstwa przez uprawnionego, bądź mógł przy-

<sup>8</sup> S. Sokołowski, *Las Tatrzański*, „Z Tatr i Podhala”, Zakopane 1936, nr 2, s. 72

<sup>9</sup> Cz. Madeyski, *Zagadnienia regulacji stosunków własności w Tatrzańskim Parku Narodowym*, „Parki Narodowe”, 1963, nr 1-2, s. 7.

<sup>10</sup> Tak wg pisowni oryginalnej.

nieść szkodę gospodarce krajowej, albo w końcu – jeżeli tak postanowiły strony, tj. uprawniony z serwitutu i właściciel gruntu obciążonego (dwór). Regulacja ta miała nastąpić po wzięciu pod uwagę obszaru, miejsca i sposobu realizacji praw służebnych, czasu trwania i rozmiaru użytkowania oraz miała stanowić możliwie największe odciążenie ziemi dworskiej. Istniała ponadto możliwość ustalenia regulacji na czas oznaczony, po którym można było dokonać wykupu (§ 5).

Realizacja postanowień patentu powierzona została komisjom – krajowym i lokalnym, ustanawianym według potrzeby, które wydawały orzeczenia w przedmiocie wykupu bądź regulacji. Orzeczenie musiało być poprzedzone postępowaniem dowodowym, poprzez które należało w pierwszym rzędzie ustalić: rodzaj służebności, jej zakres, stosunek prawny leżący u jej podstaw, nieruchomości obciążoną oraz uprawnionych i zobowiązanych. Komisja w swoich działaniach zmuszona była do ustalenia faktów, koniecznych do stwierdzenia sposobu, trwania i rozmiaru służebności, które to decydowały następnie przy orzeczeniu komisji czy ma być dokonany wykup, czy regulacja (§ 7). Komisja mogła tutaj korzystać z szeregu środków dowodowych, wśród których na pierwszym miejscu patent wskazywał zgodne oświadczenia stron (§ 8). W celu udowodnienia swoich praw strony mogły posługiwać się także dokumentami urzędowymi, w tym sądowymi oraz prywatnymi. I tak na tej podstawie uprawnieni wywodzili swoje prawa z przedkładanych komisji przywilejów królewskich oraz nadań, jak też – w przypadku lasów – długoletnim wykonywaniem służebności, tj. zasiedzeniem, o którym mowa w § 480 ABGB. Dwór z kolei w obronie swoich praw prezentował umowy kupna–sprzedaży (co do lasów) lub wskazywał na długoletni pobór danin z hal<sup>11</sup>.

Jeżeli podczas rozpatrywania danej sprawy pojawiły się okoliczności, których wyjaśnienie wymagało wiadomości fachowych, komisja miała obowiązek zasięgnięcia opinii biegłych (§ 40).

Warto zwrócić uwagę, że patent w wielu miejscach sprawę uregulowania służebności oddawał inicjatywie stron. Jak to już wyżej wspomniano, strony mogły zamiast wykupu postanowić o regulacji, a ich zgodne oświadczenia przed komisją miało dla końcowego ustalenia znaczenie priorytetowe. Zasadę pierwszeństwa woli stron statuował *expressis verbis* § 9 patentu, zgodnie z którym nie tylko sporne punkty, ale w ogóle cały akt regulacji lub wykupu mógł być ustalony przez dobrowolną umowę stron. Była to w istocie ugoda, która miała moc urzędową. Strony w tej ugodzie mogły porozumieć się zarówno co do wykupu i jego sposobu (wydzielenie ziemi lub gruntu, wpłata gotówkowa, zabezpieczenie kapitału lub inna opłata), jak też zdecydować o regulacji i sposobie jej przeprowadzenia. Dopiero w sprawach spornych, w których nie doszło do ugody, decydowała komisja na podstawie aktów, oficjalnych orzeczeń i stwierdzonego prawnie stanu posiadania, najpierw według postanowień patentu, potem według starszych praw prowincji i politycznych praw każdej ziemi koronnej oraz według kodeksu cywilnego (§ 10).

Komisja orzekała także w przypadku zakwestionowania ugody, co mogło nastąpić, jeżeli uznała ugodę za niedopuszczalną ze względu na interes gospodarki krajowej lub jeśli zaistniały potwierdzone przeszkody w zamiarze wykonania ugody.

<sup>11</sup> S. Sokołowski, *Las Tatrzński...*, s. 80.



Jeżeli istnienie prawa oraz jego wykonywanie nie budziło wątpliwości, a nie można było ustalić jego wymiaru w oparciu o zebrane dokumenty, wtedy wymiar ten określano według przeciętnych wyników faktycznej realizacji służebności w latach 1836-1945. Jeżeli i na to nie było żadnych dowodów, wtedy należy wymiar służebności ustalać przez biegłego na roczną, ewentualnie czasową umowę (§ 11).

Podczas ustalania prawa przysługującego uprawnionemu chłopu bądź sołtysowi komisja nie mogła zaliczyć na poczet tego prawa takiego jego wykonywania, które było niezgodne z umową lub przepisami prawa. A zatem w przypadku nadużyć komisja mogła nie uwzględnić tych faktów przy ustalaniu służebności i jej zakresu. Z kolei na korzyść uprawnionych patent przewidywał postanowienie, zgodnie z którym nie miało wpływu na treść i wartość serwitutu czasowe zmniejszenie zwykłego użytkowania, jeżeli spowodowane zostało klęską urodzaju lub stratami w pogłowiu bydła (§ 12).

Wykup służebności mógł nastąpić na kilka sposobów (§ 14). Obok spłaty w gotówce (ewentualnie poprzez wystawienie legatu dłużnego), najczęstszym jednak sposobem było odstąpienie gruntu uprawnionym bądź na własność, bądź na współwłasność grupie współuprawnionych z serwitutu. Przykładem ustanowienia takiej służebności jest orzeczenie komisji „ds. wykupu i regulacji ciężarów gruntowych” z dnia 25 kwietnia 1872 r., dotyczące służebności spółki pastwiskowej w cerklu „Krzyżowa” na gruntach dworskich rodziny Uznańskich. Spółce tej, do której należeli Jan Orawiec Lejes, Michał Łukaszczyk, Sebastian Łukaszczyk, Stanisław Łukaszczyk, Jan Majerczyk, Józef Budz, Józef Łukaszczyk, Wojciech Łukaszczyk i Maciej Budz, służyło prawo paszy na obszarze 36 morgów na parceli gruntowej 341. Dwór żądał wykupu, uprawnieni natomiast domagali się regulacji służebności. Komisja postanowiła o wykupie poprzez ustanowienie ekwiwalentu w gruncie. Ekwiwalent ten według orzeczenia komisji wynosił 7 morgów 864 sążni i został wydzielony z parceli 341, a z dniem wydania go w posiadanie uprawnionym ustało „raz na zawsze ich prawo paszy na wyżej wymienionym gruncie służebnym”. Włościanie nie otrzymali też żądanego prawa poboru drzewa budulcowego, albowiem nie udowodnili, że przez 30 lat korzystali z tego prawa, co prowadziło do zasiedzenia<sup>12</sup>.

Wzajemne świadczenia stron – choć nazywane ekwiwalentem – nie odpowiadały sobie wzajemnie wartością. Wynikało to z konstrukcji przepisów patentu, tj. § 26 i 28. Zgodnie z § 26 wartość służebności przysługującej uprawnionym ustalana była według cen z lat 1836-1845. Wartość gruntu przyznawanego zaś góralom w zamian za zniesienie służebności ustalano, na podstawie § 28 patentu, według jego długotrwałej zdolności przynoszenia dochodu, czyli według teraźniejszego i przyszłego spodziewanego przeciętnego dochodu naturalnego z tego gruntu. Chociaż przy ustalaniu tych wartości pozostawiono priorytet porozumieniu stron, a dopiero w razie braku takowego uciekano się do opinii biegłego, to jednak czysto faktyczna przewaga dworu skutkowałą tym, że chłopci mieli prawo czuć się pokrzywdzeni. Stąd znaczna ilość rekursów wnoszonych od orzeczeń komisji (na co wskazuje wielokrotnie M.A. Liberak<sup>13</sup>).

<sup>12</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/637/III, Archiwum rodziny Uznańskich.

<sup>13</sup> M.A. Liberak, *Regulacje serwitutów w drugiej połowie XIX wieku w Tatrach*, Zakopane 1930.

Regulacja serwitutów przyniosła istotną zmianę w stosunkach własnościowych w Tatrach. Doprowadziła do uporządkowania wielu drażliwych i spornych kwestii, a przede wszystkim do jasnego ustalenia praw własności i wyznaczenia granic posiadania. Z drugiej strony, skutkiem działalności komisji było ogromne rozdrobnienie własności indywidualnej oraz powstanie licznych współwłasności, często o bardzo drobnych udziałach. Powstała także linia rozdzielająca lasy od hal, a to wskutek tego, że komisja lasy z reguły przyznawała dworom, a hale – góralom<sup>14</sup>.

W zakresie skutków materialno-prawnych w Tatrach, wynikających jednak nie z orzeczeń komisji, lecz z mocy postanowień patentu, należy jeszcze odnotować niemożność zasiedzenia służebności w lasach na przyszłość. Służebność mogła być odąd nabyta wyłącznie na podstawie pisemnej umowy, rozporządzenia ostatniej woli lub orzeczenia przy zniesieniu współwłasności, i to tylko wtedy, gdy władza uznała służebność za dającą się pogodzić z interesem gospodarki krajowej i zezwoliła na jej wykonywanie. Służebności nie mogły być natomiast nabyte w drodze zasiedzenia, a rozpoczęty już bieg zasiedzenia uważało się za przerwany (§ 43 patentu z 5 lipca 1853 r.). Ograniczenia te dotyczyły jednak tylko służebności na gruntach leśnych, zatem na hali można było zasiedzieć służebność na zasadach ogólnych z ABGB<sup>15</sup>.

Skutkiem XIX-wiecznej rewolucji powstały w Tatrach trzy grupy gruntów: drobne własności u podnóża, następnie wielkie własności należące do Uznańskich (lasy oraz hale Kondratowa i Jarzabka), Zamoyskiego (oprócz lasów także hale Tomanowa i Pyszna) i Wspólnoty Siedmiu Wsi, aż w końcu współwłasności góralskie na halach i w gruntach leśnych<sup>16</sup>. Do tego należy doliczyć jeszcze posiadłości i udziały w halach Towarzystwa Tatrzeńskiego nabywane w drodze wykupu od górali. Do TT należały m.in. grunty nad Morskim Okiem, udziały w halach w Dolinie Pięciu Stawów, Hali Gąsienicowej, Kasprowej, w Roztoce i na Wołoszynie<sup>17</sup>. Taki układ utrzymał się aż do umownego zakończenia wieku XIX w Tatrach, tj. do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wiek XIX zmienił bez wątpienia obraz stosunków własnościowych w Tatrach, doprowadzając je – z XVIII-wiecznego chaosu, wynikającego z podzielnego charakteru własności oraz licznych, nieokreślonych ściśle serwitutów – do całkowitego uporządkowania w sensie prawnym. Nawet rozdrobnienie własności i utworzenie licznych spółek gruntowych nie powodowało istotnych problemów w zakresie ustalenia własności, a to także dzięki wprowadzeniu przez państwo austriackie klarownego systemu ksiąg gruntowych – zwięzzonego ustawą z 25 lipca 1871 r. o księgach gruntowych.

<sup>14</sup> S. Sokołowski, *Las Tatrzeński...*, s. 81.

<sup>15</sup> S. Wróblewski, *Powszechny austriacki Kodeks cywilny*, Kraków 1914, s. 446.

<sup>16</sup> Z. Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie...*, s. 118.

<sup>17</sup> *Sprawozdanie z czynności Tow. Tatrzeńskiego za czas od 1 czerwca 1918 do 15 czerwca 1919*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzeńskiego” 1919-1920, z. 38.



Janusz Kamocki

## Problem polskiej świadomości narodowej u górali emigrujących w XIX i XX wieku na południowo-wschodnie tereny Austro-Węgier

W XVIII i w XIX stuleciu, z ziem należących do Austrii (od 1867 r. do węgierskiej części Austro-Węgier), a zamieszkałych przez polską ludność górską Spisza i Orawy wyruszyło kilka fal emigracyjnych do innych części Austro-Węgier, czyli na tereny Węgier właściwych, Bukowiny, Bośni oraz na tzw. Górne Węgry. Dziś, po zmianach granicznych, jakie nastąpiły w wyniku obu wojen światowych, ludność ta żyje na terenach Serbii, Węgier, Rumunii, Ukrainy, Słowacji, a od migracji (które nastąpiły po II wojnie światowej), także i w Polsce – oczywiście pominiawszy tych (dość wielu, o ile chodzi o Bośnię), którzy po II wojnie światowej przenieśli się do Europy zachodniej i do USA.

Oczywiście, nie były to pierwsze fale emigracyjne z tych ubogich terytoriów, ale poprzednie niemal całkowicie roztopiły się wśród zastanej ludności, pozostawiając po sobie tylko nazwy (mp. Lengyeltóti), bądź ślady w miejscowej gwarze. Dotyczy to np. węgierskich Gór Bukowych, gdzie we wsiach Repashuta, Ujhuta, Hamor, Omasa, Ohuta, w których osiedlali się ludzie pochodzący ze Słowaczyny, Czech, Moraw, Śląska, Galicji, Spisza i Czadeckiego, wytworzyła się, według węgierskiego językoznawcy I. Siposa, miejscowa gwara, nie mająca swego odpowiednika w żadnym z języków słowiańskich, oparta przede wszystkim na gwarach wschodnio-słowackich, spiskich i czadeckich, z licznymi polonizmami w fonetyce, morfologii i w słownictwie<sup>1</sup>.

W okresie, którym zajmuję się w tym referacie, emigracje z ubogich ziem górskich kierowały się przede wszystkim na te tereny, na których można było uzyskać ziemię nadającą się do uprawy. Znane materiały pozwalają na wyznaczenie trzech kierunków emigracyjnych, z których jeden dał początek dalszej fali. Terenami takimi były ziemie komitatu Borsod-Abauj-Zemplén, ziemie środkowej Słowacji oraz Bukowina, tworząca w państwie austro-węgierskim osobną prowincję. Z Bukowiny w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku ruszyła kolejna fala emigracyjna do Bośni. Na każdym z tych terytoriów osiedleńcy znaleźli się w zupełnie innych warunkach nie tylko ekonomicznych, ale przede wszystkim społecznych, toteż inaczej rozwijała się u nich sprawa poczucia narodowego.

---

<sup>1</sup> I. Sipos, *A bükki buták és hámorok települes és nyelviarastörténete*, Budapest 1955, [za:] R. Kantor, E. Krasieńska, *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istwanmajor na Węgrzech*. Cz. 1: *Zarys gospodarki*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, DCXLIX, „Prace Etnograficzne”, Kraków 1981, z. 15, s. 12.

W pierwszej połowie omawianego okresu trudno mówić o poczuciu narodowym, co najwyżej o językowym. Wprawdzie w 1782 r. wizytujący parafie na Spiszu J. Si-gray, prepozyt kapituły spiskiej stwierdził: „In toto hoc districtu sunt omnes Poloni”<sup>2</sup>, jednakże była to tylko jego opinia wyrażona na skutek poznania realiów wizytowanej prowincji, natomiast na pewno nie była wyrażeniem świadomości narodowej tamtejszego ludu. U chłopów galicyjskiego rozwinęła się ona dopiero w drugiej połowie XIX wieku (pominąwszy górali podtatrzzańskich, którzy brali udział w powstaniu chochołowskim), tym bardziej nie występowała ona na ziemiach należących do Węgier, gdzie nie było ani polskiej szlachty, ani polskiego mieszczaństwa, a więc warstw narodowo uświadomionych, które tę świadomość mogły przekazać chłopstwu. Co więcej, jedynie na terenie Spisza występowały wpływy kultury polskiej (szkoła w Podolińcu oraz kler w parafiach należących do Bożogrobców), na pozostałym obszarze ludność znalazła się pod wpływami Kościoła i szkoły słowackiej, a Kościół dla chłopów był w tym czasie największym autorytetem<sup>3</sup>.

Ta sytuacja była wygodna dla Węgrów, którzy wszelkimi możliwymi sposobami starali się odciąć polską ludność zamieszkującą północną krawędź Górnych Węgier od kulturowych kontaktów z sąsiednią Galicją. Obudzenie polskiej świadomości narodowej u ludności zamieszkującej to pogranicze, mogłoby spowodować występowanie posłów galicyjskich w parlamencie wiedeńskim z żądaniami przyznania jej praw, analogicznych do praw ludności polskiej w austriackiej części monarchii, a tym samym do zakwestionowania tezy, że „kto węgierski chleb je – ten jest Węgrem”. Teza ta pozwalała na nieuznawanie aspiracji narodowych licznych mniejszości zamieszkujących Królestwo Węgierskie. Ponadto, w świadomości większości Węgrów nie było rozróżnienia pomiędzy chłopem polskim a słowackim, w obu przypadkach określało się go nazwą „tot”, a jego mowę – „totul”.

W takiej sytuacji ideowej wyruszali ze Spisza, Orawy i Czadeckiego osiedleńcy przenoszący się na nowe ziemie, i w takiej też byli przyjmowani przez zasiedlającą już tam ludność. Te wszystkie nowe tereny osadnicze znajdowały się daleko od ziem zamieszkałych zwarcie przez ludność polską, toteż logiczne byłoby, aby dzisiejsi potomkowie tychże osadników poczuli się do narodowości słowackiej. Tymczasem zjawisko to występuje głównie wśród potomków osadników, którzy przenieśli się na Słowację środkową. W innych natomiast grupach zdarzało się niekiedy, że pełne polskie uświadomienie narodowe nastąpiło już na nowych terenach. Powstaje pytanie, co kierowało tym zjawiskiem. Najmniej skomplikowane procesy dotyczyły grup, które przeniosły się na tereny Słowacji środkowej. Przenosiły się tam zwarte grupy pochodzące z jednej wsi, czasem zachowujące na nowym miejscu jej nazwę (np. Polhora Pohronská, czy Nowa Lipnica), a zatem zachowujące tę świadomość narodową, jaka istniała w rodzinnej wsi, w momencie opuszczenia jej przez przesiedleńców. A świadomość ta była – jak już wspomniałem – budowana przez kler słowacki. Przeciwdziałanie temu przez nielicznych zresztą działaczy polskich było utrud-

<sup>2</sup> J. Hradzky, *Additamenta ad inititia progressus ac praesens status capituli Scepusiensis*, Szepe-svaralia 1903-1904.

<sup>3</sup> J.M. Roszkowski, *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T.M. Trajdosa, Kraków 1995.



niane zarówno przez władze węgierskie (później czechosłowackie), jak i przez tamtejszy kler – o czym wspomina chociażby ks. Machay w swej książce *Moja droga do Polski*<sup>4</sup>. Na nowe miejsca osadnicy przynieśli więc ze sobą tylko polską gwara, nie zdając sobie jednak sprawy, że jest to gwara polska. (Przecież do dziś próbuje się wmawiać Spiszakom i Orawiakom, że ich gwara jest odmianą języka słowackiego). A na dodatek ta gwara, która była dawniej używana we wszystkich sąsiednich miejscowościach, na nowym miejscu osiedlenia stała się tylko gwarą jednej wioski, otoczonej zewsząd przez społeczności mówiące po słowacku. Mimo to nieraz dość długo utrzymywała się, a to na skutek zwyczaju żenienia się wewnątrz tej zamkniętej społeczności, bądź też z dziewczętami pochodzącymi z dawnego miejsca osiedlenia. Nowe miejscowości bowiem nieraz utrzymywały stałe kontakty z wsiami macierzystymi. Przykładem takich stałych kontaktów może być doroczna impreza „Tri Polhorzy” odbywająca się na przemian w Polhorze Orawskiej, Polhorze Pohrońskiej i Polhorze Nowej. W Polhorze Pohrońskiej słowakizacja języka nastąpiła dopiero – jak o tym wspomina zapis w kronice parafialnej – po przybyciu słowackiego nauczyciela i organisty, który rozpoczął w niej naukę języka słowackiego<sup>5</sup>.

Inaczej przedstawiała się sprawa z osadnikami, którzy po r. 1710 (prawdopodobnie około 1717) osiedlili się w wyludnionej na skutek cholery wsi Derenk leżącej w komitacie Borsod-Abauj-Zemplán. Wieś leżała w górach, wśród lasów, nie miała codziennej styczności z mieszkańcami sąsiednich osad, a to sprzyjało zachowaniu się względnie czystej gwary. I zarówno badania językoznawcze Z. Stiebera<sup>6</sup>, jak i moje obserwacje własne pozwalają na stwierdzenie, że to jest gwara spiska, z licznymi zapożyczeniami słowackimi i węgierskimi, niewątpliwie przejętymi od mieszkańców sąsiednich osad. W tym przypadku zastanawiająca jest świadomość narodowa mieszkańców Derenku. Mimo różnych prób uznania ich za Słowaków, twardo przyznają się do polskości – określają się jako „Lendziele” a swoją mowę jako „lendzielską”. Legendy cofają ich przybycie wstecz o kilka wieków, prawdopodobnie w związku ze szkolną znajomością węgierskiej historii, według której osadnictwo tzw. Nowych Ziemi wiązało się z odbudową ich po trzynastowiecznych najazdach tatarskich, za panowania Beli IV:

stari ojcowie gwarili co z lendzielskiej ludzie tam przisli, za krala Beli, kied Tatarzy Madziarów ponili [...] potrepali wszycko, ludzie się kryli, a co sie nie skryli, to ik pobili, a tak potym kral Bela z lendzielskiej ludzi prinios, kral nazbieral ludzi z kazdej strony i z lendzielskiej też [...] skazi z lendzielskiej to nie znom<sup>7</sup>.

Należy przypuszczać, że tak stanowcze podkreślanie swej „lendzielskości” wbrew próbom narzucenia im przez szkołę słowackości, wiąże się z tym, że osadnicy Derenku pochodzili najprawdopodobniej z ziem, które w początkach XVIII wieku należały do Polski, że ze swego polskiego pochodzenia byli dumni, toteż zachowali poczucie

<sup>4</sup> Ks. F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1992, s. 48-50, 149 i 183-187.

<sup>5</sup> „Polhorci su powodom Poliaci, vlastne gorali. Tymto jazykom hovorili až do prihodu mojho otca, ktorý ich začal učiť po slovensky”. Cyt.: z „Historia Parochiae ab Anno 1788 Polhorensis”, [za:] M. Skawiński, *Trzy Półgóry – przyczynek do charakterystyki szlaków migracyjnych górali orawskich*, „Orawa” R. X, 1998, nr 36, s. 102.

<sup>6</sup> Z. Stieber, *Polska gwara na Węgrzech*, „Język Polski” R. 39, 1950, z. 4, s. 176.

<sup>7</sup> R. Kantor, E. Krasieńska, *Potomkowie osadników...*, op. cit., s. 14.

swej odrębności nie tylko wobec zupełnie obcych językowo Węgrów, ale i wobec bliskich im Słowaków.

W tej sytuacji pozornie niezrozumiały jest fakt, że część mieszkańców Derenku określa swój język jako słowacki. Ryszard Kantor i Ewa Krasieńska tak piszą o wsi Istvanmajor, w której obecnie mieszka znaczna część dawnych mieszkańców Derenku:

samookreślenie języka przez mieszkańców Istvanmajor sprowadza się zatem do czterech podstawowych terminów: „totul, słowiański, lendzielski i polski”. Wytłumaczenia tej wieloznaczności terminologicznej oraz określenia stopnia zależności terminów szukać należy najprawdopodobniej w przeszłości historycznej. Otóż, jak wiemy, pierwsi niewątpliwie słowiańscy osadnicy Derenku przybyli na węgierski obszar językowy m.in. z tzw. Górnych Węgier, z terenu zdominowanego liczebnie przez Słowaków. Podobieństwo językowe dwu różnych grup etnicznych, a przy tym liczne już zapewne w tym czasie naleciałości słowackie w gwarze ludności polskiej sprawiły, że ówczesne władze węgierskie uznały przesiedleńców z Górnych Węgier za element jednoznacznie słowacki<sup>8</sup>.

Ponadto, trzeba zaznaczyć, rozdzielenie znaczeniowe takich pojęć, jak Słowak i Słowianin, a więc i język słowacki, i słowiański, nastąpiło dopiero w XIX w., wraz z wykształceniem się terminu Słowak w znaczeniu przedstawiciela jednego z wielu narodów słowiańskich<sup>9</sup>. Niezależnie od tego, u niektórych mieszkańców Derenku zachowała się tradycja późniejszego przybycia ich przodków z terenów słowackich do Derenku, już zamieszkałego przez ludność polską.

Sytuacja zmieniła się po roku 1941, gdy wieś Derenek została zlikwidowana, a mieszkańcy przeniesieni do innych wsi. Przeważnie były to wsie węgierskie, gdzie Derenczan stanowili mniejszość, jedynie w Krasnej Horce i Jablonowie, leżących wówczas na terenie Węgier, a dziś w Słowacji, znaleźli się w otoczeniu słowackim. Tylko w Istvanmajor, folwarku rozparcelowanym między Derenczan, stanowili bezwzględnie większość, wobec czego tam najłatwiej było im utrzymać poczucie odrębności. I Istvanmajor jest w dalszym ciągu wsią polską, a raczej, używając tamtejszej gwary – „lendzielską”. Ryszard Kantor i Ewa Krasieńska cytują wypowiedź jednego z mieszkańców Istvanmajor, urodzonego w roku 1923:

Stari ociec dogwaral co nasa gwara ku polskiej najlepiej idzie. My nie Slowacy, my to znomy. Ojcowie gwarili po polsku, my sie tak dogwarali was jak i oni, i my lepiej gwarimy po polsku, jak po madziarski. Ten język to nie możemy zapomnieć, ten starodowny nas polski, bo ku temu ciongnie dusa i serce i syćko<sup>10</sup>.

Niestety, obecnie Istvanmajor jest wsią wymierającą, zamieszkałą w znacznej mierze przez starców. Młodzież poszła do miast, pożeniła się z Węgierkami (w wielu przypadkach, łamiąc dotychczasową tradycję, także z protestantkami), nie używa już na ogół języka polskiego, choć go rozumie, zazwyczaj dzisiaj już uważa się za Węgrów polskiego pochodzenia. Proces ten szybciej przebiegał we wsiach, w których Derenczan stanowili mniejszość, aczkolwiek i tam, podobnie jak w Istvanmajor tra-

<sup>8</sup> Ibidem, s. 17

<sup>9</sup> M. Gotkiewicz, „Język Polski” R. 26, 1946, z. 4, s. 97-106.

<sup>10</sup> R. Kantor, E. Krasieńska, *Potomkowie osadników...*, op. cit., s. 22.



dycje pochodzenia z Derenku są żywe. Raz w roku ze wszystkich miejscowości, w których mieszkają dawni Derenczanie, odbywa się pielgrzymka na teren dawnej wsi Derenk. Te ongiś raczej wspominkowe przyjazdy na dawny cmentarz i ruiny rodzinnych domów zamieniły się z czasem w wielką, obecnie już tradycyjną imprezę, z Mszą świętą odprawianą przed kaplicą wybudowaną na miejscu nieistniejącego już kościoła, z licznymi straganami, z kuchniami polowymi i z restauracjami w namiotach. Ale, mimo że Msza jest odprawiana w języku węgierskim i podczas niej można usłyszeć jedynie węgierskie pieśni religijne, w tym też języku wygłaszane jest kazanie, jest to impreza podtrzymująca poczucie polskiego pochodzenia wśród byłych Derenczan i wśród ich potomków, choćby nawet i nie władających już językiem polskim. Zwłaszcza że obecnie oprócz Derenczan coraz częściej przyjeżdżają na nią przedstawiciele węgierskiej Polonii, goście z Polski, a także przedstawiciele władz węgierskich – w r. 1997 przyjechała nawet żona ówczesnego prezydenta Węgier.

Od momentu złagodzenia przepisów granicznych na ten odpust przyjeżdżają również ludzie z Krasnej Horki i Jablonov, wsi, które po drugiej wojnie znalazły się na terenie Słowacji. Tu Derenczanie żyją w środowisku mówiącym językiem zbliżonym do ich gwary, toteż proces wynaradawiania się ich jest szybszy niż wśród Derenczan zamieszkujących tereny etnicznie węgierskie.

O ile na ziemi należące do Węgier szli osadnicy polscy z terenów karpaccich, to na Bukowinie zetknęły się dwie polskie fale osadnicze: osadnictwo chłopskie, wywodzące się głównie z czadeckiego, oraz osadnictwo górnicze, wywodzące się z Galicji. Zetknięcie się tych dwu grup spowodowało, że górale czadeccy zaczęli uświadamiać sobie swą polskość. Nie zawsze była to sprawa prosta, władze często rejestrowały ich jako Słowaków, dopiero od roku 1880 w spisach urzędowych zaczęto zapisywać ich jako Polaków<sup>11</sup>. Nie wszystkim to się podobało – co najciekawsze, nie tylko Słowakom, ale i Niemcom, którzy niejednokrotnie żądali, aby powrócono do zapisywania ich jako Słowaków. Kaindl, profesor niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach, pisał:

w czasie gdy Bukowina po z górą 60-letnim połączeniu z Galicją uzyskała ponownie samodzielnność, liczyła 4000 Polaków. Skoro więc w r. 1880 naliczono w niej więcej niż 18 000 Polaków, a w r. 1890 prawie 24 000 Polaków, to ten nadzwyczajny przyrost należy przypisać tylko temu, że przy tym spisie nie było brane pod uwagę pochodzenie, lecz język potoczny, i że polskiego języka na Bukowinie używa się daleko poza obrębem właściwych Polaków<sup>12</sup>.

Przed I wojną światową i w okresie międzywojennym na Bukowinie powstały szkoły polskie, jednakże autorytet Kaindlego był tak wielki, że w roku 1937 rumuńskie ministerstwo oświaty likwidowało je na rzecz tworzących się szkół słowackich, mających za zadanie słowakizowanie (czyli, jak to władze czechosłowackie określały, „resłowakizowanie”) tych polskich górali.

<sup>11</sup> M. Gotkiewicz, *Migracje górali czadeckich w XIX i XX wieku*, „Czasopismo Geograficzne”, XXXVIII, 1967, z. 3, s. 5.

<sup>12</sup> R.F. Kaindl, *Ansiedlungswesen in der Bukowina*, Innsbruck 1902, [cyt. za:] M. Gotkiewicz, *Migracje górali...*, op. cit., s. 5.

\* Niewątpliwie działało to się pod wpływem nacisków rządu czechosłowackiego. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, akta Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sygn. 10037, 10412, 10551-10553, 10762-10763 i 10878 [Red.].

Jak ważne było to spotkanie z przybyszami z Galicji dla uświadomienia sobie swej prawdziwej narodowości świadczy fakt, że nie objęło ono biedniejszych terenów Bukowiny, na których nie było bogactw naturalnych, do których eksploatowania byliby sprowadzani robotnicy, a zwłaszcza górnicy z Galicji. A z tych właśnie terenów ruszyła pierwsza fala bukowińskich przesiedleńców do Bośni.

W roku 1878 w wyniku decyzji Kongresu berlińskiego Austro-Węgry zajmują Bośnię i Hercegowinę. Nie było to jednak, mimo pięknie brzmiących deklaracji cesarza Franciszka Józefa, oswobodzenie zamieszkujących ten kraj ludów (przeważnie Serbów) od panowania tureckiego, lecz zamiana jednej okupacji na drugą. Nie zawsze była to, wobec istnienia niepodległej Serbii i Czarnogóry, okupacja bezproblemowa, niejednokrotnie władze okupacyjne musiały dławić zbrojny opór ludności. W interesie Austro-Węgier było więc rozbitcie etniczne serbojęzycznej i prawosławnej lub muzułmańskiej ludności miejscowej osadnikami należącymi do innych grup językowych i religijnych. Najbardziej pożądana i wcześniej przybyła tu ludność niemiecka, katolicka bądź protestancka, a następnie sięgnięto po osadników z innych prowincji cesarstwa. Od r. 1892 przyjeżdżają do Bośni polscy osadnicy pochodzący z Bukowiny, a od 1895 r. osiedlają się też Polacy z innych regionów: 16 rodzin galicyjskich oraz 45 polskich i ruskich rodzin z Rudek w Galicji, a także zapowiadane również zostało przesiedlenie do Bośni 22 polskich rodzin z Wołynia, uchodzących przed przymusem przechodzenia na prawosławie<sup>13</sup>. Ostatecznie osiedliło się w Bośni 830 rodzin polskich, zamieszkujących 12 kolonii polskich i 4 polsko-ukraińskie<sup>14</sup>. Propaganda przedstawiała Bośnię jako krainę szalenie przyjazną dla osadników – rzeczywistość niejednokrotnie różniła się od oczekiwań, jak o tym świadczy chociażby przytoczony przez Drljača wiersz, napisany przez jedną z polskich Bośniaczek:

Powiedziałeś bobrze, że w Bośni jest dobrze.  
W Bośni robić trzeba, aż się skóra podrze.  
Aż się skóra podrze, koszula popęka,  
Kto nie znał dla Bośni, to ją popamięta<sup>15</sup>.

Polaków bukowińskich reprezentowali w Bośni osadnicy z Pojana Mikului, Starej Huty, Banily Mołdawskiej, Nowego Solonieca i Góry Humora. Otóż mieszkańcy tych miejscowości w znacznej mierze wywodzą się z czadeckiego. Na tereny bośniackie, chociaż zostali tu zapisani w księgach metrykalnych jako „colonizatorum polonorum”<sup>16</sup>, przyjechali często bez polskiego poczucia narodowego – jak o tym świadczy wypowiedź Jana Drozdka, z rodziny przybyłej z Bukowiny w 1892 r.:

Do Bośni – wspomina Drozdek – przyjechały z Bukowiny następujące rodziny: Jurasiki, Papik, Buganie – wszyscy oni są Słowacy! My się nigdy nie stali Polakami, zawsze są Słowacy! Wyznanie rzymskokatolickie. Ale tutaj nas Bośniaki nazwały Polakami – Galicjani!<sup>17</sup>

<sup>13</sup> D. Drljača, *Między Bośnią, Bukowiną, Serbią i Polską. Studia i szkice etnologiczne*, Wrocław 1997, s. 87.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 100.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 80.



Właśnie owi „Galicjanie” stali się elementem repolonizującym przybyłych Bukowinian. Jak już wspomniałem, do Bośni osadnicy bukowińscy przybyli z uboższej części Bukowiny, w której nie mieli okazji do zetknięcia się z Polakami pochodzącymi z innych ziem polskich i do porównania z nimi swego języka i swej kultury. Dopiero w Bośni nastąpiło to zetknięcie się – i otworzenie na polskość.

Polska świadomość narodowa rozwijała się i umacniała, Polacy bośniaccy nie ulegali (wbrew początkowym obawom polskich autorów)<sup>18</sup> wpływom ani sąsiadów – katolików niemieckich, ani też Chorwatów, mimo że księża chorwaccy pełnili u nich służbę duszpasterską. Nie docierały do nich (przynajmniej na większą skalę) echa konfliktów polsko-ukraińskich, przeciwnie, wzajemne kontakty prowadziły często do polonizowania się Ukraińców. Ta ostatnia tendencja odwróciła się po II wojnie – obecnie, po wyjeździe większości Polaków do Kraju, bądź do Ameryki, często można spotkać się z ukrainizowaniem się Polaków. Natomiast, żyjąc nieco na uboczu głównego terenu osadnictwa polskiego, nie poddali się procesowi wewnątrz etniczemu jednoczenia się osadników pochodzących z różnych polskich grup etnograficznych, do końca pozostali Polakami bukowińskimi.

Trudny egzamin z polskości zdali w czasie II wojny światowej. Niemcy, po zajęciu Jugosławii, zaproponowali tamtejszym Polakom w roku 1942 reemigrację do Polski. Część Polaków bukowińskich posłuchała i uznania przez Niemców za kandydatów na zgermanizowanie, została przesiedlona na Zamojszczyznę, gdzie oferowano jej gospodarstwa, z których niedawno wysiedlono miejscową ludność polską. Polacy nie przyjęli tej oferty – i musieli przez trzy lata przeżywać wojenną katorgę.

Jak z powyższych rozważań wynika, górale polscy, nawet nie zdający sobie sprawy ze swej polskości, gdy znaleźli się w środowisku posługującym się językiem polskim na ogół odrzucali przydzielaną im urzędowo słowackość i prędko uświadamiali sobie swą rzeczywistą narodowość. Natomiast po przeniesieniu się w środowisko słowacko-języczne, nawet gdy długo zachowują swą gwiarę (jak to ma miejsce np. w przypadku Polhory Pohrońskiej) pozostają przy słowackim poczuciu narodowym. Obecnie warto zaobserwować dwa procesy: jeden – to wtapianie się w słowackość przesiedlonych z Derenku, a więc ze wsi, która do końca zachowała poczucie polskości, mieszkańców słowackiej Krasnej Horki, a drugi – nawiązywanie kontaktów pomiędzy Nową Lepnicą a znajdującą się na polskiej Orawie Lipnicą Wielką, które, jak przypuszczam, rozwijają się podobnie jak kontakty pomiędzy trzema Polhorami. Problem tu jednak polega na tym, że znaczna część dzisiejszych mieszkańców Nowej Lipnicy to potomkowie tych Orawiaków, którzy za kolaborację z okupującymi Spisz i Orawę władzami słowackimi musieli po wojnie Polskę opuścić. Mało więc jest prawdopodobne, aby przechowały się u nich jakiegokolwiek sympatie do polskości i do języka polskiego.

Natomiast współczesne problemy polskich Bośniaków, ewentualne wpływy na ich kulturę sąsiadów ukraińskich i chorwackich, jak również zesłowakizowanie się protestanckich górali cieszyńskich, pod wpływem ich słowackich protestanckich sąsiadów bada serbski etnograf, Dusan Drljača. Projektowane wspólne badania etnografów polskich i serbskich na tym terenie nie doszły – jak dotąd – do skutku z powodu braku funduszy.

<sup>18</sup> T. Kasparek, *Bośnia a emigracja galicyjska*, Lwów 1903, s. 41.

## Polska akcja „budzicielska” wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali na przełomie XIX i XX w.

Po południowej stronie galicyjskiej granicy, na terenie ówczesnego Królestwa Węgierskiego, mieszkała ludność polska. Występowała ona w zwartym zasiedleniu, przede wszystkim w północnej i środkowej części Spisza, na Górnej Orawie oraz stanowiącej północną część komitatu trenczyńskiego – ziemi czadeckiej, która sąsiadowała także ze Śląskiem Cieszyńskim.

Ludność ta – poza reskrypcjami z r. 1772 i 1787<sup>1</sup>, które uwzględniły głównie Orawę – nie była wykazywana przez urzędowe spisy ludności. Jak należy przypuszczać, u podstaw takiego podejścia leżały motywy polityczne. Zaprzestanie wykazywania ludności polskiej zbieżne jest bowiem w czasie z pojawieniem się w Królestwie Węgierskim tendencji madziaryzacyjnych, które od połowy XIX w. przybierają na sile. Wówczas też pojawiła się w węgierskich statystykach praktyka zaliczania ludności polskiej do Słowaków. W rażący sposób uwidocznili się to w trzech kolejnych spisach, od roku 1880 począwszy, co zostało przyjęte z oburzeniem przez polską opinię publiczną.

Pewien przełom w tej sprawie nastąpił dopiero przy okazji pierwszego spisu w XX wieku. Po usilnych zabiegach polskich działaczy i węgierskich polonofili, Budapeszt wyraził zgodę, aby podczas spisu ludności w 1910 r. zostali po raz pierwszy uwzględnieni Polacy. Lecz aprobata ta miała charakter ograniczony, gdyż nie dotyczyła całego polskiego obszaru etnicznego na Górnych Węgrzech, a tylko terenu jednego z orawskich powiatów – tj. trzciańskiego. Spis wykazał, że w 14 wsiach tego powiatu mieszkało 15,5 tysiąca ludności polskiej, co stanowiło 96,8% ogółu<sup>2</sup>. Znaczenie tego urzędowo potwierzonego faktu było nie do przecenienia. Stał się on bowiem podstawą do oficjalnego podjęcia „kwestii polskiej” na Górnych Węgrzech. Ponadto, nie mogły tego wyniku zlekceważyć zarówno te koła węgierskie, które opowiadały się za dotychczasową praktyką traktowania ludności polskiej, jak też – po roku 1918 – władze czechosłowackie<sup>3</sup>. Rezultat spisu w powiecie trzciańskim daje również podstawy przy-

---

<sup>1</sup> Pierwsza z nich wymieniała 22, a druga 28 polskich wsi, z czego 24 na Orawie. J.M. Roszkowski, *Kształtowanie się stosunków etnicznych na Górnej Orawie do 1910 r.*, „Almanach Karpacki • Płaj” 1997, nr 15, s. 36; M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy*, Katowice 1939, s. 8-9.

<sup>2</sup> *A Magyar szent Korona országainak 1910 évi Népszámlálása*, „Magyar Statisztikai Közleményk”, Ú.S., 42 kötet, Budapest 1912, s.98.

<sup>3</sup> *Statistická příručka republiky Československé*, Díl I, Praha 1920 (wkładka).



puszczać, że gdyby władze węgierskie zgodziły się rozciągnąć przyjętą tam zasadę na inne tereny – przede wszystkim środkowego i północnego Spisza, ziemi czadeckiej, a także powiatu namiestowskiego na Orawie – to wówczas i na tych terenach nastąpiłoby znaczące pojawienie się w oficjalnej statystyce ludności polskiej<sup>4</sup>.

Położenie ludności polskiej na Górnym Węgrzech, w porównaniu ze Słowakami, znajdującymi się przecież w sytuacji nie do pozazdroszczenia, było jednak znacznie trudniejsze. Stosowano wobec niej jeszcze większe ograniczenia i restrykcje; na przykład, by żywił polski na Spiszu i Orawie nie wzrastał liczebnie, rugowano z ziemi i wydalano bez większych skrępułów za granicę osadników galicyjskich<sup>5</sup>. Lecz, przede wszystkim, pozbawiono ludność polską wszelkich możliwości korzystania w życiu publicznym z rodzimego języka, co z kolei ujemnie rzutowało na stan jej świadomości narodowej.

Takie traktowanie wynikało zarówno z ogólnych założeń polityki narodowości państwa węgierskiego, jak też specjalnego podejścia do problemu mniejszości polskiej. Otóż, w latach siedemdziesiątych XIX stulecia, zanim jeszcze słowacki ruch narodowy zaczął poważnie zagrażać jedności ziem Korony św. Stefana, postanowiono na Węgrzech oficjalnie nie uznawać istnienia ludności polskiej na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej, zaliczając ją w poczet Słowaków. Postarano się o eufemistyczne uzasadnienie tego stanowiska. Swoje motywy postępowania tłumaczono więc tym, iż jakoby wśród narodów słowiańskich odrębność językowa stanowiła znacznie mniejszą różnicę niż przynależność wyznaniowa. Stąd też Polak i Słowak, którzy wyznawali katolicyzm, byli ponoć we wzajemnym odczuciu znacznie sobie bliżsi niż, na przykład, katolicki i protestancki Słowak<sup>6</sup>.

O postępach słowakizacji wśród ludności polskiej zadecydowała przede wszystkim bliskość językowa ze Słowakami. Znaczenie tego zjawiska potęgowało się oczywiście w okolicach bezpośredniego z nimi sąsiedztwa<sup>7</sup>. Przyczynił się do tego również Kościół katolicki. Ponieważ kapłani pochodzenia węgierskiego i niemieckiego obejmowali na ogół parafie w miastach, Słowakom i zesłowakizowanym góralom pozostawała praca duszpasterska przede wszystkim na wsi. Stąd też na Spisz, Orawę

<sup>4</sup> W sumie spis z 1910 r. dał niepełny obraz, pokutujący zresztą do tej pory w nauce węgierskiej, a wyrażający się w przekonaniu, że Polacy na terenie byłych Węgier (w granicach sprzed 1918 r.) mieszkali w zwartej masie jedynie na Orawie. Por. książkę Sándora Frisnyáka, poświęconą geografii historycznej Węgier: S. Frisnyák, *Magyarország történelmi földrajza*, Budapest 1992, s.114, rys. 56, przedstawiającą mapę Węgier w 1910 r., z rozmieszczeniem narodowości, na której Polacy są jedynie uwzględnieni w części Górnej Orawy (pow. Trzciana).

<sup>5</sup> St. S., *Ucisk Polaków na Węgrzech*, „Gazeta Powszechna” 16-19 III 1909, nr 64-67; E. Kołodziejczyk, *O słowaczem i madziaryzacji*, „Świat Słowiański” 1913, R. 9, t. 2, s. 468-470; a także J.M. Roszkowski, *Rola Adoriana Divékyego w polskiej akcji „budzielskiej” na Górnym Węgrzech 1910-1920*, „Rocznik Orawski” 1998, R. 2, s. 33-48.

<sup>6</sup> Por. np. P. Hunfalvy, *Ethnographie von Ungarn*, Budapest 1877, s. 305, który stwierdzał: „Bei den slavischen Volksstämmen macht die confessionelle Zugehörigkeit überhaupt einen weit grösseren Unterschied aus, als die sprachliche Eigenthümlichkeit. Der katholische Pole und Slovak fühlen sich einander weit näher stehend als z. B. der katholische und der protestantische Slovak”.

<sup>7</sup> Przede wszystkim na Górnej Orawie i ziemi czadeckiej, gdzie słowackie i polskie obszary zwarte zasiedlenia przylegały do siebie, a poza tym na styku tych obszarów występowały także miejscowości o ludności mieszanej.

<sup>8</sup> J. Z. [J.K. Załuski], *O osadach polskich na Węgrzech*, „Gazeta Lwowska” – Dodatek Tygodniowy, nr 41, 1851 i nr 4, 1852; L. Zejszner, *Orawa*, „Biblioteka Warszawska”, t. 3, 1853, s. 339-340.

i w Czadeckie kierowano duchownych narodowości słowackiej lub tych, którzy się za Słowaków uważali. Było to już w pierwszej połowie XIX w. zjawiskiem częstym, ale w drugiej połowie XIX i na początku XX w. stało się nagminnym<sup>8</sup>.

Czynnikiem ułatwiającym wynaradawianie okazała się, po pierwsze – religijność polskich górali i autorytet Kościoła, jakim się on wśród nich cieszył; po drugie – na duchowieństwie słowackim, z braku innych legalnych form życia narodowego w Królestwie Węgierskim, opierało się głównie szerzenie słowackiej idei narodowej<sup>9</sup>. Po trzecie – ówczesną specyfiką słowacką było nie tyle dążenie do uzyskania własnego państwa, co powiększanie swojego potencjału narodowego, w tym również poprzez asymilację mniejszości etnicznych – Rusinów, Niemców, a zwłaszcza Polaków<sup>10</sup>.

Oczywiście zbyt wielkim uogólnieniem byłoby zakładać, że od najdawniejszych czasów wszyscy słowaccy księża świadomie wynaradawiali polskich górali. Z pewnością zdarzali się wśród nich i tacy, którzy nie mieli takiego zamiaru, lecz skoro nie znali języka polskiego, nie pozostawało im nic innego, jak posługiwać się w pracy duszpasterskiej, bliską polszczyźnie, mową słowacką. Niektórzy nawet próbowali wyrządzaną w ten sposób swoim wiernym krzywdę naprawić, zapraszając co pewien czas polskich misjonarzy z Galicji, aby ci nauczali górali w ich własnym języku, a także tolerowali w kościele polskie pieśni religijne i modlitwy<sup>11</sup>.

Jednakże, jakie by nie były motywy postępowania słowackich księży czy to świadome dążenie do zesłowakizowania górali, czy też dokonywanie tego w sposób bezwiedny – pozostaje faktem, że tak się przez prawie dwa stulecia działo. Przede wszystkim Kościół utrzymywał wyniesioną ze szkoły ludowej znajomość języka słowackiego. Odbywało to się nie tylko poprzez nauczanie, spowiedź, modlitwy, śpiewy w tym języku, ale również rozprowadzanie słowackich (rzadziej czeskich) wydawnictw religijnych, np. książeczek do nabożeństwa, modlitewników, śpiewników, kalendarzy oraz prasy katolickiej.

Poza Kościołem, istotny wpływ na wynaradawianie się węgierskich Polaków miała szkoła ludowa oraz administracja niższego szczebla, a także brak kontaktu z polskim językiem literackim. Ponadto zaważyło tu również przekonanie, że ich mowa (gwara góralska) to coś ordynarnego, czego należy się wstydić, natomiast zarówno język węgierski, jak i słowacki – są „piękne” i „pańskie”. Jedną z przyczyn tego zjawiska opisał w swych wspomnieniach spiski góral – Jan Pluciński:

Polską mowę poniewierano, traktowano jako język prostaków; w szkole, w urzędzie, przy wojsku szydzono z niej, kpiono, wyśmiewano! [...] Do języka [polskiego – JR] wzbudzono taką nienawiść, że został językiem dziadowskim, językiem spiskim, językiem sponiewieranym. [...] Gdy konieczność wymagała to ten dziadowski polski język przezwano językiem góralskim, aby tylko nie przezwać go językiem polskim. Na Spiszu też nie mieszkali Polacy, lecz *borale*. Znikali Polacy, ale lud dalej poza Mszą św. modlił się po polsku, witał się

<sup>8</sup> A. Giller, *Z podróży po kraju słowackim*, Lwów 1876, s. 112-113.

<sup>10</sup> A. Bocheński, *Historia i polityka. Wybór publicystyki*, oprac. M. Król, Warszawa 1989, s. 177.

<sup>11</sup> E. Kołodziejczyk, *O słowaczeniu...*, op. cit., s. 465; Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, zbiory archiwalne (dalej: MKŻ), sygn. H/143, b. pag., rps artykułu: W. Naake-Nakęski, *Jakub Bednarczyk budzielski polskości na Spiszu*, [1920]. Niniejszym dziękuję Tadeuszowi Łopatkiewiczowi za zwrócenie mojej uwagi na przechowywaną w Żarnowcu spuściznę po W. Naake-Nakęskim oraz na wykonanie potrzebnych mi kserokopii dokumentów.



po polsku: Pokfolony Jezus Krystus!, Witojcie!, Co ta slychno u wos?, Ostórnicy z Panem Bogiem!, Boze pomogoj!<sup>12</sup>

W tych warunkach – co zauważył m.in. Marian Gotkiewicz<sup>13</sup> – posługiwanie się *reczą* słowacką w rozmowie z obcymi, zwłaszcza odzianymi z *pańska* stało się takim nawykiem, że musiał się z nim liczyć każdy lingwista chcący ustalić, jakim dialektem mówią mieszkańcy badanej wioski<sup>14</sup>. Autor na dowód przytacza szereg przykładów, w tym wypowiedź słowackiego badacza S. Czambela, który w swej książce<sup>14</sup> wspominał:

Ja sam spędziłem w Małym Sławkowie [na środkowym Spiszu – JR.] pół dnia, nie mogąc rozpoznać, jakiej narodowości jest ta wieś. Wszyscy ludzie rozmawiali ze mną narzeczem wschodnio-słowackim i opowiadali mi podania w tym narzeczu. Ponieważ atoli objawy te sprzeciwiały się moim przypuszczeniom, a bardzo mi zależało na tej wsi z powodu jej geograficznego położenia, zostałem tam jeszcze pół dnia. I okazało się, że moje przypuszczenie miało podstawę. Mieszkańcy między sobą mówią po polsku, z obcymi po słowacku<sup>15</sup>.

Brak własnej inteligencji, bliskość etniczna ze Słowakami oraz solidaryzowanie się z nimi wobec ucisku węgierskiego ułatwiały proces słowakizowania się Polaków na Górnych Węgrzech. Proces ten był na przełomie XIX i XX w. tak daleko zaawansowany, że Słowacy zaczęli już uważać polskich górali ze Spisza, Orawy i Czadeckiego za odłam narodu słowackiego. Stąd też, gdy na początku XX stulecia, grupa działaczy z Nowego Targu rozpoczęła na tych terenach akcję budzenia polskiej świadomości narodowej – Słowacy wystąpili wobec niej z gwałtownym sprzeciwem oraz zaskarżyli ją przed władzami węgierskimi.

Wynaradawianie się ludności polskiej nie odbywało się jedynie w wyniku słowakizacji, ale częściowo także poprzez madziaryzację. Temu drugiemu procesowi ulegali przede wszystkim Polacy mieszkający w miastach spiskich, zwłaszcza inteligencja, a także znaczna część inteligencji wywodzącej się ze wsi<sup>16</sup>, co się również wiązało z przeniesieniem do miasta i awansem w hierarchii społecznej. W porównaniu jednak z ze słowakizacją było to zjawisko stosunkowo niewielkie. Stąd też nie madziaryzacja – ciesząca się szczególnie poparciem władz – ale właśnie słowakizacja stanowiła główne zagrożenie dla polskiego potencjału narodowego na Górnych Węgrzech<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> J. Pluciński, *Dzieciństwo Spiszaka*, [w:] *Zagadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy*, pod red. W. Jostowej, Nowy Targ–Zakopane 1986, s.10-14.

<sup>13</sup> M. Gotkiewicz, *Z sobą po polsku – z obcymi po słowacku*, „Prace Pienińskie” 1998, t. 10, s. 121-123.

<sup>14</sup> S. Czambel, *Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov*, Turčianský Svätý Martin 1906.

<sup>15</sup> M. Gotkiewicz, *Z sobą po polsku...*, op. cit., s. 121-123.

<sup>16</sup> Jednym z nich był pochodzący z Piekieniaka – János Tomcsányi (Jan Tomczak Marmuła). Zob. J.M. Roszkowski, *Droga życiowa Jánoša Tomcsányego na tle ówczesnych postaw inteligencji spisko-orawskiej*, „Almanach Karpacki „Płaj” 2002, nr 24; „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na Rok Pański 1938”, Kraków [1937], s. 152.

<sup>17</sup> Kazimierz M. Krotoski pisał wręcz: „Polski nasz nieuświadomiony lud ginie i topnieje tylko w 1% na rzecz madziarszczyzny, [natomiast aż w – JR] 99% na rzecz słowacczyzny. Słowaccy księża, słowackie nabożeństwa, bezwiednie, bez wysiłków absorbują ten polski żywiol”. Zob. K. Krotoski, *Stosunki etnograficzne na Spiżu*, „Świat Słowiański” 1908, R. 4, t. 1, s. 352-353.

Innym, bardziej złożonym problemem, który należy widzieć w kategoriach subiektywnych odczuć poszczególnych jednostek, była kwestia świadomości narodowej mieszkańców Spisza, Orawy i ziemi czadeckiej. Otóż znaczna ich część, chociaż na co dzień posługiwała się polską gwarą, wcale nie uzmysławiała sobie jej pochodzenia, a niektórzy nawet, aczkolwiek zdawali sobie sprawę z odrębności w stosunku do ludności słowackiej, podawali się wręcz za Słowaków. Nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, że posiadali słowacką świadomość narodową. Bowiem poza pewnymi wyjątkami, oznaczało to jedynie, iż zaliczali siebie do Słowaków w sposób powierzchowny<sup>18</sup>, ponieważ ci byli im w państwie węgierskim najbliżsi etnicznie i z nimi też się solidaryzowali w obliczu wspólnie im dokuczającego ucisku narodowościowego ze strony Madziarów. Istotny wpływ na taką postawę wywierała również, wyniesiona ze szkoły i Kościoła, znajomość języka słowackiego oraz, przede wszystkim, długotrwałe wpajanie im przekonania, że są Słowakami.

Jest też rzeczą charakterystyczną, że Słowacy i Rusnacy, zdając sobie sprawę z różnic językowych, nazywali często sąsiadujących z nimi spiskich i orawskich górali – Polakami. Oni sami jednak za Polaków uważali przede wszystkim mieszkańców „Galicji za granicą”. O sobie zaś na ogół mówili, że są *góralami*, *katolikami* i *Spiszakami* a między sobą rozmawiają „po góralsku”, czy też „po naszymu”, niektórzy tylko twierdzili, że „gwarą po polacku”<sup>19</sup>.

Generalnie, w swej zdecydowanej większości, tamtejsza ludność polskiego pochodzenia nie miała wówczas wyrobionej ani polskiej, ani słowackiej, ani też węgierskiej świadomości narodowej. Jedynie poszczególne jednostki w pełni i świadomie identyfikowały się z jakąś nacją, w tym także polską. Co natomiast łączyło wszystkich – to poczucie świadomości lokalnej (regionalnej), a także węgierskiej świadomości państwowej, gdyż związek z Królestwem Węgierskim, z racji zamieszkiwania w jego granicach, trwał w przypadku niektórych rodzin już kilka stuleci<sup>20</sup>.

Za przełomowy, a jednocześnie prekursorski, głos w sprawie ludności polskiej na Górnych Węgrzech należy uznać wystąpienie autora, ukrywającego się pod inicjałami J. Z., którym był prawdopodobnie hr. Jan K. Załuski<sup>21</sup>. Jego dwuczęściowy artykuł ukazał się w latach 1851-1852 i miał charakter memoriału do władz. Załuski przedstawił w nim przemyślaną już koncepcją polityczną oraz postarał się o szacunkowe podanie stanu liczebnego tamtejszych Polaków. Oceniał, iż żyło ich wówczas na Spiszu i Orawie około 60 tysięcy<sup>22</sup>.

Autor, szanując prawa innych nacji do swobodnego rozwoju swojej narodowej kultury, domagał się tego samego dla „nieznanego [...] nam bratniego odłamu polskiej narodowości”, tj. „górali polskich w północnych Węgrzech”, poddawanych planowej

<sup>18</sup> Jak wykazały badania Z. Stiebera i M. Gotkiewicza, wynikało to m.in. z utrzymującej się na Węgrzech praktyki obejmowania określeniem „Słowacy” wszystkich słowiańskich grup narodowościowych.

<sup>19</sup> K. Dobrowolski, *Powstanie świadomości ...*, op. cit. s. 54-55; H. Ułaszyn, *Na Babią Górę*, „Przegląd Polski” 1901, październik, s. 61.

<sup>20</sup> Biblioteka Jagiellońska, zbiory rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 6436, t. 2, k. 7 i 15, listy W. Kałuściaka do J. Bednarskiego, Podsarnie 10 II 1908 i 1 III 1911; J.M. Roszkowski, *Problem świadomości narodowej mieszkańców Górnej Orawy do 1914 r.*, „Rocznik Orawski”, R. 1, 1997.

<sup>21</sup> J. Z. [J.K. Załuski], *O osadach polskich...*, op. cit.

<sup>22</sup> Ibidem.



akcji wynaradawiania. Zwracał on także uwagę, że uczestniczą w niej zarówno węgierskie władze administracyjne, jak i kościelne.

Obie posuwają (...), co większa, zaślepienie swoje do tego stopnia, iż usiłują narzucić idiomat słowacki naszym pobratymcom. Skutkiem tej zawziętości, praktykuje się tutaj niesłychane zjawisko, iż parafie zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzone bywają księżmi słowackimi, tudzież że do szkółek parafialnych (...) nasyłają im nauczycieli Słowaków. Za sprawą tych obcych księży i bakalarzy musi się uczyć lud polski owych okolic języka słowackiego, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku, nawet spowiadać się po słowacku.

W konkluzji Załuski domagał się położenia kresu krzywdom „wyrządzonym narodowości polskiej w Orawie i na Spiszu” oraz podkreślał, że „wobec przewagi liczebnej i materialnej żywiołu słowackiego” tamtejszych górali polskich obronić można przed wynarodowieniem tylko poprzez wcielenie terenów przez nich zamieszkałych do leżącej po stronie polskiej diecezji tarnowskiej, a nawet całkowite włączenie do Galicji<sup>23</sup>.

Po Załuskim, przez blisko trzydzieści lat, nikt nie postarał się o przedstawienie sytuacji górnówęgierskich Polaków w sposób tak wnikliwy i z jednoczesnym wyciągnięciem wniosków, chociaż oczywiście problem ten był przez wielu autorów zauważany. Sytuacja w tej dziedzinie zaczęła się zmieniać dopiero po koniec lat 70. XIX w., o czym świadczy chociażby artykuł W. Niedźwieckiego *Polacy na północnym pograniczu Węgier*<sup>24</sup>.

Od tego momentu pojawiające się w tej sprawie głosy były coraz bardziej zdecydowane i konkretne. Wynikały one nie tylko z lepszego rozeznania w sytuacji, ale także z tego, że dochodzące zza Tatr informacje padały już na bardziej przygotowany grunt, do czego przyczynił się wówczas ogólnopolski ruch obrony polskiej ludności kresowej i kształtowania jej poczucia narodowego. Stanowił on m.in. odpowiedź na wzmożony, w drugiej połowie XIX w., ucisk narodowy Polaków pod panowaniem pruskim i rosyjskim. Poczynania polskich działaczy zaczęły dosyć szybko przynosić pozytywne rezultaty, zwłaszcza na Śląsku Górnym i Cieszyńskim oraz Kaszubszczyźnie. Tymczasem Kresy Południowe, czyli Spisz, Orawa i ziemia czadecka, pomimo tego, że pod względem narodowym sytuacja tamtejszej ludności polskiej była wyjątkowo dramatyczna, nie stały się jeszcze areną takich działań, bez których, rzecz jasna, nie mogło być mowy o repolonizacyjnych efektach.

W 1901 r. problem ten uzmysłowił ówczesnej publiczności Włodzimierz Bugiel.

W ostatnich latach – pisał on – nasza walka o ludność kresową zaznaczyła się wybitnie i znakomicie też przyczyniła się do obudzenia energii narodu. Odniesienie Śląska zwłaszcza należy do najciekawszych objawów w dziejach naszego bytu wewnętrznego. – Ale praca ta, prowadzona na zachodnich kresach, znalazła zbyt słabe echo w innych pasach granicznych Polski. A już najsłabiej zadźwięczało ono w ziemi niegdyś zupełnie zapomnianej: na Szpizu<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> W. Niedźwiecki, *Polacy na północnym...*, op. cit.

<sup>25</sup> W. Bugiel, *Zapomniane kresy...*, op. cit.

Spór o Morskie Oko przyczynił się do zwrócenia przez polską opinię publiczną baczniejszej uwagi na „Zapomniane Kresy”, które dzięki temu – można by powiedzieć – zostały jej bardziej przypomniane. Łatwiej więc było teraz znaleźć u niej zrozumienie i poparcie dla idei „budzenia” świadomości narodowej wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali. Pojawiło się też spore grono ludzi gotowych do czynnego włączenia się w tę akcję. Wywodziło się ono z patriotycznie nastawionej inteligencji, potrafiącej skutecznie wcielać w życie idee pozytywistyczne i żywiącej przekonanie, że w ten sposób najlepiej przysłużą się sprawie niepodległości Polski.

Za pierwsze w tym kierunku kroki na Górnych Węgrzech należy uznać działania podjęte w 1895 roku<sup>26</sup> przez kilka osób, zwłaszcza Stanisława Michalskiego<sup>27</sup>, Wacława Naake-Nakęskiego<sup>28</sup> i Karolinę Domagalską<sup>29</sup>. Doprowadziły one do powstania w Lendaku na Spiszu<sup>30</sup> lokalnego ogniska pracy narodowo-oświatowej. Na miejscu główną rolę odgrywał Jakub Bednarczyk<sup>31</sup>. Ten prosty góral-samouk, który nawet nie ukończył szkoły ludowej, był swego rodzaju fenomenem. Pomimo ciężkiej pracy w dworskim folwarku, trwającej do 18 godzin dziennie, potrafił późną nocą zebrać siły, by przy świeczce czytać oraz pisać listy i wiersze. Jak należy przypuszczać, jeszcze przed 1895 r., zaczął on korespondować z redakcjami czasopism<sup>32</sup>, a następnie z organizacjami i osobami prywatnymi<sup>33</sup>.

<sup>26</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 5 i 9-10, listy J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 1 I 1908 i 3 VII 1910; T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*, Żarnowiec 1997, s. 8, 14 i 20.

<sup>27</sup> Inż. S. Michalski (1865-1949), działacz patriotyczny, bibliotekarz, wydawca, propagator nauki. Ibidem, s. 6-10.

<sup>28</sup> W. Naake-Nakęski (1864-1945), działacz patriotyczny i oświatowy, publicysta, wydawca, początkowo związany z PPS-em, a następnie z ruchem narodowo-demokratycznym. *Polski słownik biograficzny*, (dalej: PSB), t. 22, Wrocław 1977, s. 417-418; T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku...*, op. cit., s. 10-14; MT-ZA, sygn. AR/W/28/IV, b. pag., 4 listy W. Naake-Nakęskiego do Stanisława Witkiewicza z lat 1902-1905.

<sup>29</sup> Karolina ze Smoleńców Domagalska (1864-1953), żona Ignacego Domagalskiego (1860-1928), działaczka oświatowa. Udzielała się m.in. w Towarzystwie Szkoły Ludowej i Towarzystwie Ludoznawczym. Ibidem, s. 15-22.

<sup>30</sup> Wieś ta, od 1313 r. do 1788 r., należała do polskiego zakonu Bożogrobców, którzy ściągali tu osadników z sąsiednich terenów Małopolski, a także z okolic Miechowa, gdzie się znajdowała ich główna siedziba. J.M. Roszkowski, *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T.M. Trajdosa, Kraków 1995, s. 26-27.

<sup>31</sup> J. Bednarczyk (1858-1929), urodził się w Maniowach na Podhalu. W 1873 r., gdy miał 14 lat, oboje jego rodzice zmarli na cholera (18 i 22 lipca). Został wówczas parobkiem w Czorsztynie. Najpierw u jednego z tamtejszych gazdów, a następnie w majątku Drohojowskich. Jak sam wspomina, nauczył się wówczas czytać i pisać (w czym mu pomogła córka dziedzica). Pożyczano mu też z dworu książki, które czytał pasąc krowy. W 1882 r. Bednarczyk przeniósł się na Węgry. Przez dwa lata służył u „złej pani” w Białej Spiskiej. Tu poznał lendaczkę – Różę Żmijewską, z którą się ożenił. W 1885 r. Bednarczykowie osiedli w Lendaku. Oboje pracowali w tamtejszym majątku księcia Ch. Hohenlohego. Bednarczyk był fornałem i woźnicą, a żona – dojarką. W 1913 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie, za zarobione tam pieniądze, kupił 2 morgi gruntu. BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 5, 9-10 i 45, listy J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 1 I 1908, 3 VII 1910 i 3 V 1914 oraz kartka pocztowa z grudnia 1913 r. (k. 3); T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku...*, op. cit., s. 24-35.

<sup>32</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t.1, k. 9-10, list J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 3 VII 1910.

<sup>33</sup> M.in. z Janem Bednarskim, Michałem Danielakiem.



Dzięki jego listom, publikowanym na łamach prasy (lwowskiej, krakowskiej, a nawet warszawskiej), dowiedzieli się o nim Michalski i Naake-Nakęski. Następnie, podczas wizyt w Lendaku, nawiązali z nim bezpośredni kontakt<sup>34</sup>. Ci dwaj działacze ufundowali mu prenumeratę trzech czasopism: bytomskiego „Katolika”, krakowskiego „Polaka”, a także lwowskiego „Przyjaciela Ludu”. Przesyłali również modlitewniki, kalendarze, literaturę piękną i popularnonaukową<sup>35</sup>. Sporo publikacji dostarczały mu także inne osoby, jak np. Stanisława Piotrowska, Michał Danielak, czy Jan Bednarski, który utrzymywał z Bednarczykiem ścisły kontakt od 1907 r.<sup>36</sup>

Z otrzymywanej literatury Bednarczyk nie tylko sam korzystał, by się dokształcać, ale służyła mu również w edukowaniu innych, zwłaszcza swoich dzieci, sąsiadów i znajomych. Wokół Bednarczyka skupiła się ponad dwudziestoosobowa grupa słuchaczy<sup>37</sup>. Zbierali się oni na ogół w niedziele i święta, w jego mieszkaniu, ciekawi „co nowego na polskiej ziemi?” Wówczas zamieniał się on w lektora i czytał im gazety oraz książki, a także wyjaśniał mniej zrozumiałe fragmenty. Bednarczyk nauczył też kilka osób czytać i pisać po polsku<sup>38</sup>. Opanowanie umiejętności w miarę sprawnego czytania oraz rozbudzenie zainteresowań i osobisty przykład Bednarczyka spowodowały, że lendacczanie zaczęli prenumerować polskie gazety<sup>39</sup>.

Z posiadanych wydawnictw stworzył Bednarczyk biblioteczkę i zajął się wypożyczaniem książek i czasopism na zewnątrz<sup>40</sup>.

Gdzie tylko usłyszę, że [...] wolą czytać polskie książki – jak relacjonował w 1911 r. doktorowi Bednarskiemu – to zaraz, z wielką radością, *dawam* do czytania<sup>41</sup>.

Na początku XX w. jego biblioteczka mogła już liczyć powyżej dwustu pozycji, skoro w 1897 r. składała się z ponad stu<sup>42</sup>. Wiemy też, że wypożyczali od Bednarczyka książki lendacczanie udający się na dłuższy czas do Ameryki, dzięki czemu nie tracili na obczyźnie kontaktu z językiem polskim<sup>43</sup>. Niektóre z polskich publikacji trafiały za pośrednictwem Bednarczyka do przedstawicieli lendackiej „elity”, tj. ks. Juliana Deutscha, rychtara (wójta) – Jana Teszli, dworskiego leśniczego – Jana Wojtaszka oraz organisty<sup>44</sup>.

<sup>34</sup> T. Łopatkiewicz, (*Z Lendaku...*, op. cit., s. 8 i 32) przypuszcza, że Michalski mógł się osobiście zetknąć z Jakubem Bednarczykiem już w 1893 r., kiedy przebywał w Tatrach.

<sup>35</sup> Ibidem, MKŻ, sygn. H/143, op. doc.

<sup>36</sup> Świadczy o tym 46 listów Jakuba Bednarczyka, pisanych do Jana Bednarskiego w latach 1907-1922, które są przechowywane w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 4-88.

<sup>37</sup> Byli to m.in.: Wojciech Halczyń, Mateusz Koszczak, Jan Galik, Jan i Wojciech Hudaczkowie, Paweł Brytaniak, Wojciech Bierosik, Jakub Szyszka, Józef Wetter oraz Weronika, Józef i Franciszek Stupakowie. BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 12, 32-33, 37, listy J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, z 20 XI 1910, 11 XI 1912 i 26 I 1913; T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku...*, op. cit., s. 34 i 36-37.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>39</sup> Obok wymienionych wyżej tytułów były to jeszcze: „Gwiazdka Cieszyńska”, „Wieniec”, „Pszczółka”, „Niedziela” a od 1913 r. „Gazeta Podhalańska”.

<sup>40</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 11 i 12, listy J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 3 VII i 20 XI 1910.

<sup>41</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 25, list J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 19 IV 1911.

<sup>42</sup> T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku...*, op. cit., s. 33, 109.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 37, 92.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 34; BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 25 i 37, listy J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 19 IV 1911 i 26 I 1913.

Godne podkreślenia jest również to, że dzięki zabiegom Bednarczyka miejscowy proboszcz zgodził się, aby wierni śpiewali po polsku w kościele pieśni religijne oraz odmawiali różaniec, „godzinki” i litanie<sup>45</sup>.

Ponad dwudziestoletnia działalność oświatowa Bednarczyka przyczyniła się do umocnienia poczucia polskości wśród mieszkańców Lendaku. Na potwierdzenie tego można przytoczyć fakt, że właśnie z tej wsi, i w dodatku z grupy skupionej wokół Bednarczyka, wywodzili się dwaj spiscy delegaci, którzy w 1919 r., wraz z reprezentantami Orawy, domagali się od władz polskich oraz przedstawicieli wielkich mocarstw przyłączenia północnego Spisza i Orawy do Polski. Byli to Mateusz Koszczak, a także bardziej od niego znany – Wojciech Halczyn.

Na innym obszarze polskiego zasiedlenia, tj. ziemi czadeckiej – a więc terenie, którym, z racji sąsiedztwa, bardziej interesowali się działacze polscy ze Śląska Cieszyńskiego<sup>46</sup>, niż z Galicji – osiadł w latach dziewięćdziesiątych XIX w. ks. Stanisław Stojałowski<sup>47</sup>. Z tego, co udało się ustalić, przebywał on tam przede wszystkim po to, aby wydawać pisma ludowe, czego nie mógł wówczas robić w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, ze względu na austriacką cenzurę, a także stanowisko biskupa J. Puzyry, który zakazał mu angażowania się w działalność polityczno-społeczną. Stąd też dwie redagowane przez ks. Stojałowskiego gazety, tj. „Wieniec” i „Pszczółka”, wydawane były w latach 1892-1895 w Czacy, w tamtejszej drukarni Macierzy Katolickiej<sup>48</sup>. Po pewnym czasie ks. Stojałowski zaczął również prowadzić pracę uświadamiającą wśród górali czadeckich, a nawet podjął próbę utworzenia dla nich polskiej partii ludowej. Władze węgierskie – które początkowo odnosiły się do niego bardzo przychylnie – gdy się zorientowały, że jego działalność nie ogranicza się do wydawania pism przeznaczonych dla galicyjskich chłopów, ale także prowadzona jest wśród miejscowych górali – zmusiły go w 1898 r. do opuszczenia ziemi czadeckiej<sup>49</sup>.

Z podobnym sprzeciwem władz węgierskich, jak w przypadku „budzielskich” poczynił ks. Stojałowski, spotkał się również postulat ks. Dornicza, z czadeckiej wsi Skalite<sup>50</sup>, który czynił bezskuteczne starania, aby w miejscowej szkole można było nauczać religii w języku polskim<sup>51</sup>.

W 1904 r., dla prowadzenia akcji uświadczenia narodowego wśród polskiej ludności Górnych Węgier, zostało powołane w Krakowie „Koło Spiżowe” im. Klaudyny

<sup>45</sup> T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku...*, op. cit., s. 37-38, 92.

<sup>46</sup> Posiadali oni niezłą orientację w sytuacji ludności polskiej mieszkającej po „madziarskiej stronie”. K. Nowak, *Kwestia słowacka w opiniach polskich na Śląsku Cieszyńskim w latach 1918-1920*, [w:] *Śląsk Cieszyński u zarania polskiej i czechosłowackiej niepodległości 1918-1920*, pod red. K. Nowaka, s. 33.

<sup>47</sup> Ks. S. Stojałowski (1845-1911), organizator galicyjskiego ruchu ludowego, czytelnictwa i spółdzielczości wiejskiej, publicysta i wydawca pism „Wieniec” i „Pszczółka”. W 1896 r. założył Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe. Po roku 1908 zbliżył się do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Od 1889 do 1911 r. poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie, a od r. 1898 do parlamentu austriackiego. W 1888 r. popadł w konflikt z biskupem J. Puzyrą. W 1895 r. obłożony klątwą kościelną, którą po trzech latach uchylił papież Leon XIII.

<sup>48</sup> K. Nowak, *Kwestia słowacka...*, op. cit., s. 32-33 i 55, przypis 3.

<sup>49</sup> E. Kołodziejczyk, *O słowaczeniu...*, op. cit., s. 468-470; M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo...*, op. cit., s. 20.

<sup>50</sup> Jedną z kilku wsi w Czadeckiem, której mieszkańcy najdłużej zachowali w codziennym użyciu język polski.

<sup>51</sup> K. Nowak, *Kwestia słowacka...*, op. cit., s. 33.



Potockiej<sup>52</sup>. Inicjatorem jego utworzenia, a także najbardziej aktywnym działaczem, był inż. Julian Jerzy Teisseyre. Prezesem został znany etnograf – Seweryn Udziela<sup>53</sup>. W pracach „Koła” uczestniczyli również: Maria Siedlecka, Franciszek Wojciechowski, Józef Moskwa, Kazimierz Skrochowski i inni<sup>54</sup>.

„Koło”, które skupiało działaczy krakowskich, a powołane było do zajmowania się ludnością Górnych Węgier, pozostawało przez cały czas swojego istnienia stowarzyszeniem nielegalnym<sup>55</sup>, władze austriackie nie zatwierdziły bowiem jego statutu. Sytuacja taka znacznie utrudniała mu pracę, gdyż nie mogło występować publicznie<sup>56</sup>. Mimo to,

w czasie 10-letniej [...] działalności – jak wspominał S. Udziela dokonania członków „Koła” – założyliśmy na Spiszu kilkadziesiąt biblioteczek, rozesłali między lud polski kilka tysięcy patriotycznych kalendarzy, rozrzucili kilkaset polskich elementarzy [...]. Tak dla polskości uratowaliśmy wielu spiskich rodaków<sup>57</sup>.

Należy jeszcze wyjaśnić, że Udziela, w przytoczonej wyżej wypowiedzi, zawęził obszar działalności „Koła” jedynie do Spisza. W rzeczywistości prowadzona ona była także na Orawie, a nawet w Liptowie, gdzie w Borowem Wielkim<sup>58</sup> została założona polska biblioteczka<sup>59</sup>. Ponadto wysyłano książki młodym Spiszakom i Orawiakom, którzy studiowali w Budapeszcie i innych miastach<sup>60</sup>. Za duży sukces „Koła”, a zwłaszcza osobisty Teisseyre'a, należy bez wątpienia uznać pozyskanie dla akcji „budzielskiej” Ferdynanda Machaya<sup>61</sup>, czołowego w przyszłości obrońcę polskość na Kresach Południowych<sup>62</sup>.

### Biblioteki „Koła Spizowego” na terenie Górnych Węgier przed 1914 r.<sup>63</sup>

SPISZ		ORAWA		LIPTÓW	
MIJESKOWOŚĆ	OPIEKUN	MIJESKOWOŚĆ	OPIEKUN	MIJESKOWOŚĆ	OPIEKUN
Biała Spiska	Roman Wawerciak	Chyże	Jan Simala	Borowe Wielkie	Drobiak

<sup>52</sup> Teofila Klaudyna z Działynskich Potocka (1801-1836), samarytanka powstania listopadowego. Na emigracji prowadziła intensywną działalność polityczną i charytatywną, wspierała przygotowania do walki o wyzwolenie narodowe. Po przedwczesnej śmierci stała się na dziesiątki lat symbolem patriotyzmu i poświęcenia. Jej imieniem nazywano stowarzyszenia patriotyczne oraz żeńskie gimnazja, zarówno na ziemiach polskich, jak i na emigracji. PSB, Wrocław 1982, t. 37, s. 743-744.

<sup>53</sup> U. Perkowska, *Seweryn Udziela 1857-1937*, „Rocznik Sądecki” 1089, t. 18, s. 117-136.

<sup>54</sup> F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 11-32; PSB, t. 22, s. 54.

<sup>55</sup> „Koło Spizowe” działało do wybuchu I wojny światowej. U. Perkowska, *Seweryn Udziela...*, op. cit., s. 117-136.

<sup>56</sup> Ibidem; Muzeum Etnograficzne w Krakowie – zbiory archiwaliów (dalej: MEK), sygn. II/1642/2, mps; W.M. Udziela, *Dzieje rodu Udzielów ze szczególnym uwzględnieniem życia i działalności Seweryna Udzieli*, Bytom 1973-1974, s. 187-189.

<sup>57</sup> Cyt. za: U. Perkowska, *Seweryn Udziela...*, op. cit.

<sup>58</sup> Wieś Borowe Wielkie, wraz z Borowem Małym i Hutami, stanowiła tam polską „wyspę” językową.

<sup>59</sup> MT-ZA, sygn.AR/NO/39, b.pag., akta „Koła Spizowego”, wykaz księzek biblioteki w Borowem Wielkim, b.d.

<sup>60</sup> MEK, sygn. II/1642/2, s. 187-189, doc. cit.

<sup>61</sup> Teisseyre poznał Machaya w Krakowie, 15 sierpnia 1906 r. F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 13-14.

<sup>62</sup> M. Gotkiewicz, *Polskie osadnictwo...*, op. cit., s. 20.

<sup>63</sup> Na podstawie zachowanej dokumentacji MT-ZA, sygn. AR/NO/39 i 40.

Czarna Góra	Józef Budz	Głodówka	Jan Chmena		
Drużbaki Niżne	Kupiecki	Lipnica Mała	Florian Klozik		
Dursztyn	Marcin Pawlik	Póthora	Jan Suczak		
Frydman	St. Nowrołski	Rabczyce	Józef Łubiak		
Kacwin	Jan Magiera				
Krzyżowa Wieś	Jan Swetana				
Łączkowa	Łopatowski				
Łasze Niżne	Józef Stanek				
Pilchów	Jerzy Fedorek				
Słowiańska Wieś	Michał Śliwiński				
Żar	Antoni Budzak				

Poza „Kolem Spiżowym”, znaczny wkład w akcję oświatowo-narodową na Górnych Węgrzech miały: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Tatrzańskie, w tym zwłaszcza jego Sekcja Ludoznawcza, a w nieco mniejszym stopniu – lwowski Związek Przyjaciół Polskiego Ludu Tatrzańskiego.

Najbardziej skutecznym i działającym na wielu płaszczyznach „budzielskim” okazał się przede wszystkim dr Jan Bednarski – nowotarski lekarz powiatowy i poseł do lwowskiego Sejmu Krajowego. Zaczął się on już interesować polskimi Kresami Południowymi jeszcze w latach młodości. Urodzony bowiem w Bystrej koło Jordana – w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od granicy węgierskiej, za którą leżała Orawa – już w dzieciństwie stykał się z Orawiakami, którzy chociaż mową i obyczajem niczym się specjalnie nie różnili od mieszkańców jego rodzinnej wsi – byli jednak poddani węgierski. To wzbudziło zaciekawienie ich losem<sup>64</sup>.

Działalność Bednarskiego, wokół którego skupiła się grupa podhalańskich działaczy<sup>65</sup>, polegała przede wszystkim na nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami tamtejszej ludności polskiej. Bardziej uświadomieni narodowo, tacy, na przykład, jak: Aleksander Matonog, Eugeniusz Stercula, Jakub Bednarczyk czy ks. Ferdynand Machay zgłosili się do niego sami, z prośbą o pomoc i radę w sprawie obrony polszczyzny na Górnych Węgrzech. Innych wyszukiwał osobiście, docierając do nich w różny sposób. Przez lata udało mu się, po drugiej stronie granicy, pozyskać dla sprawy dosyć liczny zastęp miejscowych Polaków, np. Michała Łabudę, Ignacego Gajniaka, Wendelina Kapuściaka, księży Józefa Buronia oraz Antonie-

<sup>64</sup> Szerzej zob.: J.M. Roszkowski, „Orędownik szuszej sprawy”. *Doktor Jan Bednarski (1860-1926)*, „Wierchy” 1996, R. 62, s. 63-92.

<sup>65</sup> Byli to: Tomasz Buła, Jan T. Dziedzic, Feliks Gwiżdż, Juliusz Zborowski i in.

<sup>66</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, Korespondencja Jana Bednarskiego z lat 1897-1926, t. 1-4.; J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie ...*, op. cit., s. 163; F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 40.



go i Eugeniusza Sikorów<sup>66</sup>. Korzystając, między innymi, z ich pośrednictwa, dostarczał na Spisz i Orawę polską prasę<sup>67</sup> i książki<sup>68</sup>. Wysyłane bowiem pocztą z Galicji na ogół nie dochodziły do adresatów, konfiskowane przez władze węgierskie. Dlatego też trzeba było przemycać je przez granicę i wysłać dalej z terytorium Węgier. Bednarski zbierał również informacje o sytuacji społeczno-politycznej na tych terenach. Zachęcał młodych Spiszaków i Orawiaków do nauki w polskich szkołach na terenie Galicji oraz czynił wszystko, by im to umożliwić. Prowadził także akcję uświadamiającą wśród tamtejszej młodzieży, która uczyła się na terenie Węgier. Korespondował z nią, przysyłał polskie książki, organizował wycieczki do Nowego Targu, Zakopanego i Lwowa<sup>69</sup>.

Udzielał także miejscowej ludności bezpłatnych porad lekarskich, a w cięższych przypadkach kierował do nowotarskiego szpitala<sup>70</sup>, służył radą w innych sprawach, a czasami nawet pomocą materialną. Bronił przed wysiedlaniem, do czego się uciekały władze węgierskie, traktujące współczesnych osadników z Galicji (przenoszących się tam na przełomie XIX i XX w.), jako niepożądanych obcokrajowców, co było węgierską wersją słynnych „rugów pruskich”<sup>71</sup>. Dwukrotnie, w roku 1909, składał też w ich sprawie interpelacje poselskie, co zwróciło uwagę społeczeństwa polskiego na sytuację rodaków zamieszkujących Spisz i Orawę<sup>72</sup>. Próbował jednocześnie przekonywać władze węgierskie, aby zaniechały w swym państwie antypolskiej polityki narodowościowej. Dla swoich zabiegów zyskał sojusznika w osobie Węgra – Adorjana Divékyego, który pochodził z Podwilka na Orawie.

Bednarski oraz współpracujący z nim nowotarscy działacze postanowili wydawać „Gazetę Podhalańską”, mającą służyć sprawie propagowania polskości na Górnych Węgrzech. Zaczęła się ona ukazywać, pod redakcją Feliksa Gwiżdża, z początkiem 1913 r. Z „Gazetą” współpracowała, świadoma swej polskości, grupa inteligencji orawskiej, z E. Sterculą i ks. F. Machayem na czele<sup>73</sup>. Już w pierwszym roku istnienia tego tygodnika było na terenie całych Węgier ponad 600 jego prenumeratorów<sup>74</sup>. Natomiast w następnym roku na sam tylko Spisz i Orawę wysyłano prawie tysiąc egzemplarzy każdego numeru<sup>75</sup>. Z tego wynikałoby więc, że na Górnych Węgrzech miało kontakt z „Gazetą” około 3-4 tysiące osób, ponieważ polską prasę wypożyczano so-

<sup>67</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 205, rps, Wydawnictwo „Dziennika Polskiego” do J. Bednarskiego, Lwów 15 II 1907; i in.

<sup>68</sup> Były to przede wszystkim kalendarze, elementarze, książeczki do nabożeństwa, żywoty świętych oraz popularne, chociaż ładnie wydane, publikacje dotyczące historii i kultury polskiej, jak również niektóre łatwiejsze dzieła literackie.

<sup>69</sup> MT-ZA, sygn. AR/291, k. 226, mps, Charakterystyka działalności J. Bednarskiego w latach 1897-1920, [b.d.]; i in.

<sup>70</sup> Dodatek do „Gazety Podhalańskiej”, nr 18, 4 V 1919; MT-ZA, sygn. AR/291, k. 226, mps, Charakterystyka działalności J. Bednarskiego w latach 1897-1920, [b.d.]; i in.

<sup>71</sup> MT-ZA, sygn. AR/107, k.2-3, rps, List J. Bednarskiego do J.T. Dziedzica, Lwów 13 X 1908.

<sup>72</sup> F. Machay, *Moja droga ...*, op. cit., s. 40; F. Gwiżdż, *Na nasze święto zjednoczenia*, „Gazeta Podhalańska”, nr 33, 17 VIII 1930.

<sup>73</sup> F. Gwiżdż, *Na nasze święto ...*, op. cit.

<sup>74</sup> *Spisz – Spiż – Zips – Szepes* [Katalog wystawy], pod red. A. Kroha, Kraków–Sejny 1998, s. 146.

<sup>75</sup> [F. Gwiżdż], *Dzień spisko-orawski...*, op. cit.; BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 248, rps, List F. Gwiżdża do J. Bednarskiego, Nowy Targ 14 II 1914; MT-ZA, sygn. AR/291, k. 226, Charakterystyka działalności J. Bednarskiego w latach 1897-1920, [b.d.].

bie z domu do domu oraz czytano głośno w gronie rodziny, sąsiadów i znajomych<sup>76</sup>. Napływające zaś od tamtejszych czytelników listy, z których część była publikowana na łamach pisma, świadczą o tym, że „Gazeta Podhalańska” stawała się na Spiszu i Orawie coraz bardziej popularna<sup>77</sup>.

Polska akcja „budzielska” nie osiągnęłaby takich rozmiarów, gdyby nie pomoc najważniejszego jej rzecznika po stronie Węgrów – Adorjana Divékyego. Dzięki jego wstawiennictwu udało się przywrócić podczas spisu ludności w 1910 r., aczkolwiek tylko w jednym powiecie, zasadę uwzględniania osób narodowości polskiej. Ponadto, popierał on sprawę legalnego dostępu do rąk polskiego czytelnika na Górnych Węgrzech „Gazety Podhalańskiej”. Bez tego pisma – co należy podkreślić – prowadzenie działalności uświadamiającej byłoby znacznie utrudnione. On także kilkakrotnie bronił „Gazety” w latach 1913-1918 przed restrykcjami posunięciami władz węgierskich<sup>78</sup>.

Ostatecznie przed pierwszą wojną światową ukształtowały się dwie koncepcje polskiej akcji „budzielskiej” na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej. Zwolennikami pierwszej byli głównie działacze podhalańscy, skupieni wokół „Gazety Podhalańskiej”, a drugiej – przede wszystkim przedstawiciele krakowskich kręgów słowianofilskich, związani z pismem „Świat Słowiański”<sup>79</sup>. Choć obu koncepcjom przyświecał jeden generalny cel, tj. uświadomienie narodowe i rozwój społeczny tamtejszych górali, różniły się one w kwestii „strategicznego sojusznika”. „Podhalanie” stawiali na Węgrów, a krakowscy słowianofile na Słowaków. Jak wykazały najbliższe lata ta druga koncepcja okazała się na dłuższą metę nierealna<sup>80</sup>.

Przez niecałe dwadzieścia lat (tj. od 1895 do 1914 r.) polskiej działalności oświatowo-narodowej na Górnych Węgrzech nie udało się definitywnie powstrzymać procesu wynaradawiania się ludności góralskiej. Niemniej jednak, dzięki tej akcji, zostały „odzyskane” dla polskości setki ludzi. Wśród nich byli także przedstawiciele rodzimej inteligencji, co oznaczało przełom w dotychczasowej sytuacji. Do tej pory bowiem ludzie wykształceni ulegali madziaryzacji lub słowakizacji.

Efekty pracy „budzieli” dobrze ilustruje chociażby metamorfoza narodowa orawskiego gazdy – Wendelina Kapuściaka z Podsarnia, który jeszcze w 1908 r. uważał się

<sup>76</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k.11, list J. Bednarczyka do J. Bednarskiego, Lendak 3 VII 1910; tamże, t. 2, k. 15, list W. Kapuściaka do J. Bednarskiego, Podsarnie 1 III 1911. Podobny zwyczaj istniał zresztą na terenach położonych w głębi Polski. Zob. J. Molenda, *Miejsce ruchu ludowego w życiu wsi i wśród innych obozów politycznych*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, pod red. S. Kieniewicz, Warszawa 1977, s. 393.

<sup>77</sup> Por. np. „Gazeta Podhalańska”, nr 25, 27 VI 1915; nr 16, 21 IV 1918; MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 217, kartka poczt. I. Jabłońskiego do redakcji „Gazety Podhalańskiej”, Jabłonka 1 IX 1918; i in.

<sup>78</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 182-183, A. Divéky do J. Bednarskiego, Lőcse 29 IV 1913; tamże, k. 249, F. Gwiżdż do J. Bednarskiego, Nowy Targ 20 III 1914; MT-ZA, sygn. AR/NO/316, k. 122-129, J. Bednarski do S. Bednarskiego, Nowy Targ 20 XI 1914; [F. Gwiżdż], *Sprawa polska...*; tegoż, *Stosunki węgiersko-polskie*, „Gazeta Podhalańska”, nr 15, 12 IV 1914; i in.

<sup>79</sup> Miesięcznik „Świat Słowiański” wydawany był w Krakowie od 1905 do 1915 r. Od chwili założenia pismo pełniło rolę organu krakowskiego Klubu Słowiańskiego, przekształconego później w Towarzystwo Słowiańskie.

<sup>80</sup> Zob. szerzej: J.M. Roszkowski, *„Świat Słowiański” wobec sytuacji Słowaków i Polaków w Królestwie Węgierskim na początku XX w.*, [w:] *Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi i Słowacy w XX wieku*, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1999.



bardziej za Słowaka niż Polaka<sup>81</sup>, a już w 1911 r. informował J. Bednarskiego, że w niedzielne popołudnia czyta rodzinie i sąsiadom polską prasę i książki.

I bardzo kochamy polskie czytanie – stwierdzał – bo jest to rzecz [najważniejsza – JR], a jest to nasz język ojczysty [!]<sup>82</sup>.

Przypadek Kapuściaka nie był odosobniony. Takich powrotów do polskich „korzeni” – zarówno na Spiszu, jak i na Orawie – zdarzało się wiele. Ponadto należy podkreślić, że dzięki pracy oświatowej ugruntowali swą polskość ci, którzy ją co prawda jeszcze posiadali, ale groziło im wynarodowienie.

<sup>81</sup> Pisał wówczas: *U nas nawet nie mamy duchowieństwa, które by choć trochę pracowało nad pomocą nam Słowakom* [!]. BJ-ZR, sygn. 6436, t. 2, k. 7, rps, list W. Kapuściaka do J. Bednarskiego, Podsarnie 10 II 1908.

<sup>82</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 2, k. 15, rps, list W. Kapuściaka do J. Bednarskiego, Podsarnie 1 III 1911.

## Pierwsze Zjazdy Podhalan w świetle zachowanych pamiętników i listów

Pomyśleliśmy formę zjazdów – mówił na II Zjeździe Podhalan Władysław Orkan – bo nasza organizacja luźna [...] bo to się po prostu samo nasunęło, z racji iż jesteśmy w większości poza Podhalem rozsiani i mamy tylko letnie dwa miesiące w roku, w których się możemy razem zgarnąć<sup>1</sup>.

Sierpień stał się miesiącem dorocznych Zjazdów Podhalan, organizowanych kolejno: w Zakopanem (1911 r.), w Nowym Targu (1912), w Czarnym Dunajcu (1913) i po wojnie w Nowym Targu (1919). Dwa nadzwyczajne zjazdy zostały zwołane do Chochołowa i do Nowego Targu w lutym i w maju w 1913 r., dla uczczenia rocznic: powstania chochołowskiego i uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Organizacją Zjazdu zakopiańskiego zajęły się głównie czynniki miejscowe, zwłaszcza członkowie Związku Górali. Kolejne zjazdy doroczne pozostawały w gestii Komitetów Wykonawczych, wybieranych na zjazdach na roczną kadencję. Zjazdy nadzwyczajne przygotowywały miejscowe komitety obchodowe we współpracy z Komitetem Wykonawczym II Zjazdu Podhalan.

W latach 1910-1914 tematyka zjazdów zdominowała korespondencję między czołowymi organizatorami ruchu podhalańskiego: Władysławem Orkanem, Feliksem Gwiżdżem, Jakubem Zachemskim i Józefem Rajskim. Na jej kartach kształtowały się opinie aktywistów podhalańskich dotyczące programów zjazdów, terminu Zjazdu Chochołowskiego, przygotowania odpowiedniej bazy noclegowej dla przybyszów oraz usprawnienia komunikacji na Podhalu podczas dni zjazdowych.

I Zjazd budził wiele kontrowersji ze względu na towarzyszące mu obchody jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz uroczystości związane z odsłonięciem pomnika Władysława Jagiełły w Zakopanem. Władysław Orkan w liście do Towarzystwa Związek Górali, datowanym na połowę sierpnia 1910 r., stanowczo odradzał łączenia na zjeździe jubileuszu tetmajerowskiego z uroczystością grunwaldzką<sup>2</sup>. „A to z racji tego, że czas za krótki by należycie to przygotować, jak pragniemy – a potem nie wypada, by czcić go przy okazji”<sup>3</sup>. „Dumac spod Turbaca”

---

<sup>1</sup> Biblioteka Jagiellońska, zbiory rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 8570, s. 10, W. Orkan, „O celu zjazdów”. *Rzecz wygłoszona na II Zjeździe Podhalan w Nowym Targu*.

<sup>2</sup> BJ-ZR, sygn. 10466, s. 44, pismo W. Orkana do Związku Górali.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 44.



sugerował głównym organizatorom, aby na zjeździe zajęli się opracowaniem szczegółowego programu obchodów jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Zabiegi Władysława Orkana nie przyniosły pożądanych rezultatów. Święto tetmajerowskie zespolono z osłonięciem pomnika Władysława Jagiełły. Tym samym I Zjazd stał się jednocześnie manifestacją patriotyczną i kulturalno-regionalną Podhalańską.

Dwa lata później, przy organizacji Zjazdu Chochołowskiego doszło wśród organizatorów do nowych rozbieżności dotyczących terminu tego zjazdu. Władysław Orkan, który był prezesem II Komitetu Wykonawczego, protestował przeciw wyznaczonemu na 23 lutego obchodom rocznicy powstania w Chochołowie. W swym liście do Feliksa Gwiżdża wyjaśniał, że

23 lutego to środek postu, czas najmniej na zjazd stosowny i wątpię by wiele ludzi potenczas się zebrało, a przy tym może być za późno, gdy zjazd ma być zawiązkiem Drużyn\*. Jak wnioskować ze wszystkiego wojna może rozpocznie się w lutym. Prócz tych racyj – rebelia chochołowska odbyła się w mięsopusty, w ostatki, nie w poście<sup>4</sup>.

Według prezesa najdogodniejszym terminem dla zorganizowania zjazdu było obchodzone 2 lutego Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Brał też pod uwagę przypadające na 4 lutego zapusty. Zaletą tych terminów były trwające wówczas ferie zimowe, które umożliwiały przybycie wszystkim nauczycielom, a komitetowi ułatwiały zebranie członków w przeddzień zjazdu. Post ani zimowa pora nie stanęły jednak na drodze podhalańskim inteligentom i gazdom, którzy na Zjazd Chochołowski przybyli w liczbie kilku tysięcy.

W styczniu 1913 roku miejscowy komitet obchodowy w Chochołowie wraz z II Komitetem Wykonawczym rozpoczęli zabiegi o usprawnienie komunikacji podczas dnia zjazdowego. Głównym utrudnieniem w ruchu drogowym była zmierzająca na powitanie gości w kierunku Witowa i Podczerwiennego banderia konia górali. Na wniosek Władysława Orkana wójt zakopiański Wojciech Roj polecił furmanom wiozącym uczestników zjazdu, aby wyruszyli z Zakopanego punktualnie o godzinie ósmej. Pociąg z Nowego Targu odjechał przed godziną ósmą ze względu na przewidywane opóźnienie spowodowane dużą liczbą podróżnych wsiadających w Rogoźniku i w Czarnym Dunajcu. Służby porządkowe, które wstrzymywały wcześniej wyjeżdżających, zostały rozstawione w Zakopanem o godzinie siódmej rano<sup>5</sup>.

Niewielka ilość kursujących pociągów przy stale rosnącej liczbie uczestników Zjazdów z bardziej oddalonych części Podhala zmuszała organizatorów do przygotowania odpowiedniej bazy noclegowej. W tym celu I Komitet Wykonawczy zaapelował o przesyłanie zgłoszeń udziału w II Zjeździe do 1 sierpnia 1912 roku<sup>6</sup>. II Komitet Wykonawczy i gmina Czarny Dunajec stanęły przed koniecznością przygotowania znacznie większej ilości miejsc noclegowych. W Zjeździe III wzięły bowiem udział inteligentki – góralki, licznie reprezentowani przedstawiciele Spisza i Orawy oraz znaczny zastęp miejscowych górali. Gmina Czarny Dunajec przeznaczyła 300 koron

\* Tj. paramilitarnej organizacji „Drużyny Podhalańskie” [Red.].

<sup>4</sup> BJ-ZR, sygn. 10478, s. 28, list W. Orkana do F. Gwiżdża.

<sup>5</sup> *Rocznica Chochołowska*, „Gazeta Podhalańska” 1913, nr 9.

<sup>6</sup> BJ-ZR, sygn. 8571, s. 10, Materiały dotyczące czterech pierwszych zjazdów w latach 1911-1919.

na przyjęcie gości<sup>7</sup>. W Czarnym Dunajcu powstał miejscowy komitet organizacyjny. Na czele komitetu stanął członek II Komitetu Wykonawczego – Józef Kantor. Profesor Ludwik Stopka wraz z młodzieżą zajęli się przygotowaniem noclegów. Przy sobotnich i niedzielnych pociągach porannych organizatorzy zjazdu podstawiли furki, które dowoziły przyjezdnych na miejsce obrad.

Odezwy, komunikaty prasowe i zaproszenia informowały Podhalańskich o miejscach i terminach zjazdów. Treść komunikatów i zaproszeń opracowywał prezes Komitetu Wykonawczego. Członkowie Prezydium składali podpisy pod komunikatami. Członkowie Komitetów Wykonawczych podpisywali zaproszenia na zjazdy doroczne. Natomiast zaproszenia na zjazdy nadzwyczajne pozostawały w gestii miejscowych komitetów obchodowych.

W sierpniu 1910 roku Władysław Orkan apelował do Towarzystwa „Związek Górali” w Zakopanem o rozesłanie komunikatów „do wszystkich pism, bo wielu może oczekiwać zaproszeń”<sup>8</sup>. I Komitet Wykonawczy wydał odezwę informującą o zjeździe oraz rozesłał imienne zaproszenia. Brak zaproszenia nie eliminował Podhalańskich z wzięcia udziału w zjeździe. Wydany bowiem z okazji II Zjazdu komunikat wyraźnie stwierdzał, że „ci, którzy na czas nie otrzymają zaproszeń z braku adresu czy innych przeszkód mają śmiało na Zjazd przybyć. Zaproszenia dostaną na miejscu”<sup>9</sup>.

Zjazdy doroczne obradowały z reguły przez dwa dni<sup>10</sup>. IV Zjazd o charakterze dorocznym, planowany na 1914 r., miał być według zachowanego programu zjazdem tylko jednodniowym. Wojna uniemożliwiła zorganizowanie tego spotkania. Zjazdy nadzwyczajne trwały jeden dzień. Prezes Komitetu Wykonawczego przygotowywał szczegółowy plan zjazdów dorocznych. Zachowane w zbiorach archiwalnych Biblioteki Jagiellońskiej szczegółowe programy zjazdów rzucają światło na ich dzienny porządek. Pierwszy dzień zjazdów rozpoczynała o godzinie ósmej uroczysta Msza św. Wyjątek stanowił II Zjazd, na którym nabożeństwo zaplanowano na drugi dzień zjazdu. Po Mszy św. uczestnicy gromadzili się w sali wyznaczonej na miejsce obrad. Prezes Komitetu Wykonawczego bądź burmistrz miasta, czyli gospodarz zjazdu wygłaszał mowę na otwarcie zjazdu. Następnie zjazd wybierał kilkusobowe Prezydium, które kierowało przebiegiem obrad. Kolejnym punktem programu było sprawozdanie z przebiegu rocznej kadencji Komitetu. Po nim następowało odczytanie głównego referatu. Na zakończenie pierwszej części obrad uczestnicy zjazdu dzielili się na sekcje tematyczne: ekonomiczną, naukowo-oświatową i literacko-artystyczną. Na IV Zjeździe powołano specjalną komisję do obrad nad statutem. Między godziną pierwszą a trzecią następowała przerwa obiadowa, a po niej dalsze obrady w uformowanych już sekcjach, połączone z referatami i uchwalaniem.

Plenarne posiedzenie wszystkich członków otwierało drugi dzień zjazdu. Sekcje przedkładały uchwalone przez siebie wnioski a zjazd w drodze głosowania decydował o ich przyjęciu bądź odrzuceniu. Postulaty zaakceptowane przez zjazd stawały się zadaniami na najbliższy rok, a wybrany tuż po przedstawieniu wniosków sekcyj-

<sup>7</sup> „Gazeta Podhalańska” 1913, nr 33.

<sup>8</sup> BJ-ZR, sygn. 10466, s. 44, pismo W. Orkana do Związku Górali.

<sup>9</sup> BJ-ZR, sygn. 8571, s. 10, Materiały dotyczące czterech pierwszych zjazdów w latach 1911-1919.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 12, 34, 39 i 47.



nych nowy Komitet Wykonawczy odpowiadał za realizację tych postulatów w trybie rocznym.

Zjazdy nadzwyczajne rozpoczynała uroczysta suma odprowadzona o godzinie dziesiątej. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu udawali się na wiec ludowy, na którym wysłuchiwali okolicznościowych przemówień oraz referatów z dziedziny historii regionu, oświaty i ekonomii. Po wiecu następowała pauza obiadowa. O godzinie trzeciej na zjeździe nowotarskim rozpoczął się wielki festyn ludowy urozmaicony muzyką z różnych regionów Polski. Drużyny wykonywały ćwiczenia i musztrę, a Związek Młodzieży Rękodzielczej odegrał dramat Józefa Rączkowskiego pt. *Wóz Drzymały*. Uroczystości 3-majowe przebiegły bez zakłóceń, „(...) lud nie tułał się po szynkach, bo miał skromne i tanie bufety w parku na wolnym powietrzu – czytamy w Gazecie Podhalańskiej”<sup>11</sup>.

Wieczory literackie, spacerzy po rynku, posiały przy osławionych gęślikach grajka Knapczyka wypełniały wieczory dni zjazdowych. Kontynuacją tych spotkań były nieoficjalne zabawy w cukierniach, trwające niejednokrotnie do późnych godzin nocnych.

I Zjazd pozostawił niewiele źródeł opisujących przebieg wieczornych spotkań: „(...) co do wieczoru literackiego – pisał Orkan w liście do Związku Górali – już jest za późno rzecz pomyślana”<sup>12</sup>. Natomiast według gazety „Świat” I Zjazdowi towarzyszyło spotkanie literackie.

Na wieczornicy, która miała charakter zupełnie wyjątkowego i w oryginalności swej dziwnie pięknego zebrania – donosił korespondent „Świata” – wobec licznie zgromadzonych gazdów wynurzył wdzięczność znakomitemu pisarzowi Władysław Orkan, po czym czytali swe utwory pochwalne młodzi poeci Tatr: Jedlicz, Lenart, Lubertowicz i Gwiżdż. Wszyscy Podhalanie. Z ust zakopiańskiej góralki płynęły strofy poematu Tetmajera pisanego gwarą. Siwy Jędrzek Gładczan grał zbójnickiego na starej, jak on sam kobzie. Odebrał wreszcie poeta [Kazimierz Przerwa-Tetmajer – BK] dyplom honorowego członka Związku Górali...<sup>13</sup>

Ten sam artykuł „Świata”, informuje o „tatrzańskim wieczorze grunwaldzkim”, zorganizowanym z okazji odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły. Spotkanie odbyło się 14 lipca 1911 roku. Wieczornicę wypełniły deklamacje utworów Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Począwszy od II Zjazdu życie kulturalne i towarzyskie weszło na stałe w program spotkań zjazdowych. Zachowany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej afisz zawiera program wieczoru literackiego, zaplanowanego na 3 sierpnia 1912. Spotkanie, w którym mogli wziąć udział zarówno uczestnicy zjazdu, jak i osoby spoza organizacji miało rozpocząć się o godzinie dwudziestej. Z utworami o tematyce podhalańskiej zadeklarowali się wystąpić następujący twórcy ludowi: Władysław Orkan, Józef Jedlicz, Feliks Gwiżdż, Zygmunt Libertowicz i Andrzej Galica. Czas wystąpienia jednego uczestnika nie mógł przekroczyć piętnastu minut. Dochód z wieczoru organizatorzy zamierzali przeznaczyć na wydawnictwa oświatowe dla górali podhalańskich. Również na zjazdach nadzwyczajnych odbywały się wieczory kulturalne przy góralskiej muzyce.

<sup>11</sup> *Obchód Rocznicy Konstytucji 3 Maja*, „Gazeta Podhalańska”, nr 20, 1913.

<sup>12</sup> BJ-ZR, sygn. 10466, s. 44, pismo W. Orkana do Związku Górali.

<sup>13</sup> „Świat”, 1911, nr 35.

Już po wyjeździe gości z Chochołowa i po uroczystościach dnia 23 lutego odbyły się w tu-tejszej Czytelnicy Związkowej uroczyste posiadki ku czci bohaterów powstania

– czytamy w kronice „Gazety Podhalańskiej”<sup>14</sup>. Podczas tych posiadków zabierali kolejno głos: powstaniec Wojciech Bochniak oraz uczestnik wyprawy na Suchą Górę Jakub Michniak. Zebrani uczcili czyny starszyców przez powstanie i okrzyk: „Cześć im, niech żyją!”

Obchody chochołowskie znalazły finał w cukierni. Spotkali się w niej główni organizatorzy zjazdu na czele z Władysławem Orkanem i Feliksem Gwiżdżem. Rozprawiali do późnych godzin nocnych o planach na najbliższy czas. Przedłużyli oni swój pobyt w Chochołowie na kolejne dni. Powtórnie spotkali się na drugi dzień w tym samym składzie. Uczestniczka spotkania, Stefania Chmielakówna w następujący sposób oddaje atmosferę tamtego wieczoru:

Zastaliśmy już całe towarzystwo: Racyński, Moszowa, gruby bogaty pan, Sobczak, Gwiżdż, Orkan, Mieczysław Limanowski (...) Rozmowa się nie kleiła ogólnie. Mówiono coś o szczęściu, pamiętam tylko, że najbardziej ubawił wszystkich gruby, bogaty pan i mówiono o pracy. Wiadomo bowiem, że taki spaśny, pewnie nigdy nic nie robił. Odeszli (...) z grubym panem... Gwiżdż powitał to z radością (...) Otóż teraz „nasze piosnecki”. Przychwalił Orkan. Zaczęło się śpiewanie:

Zol mi cie, zol mi cie  
barwy aksamicie  
o już cię nie odzole  
Póki mego życia (...)

Orkan odśpiewał:

Żeby ciebie było  
Na świecie nie było  
Ej nie widziołek by cie  
Nie zol by mi było

(...) I szły przyśpiewki, anegdota różne (...) Zaczęła się gadka o Rzeczpospolitej. My wos fcemy, wos dolnych, jak fcecie poddzie z nami. Mówił Orkan do Daniłowskiego (...) skrzyknąć chłopców na Budapeszt, tam na sady, lany zboża, tam mało rodowitych Węgrów, sami Słowacy, reszta... to Żydzi zmadziaryzowani, opanować Budapeszt, zbliżyć się z południowymi Słowakami, to potęga a Polska jak chce przystać, niech przystanie, niech przystanie (...) [Później] szli już rzecz poważnie odnośnie pracy Zjazdu podhalańskiego i działalności Gazety Podhalańskiej. (...) Lecz koło czwartej godziny rano – pan Tarnowski – zacierając ręce wyszedł z przemową, że zamknąć musi. Przyśpiewali im jeszcze coś i zebraliśmy się (...)<sup>15</sup>.

W Czarnym Dunajcu, po oficjalnej części programu spotkali się aktywiści podhalańscy na wspólnych posiadkach. Zabawie towarzyszyła muzyka góralska a uczestnicy wieczoru do rana spędzili czas w cukierni.

<sup>14</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 11, 1913.

<sup>15</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne, Pamiętnik Stefani Chmielakówny, s. 72-74.



Zaczęły się tańce (...) Tańczono góralskiego, walce. Nawinęła się jakaś góraleczka. Gwiżdż tańczył, aż zdjął marynarkę (...) Nareszcie zjawił się Franek [Władysław Orkan] Kazał muzyce zagrać czardasza i zaczął go tańczyć sam (...) [Potem – BK] zrobiło się półkole, za którym stanęła reszta uczestników Zjazdu (...) Reszta wieczoru zesłała mi z Galicą na usiłowaniuach wyprowadzenia Franka. Była już druga godzina...<sup>16</sup>

– wspomina Chmielakówna.

Atmosfera pierwszych zjazdów Podhalan była niepowtarzalna. Połączyła we wspólnej idei prawie cały ówczesny podhalański aktyw kulturalny i społeczny. Zdominowała życie gospodarcze i społeczne miejscowości, która organizowała spotkanie.

Zjazd wnosi tyle ruchu na wieś – pisał pierwszy prezes Związku Podhalan – że na długo przed i po zjeździe tylko o tem się mówi. To prawdziwe święto podhalańskie (...) a wieś góralska honorna, ćwiczy się chór wiejski, orkiestra, czasem przygotowuje się przedstawienia amatorskie (...) deklamacje, zaś we wigilię Zjazdu zdobi się całą wieś odświecnie<sup>17</sup>.

Od chwili powołania statutowej organizacji „Związek Podhalan” na IV Zjeździe w 1919 roku, Zjazdy Podhalan stały się Walnymi Zgromadzeniami sprawozdawczo-wykonawczymi Związku Podhalan wybierającymi Zarząd Główny, jako władzę wykonawczą zamiast dawnego Komitetu Wykonawczego.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 140-142.

<sup>17</sup> Archiwum Domu Podhalan w Ludźmierzu, J. Zachemski, *Regionalizm podhalański*, s. 5-6.

## Problem granicy państwowej na Podtatrzu w działaniach dyplomacji polskiej (1918-1924)

Po I wojnie światowej nowo powstałe państwo czechosłowackie, pomimo braku wystarczających ku temu podstaw historyczno-prawnych, zamierzało przejąć całość terytorium Górnych Węgier. Jednocześnie, do niewielkiej części wspomnianego obszaru – czyli do północnych obszarów Spisza, Orawy i Czadeckiego – wysunęli roszczenia także Polacy, opierając swe żądania głównie na argumentach etnicznych, historycznych i geograficznych. Uważali, że słuszność polskiego stanowiska uzasadniają zwłaszcza względy etniczne, tym bardziej, iż zwycięskie mocarstwa, w powojennej przebudowie Europy, zamierzały kierować się zasadą „samostanowienia narodów o sobie”<sup>1</sup>.

Początkowo, tj. mniej więcej od połowy listopada 1918 r., zrozumienie dla polskich żądań, zgłaszanych pod hasłem: „polskie miejscowości do Polski – a słowackie do Czechosłowacji” wykazywała część słowackich działaczy i polityków, jak np. František Skyčák, czy też ks. Ignác Grebáč<sup>2</sup>. Skłonny był to również zaakceptować ks. Andrej Hlinka, który już wiosną 1918 r. nawiązał kontakty z czołowym polskim działaczem spisko-orawskim – Janem Bednarskim, wyrażając jednocześnie chęć współpracy z Polakami<sup>3</sup>. Ponadto słowacka prasa opublikowała w tym czasie szereg życzliwych artykułów o niepodległej Polsce (m.in. „Slovenský týždenník”), a „Národné noviny” apelowały wręcz do Polaków o pomoc, stwierdzając jednocześnie, że „jeżeli Polacy przyjdą na Orawę i Spisz, będzie to *pomoc len pre nas*”<sup>4</sup>. Z czasem jednak, pod wpływem innej już sytuacji politycznej i militarnej<sup>5</sup>, a także sprzeciwu Czechów, słowaccy przywódcy również zaczęli domagać się przyłączenia całych Górnych Węgier do Czechosłowacji, łącznie z terenami zamieszkałymi przez Polaków.

---

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat w: J.M. Roszkowski, *Polskie zabiegi o przyłączenie Spisza i pierwsze lata przynależności północnej części tej ziemi do Rzeczypospolitej (1918-1925)*, [w:] Terra Scepustensis. *Stan badań nad dziejami Spiszu – Stav bádania o dejinách Spiša*, pod red. R. Gładkiewicza, M. Homzy i in., Levoča–Wrocław 2003, s. 819-842; tegoż, *Kształtowanie się południowej granicy polskiej na odcinku słowackim 1918-1938*, „Prace Komisji Historii Wojskowości”, Nowy Targ 2004, t. 3, s. 49-66.

<sup>2</sup> Ks. F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1992, s. 112-113, 116-117; Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 10412, k. 127, opracowanie: *Sprawa Spisza wraz z Jaworzyną, Orawy i Czadeckiego w latach 1918-1925* [b.d.].

<sup>3</sup> Biblioteka Jagiellońska, zbiory rękopisów [dalej: BJ-ZR], sygn. 6436, t. 1, k.109-115, list ks. J. Buronia do J. Bednarskiego, napisany po polskiej stronie granicy, pod Załucznem, 28 IV 1919.

<sup>4</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwaliów, (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/385/1, k. 219-220, list J. Zborowskiego do ks. H. Weryńskiego, Nowy Targ 27 IX 1918.

<sup>5</sup> Przede wszystkim Słowacy przestali się już obawiać przeciwdziałania ze strony Węgrów.



Należy podkreślić, że już od samego początku sporu czynniki czechosłowackie uzyskiwały nad polskimi przewagę, pod względem skuteczności działań dyplomatycznych. Główna tego przyczyna tkwiła w bardziej skomplikowanym położeniu wewnętrznym i międzynarodowym Polski niż Czechosłowacji. Warszawa musiała koncentrować się w tym okresie na rozwiązywaniu najważniejszych dla odradzającego się państwa problemach, do których należała przede wszystkim walka z Niemcami o zachodnie granice Polski i z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią, czy też sprawa dostępu do morza. W tych warunkach władze polskie nie mogły poświęcić tyle środków i uwagi sprawie spisko-orawskiej, ile ona w rzeczywistości wymagała.

Wszystko to powodowało, że również działania militarne na Kresach Południowych musiały zostać, siłą rzeczy, zminimalizowane. Stało się więc niemal regułą powstrzymywanie, z polecenia Warszawy lub Krakowa, podjętych tam przez lokalne czynniki akcji<sup>6</sup>, co budziło rozgoryczenie<sup>7</sup> i sprzeciw angażujących się w nie osób<sup>8</sup>.

Możliwości Polski w prowadzeniu aktywnej polityki w sprawie granicy południowej ograniczało również późniejsze, w porównaniu z Czechosłowacją<sup>9</sup>, tworzenie się ogólnopolskich struktur władzy państwowej. Dotyczyło to również Ministerstwa Spraw Zagranicznych i służb dyplomatycznych. Odpowiedni bowiem resort czechosłowacki, tj. Ministerstvo zahraničních věcí (MZV), rozpoczął swoją działalność prawie dwa tygodnie wcześniej niż polski<sup>10</sup>.

Sprawnie też realizował dyrektywy swojego ministra – Edvarda Beneša – dobrze już okrzepły czechosłowacki aparat dyplomatyczny i propagandowy. Nie można tego samego powiedzieć o polskich placówkach dyplomatycznych, które w tym czasie zachowywały się pasywnie, a niektóre wręcz defensywnie. Spowodowane to było, w pewnym stopniu, „docieraniem” się nowych władz resortu i jego przedstawicieli dyplomatycznych. W interesującym nas okresie, tj. w latach 1918-1924, aż trzynastokrotnie (!) zmieniali się szefowie polskiego MSZ-tu<sup>11</sup>, a z każdym – jak pisał W. Goetel –

<sup>6</sup> F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 119; Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa administracji P.K.L. i K.Rz. [Polskiej Komisji Likwidacyjnej i Komisji Rządzącej]*, [w:] *Księga Pamiątkowa ku uczczeniu pierwszego dziesięciolecia „Odrodzonej Ojczyzny”*, Kraków 1931, s. 33.

<sup>7</sup> Doświadczył tego chociażby por. L. Bulowski, który za podjęcie na własną odpowiedzialność nawet dosyć ograniczonej akcji militarnej na Spiszu, został zawieszony w swych czynnościach i postawiony przed sąd. BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, k. 103-104, list L. Bulowskiego do J. Bednarskiego, Bielsko-Biała 7 V 1919; Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie (dalej: CAW), kartoteka personalna.

<sup>8</sup> Oskarżały one też warszawskie sfery polityczne i rządowe o bierność i znikomą znajomość tej problematyki, co miało, jak uważali, ujemnie rzutować na stan sprawy spisko-orawskiej. Były to jednak tylko częściowo słuszne zarzuty, gdyż w terenie nie zawsze zdawano sobie sprawę z szerszych uwarunkowań decyzji rządowych. Zob. np. M.W. [W. Mech], *Pożegnanie starosty Bednarskiego*, „Góral” 1925, nr 12, 12 VIII; J. Zborowski, *Pisma podbalańskie*, wyb. i oprac. J. Berghauzen, Kraków 1972, t. 2, s. 175 i in.

<sup>9</sup> Ze względu na to, że niezawisły rząd w Warszawie mógł się dopiero tworzyć po 11 listopada 1918 r.

<sup>10</sup> S.M. Nowinowski, *Służby zagraniczne II Rzeczypospolitej i I Republiki w latach 1918-1925/1926*, [w:] *Dwa państwa – trzy narody. Ustroje polityczne Polski i Czechosłowacji (1918-1939)*, Warszawa 2004; s. 38. Za początek działalności czechosłowackiego MSZ autor przyjmuje datę 14 października, a polskiego – 26 października 1918 r.

<sup>11</sup> Zob. P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992 [s. 283].

zmieniał się sposób myślenia, ujęcia i prowadzenia akcji, a z niektórymi zmienili się niestety niemal wszyscy ważniejsi współpracownicy i rwały się wszystkie nici rozpoczętej, czy będącej w pełnym toku akcji.

Natomiast po stronie czechosłowackiej cały czas trwał na swym stanowisku minister Beneš, a z nim „jeden system, jedna konstrukcja myślowa, jednolita akcja, ci sami sprawę znający i z nią związani ludzie”<sup>12</sup>. Sytuacja taka nie ułatwiała załatwienia sporu granicznego na Kresach Południowych po myśli Polaków<sup>13</sup>.

Pomimo jednak nagromadzenia się, w pierwszych tygodniach istnienia II Rzeczypospolitej, wielu ważnych problemów do rozwiązania, rząd polski dosyć szybko, bo już 28 listopada 1918 r. podjął w sprawie Kresów Południowych bardzo istotną decyzję, zapowiadającą objęcie wyborami do Sejmu Ustawodawczego również podtatrzańsko-babiogórskich terenów byłych Górnych Węgier<sup>14</sup>.

W ówczesnym rządzie kwestią spisko-orawską, ze zrozumiałych względów, największe zainteresowanie przejawiało Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W MSZ zwolennikiem zdecydowanego zaangażowania się Polski na Spiszu i Orawie był sam minister – Leon Wasilewski. Ten pierwszy szef polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej posiadał najlepszą orientację w problematyce Kresów Południowych, ze wszystkich swoich następców<sup>15</sup>, co zapewne nie pozostawało bez wpływu na jego stanowisko w tej kwestii<sup>16</sup>. Natomiast czwarty z kolei minister – Stanisław Patek, który stał na czele MSZ-tu w przełomowym dla Polski okresie, tj. w czasie obrad konferencji pokojowej w Paryżu, o „sprawie Spisza-Orawy nie wiedział nic”<sup>17</sup>.

W warszawskiej centrali MSZu sprawami granicy południowo-zachodniej najczęściej zajmowali się: baron Stanisław Dangel i Stefan J. Bratkowski<sup>18</sup>. Zanim jednak ministerstwo podjęło w tej sprawie bardziej zdecydowane kroki, starało się, na

<sup>12</sup> W. Goetel, *Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański*, „Wierchy”, R. III, 1925, s. 16.

<sup>13</sup> W. Materski, *Dyplomacja RP wobec problemu bezpieczeństwa państwa (maj 1923 – maj 1926)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, t. 4: 1918-1939, s. 228.

<sup>14</sup> E. Orlof, *Sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy w 1918 roku, jej związek z Galicją*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 1: *Historia i polityka*, pod red. W. Bonusiaka i J. Buszki, Rzeszów 1994, s. 229-230; *Historia sejmów polskiego*, t. 2, cz. 2: A. Ajnenkiel, *II Rzeczpospolita*, Warszawa 1989, s. 11.

<sup>15</sup> L. Wasilewski (1870-1936), działacz niepodległościowy, publicysta, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Przed I wojną światową zajmował się m.in. problematyką etniczną Górnych Węgier, kontaktował się z Sekcją Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańkiego i z organizacjami prowadzącymi akcję oświatowo-narodową wśród spiskich i orawskich górali. Opublikował też na ten temat kilka artykułów m.in.: L. Wasilewski, *Zapomniani (ludność polska północnych komitatów Węgier)*, „Krytyka”, R. 11, 1909; tegoż, *Wobec wznowienia pracy polskiej za Tatrami*, „Kultura Polski” 1918, nr 22-23.

<sup>16</sup> Takie wrażenie wyniósł z rozmowy z ministrem ks. Ferdynand Machay. Ich spotkania odbyło się w Warszawie 10 grudnia 1918 r. Por. F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 123-124.

<sup>17</sup> Na szczęście jednak wyrażał chęć poznania tej problematyki. W czym pomagali mu ks. F. Machay i prof. W. Semkowicz. Zob. F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 177.

<sup>18</sup> AAN, Prezydium Rady Ministrów, Protokoły Posiedzeń, t. 5, k. 5, protokół z 2 I 1919; CAW, Teki Baczyńskiego (dalej: TB), sygn. I 476.1.101, S. Baczyński, *Polska polityka w sprawie Śląska Cieszyńskiego Spisza i Orawy*, k. 153-154; idem, sygn. I 476.1.102, k. 269-277, Raport [MSZ] o sytuacji w Czechach, Warszawa 7 VI 1919; E. Orlof, *Sprawa Śląska ...*, op. cit., s. 229; M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego konfliktu po pierwszej wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 2000, nr 1, s. 69.



ile to było możliwe, wszechstronnie przeanalizować zagadnienie. Swoje wnioski opierało na danych pochodzących z różnych źródeł, w tym m.in. z raportów, sprawozdań i memoriałów, które kierowały do Warszawy zarówno nowotarskie, jak i małopolskie władze cywilne i wojskowe<sup>19</sup> oraz organizacje społeczne<sup>20</sup>. Korzystało także z własnych informacji. Do ich zbierania wydelegowało 12 grudnia 1918 r. na Podhale, Spisz i Orawę swojego wysłannika – S.J. Bratkowskiego. Towarzyszył mu, jako przedstawiciel Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, por. Leon Bulowski oraz ks. Ferdynand Machay<sup>21</sup>. MSZ zamówiło też u kilku naukowców specjalistyczne opracowania na temat polskiej granicy południowej<sup>22</sup>. Ich autorami byli m.in. Władysław Semkowicz<sup>23</sup>, Stanisław Eljasz-Radzikowski<sup>24</sup>, Roman Zawiliński<sup>25</sup> i Edward Schechtel<sup>26</sup>.

Od przełomu października i listopada 1918 r. sytuacja na terenie południowego Podtatrza ulegała dynamicznym zmianom. Węgrzy zostali zmuszeni przez Ententę do wycofania wojska i administracji z północnych obszarów swojego państwa. Na opuszczone tereny, od zachodu i południa, zaczęła wkraczać armia i administracja czechosłowacka. Do pewnego momentu trwał tam jednak okres państwowej pustki, kiedy nie istniała już dawna władza węgierska, a nowej jeszcze nie było. Wówczas w wielu miejscowościach Spisza i Orawy doszło do różnego rodzaju zaburzeń, głównie na tle antyżydowskim. Bez większych przeszkód grasowały tam też bandy złożone z maruderów wojennych, a także byłych jeńców armii rosyjskiej.

Stan destabilizacji i braku bezpieczeństwa zaczął mocno dokuczać mieszkańcom tych ziem. Na tle tych wydarzeń, żyjąca tu ludność polska – której stan świadomości, w wyniku trwającej już od wielu lat akcji „budzielskiej”, a także świeżych doświadczeń wojennych, znacznie się już rozwinął – coraz częściej wyrażała chęć przyłączenia do Polski. W dążeniach tych nie małą rolę odgrywała także obawa przed dostaniem się pod „władzę Czechów”, którzy rzeczywiście dominowali wówczas we wszystkich instytucjach państwa czechosłowackiego, a byli postrzegani przez górali bardzo negatywnie<sup>27</sup>.

<sup>19</sup> Np. tajne raporty informacyjne wywiadu wojskowego Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie. AAN, kolekcja Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, Instytucje Wojskowe (dalej: AZHP), sygn. 296/1-38, raporty z 1918/1919 r., k. 10, 13a, 14 i 31.

<sup>20</sup> Np. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

<sup>21</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 51, 22 XII 1918; F. Machay, *Moja droga ...*, op. cit., s. 124-125; BJ-ZR, sygn. 6436, Korespondencja J. Bednarskiego, t. 1, k. 100-101, list L. Bulowskiego do J. Bednarskiego, Warszawa 15 I 1919.

<sup>22</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 294, Biuro Kongresowe MSZ do J. Bednarskiego, Warszawa 12 XII 1918; CAW, TB, sygn. I 476.1.101, S. Baczyński, *Polska polityka...*, op. cit., k. 170.

<sup>23</sup> W. Semkowicz, *Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańkiego” 1919-1920, t. 38, s. 88-112.

<sup>24</sup> S. Eljasz-Radzikowski, *Sprawa granicy polskiej od Węgier*, ibidem, s. 113-129; zob. również L. Sawicki, *Uwagi nad memoriałem dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego. Sprawa granicy polskiej od Węgier*, ibidem, s. 130-133.

<sup>25</sup> R. Zawiliński, *Charakter językowo-etniczny ludności polskiej na Węgrzech*, ibidem, s. 134-140.

<sup>26</sup> E. Schechtel, *Memoriał w sprawie włączenia całego dorzecza Dunajca do obszaru państwa polskiego*, ibidem, s. 141-144.

<sup>27</sup> Z powodu doznawanych z ich strony prześladowań, rekwizycji i manifestacyjnego okazywania niechęci do religii katolickiej. MT-ZA, sygn. AR/300/1, *Pamiętnik Jana Kąsia z Piekielnika*, s. 2-12; „Gazeta Podhalańska”, nr 45, 10 XI 1918 i in.

W listopadzie 1918 r. górnowęgierscy Polacy utworzyli dwie Rady Narodowe; jedną w Jabłoncu na Orawie, a drugą w Starej Lubowli na Spiszu. Obie Rady zaapelowały do władz polskich o przyłączenie swych rodzinnych stron do odradzającej się Rzeczypospolitej<sup>28</sup>. Tego samego domagali się mieszkańcy poszczególnych wsi spiskich i orawskich<sup>29</sup>.

Odpowiadając na te wezwania, wysłali Polacy na Górne Węgry niewielkie oddziały wojska. 6 listopada 1918 zajęły one Jabłonkę, wraz z północno-wschodnią częścią Górnej Orawy. Dwa dni później (tj. 8 listopada) Polacy opanowali spiską wioskę Lechnicę, w której znajdowały się magazyny wojskowe podległe garnizonowi nowotarskiemu<sup>30</sup>. Większy obszar Spisza zajęli Polacy – 11 grudnia, skąd jednak po pięciu dniach wycofali się. Dopiero w drugiej połowie grudnia obsadzili Spisz większymi siłami<sup>31</sup>.

Objęcie jednak kontrolą całego obszaru, o który Polacy zabiegali, było utrudnione, ponieważ nie dysponowali tu wystarczającymi siłami wojskowymi, a poza tym – jak już wspomniano – Warszawa i Kraków nadal powstrzymywały lokalne czynniki polskie od bardziej aktywnych kroków militarnych na obszarze Górnych Węgier. W tych okolicznościach doszło do zawarcia z władzami czechosłowackimi kompromisowych umów w sprawie wojskowej linii demarkacyjnej na Spiszu i Orawie. Taka umowa dotycząca spiskiego odcinka granicy została zawarta w Popradzie 24 grudnia 1918 r.

W delegacji polskiej, biorącej udział w konferencji popradzkiej, obok mjra Włodzimierza hr. Tyszkiewicza – przedstawiciela Sztabu Generalnego, uczestniczyli: dr Jan Bednarski i dr Kazimierz Rouppert, którzy byli desygnowani przez Polską Komisję Likwidacyjną (PKL). Na czele delegacji czechosłowackiej stał ppłk Arnošt Hrbenský<sup>32</sup>. Po tym porozumieniu najdalej wysuniętymi miejscowościami na Spiszu, pozostającymi jeszcze po stronie polskiej, były: Jaworzyna Spiska, Mała Frankowa, Gibel, Rychnwałd, Kamionka, Jarzębina, Mały Lipnik i część Andrzejówki nad Popradem<sup>33</sup>.

<sup>28</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 181, Deklaracja założycielska Polskiej Rady Narodowej w Jabłoncu, Jabłonka 6 XI 1918; J. Zborowski, *Na Orawie*, „Głos Narodu” nr 254, 11 XI 1918; CAW, TB, sygn. I 476.1.101, k. 147, S. Baczyński, *Polska polityka...*, doc. cit.; MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 292-293, Sprawozdanie nowosądeckiej Sekcji Spiskiej, Nowy Sącz, 11 XII 1918; „Gazeta Podhalańska” nr 51, 22 XII 1918.

<sup>29</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 246, Sprawozdanie z działalności PKL w Nowym Sączu na ziemi spiskiej, [Nowy Sącz] 18 XI 1918; idem, k. 265, kartka poczt. J. Bochniarza do redakcji „Gazety Podhalańskiej”, Haligowce 29 XI 1918; idem, k. 292-293, Sprawozdanie nowosądeckiej Sekcji Spiskiej, Nowy Sącz, 11 XII 1918; idem, sygn. AR/NO/385/2, k. 329, Sprawozdanie Koła Przyjaciół Spiza w Krościenku, Krościenko n/D., 3 I 1919; idem, AR/NO/388, k. 20, list M. i W. Czekowskich do „Gazety Podhalańskiej”, Rakusy 15 XI 1918; „Gazeta Podhalańska” nr 47, 24 XI 1918; i in.

<sup>30</sup> Statny oblastný archív w Lewoczy (dalej: ŠOBA-L), zespół Spišska Župa (dalej: SŽ), sygn. 15713/1918, b. pag., telegram węgierskich władz powiatowych w Starej Wsi Spiskiej, Stara Wieś Spiska 8 XI 1918; MT-ZA, sygn. AR/249, k. 11, Memoriał nowotarskiej PON do J. Piłsudskiego, Nowy Targ 16 XI 1918; idem, sygn. AR/NO/385/1, k. 258-261, sprawozdanie nowotarskiej PON, Nowy Targ 27 XI 1918; „Gazeta Podhalańska” nr 45, 10 XI 1918.

<sup>31</sup> *Polska w pierścieniu prób i ognia. Rok 1918-1926. Pamiątkowy zbiór fotografii i dokumentów*, zebrał i ułożył M. Wieliczko, Warszawa 1933, s. 44.

<sup>32</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/316, k. 90, pełnomocnictwo PKL dla J. Bednarskiego, Kraków 23 XII 1918; Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa...*, op. cit., s. 68, zał. 34; M. Hronský, *Nespravodlivá hranica*, „Spiš-Liptov-Orava”, R. III, 1993, nr 6, s. 12-13.

<sup>33</sup> Razem przypadło wówczas Polsce 48 spiskich miejscowości.



Tydzień później, tj. 31 grudnia 1918 r., została zawarta w Chyżnem podobna umowa w sprawie linii demarkacyjnej na Orawie. Delegacji polskiej przewodniczył ppłk Filimowski, a w jej skład wchodził jeszcze: por. F. Dąbrowski, ks. Ferdynand Machay, ks. Eugeniusz Sikora i dr Jan T. Dziedzic<sup>34</sup>. W wyniku porozumienia po polskiej stronie pozostało 14 polskich wiosek z powiatu trzciańskiego, czyli: Głodówka, Sucha Góra, Chyżne, Piekielnik, Jabłonka, Bukowina-Podszkle, Harkabuz, Podwilk, Orawka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna i Górna oraz Lipnica Wielka i Mała.

Obu rozgraniczeń dokonano według aktualnego stanu posiadania<sup>35</sup>. Aczkolwiek ów tymczasowy podział nie zadowalał strony polskiej<sup>36</sup>, to jednak wiele miejscowości, które wówczas przypadły Polsce, nie weszło już później w jej skład, gdy ostatecznie w 1924 r. granica została ustalona.

Wojska czechosłowackie naruszały jednak wspomniane umowy i systematycznie powiększały swój stan posiadania, zajmując kolejne tereny polskich części Spisza i Orawy<sup>37</sup> czemu miejscowe czynniki polskie, na skutek odgórnych zarządzeń, nie mogły się przeciwstawić. Aż wreszcie 12 stycznia 1919 r. otrzymał PKL od generała Emila Gołogórskiego z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Krakowie zawiadomienie, że w związku z rozkazem dotyczącym wycofania swych oddziałów ze Spisza i Orawy, administracja polska powinna do 13 stycznia opuścić te tereny. Owa decyzja była uzasadniana poleceniem głównodowodzącego wojskami Ententy – marszałka Ferdynanda Focha<sup>38</sup>, który rzekomo uważał, że całe Górne Węgry mają być obsadzone przez Czechów aż do rozwiązania tego problemu przez Konferencję Pokojową<sup>39</sup>. Ponieważ kongres pokojowy miał się rozpocząć za kilka dni<sup>40</sup>, rząd polski postanowił poczekać na mające tam zapaść rozstrzygnięcia.

Zgromadzeni w Paryżu przedstawiciele wielkich mocarstw stanęli jednak początkowo na stanowisku, że konflikt graniczny między Polską a Czechosłowacją powinny rozwiązać, w dwustronnych rozmowach, same zainteresowane państwa.

Do polsko-czechosłowackich rokowań w tej sprawie doszło w Krakowie. Toczyły się one od 21 do 29 lipca 1919 r. Podczas tej konferencji postawa przedstawicieli

<sup>34</sup> Stronę czechosłowacką reprezentowali: kpt. Kubát, por. Rybak, J. Butan i J. Gebura. F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 128.

<sup>35</sup> Por. Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa...*, op. cit., s. 68, zał. 34; F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 128.

<sup>36</sup> Znalazło to odbicie w złożeniu do protokołów uroczystych zastrzeżeń, że Polska nie zrzeka się praw do pozostałych terenów zamieszkałych przez ludność polską, które znalazły się po stronie czechosłowackiej. Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa...*, op. cit., s. 68, zał. 34.; F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 128.

<sup>37</sup> Po opanowaniu tych terenów nowe władze przystąpiły do represji wobec miejscowych zwolenników przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, co doprowadziło nawet do ofiar śmiertelnych. Szerzej na ten temat zob.: J.M. Roszkowski, *Dwa sprawozdania polskiej administracji Spisza i Orawy z 1919 r.*, „Rocznik Orawski” 1997, t. 1, s. 91-99; tegoż, *Organizacja i funkcjonowanie starostwa spisko-orawskiego 1920-1925*, [w:] *Dwa państwa – trzy narody. Ustroje polityczne Polski i Czechosłowacji (1918-1939)*, pod red. J. Adamczyka, Warszawa 2004, s. 136-137; i in.

<sup>38</sup> Niebawem okazało się jednak, że faktycznym sprawcą tego kroku był francuski podpułkownik Fernand Vix, szef koalicyjnej misji wojskowej w Budapeszcie, na którego wpływ mieli Czesi. Zob. F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 138-139; Dodatek do „Gazety Podhalańskiej”, nr 10, 9 III 1919.

<sup>39</sup> Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa...*, op. cit., s. 33-34.

<sup>40</sup> Obradowała w Paryżu od 18 stycznia do 28 czerwca 1919 r. Rozmowom przewodniczył premier Francji – Georges Clemenceau.

Polski była konsekwentnie ugodowa, co zasadniczo kontrastowało z nieustępliwym stanowiskiem delegatów Pragi<sup>41</sup>. W trakcie rozmów Polacy wystąpili z propozycją rozstrzygnięcia spornych spraw terytorialnych przy pomocy plebiscytu. Przedstawiciele Czechosłowacji pomysł ten odrzucali<sup>42</sup>, nie przedstawiając żadnych kontrpropozycji. Z powodu fiaska krakowskich rokowań kwestia granicy polsko-czechosłowackiej została na wniosek Pragi przedstawiona Konferencji Pokojowej w Paryżu<sup>43</sup>.

Uczestniczące w Konferencji delegacje rządowe dysponowały przygotowanymi zawnazu planami i koncepcjami rozwiązywania poszczególnych zagadnień. Były one oczywiście bardziej szczegółowe i podbudowane odpowiednimi argumentami, gdy dotyczyły własnych problemów. Najbardziej trudne do rozwiązywania okazały się sprawy granic, zwłaszcza państw nowo powstałych i tych, które odzyskały niepodległość, a do takich należały właśnie Czechosłowacja i Polska. W większości wypadków były to zagadnienia wywołujące najburzliwsze dyskusje z powodu „największych kontrowersji”<sup>44</sup>.

Na paryskiej konferencji reprezentowało Polskę dwóch „delegatów pełnomocnych”, tj. premier i minister spraw zagranicznych – Ignacy Jan Paderewski oraz przewodniczący Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) – Roman Dmowski<sup>4</sup>. Pomocą służyło im okazałe grono „delegatów i doradców”, składające się z wielu wybitnych polskich naukowców, rzeczoznawców i działaczy. Niektórzy z tych specjalistów wchodzili w skład odpowiednich komisji problemowych. Jedną z nich była Komisja Śląska Cieszyńskiego<sup>46</sup>, która zajmowała się też sprawami spisko-orawskimi. Najprawdopodobniej to ją właśnie miał na myśli ks. F. Machay, pisząc, że w ramach KNP istniała „sekcja cieszyńsko-spisko-orawska”<sup>47</sup>. Ponadto działalność delegacji, przede wszystkim pod wzglę-

<sup>41</sup> CAW, TB, sygn. I 476.1.101, doc. cit., k. 47-48.

<sup>42</sup> Praga już zresztą przed tymi rokowaniami zakładała, że nie doprowadzą one do porozumienia. E. Beneš oświadczył to wprost polskiemu posłowi w Paryżu – Maurycemu Zamoyskiemu: „żaden Czech nie zdoła się na odwagę podpisać układu, w którym byłoby jakiegokolwiek ustępstwo na rzecz Polski”. CAW, TB, sygn. I 476.1.101, doc. cit., k. 171.

<sup>43</sup> E. Orlof, *Sprawa Spisza i Orawy w okresie plebiscytowym (lipiec 1919-lipiec 1920). Przyczynek do akcji polskiej*, [w:] *Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku. Studia ofiarowane Henrykowi Batowskiemu w 90 rocznicę urodzin*, pod red. M. Puławskiego i in., Kraków 1997, s. 49-51; E. Romer, *Pamiętnik paryski 1918-1919*, wyd. A. Garlicki i R. Świętek, Wrocław 1989, s. 381, 409, przyp. 1709 i 1866; CAW, TB, sygn. I 476.1.103, k. 75-76, odpis, Instrukcja MSZ dla Komisji Polskiej mającej pertraktować z Czechami w Krakowie, Warszawa [przed 21 VII 1919].

<sup>44</sup> J. Zamoyski, *Powrót na mapę. Polski Komitet Narodowy w Paryżu 1914-1919*, Warszawa 1991, s. 135.

<sup>45</sup> Do kwietnia 1919 r., zanim premier Paderewski przybył z Warszawy, zastępował go początkowo Erazm Piltz, a następnie Kazimierz Dłuski. Później dokooptowany jeszcze został Władysław Grabski. Zob. R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1988, t. 2, s. 127; R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988, s. 269-270; P. Łossowski, *Kształtowanie się państwa polskiego i walka o granice (listopad 1918 – czerwiec 1921)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918-1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 102-103; M.M. Drozdowski, *Ignacy Jan Paderewski. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1981, s. 152-153.

<sup>46</sup> Komisji przewodniczył Gustaw Szura, a poza tym zasiadali w niej: Józef Buzek, Franciszek Bujak, Kazimierz Nitsch, Eugeniusz Romer i Kazimierz Dłuski.

<sup>47</sup> Wg niego w pracach sekcji uczestniczyli, poza Szurą, Buzkiem, Dłuskim i Nitschem, także Kazimierz Warchałowski, Antoni Sujkowski i on sam (o ile akurat przebywał w Paryżu). F. Machay, *Nasi gazdowie w Paryżu. Wspomnienia z podróży*, Kraków 1919, s. 13; F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 161.



dem dokumentacyjnym, propagandowym i wydawniczym, wspierał specjalny organ MSZ – Biuro Prac Kongresowych, którym kierował Franciszek Pułaski<sup>48</sup>.

W razie potrzeby, czyli na ogół przed ważnymi rozstrzygnięciami w kwestiach polskich, przybywali też do Paryża dodatkowi specjaliści, a także przedstawiciele społeczeństwa polskiego, jako wyraziciele poglądów opinii publicznej. Ich rola polegała – z jednej strony – na dostarczeniu delegatom dodatkowych argumentów, a z drugiej – na bezpośrednim interweniowaniu u wpływowych osobistości wielkich mocarstw<sup>49</sup>.

Przyjechali również do Paryża, aby się domagać przyłączenia do Polski swych rodzinnych stron, delegaci górali z Orawy i Spisza, tj. ks. Ferdynand Machay oraz gazdowie Piotr Borowy i Wojciech Halczyn, a także towarzyszący im Kazimierz Rouppert. Przebywali oni w Paryżu od 19 marca do 15 kwietnia 1919 r. Niedługo po przyjeździe, 24 marca, przyjął ich Roman Dmowski. Po trwającej pół godziny rozmowie oświadczył im: „Przy odzyskaniu Spisza i Orawy nie będzie dużo kłopotu”<sup>50</sup>. Ta wypowiedź podniosła na duchu delegatów, zwłaszcza Borowy i Halczyn byli pod wrażeniem tych słów. „Ten pon, to nom juz pomoze, to juz hej” – mówili obaj i najwięcej się od niego spodziewali<sup>51</sup>.

Podczas pobytu w Paryżu członkowie delegacji aktywnie brali udział w życiu miejscowego środowiska polskiego, udzielali wywiadów prasowych, uczestniczyli w odczytach, a przede wszystkim kontaktowali się z politykami Ententy i Stanów Zjednoczonych. Spotkali się m.in. z: Francuzami – André Tardieu<sup>52</sup> i Jules Laroche’em<sup>53</sup> oraz Włochami – markizem Pietro Tomasi della Torretta<sup>54</sup> i G.F. Salvago Rangii<sup>55</sup>.

Za największy sukces ich misji należy uznać wizytę u prezydenta Stanów Zjednoczonych – Thomsa Woodrow Wilsona, która odbyła się 11 kwietnia. Podczas tego spotkania, gazdowie – „chłopy mądre i bojowe”<sup>56</sup> – konferowali z prezydentem po... angielsku<sup>57</sup>.

Jak wspominał ks. Machay, po przywitaniu się z delegatami, prezydent

zapytał zaraz, czego pragniemy. Piotr Borowy stanął sobie bliźniutko Wilsona, wziął jego prawą rękę do swojej lewej, swoją zaś prawą w ciągu przemówienia ciągle głaskał Wilsonową prawicę. Mówił zaś tak: „My tu przybyli z dwóch małych krajów tatrzańskich: ze Spisza i Orawy. Ludność tych ziem jest czysto polska. Ziemie nasze są teraz nieprawnie przez Czechów okupowane. Przyszlśmy prosić Konferencję Pokojową, aby nas wyswobo-

<sup>48</sup> E. Romer, *Pamiętnik paryski...*, op. cit., s. 248, 270.

<sup>49</sup> W Paryżu np. bardzo aktywnie orędowni za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Polski delegaci śląscy, z ks. Józefem Londzinem na czele.

<sup>50</sup> Opinia ta została wyrażona w tym okresie, kiedy rzeczywiście sprawa spisko-orawska przedstawiała się dla Polski lepiej, niż cieszyńska. Por. F. Machay, *Nasi gazdowie...*, op. cit., s. 14.

<sup>51</sup> F. Machay, *Nasi gazdowie...*, op. cit., s. 14.

<sup>52</sup> Przedstawiciel Francji w Komisji Centralnej do spraw Terytorialnych Konferencji Pokojowej (Comité Central des Questions Territoriales).

<sup>53</sup> Członek tej samej Komisji.

<sup>54</sup> Członek Komisji Spraw Polskich.

<sup>55</sup> Członek Komisji do Spraw Terytorialnych.

<sup>56</sup> E. Romer, *Pamiętnik paryski...*, op. cit., s. 248.

<sup>57</sup> Obaj bowiem pracowali przed I wojną światową w USA; Borowy dwa lata, a Halczyn – siedem. Na kilka dni przed audyencją gazdowie intensywnie też odświeżali swoją znajomość angielszczyzny, czytając w tym języku *Pismo Święte* oraz gazety. F. Machay, *Nasi gazdowie...*, op. cit., s. 22.

dziła od jarzma czeskiego, a przyłączyła do Polski, do tego państwa, które do nas ma jedynie prawo”.

Podczas audyencji delegaci wręczyli prezydentowi memoriał i mapę polskich Kresów Południowych.

„Worek zakopiański” – jak pisał ks. Machay – był na niej grubo wymalowany. Pooglądał Wilson tę mapę i zrobił palcem ruch po niej, wyrównując niedwuznacznie nasze Podhale. Zwrócił się następnie do gazdów i pokazując na Spisz, zapytał się: – Kto tu mieszka? – Ja jestem przedstawicielem tego kraju, tam po Kieżmark Polacy żyją, blisko 70 000 – odpowiedział Wojtek [Halczyn – JR]. Wilson wskazał teraz Orawę, pytając się: – Kto tam mieszka? – Odpowiedział Borowy – Ja pochodzę stamtąd. Mamy na Orawie 24 wioski czysto polskie [z ludnością – JR] około 50 000. Wilson trochę się zastanowił. I gdy znowu miał ochotę wyrównać, zniszczyć ten mierzutny<sup>58</sup> „worek zakopiański”, Piotr chwycił go za rękę i z nadzwyczajnie miłą stanowczością mu oświadczył: – To, to, to, panie prezydencie! Tego sobie życzymy. – Wilsona to wzruszyło. Zaskoczył go prosty sposób mówienia gazdów. (...) O ile to będzie ode mnie zależało – oświadczył – zrobię wam to<sup>59</sup>.

Aktywność spisko-orawskiej delegacji w Paryżu wywoływała u niektórych polskich polityków i ekspertów pewien niepokój, obawiali się bowiem, że zbytne eksponowanie rewindykacji na Kresach Podtatrzańskich osłabi wymowę innych polskich postulatów terytorialnych. Jak pisał ks. Machay, dawali oni taktownie do zrozumienia delegatom, że są

od Spisza i Orawy dużo ważniejsze sprawy. My zaś na to niemniej grzecznie odpowiadaliśmy: wiemy dobrze, że bez Gdańska Polska nie może być, że Śląsk Cieszyński jest perłą Polski [...], że bez Spisza i Orawy wielką by Polska została, ale my przeciw takiej każdej myśli najenergiczniej protestujemy i zgłaszamy wam z całym naciskiem, że mamy te same prawa żyć i być w Polsce, które mają bracia od Krakowa – Warszawy – Poznania, bo my na Spiszu i Orawie czysto polski naród<sup>60</sup>.

Na Konferencji Pokojowej polskie postulaty terytorialne dotyczące Podtatrza zostały już przedstawione w nocy z 28 lutego 1919 r., w sprawie zachodnich granic Rzeczypospolitej<sup>61</sup>. Były one jednak sformułowane dosyć ogólnie.

Począwszy od południowej granicy Galicji i Polski zarazem, granica państwa polskiego – stwierdzali autorzy tej noty<sup>62</sup> – ciągnie się wzdłuż Karpat, które wraz z wybrzeżem bałtyckim stanowią granice naturalne Polski. Granica ta odpowiada dawnej granicy z 1772 roku i tylko na zachodzie wymaga zmiany z powodów tak geograficznych, jak etnograficznych. Część komitatów: spiskiego (Zips), orawskiego (Arva) i trenczyńskiego (okolice Czacy) stanowią klin, wchodzący pomiędzy Śląsk a Galicję; należały one do dawnego państwa

<sup>58</sup> Słowo gwarowe. Tu w znaczeniu: „wywołujący niezadowolenie”. Por. J. Kaś, *Słownik gwary orawskiej*, Kraków 2003, s. 409.

<sup>59</sup> F. Machay, *Moja droga...*, op. cit., s. 165-167.

<sup>60</sup> Ibidem, s.14.

<sup>61</sup> Przesłanej „Komisji Cambona”. Zob. przyp. 63.

<sup>62</sup> W opracowaniu noty uczestniczyli R. Dmowski, E. Piltz i kilku ekspertów z E. Romerem na czele. E. Romer, *Pamiętnik paryski...*, op. cit., s. 211-213.



węgerskiego. Leżą one w granicach naturalnych Polski i posiadają ludność polską, i dlatego są przez Polskę rewindykowane<sup>63</sup>.

Niebawem postulaty te zostały bardziej sprecyzowane. W swym oficjalnym stanowisku Polska domagała się trzech powiatów spiskich: starowiejskiego (Stara Wieś Spiska), kieźmarskiego (Kieżmark) i lubowelskiego (Stara Lubowla); na Orawie powiatów: trzciańskiego (Trzciana) i namiestowskiego (Namiestów); a w żupie trenczyńskiej powiatu: czadeckiego (Czaca) i dwóch przyległych wsi z powiatu bytczańskiego (Bytcza), tj. Wysokiej i Makowa.

Polskie żądania terytorialne na Kresach Południowych były odrzucane przez władze i delegatów czechosłowackich w Paryżu; chociaż niezbyt konsekwentnie. W zależności bowiem od sytuacji Praga sugerowała, że gotowa jest tu pójść na ustępstwa, gdyby Polacy zaakceptowali ich roszczenia na Śląsku Cieszyńskim<sup>64</sup>.

W Paryżu polsko-czechosłowackim sporem granicznym zajmowały się dwa zespoły ekspertów: Komisja Spraw Polskich<sup>65</sup> i Komisja Spraw Czechosłowackich, a także powołana na przełomie lipca i sierpnia 1919 r. Podkomisja do Spraw Cieszyna, Spisza i Orawy. Wspomniane Komisje, na podstawie ustaleń ekspertów Podkomisji, opracowały w tej kwestii raport, który przedstawiono Radzie Najwyższej 22 sierpnia 1919 r. Zgłoszony w raporcie projekt linii granicznej, nie został jednak zaakceptowany przez stronę czechosłowacką<sup>66</sup>. Polacy w zasadzie wyrazili zgodę na propozycje Komisji, ale wysunęli wniosek przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim. Po przedyskutowaniu raportu oraz czechosłowackich i polskich propozycji Rada Najwyższa odesłała sprawę do ponownego rozpatrzenia przez połączone Komisje, które zdecydowały się na zorganizowanie plebiscytów na Śląsku Cieszyńskim oraz Spiszu i Orawie. Na podstawie ich nowego projektu Rada Najwyższa podjęła 27 września 1919 r. decyzję w sprawie przeprowadzenia plebiscytu. Przygotowania do referendum i jego przebieg miała nadzorować Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa w Cieszynie, która przybyła na miejsce 30 stycznia 1920 r.<sup>67</sup>

Obszar plebiscytowy został jednak, pomimo protestów strony polskiej, znacznie zmniejszony, gdyż jedynie na Orawie odpowiadał on postulatowi polskiemu, czyli obejmował powiaty trzciański i namiestowski. Natomiast na Spiszu ograniczono go do powiatu starowiejskiego (Zamagurze Spiskie) i skrawka kieźmarskiego (Jaworzyna Spiska i Podspady), jednocześnie odrzucono zupełnie polski wniosek o objęcie plebiscytem północnej części ziemi czadeckiej.

Po ogłoszeniu decyzji o plebiscycie, oba państwa przystąpiły do intensywnej agencji, aby przekonać miejscową ludność do opowiedzenia się po swojej stronie. Zjed-

<sup>63</sup> R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1988, t.2, s.310-311.

<sup>64</sup> Np. podczas rozmowy Tomáša G. Masaryka z Zygmuntem Lasockim, przeprowadzonej 29 kwietnia 1919 r. w Pradze, czechosłowacki prezydent oświadczył, że „Czechosłowacja gotowa jest uwzględnić życzenia Polaków na terenie Spisza, Orawy i Czadeckiego” za cenę ustępstw na Śląsku Cieszyńskim. A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 46-47.

<sup>65</sup> W skład tej komisji, zwanej często „Komisją Cambona”, weszli: przewodniczący – Jules Martin Cambon (Francja), członkowie: William Tyrrell (Wielka Brytania), markiz Pietro Tomasi della Torretta (Włochy), dr Isajah Bowman (Stany Zjednoczone) i K. Otchiai (Japonia).

<sup>66</sup> E. Romer, *Pamiętnik paryski...*, op. cit., s. 381, 409, przyp. 1709 i 1866.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 419.

nywano ją sobie na wiele sposobów, obok różnych form propagandy, a także licytowania się w obietnicach, rozdawano lub sprzedawano po niskich cenach brakujące na rynku towary. Po stronie polskiej głównym ośrodkiem akcji plebiscytowej stał się Spisko-Orawski Komitet Plebiscytowy w Nowym Targu.

Panujące wówczas na terenach plebiscytowych nastroje wskazywały, że referendum może zakończyć się sukcesem Polski. Nie uszło to uwadze władz czechosłowackich<sup>68</sup>, dlatego też postanowiły do niego nie dopuścić, przeprowadzając skuteczną akcję dyplomatyczną<sup>69</sup>, w wyniku której wielkie mocarstwa zgodziły się zmusić Polskę do rezygnacji z plebiscytu. Na odpowiednią okazję nie trzeba było długo czekać. Niebawem zagroziła Warszawie szeroko zakrojona ofensywa Armii Czerwonej, niosącej „płomień rewolucji proletariackiej” na zachód Europy. W tym krytycznym dla Polski momencie, kiedy ważyły się losy jej świeżo zdobytej niepodległości, Czechosłowacja i Niemcy odmówiły przepuszczenia amunicji i sprzętu wojskowego dla armii polskiej, czym jeszcze pogorszyły położenie militarne państwa polskiego. Wówczas to rząd polski zwrócił się do wielkich mocarstw o pomoc w zawarciu rozejmu z Rosją Sowiecką<sup>70</sup>.

Pod presją sytuacji<sup>71</sup>, za obietnicę poparcia Polski, premier Władysław Grabski zgodził się podczas konferencji w Spa (10 lipca 1920 r.) na daleko idące ustępstwa, w tym rezygnację z plebiscytu na Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim, godząc się równocześnie na rozstrzygnięcie sporu przez Ententę<sup>72</sup>. Ta brzemienna w skutkach ugoda, chociaż władze polskie zobowiązały się do niej zastosować, została nie tylko oprotestowana<sup>73</sup>, ale nawet uznawana za nieobowiązującą, jak wszystkie zobowiązania wymuszone na Polsce w Spa<sup>74</sup>.

<sup>68</sup> Np. jeszcze podczas trwania konferencji w Spa wywiad polski donosił, że według opinii Czechów „miasta Trzciana i Namiestów są dla nich stracone, ponieważ Słowacy ich zdradzili”. CAW, TB, sygn. I 476.1.15, k. 16, raport dla II Oddziału Sztabu Generalnego, Nowy Targ 10 VII 1920.

<sup>69</sup> O zabiegach w tej sprawie E. Beneš, prowadzonych od 12 maja do 28 lipca 1920 r., w Paryżu, Londynie i Spa, zob.: *Edvard Beneš (diplomata na cestách). Depeše z padesáti zahraničních cest ministra Beneše 1919-1928*, [wyd.] J. Čechurová i J. Čechura, Praha 2000, s. 17-19.

<sup>70</sup> AAN, MSZ, sygn. 218, s. 1-6, II Oddział Sztabu Generalnego WP, analiza aktualnej sytuacji politycznej, Warszawa 1 VIII 1920; M. Borák, *Rozmowy Polaków z Beneszem w sprawie polskich transportów wojskowych przez Czechosłowację w lipcu i sierpniu 1920 r.*, „Pamiętnik Cieszyński” 1999, t. 14, s. 110-118, S. Kurtzeba, *Polska Odrodzona 1914-1939*, Kraków 1987, s. 154.

<sup>71</sup> AAN, MSZ, sygn. 1480, mfm B17677, s. 338-339, Stosunki polsko-czeskie, Warszawa 12 I 1921; K. Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, wyd. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 65.

<sup>72</sup> Tekst polsko-czechosłowackiej deklaracji w tej sprawie został ostatnio opublikowany w: L. Kubík, *Těšínský konflikt*, Olomouc 2001, s. 133.

<sup>73</sup> Znalazło to już wyraz w piśmie I. Paderewskiego do prezydenta Francji A. Milleranda, z 30 lipca 1920 r. Zob.: *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, pod red. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kielbikowej, t. 1: *1918-1932*, Warszawa 1989, dok. nr 23, s. 101-102.

<sup>74</sup> Zob. instrukcja ministra spraw zagranicznych RP – E. Sapięhy, dla polskich dyplomatów, z 10 września 1920 r., której p. II (pt. *Zobowiązania p. Grabskiego w Spa*) brzmi: „Nie pisząc żadnej noty w tej sprawie, w rozmowach moich z przedstawicielami wielkich mocarstw podkreślałam ciągle nieistnienie żadnych zobowiązań naszych w Spa. Te zobowiązania były dane pod warunkiem uchronienia Polski etnograficznej od inwazji. De facto państwa alianckie od daty tych zobowiązań, aż do bitwy warszawskiej, tj. do 15 VIII, żadnej pomocy Polsce nie udzieliły. Pośrednictwo ich w sprawie pokoju okazało się zupełnie iluzoryczne, wobec czego zobowiązania te faktycznie nie istnieją. Zresztą tylko jedna Anglia uważa zobowiązania te za istniejące. Należy tutaj pracować w kierunku ich przekreślenia. Ambasador amerykański w Paryżu Wallace z własnej inicjatywy miał się podjąć tego pośrednictwa”. *Dokumenty z dziejów...*, op. cit., dok. nr 26, s. 113.



Na podstawie porozumienia w Spa paryska Konferencja Ambasadorów<sup>75</sup> dokonała 28 lipca 1920 r. arbitralnego podziału Spisza i Orawy<sup>76</sup>, w wyniku czego Rzeczpospolita uzyskała jedynie 27 miejscowości położonych w północnych częściach obu obszarów<sup>77</sup>.

Werdykt ten wywołał w Polsce ogromne oburzenie i rozgoryczenie, przyznawał jej bowiem tylko niewielkie fragmenty spornych ziem, pozostawiając po drugiej stronie granicy znaczne skupiska ludności polskiego pochodzenia. Ponadto decyzją z 28 lipca dokonano w kilku miejscach wręcz absurdalnych rozgraniczeń, zarówno pod względem społeczno-gospodarczym, jak i geograficznym oraz administracyjnym<sup>78</sup>. Przede wszystkim dotyczyło to podzielenia na dwie części Cieszyna, Lipnicy Wielkiej na Orawie oraz odcięcia na Spiszu przyznanych Polsce wiosek – tj. Jurgowa, Czarnej Góry i Rzepisk – od Tatr Jaworzyńskich (tj. gminy Jaworzyna Spiska) i części gminy Jurgów – stanowiących dla nich naturalne zaplecze gospodarcze.

Polacy istotne znaczenie przywiązywali zwłaszcza do sprawy Jaworzyny Spiskiej. Chociaż miejscowość ta obejmowała stosunkowo niewielki obszar, który, wraz z przyległościami, liczył zaledwie około 86 km<sup>2</sup>, to jednak spór o nią okazał się dosyć skomplikowany, a przede wszystkim wywołujący po obu stronach wiele emocji<sup>79</sup>. Sprawa jaworzyńska pojawiła się po decyzji<sup>80</sup> z 28 lipca 1920 r.<sup>81</sup> Na mocy tego aktu została również utworzona Międzynarodowa Komisja Delimitacyjna<sup>82</sup>, która miała także uprawnienia do przeprowadzenia pewnych korekt granicznych. We wspomnianym dokumencie istniał bowiem wyraźny zapis: „Komisja będzie całkowicie upoważniona do

<sup>75</sup> Zwanej także Radą Ambasadorów. Był to stały organ Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych (Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Japonii i Stanów Zjednoczonych), powołany w styczniu 1920 r., dla opiniowania i podejmowania wspólnych decyzji. Składał się z akredytowanych w Paryżu ambasadorów wspomnianych państw, obradujących pod przewodnictwem francuskiego ministra spraw zagranicznych, którego zastępował J. Cambon. Ponieważ Stany Zjednoczone nie ratyfikowały Traktatu Wersalskiego, ich ambasador uczestniczył w obradach Konferencji jedynie w charakterze obserwatora. E.J. Osmańczyk, *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ*, Warszawa 1974, s. 422; i in.

<sup>76</sup> Decyzja ta została m.in. opublikowana w: ibidem., aneksy, dok. nr 6, s. 503-509.

<sup>77</sup> Na terenach Spisza i Orawy, które znalazły się po stronie czechosłowackiej, pozostało jeszcze ok. 45 tysięcy osób polskiego pochodzenia, w tym wiele z wyrobionym poczuciem polskiej świadomości narodowej. *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, pod red. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kielbikowej, t. 1: 1918-1932, Warszawa 1989, dok. nr 23, s. 101-102.

<sup>78</sup> W. Goetel, *Spór o Jaworzynę...*, op. cit., s. 13-14.

<sup>79</sup> M. Świerż, *Kilka słów o znaczeniu terenów jaworzyńskich dla turystyki polskiej*, „Wierchy”, R. I, 1923, s. 194-203; E. Orlof, *Orawa i Spisz w stosunkach polsko-słowacko-czeskich w latach 1918-1920*, [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1945*, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1992, s. 95-96.

<sup>80</sup> Prowizorycznie wyznaczającej, na spornych terenach, linię graniczną między Polską a Czechosłowacją. Zob. *Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy*, [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, t. 1: 1918-1932, wyd. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kielbikowej, Warszawa 1989, Aneksy, s. 503-509, dok. nr 6.

<sup>81</sup> Do tego momentu strona polska liczyła, że Tatrę Jaworzyńską przypadną jej w wyniku przeprowadzonego na tym terenie plebiscytu, który jednak się nie odbył.

<sup>82</sup> W niektórych publikacjach używana jest także nazwa: Międzysojusznicza Komisja Delimitacyjna. Tu przyjmujemy wersję, jaka występowała w oficjalnych dokumentach rządu polskiego. (Por. np. „Protokół krakowski”, tj.: *Załącznik do oświadczenia rządowego z dnia 19 grudnia 1925 roku*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” [dalej: Dz.U.], 1925, nr 133, poz. 925). W skład tej Komisji wchodził przedstawiciel „Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, jak również Polski i Czechosłowacji”. Miała być ona powołana w „miesiącu następnym po dacie niniejszej decyzji”, czyli po 28 VIII 1921 r. *Decyzja Konferencji...*, doc. cit., s. 503-509.

proponowania Konferencji Ambasadorów modyfikacji, które wydałyby się jej usprawiedliwione w interesie mieszkańców lub gmin w sąsiedztwie linii granicznej i biorąc pod uwagę specjalne okoliczności miejscowe<sup>83</sup>.

Władze polskie upatrywały w działalności Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej szansę na przeprowadzenie korekty, przynajmniej niektórych najbardziej krzywdzących i absurdalnych odcinków granicy. Uwaga czynników polskich skoncentrowała się przede wszystkim na Jaworzynie Spiskiej, której włączenie w granice II Rzeczypospolitej uważano za konieczne nie tylko z lokalnych względów gospodarczo-społecznych, ale także po to, by przywrócić na tym odcinku przedrozbiorową i jednocześnie naturalną granicę Polski, biegnącą wododziałem europejskim, tj. główną granią Tatr. Nie bez znaczenia było tu także dążenie do odbudowania autorytetu państwa polskiego, który znacznie ucierpiał na skutek fatalnych rozstrzygnięć Konferencji Ambasadorów. Spełnienie postulatu Warszawy w sprawie Jaworzyny Spiskiej umożliwiałoby Polsce wyjście z honorem z całego pasma niepowodzeń, jakich jej do tej pory dostarczały stosunki z Pragą<sup>84</sup>. Stąd dobrze oddaje istotę sprawy określenie, jakiego użył dla tego aspektu jaworzyńskiego problemu znany prześmiewca, Adolf Nowaczyński: „Jaworzyna – Prestiżyna”<sup>85</sup>.

Międzynarodowa Komisja Delimitacyjna dla Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy zaczęła funkcjonować jesienią 1920 r. W jej skład weszli: przedstawiciel Francji – podpułkownik Uffler (przewodniczący); Wielkiej Brytanii – podpułkownik Carey; Włoch – podpułkownik Pellicelli i Japonii – major Ando. Ze strony polskiej do komisji tej został przydzielony, jako komisarz dla delimitacji granicy polsko-czechosłowackiej, dr Walery Goetel<sup>86</sup> oraz jego zastępca – major Bronisław Romaniszyn<sup>87</sup>. Obaj byli działaczami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Czechosłowację reprezentował inż. Václav Roubík. Zarówno strona polska, jak i czechosłowacka, korzystała też przy różnych okazjach z pomocy rzeczoznawców.

8 marca 1921 r., delegaci polscy przedstawili Komisji Delimitacyjnej plan korekty granicy na Spiszu i Orawie<sup>88</sup>. Opierał się on na założeniu, że wyrażając zgodę na

<sup>83</sup> Ibidem; M.K. Kamiński, *Stosunki polityczne pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką (styczeń-maj 1921 r.)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. CV, 1998, z. 4, s. 40.

<sup>84</sup> Zob. np. J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936-1939*, wyd. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 91-93.

<sup>85</sup> A. Nowaczyński, *Jaworzyna*, „Myśl Narodowa” nr 31, 4 VIII 1923. Publicysta ten, zadeklarowany zwolennik zbliżenia polsko-czechosłowackiego, nie zawężał jednak sprawy do samego prestiżu: „Jaworzyna zaś choćby w tej przepołowinie i w tym raczej fragmencie – pisał – jest nam potrzebną bezwzględnie, nie jako obiekt prestiżu, ambicji, dumy, podrażnionej godności (...). Jest nieodzownie potrzebna, niezbędna dla całego narodu, jako mocny, na skalistych fundamentach kładziony most zgody z Czechami, na którym dopiero podamy sobie ręce w braterskim wiecznym uścisku już połączone. Innego mostu niema”. Ibidem.

<sup>86</sup> Goetel Walery (1889-1973) – wybitny geolog, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, w latach 1919-1920 przewodniczący Głównego Spisko-Orawskiego Komitetu Plebiscytowego w Nowym Targu, badacz Tatr, redaktor „Wierchów”, współtwórca Tatrzańskiego Parku Narodowego, członek PAN.

<sup>87</sup> Bronisław Romaniszyn (1880-1963) – śpiewak operowy, pedagog, działacz ochrony przyrody, od 1914 r. służył w Legionach, a następnie w Wojsku Polskim (do 1928 r.).

<sup>88</sup> *Documents relatifs a l'avis consultatif nr 8 (Jaworzyna)*, [w:] *Publications de La Cour Permanente de Justice Internationale, série C: Actes et documents relatifs aux arrêts et aux avis consultatifs de la Cour*, Leyde [1923], s. 158-171, dok. nr 30.



korzystne dla Czechosłowacji poprawki terytorialne na Śląsku Cieszyńskim<sup>89</sup>, strona polska uzyska przychylność Pragi do swoich postulatów w sprawie korekt granicznych na Orawie i Spiszu. Na orawskim odcinku granicy postulaty polskie dotyczyły wymiany wsi Sucha Góra i Głodówka na pozostającą po stronie Czechosłowacji zachodnią część Lipnicy Wielkiej, a na spiskim – wymiany Kacwina i Niedzicy na Jaworzynę Spiską<sup>90</sup>.

Strona polska poparła swój wniosek licznymi argumentami ekonomicznymi, geograficznymi i komunikacyjnymi. Były one na tyle przekonujące, że Komisja Delimitacyjna postanowiła się tą sprawą zająć, co przyniosło częściowo pozytywny skutek. 23 kwietnia 1921 r. podjęła bowiem decyzję o przeprowadzeniu, w myśl polskich postulatów, korekty granicy na Orawie. Nie uwzględniła natomiast, z powodu sprzeciwu Czechosłowacji, polskiego wniosku w sprawie Jaworzyny Spiskiej<sup>91</sup>. Polscy komisarze czynili jednak nadal starania w przeforsowanie go. Na razie uzyskali przynajmniej tyle, że, w następnym miesiącu, członkowie Komisji dokonali w Jaworzynie szczegółowej wizji lokalnej<sup>92</sup>.

Jesienią 1921 r. sprawa Jaworzyny Spiskiej zeszła jednak z porządku prac Komisji Delimitacyjnej i stała się jednym z tematów bezpośrednich polsko-czechosłowackich rokowań politycznych. Toczyły się one w Pradze, a głównymi negocjatorami byli: polski poseł Erazm Piltz i czechosłowacki minister spraw zagranicznych, a zarazem ówczesny premier, Edvard Beneš. Czechosłowacki polityk bardziej jednak interesował się negocjowaną równolegle w Warszawie umową gospodarczą – która gwarantowała jego krajowi klauzulę największego uprzywilejowania oraz tranzyt przez Polskę towarów do Rosji Sowieckiej – niż rozmowami z polskim posłem. Natomiast Piltz, gorący zwolennik normalizacji stosunków z Czechosłowacją<sup>93</sup>, dążył do podpisania porozumienia niemal za wszelką cenę. Stąd też przedstawiał swoim zwierzchnikom przebieg rokowań nader optymistycznie, pomijając milczeniem czynione przez Beneša trudności, a także nieprzychylną kompromisowym rozwiązaniom postawę praskiej większości parlamentarnej, z Karelem Krčmářem i jego narodowymi demokratami na czele. Stąd też zarówno minister spraw zagranicznych – Konstanty Skirmunt, jak i polska opinia oficjalna i publiczna do końca nie zdawały sobie sprawy z tego, jak dalece czechosłowackiemu partnerowi brakuje woli ustępstw. Zwłaszcza w najistotniejszych wówczas dla Warszawy kwestiach, którymi były prawa narodowe mniejszości polskiej na Zaolziu, Spiszu i Orawie oraz problem Jaworzyny Spiskiej<sup>94</sup>.

Negocjowany układ miał być „traktatem przyjaźni”, otwierającym nowy etap w stosunkach polsko-czechosłowackich, stwarzającym podstawy nie tylko do współpracy

<sup>89</sup> Polegały one na przekazaniu Czechosłowacji części gminy Leszna Górna niedaleko Trzyńca, części gminy Jaworzynka oraz fragmentu południowego stoku między Małą a Wielką Czantorią. M.K. Kamiński, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 66.

<sup>90</sup> *Documents relatifs...*, série C, op. cit., s. 158-171, dok. nr 30.

<sup>91</sup> W. Goetel, *Spór o Jaworzynę...*, op. cit., s. 14.

<sup>92</sup> A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki...*, op. cit., s. 76; W. Goetel, *Spór o Jaworzynę...*, op. cit., s. 14; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920-1939)*, Warszawa 1976, s. 32-33.

<sup>93</sup> K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866-1945*, wstęp i oprac. E. Orlof i A. Pasternak, Rzeszów 1998, s. 119-121.

<sup>94</sup> M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 76-77; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 40; A. Nowaczyński, *Jaworzyna...*, op. cit.

bilateralnej, ale także na arenie międzynarodowej. Usuwał on wiele kwestii spornych, które uniemożliwiały do tej pory zbliżenie między Pragę a Warszawą. Odpowiadał również francuskim koncepcjom politycznym dotyczącym Europy środkowo-wschodniej, dlatego też uzyskał zdecydowane poparcie ze strony Paryża<sup>95</sup>.

Po wstępnych rozmowach Piltza z Benešem, udał się do Pragi minister Skirmunt, by sfinalizować rokowania. 6 listopada 1921 r. obaj ministrowie podpisali porozumienie, które składało się z układu politycznego, aneksu i tajnego protokołu. Ponadto Beneš w liście do Skirmunta obiecywał poparcie jego starań w sprawie Galicji Wschodniej<sup>96</sup>.

Najdrażliwsze dla opinii publicznej obu państw kwestie zostały zawarte w aneksach. Dotyczyły to również sprawy Jaworzyny (aneks B), którą obie strony zobowiązały się uregulować w ciągu sześciu miesięcy, w bezpośrednich rokowaniach, na zasadzie przyjaznego porozumienia<sup>97</sup>. Tajny protokół (którego istnieniu Beneš 16 listopada 1921 r. wobec praskiego Zgromadzenia Narodowego zaprzeczył) zawierał obietnicę, tzw. *bons offices* rządu czechosłowackiego na rzecz Polski w sprawie Galicji Wschodniej oraz zobowiązanie do niepodejmowania niczego, co by mogło podważyć prawomocność polsko-sowieckich granic ustalonych w Traktacie Ryskim<sup>98</sup>.

Polscy negocjatorzy – Konstanty Skirmunt i Erazm Piltz – nie zdołali jednak uzyskać w umowie żadnego bardziej widocznego ustępstwa strony czechosłowackiej, które można by było uznać za gest pojednania. Najbardziej nadawała się do tego sprawa Jaworzyny. Niebawem okazało się, że podpisując układ, Skirmunt nie wziął w dostatecznym stopniu pod uwagę nagromadzonego rozgoryczenia i niechęci, które narosły w Polsce wobec południowego sąsiada w ciągu ostatnich lat<sup>99</sup>.

Ratyfikacja umowy polsko-czechosłowackiej natrafiła w Sejmie, pod wpływem wzburzenia opinii publicznej, na duże trudności. Żądano dowodów, że polityka Czechosłowacji wobec Polski rzeczywiście weszła na nowe tory. Najczęściej wysuwano sprawę Jaworzyny oraz gwarancji dla polskiej mniejszości narodowej, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim<sup>100</sup>. Strona czechosłowacka nie zamierzała jednak brać pod uwagę tych nastrojów i dążeń. Domagała się przyspieszenia ratyfikacji układu politycznego przez Sejm, co miało stanowić dowód dobrej wiary ze strony polskiej. Stała na stanowisku, że to dopiero miało stworzyć w Czechosłowacji przychylną atmosferę do załatwienia kwestii Jaworzyny.

W tej sytuacji ratyfikowanie umowy uległo zawieszeniu. Chociaż dyplomacja francuska czyniła usilne zabiegi, by jednak doszło do polsko-czechosłowackiego porozumienia, a także pomimo tego, że również czynniki wojskowe po jednej i drugiej stronie opowiadały się za niezbędnością umowy politycznej, która by utorowała drogę sojuszowi wojskowemu – Skirmunt nie był w stanie przeforsować ratyfikacji. Nie po raz pierwszy okazało się, że dyplomacja może jedynie działać w określonych

---

<sup>95</sup> K. Skirmunt, *Moje wspomnienia...*, op. cit., s. 120; J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu...*, op. cit., s. 93; P. Łossowski, *Stabilizacja pozycji międzynarodowej Polski (czerwiec 1921 – marzec 1923)*, [w:] *Historia dyplomacji...*, op. cit., s. 190-191; A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920-1934*, Warszawa-Kraków 1992, s. 51-67.

<sup>96</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 41.

<sup>97</sup> *Documents relatifs...*, op. cit., s. 196, dok. nr 52.

<sup>98</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 41.

<sup>99</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>100</sup> Ibidem, s. 32-33; M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna...*, op. cit., s. 77.



ramach, uwzględniając nastroje społeczeństwa i stosunek Sejmu. Próba przekroczenia tych ram nie powiodła się. Sprawa układu z 6 listopada była jednocześnie dowodem i na to, jak dyplomaci polscy nadmiernie ulegali naciskom i zręcznym manewrom negocjatorów czeskich, którzy wykorzystując swą dogodną pozycję, usiłowali osiągnąć maksymalne korzyści za minimalne ustępstwa. W ostatecznym jednak rezultacie, na skutek nadmiernego „przeciągania struny”, doszło do przekreślenia całej tej gry<sup>101</sup>.

Stosowana przez rząd czechosłowacki taktyka w sprawie Jaworzyny Spiskiej polegała przede wszystkim na odwlekaniu w czasie momentu rozstrzygnięcia sporu, co dawało Pradze perspektywę korzystnego dla siebie rezultatu<sup>102</sup>. Umożliwiła to decyzja Konferencji Ambasadorów z 6 grudnia 1921 r., którą udało się Benešowi uzyskać miesiąc po podpisaniu polsko-czechosłowackiego układu. W swej decyzji Konferencja zapowiadała, że o ile obie strony nie osiągną w ciągu sześciu miesięcy porozumienia w tej sprawie<sup>103</sup>, wówczas Komisja Delimitacyjna bezzwłocznie wytyczy linię graniczną według postanowienia z 28 lipca 1920 r., które, jak wiadomo, pozostawiało całą Jaworzynę oraz część gruntów Jurgowa po stronie czechosłowackiej<sup>104</sup>.

Oczywiście czynniki polskie, zdając sobie z tego sprawę, że czas działa na ich niekorzyść, czyniły starania o wdrożenie w kwestii jaworzyńskiej dalszych procedur, m.in. przez powołanie polsko-czechosłowackiej komisji opiniodawczej, co Praga ostatecznie zaaprobowwała. W związku z czym 4 lutego 1922 r. obie strony podpisały „Statut Delegacji polsko-czechosłowackiej dla Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy”. Delegacja, zwana popularnie „komisją jaworzyńską”, miała się składać z dwóch subdelegacji, polskiej i czechosłowackiej, a sprawy, w których subdelegacje nie mogłyby dojść do porozumienia, miały być kierowane na drogę dyplomatyczną<sup>105</sup>. Do polskiej subdelegacji weszli dwaj posłowie: wicemarszałek Sejmu Stanisław Osiecki (z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”) i prof. Stanisław Grabski (ze Związku Ludowo-Narodowego) oraz wybitni naukowcy: prof. Eugeniusz Romer (geograf), prof. Henryk Arctowski (geograf) i Władysław Semkowicz (historyk)<sup>106</sup>. Pierwsze zebranie organizacyjne tego gremium odbyło się w Warszawie 24 marca 1922 r.

Niemal do ostatniej chwili czynione były starania, aby do „komisji jaworzyńskiej”, jako reprezentant polskiego „świata nauki”, wszedł prof. Oswald Balzer, znakomity znawca historii prawa, który w decydujący sposób przyczynił się przed dwudziestu laty do zwycięstwa Galicji w słynnym sporze z Węgrami o Morskie Oko. O podjęcie się tej misji prosiła Balzera m.in. gmina Zakopane<sup>107</sup>. Prosił go o to również prof.

<sup>101</sup> P. Łossowski, *Stabilizacja pozycji...*, op. cit., s. 190-191; A. Essen, *Polska a Mała Ententa...*, op. cit., s. 66.

<sup>102</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, wyd. II, t. 2: 1914-1939, Gdańsk 1990, s. 584, przyp. 9.

<sup>103</sup> Do czego się wcześniej zobowiązały w aneksie B, do układu z 6 listopada 1921 r.

<sup>104</sup> A. Ch. Iybiński, *Ostatnie fazy walki o Jaworzynę*, „Wierchy”, R. II, 1924, s. 217-218; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 43.

<sup>105</sup> Ibidem, s. 47-48.

<sup>106</sup> W. Goetel, *Spór o Jaworzynę...*, op. cit., s. 17.

<sup>107</sup> E. Słoka, *Dobra sprawa górę wzięła... Gratulacje dla Oswalda Balzera jako wyraz reakcji społeczeństwa polskiego na wygranie procesu o Morskie Oko*, [w:] *Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90 rocznicy procesu w Grazu*, pod red. J.M. Roszkowskiego, Zakopane 1993, s. 79, przyp. 19.

Semkowicz, który właśnie jego widział, a nie siebie, w składzie subdelegacji. Balzer jednak odmówił, z powodu złego stanu zdrowia<sup>108</sup>.

Zresztą, jak się niebawem okazało, kwestie obsady komisji były mało istotne, ponieważ, z powodu stanowiska Czechosłowacji, „komisji jaworzyńskiej” i tak nie dane było odegrać żadnej roli. Beneš bowiem odwlekał decyzję w sprawie zwołania posiedzenia obu subdelegacji. Jeszcze na początku kwietnia 1922 r. po raz ostatni deklarował, że do takiego spotkania dojdzie po 19 maja (tj. po zakończeniu konferencji genueńskiej). Jego deklaracja spowodowała przedłużenie przez Konferencję Ambasadorów terminu rozstrzygnięcia sporu, przez bezpośrednie porozumienie się zainteresowanych państw, o dalsze trzy miesiące, tj. do 6 sierpnia 1922 r.<sup>109</sup> Następnie Beneš już całkiem otwarcie zerwał współpracę z Polską na gruncie „komisji jaworzyńskiej”. Jako powód podał, że powstała ona na podstawie aneksu do umowy z 6 listopada, a skoro umowa ta nie została ratyfikowana, to postanowienia aneksu również nie obowiązują<sup>110</sup>.

21 lipca polska subdelegacja uchwaliła rezolucję, w której przypisywała stronie czechosłowackiej winę za przewlekanie sprawy. Ponieważ zbliżał się wyznaczony przez Konferencję Ambasadorów termin dla ostatecznego załatwienia problemu Jaworzyny, komisja zwróciła się do rządu polskiego, aby zażądał od Pragi podania daty, kiedy mogłyby się spotkać obydwie subdelegacje. W udzielonej 26 lipca odpowiedzi Beneš stwierdził, iż wspólna konferencja komisji nie jest możliwa<sup>111</sup>. Wobec takiego oświadczenia 7 sierpnia rząd polski w specjalnej nocie obarczył Czechosłowację odpowiedzialnością za nie załatwienie sprawy Jaworzyny, zgodnie ze wcześniejszymi porozumieniami. Strona czechosłowacka nie zareagowała na to, przygotowując się do formalnego włączenia Jaworzyny w granice swojego państwa<sup>112</sup>.

Na przeszkodzie stanął jednak wniosek Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 r. Otóż, pięcioma głosami przeciwko jednemu głosowi czechosłowackiemu, podjęła ona uchwałę przyznającą Polsce większą część (trzy piąte) obszaru Jaworzyny w zamian za przekazanie Czechosłowacji Kacwina i Niedzicy. Przeciwko tej uchwale złożył protest komisarz czechosłowacki. Zastrzeżenie zgłosił również komisarz polski, ponieważ tylko część Jaworzyny została przyznana Polsce, a dwie wspomniane miejscowości miały być odstąpione w całości<sup>113</sup>.

W odpowiedzi czechosłowackie MSZ rozpoczęło akcję zmierzającą do skłonienia Konferencji Ambasadorów by uznała, że Komisja Delimitacyjna przekroczyła swoje uprawnienia i do wydania jej polecenia, aby przystąpiła do wytyczenia linii granicznej ściśle według decyzji z 28 lipca 1920 r. Beneš wysunął też sugestię wznowienia rozmów z Polską, ale minister Gabriel Narutowicz<sup>114</sup>, oceniając to jako manewr, nie

<sup>108</sup> Tj. znacznej utraty słuchu. MT-ZA, sygn. AR/Zb/167, b. pag., kartka pocztowa W. Semkowicza do J. Zborowskiego, Kraków 22 III 1922.

<sup>109</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 48.

<sup>110</sup> Ibidem, s. 49-52.

<sup>111</sup> A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki...*, op. cit., s. 94; P. Łossowski, *Stabilizacja pozycji...*, op. cit., s. 205-206.

<sup>112</sup> Ibidem.

<sup>113</sup> A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki...*, op. cit., s. 99-100.

<sup>114</sup> Nowy (od 28 czerwca 1922 r.) szef resortu spraw zagranicznych.



wyraził zgody. Równocześnie podjęła Warszawa starania, ażeby wniosek z 25 września uzyskał sankcję Konferencji Ambasadorów<sup>115</sup>.

W tej sytuacji współpraca polsko-czechosłowacka zaczęła się załamywać. Bezpośrednią przyczyną zmiany przez Warszawę kursu wobec Pragi stała się wypowiedź Beneša, na konferencji Małej Ententy w Mariańskich Łaźniach: „opinia Czechosłowacji nie jest przygotowana – stwierdzał on – do pogodzenia się z przyznaniem Polsce Galicji Wschodniej”. W odpowiedzi na to Narutowicz wystąpił przeciwko kandydaturze Beneša do Rady Ligi Narodów, przyczyniając się do tego, że czechosłowacki polityk nie został do Rady wybrany. Wobec tego Beneš wycofał formalnie swoje poparcie dla Polski w sprawie Galicji Wschodniej. To z kolei spowodowało, że władze polskie rozszerzyły pomoc dla słowackich działaczy niepodległościowych. W tej fazie stosunków nie było już miejsca w Pradze dla rzecznika porozumienia, jakim był Erazm Piltz, który został stamtąd odwołany w grudniu 1922 r.<sup>116</sup>

W swym kolejnym etapie sprawa Jaworzyny Spiskiej została przeniesiona na forum Konferencji Ambasadorów, a następnie Rady Ligi Narodów. Tutaj, jak już wspomniano, rząd czechosłowacki prowadził usilne zabiegi o unieważnienie uchwały Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 r.<sup>117</sup> W swych staraniach dysponował mocnym argumentem w postaci decyzji Konferencji Ambasadorów z 6 grudnia 1921 r. Powołując się na nią, kwestionował uprawnienia Komisji Delimitacyjnej do wydania wspomnianej uchwały. Jednak Benešowi nie udało się przekonać do swojego punktu widzenia członków Konferencji, którzy poprzez swego przewodniczącego zawiadomili 13 listopada 1922 r. obie strony, że wobec braku między nimi porozumienia Konferencja sama podejmie decyzję w sprawie Jaworzyny, przy czym – co z polskiej strony uznano za sukces – okazać się mogą niezbędne pewne odchylenia od linii granicznej ustalonej przez Konferencję Ambasadorów 28 lipca 1920 r.<sup>118</sup>

Stanowisko Konferencji Ambasadorów z 13 listopada było przełomowym momentem dla kwestii jaworzyńskiej. Od tej chwili sprawa zaczęła przybierać coraz bardziej negatywny dla Polski obrót, a korzystny dla Czechosłowacji. Z pewnością przyczyniła się do tego mocna pozycja Beneša i jego wpływy, zarówno w kraju, jak i w Paryżu oraz Genewie.

Pod niewątpliwym wpływem Beneša, który przez kilka miesięcy nie próżnował<sup>119</sup>, zaczęła z początkiem wiosny 1923 r. kielkować wśród członków Konferencji Ambasadorów myśl, by sprawę Jaworzyny przekazać do załatwienia Lidze Narodów. Pomysł ten udało się jeszcze Polakom udaremnić. Jednakże kolejny okres odwlekania decyzji, jaki teraz nastąpił, też nie był dla nich korzystny, chociażby z tego względu, że sytuacja wewnętrzna kraju konsekwentnie zmierzała do przesilenia rządowego<sup>120</sup>.

<sup>115</sup> P. Lossowski, *Stabilizacja pozycji...*, op. cit., s. 205-206.

<sup>116</sup> Ibidem; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 49-52.

<sup>117</sup> *Edvard Beneš (diplomata na cestách). Depeše z padesáti zahraničních cest ministra Beneše 1919-1928*, [wyd.] J. Čechurová i J. Čechura, Praha 2000, s. 53.

<sup>118</sup> Ibidem, s. 57-60; A. Ch.[ybiński], *Ostatnie fazy...*, op. cit., s. 217-218.

<sup>119</sup> Już 28 listopada 1922 r. informował z Paryża premiera A. Švehla, że: „Ohledne Javoriny stojíme celkími dobře. Dostal jsem ujištení od prezidenta Milleranda a ministerského předsedy Poincarého. Prosim zachovat tuto zprávu v naprosté důvěrnosti”. *Edvard Beneš... Depeše...*, op. cit., s. 58.

<sup>120</sup> Tj. upadku rządu Władysława Sikorskiego, po którym nastąpił gabinet Wincentego Witosa.

Przeciąganie sprawy wywoływało również niezadowolenie i irytację wśród polskiej opinii publicznej. Nastroje te udzielały się również postom. Przykładem może być nagły wniosek Medarda Kozłowskiego i Stanisława Osieckiego, który wnieśli pod koniec kwietnia 1923 r., podczas 35. posiedzenia Sejmu. W konkluzji tego wniosku stwierdzali:

Są nawet pewne oznaki, że Rada Ambasadorów zaczyna się wahać. Benesz zagroził jej, że rozstrzygnięcie tej sprawy na niekorzyść Czechosłowacji wywoła w Pradze przesilenie rządowe i rząd francuski zawahał się w ostatniej chwili.

Dość już ustępstw rządowi polskiego. W naszej polityce wobec Czech nie mamy dotąd ani jednego sukcesu. Polska musi stanąć twardo i domagać się, aby ustępstwa ustały. Wniosek nasz wzywa rząd, aby jak najrychlej dołożył starań celem uzyskania od Rady Ambasadorów decyzji, przyznającej Polsce Jaworzynę, oraz aby zaznaczył, że dalszą zwłokę musiałaby Polska odczuć jako bolesną dla siebie krzywdę, która nie przyczyni się do pomyślnego ułożenia stosunków czesko-polskich<sup>121</sup>.

Niedługo potem, jak doszło w Warszawie do zmiany rządu, ponownie uaktywniła się w sprawie jaworzyńskiej Konferencja Ambasadorów. 27 lipca podjęła ona decyzję o przekazaniu tej sprawy Lidze Narodów. Wywołało to w Polsce kolejną falę oburzenia, która znalazła odbicie w jednomyślnie podjętej przez Sejm rezolucji wzywającej rząd, by w odpowiedzi na decyzję Konferencji wycofał swoich przedstawicieli z Komisji Delimitacyjnej – co rzeczywiście nastąpiło – oraz by w Lidze Narodów przystąpił do rozpatrywania sprawy Jaworzyny w powiązaniu z całokształtem stosunków polsko-czechosłowackich (w tym również kwestią cieszyńską) – co nie nastąpiło. Na wrześniowej sesji Rady Ligi Narodów ugodowo nastawiony delegat polski K. Skirmunt bardziej się koncentrował na zabiegach dotyczących wyboru przedstawiciela Polski do Rady LN, zakończonych zresztą fiaskiem, niż na sprawie jaworzyńskiej<sup>122</sup>.

Rozpatrywanie polsko-czechosłowackiego sporu w Genewie polegało na tym, że członkowie Rady, z trudno maskowanym znudzeniem, przysłuchiwali się pełnej wzajemnej kurtuazji polemice między Skirmuntem a Benešem. Po czym, wyznaczony przez Radę sprawozdawca, hiszpański dyplomata Quiñones de León, odczytał 27 września 1923 r. przygotowane wcześniej przez Sekretariat Ligi sprawozdanie, zakończone wnioskiem o przekazanie sprawy Jaworzyny do zaopiniowania Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze<sup>123</sup>.

Rozprawa w Hadze toczyła się 13 i 14 listopada 1923 r. Stronę polską reprezentował prof. Jan Mrozowski, prezes Sądu Najwyższego w Warszawie. Oprócz niego członkami delegacji byli urzędnicy Poselstwa Polskiego w Paryżu: radca prawny Józef Błociszewski i sekretarz Stanisław Schimitzek. Czechosłowackich tez bronił prof. Jan Krčmář z Pragi i radca Poselstwa Czechosłowackiego w Paryżu – Ivan Krno, który był Słowakiem<sup>124</sup>.

<sup>121</sup> „Wierchy”, R. I, 1923, s. 294.

<sup>122</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s. 82-87; A. Ch.[ybiński], *Ostatnie fazy...*, op. cit., s. 219.

<sup>123</sup> S. Sierpowski, *Udział Ligi Narodów w rozwiązywaniu konfliktów granicznych w latach 1920-1924*, [w:] *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918-1990)*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1992, s. 132-134; *Recueil des avis consultatifs. Affaire de Jaworzina (frontière polono-tchécoslovaque)*, [w:] *Publications de La Cour Permanente de Justice Internationale*, série B, nr 8, Leyde 1923, s. 6.

<sup>124</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża...*, op. cit., s.82-87.



Przed haskim Trybunałem obie strony nadal podtrzymywały swoje dotychczasowe stanowisko. Przedstawiciele Pragi twierdzili więc, że kwestię Jaworzyny definitywnie rozstrzygnęła na korzyść Czechosłowacji decyzja Konferencji Ambasadorów z 6 grudnia 1921 r., czyli że Komisja Delimitacyjna oraz Konferencja Ambasadorów nie były już kompetentne do podjęcia swych uchwał i decyzji z 25 września i z 13 listopada 1922 r. Natomiast Polacy utrzymywali, że wspomniana uchwała Komisji Delimitacyjnej – oparta na instrukcji zawartej w artykule II decyzji Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. – jest pod względem formalno-prawnym ważna, a tym samym w sporze jaworzyńskim rozstrzygająca, co dodatkowo potwierdziła wydana 13 listopada 1923 r. decyzja kompetentnej w tej sprawie Konferencji Ambasadorów.

Wydana 6 grudnia 1923 r. przez Trybunał opinia<sup>125</sup> otwierała na nowo drogę do dwojakiej interpretacji, co chociażby uwidoczniło się w tym, że obie strony uznały ją za zadowalającą. Zawarto w niej różne rozważania, np. przy omawianiu zagadnienia nie naruszalności dawnej granicy węgiersko-galicjijskiej znalazło się stwierdzenie, że modyfikacje tej granicy mogą być przeprowadzone w sposób ograniczony oraz że zmiany linii granicznej z 28 lipca 1920 r. nie powinny oznaczać całkowitego zniesienia tej linii. W zasadniczej jednak kwestii, sformułowanej w zapytaniu Rady LN, opinia była wyraźnie dla Polski korzystna. Stwierdzano w niej bowiem, że, w oparciu o decyzję z 28 lipca 1920 r., Konferencja Ambasadorów i Komisja Delimitacyjna były i są nadal kompetentne do rozstrzygnięcia sprawy jaworzyńskiej, co burzyło podstawę tezy czechosłowackiej<sup>126</sup>.

Generalnie wyrok haski stwarzał Lidze Narodów możliwość rozstrzygnięcia sporu po myśli Polaków, jednakże Rada LN z tego nie skorzystała. Z uzasadnienia jej decyzji wynika wyraźnie, że nagięła wywoły Hagi do z góry powziętego zamiaru<sup>127</sup>.

Przed decydującym posiedzeniem Rady Ligi K. Skirmunt otrzymał instrukcję, w której polecono mu, by dążył do przyjęcia przez Radę wniosku Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 r., jako rozwiązania zalecanego przez nią Konferencji Ambasadorów. Strona polska nadal uważała ten wniosek za „prostą i sprawiedliwą, bo kompromisową rezolucję”.

W czasie trwającej od 10 do 20 grudnia sesji Rady Ligi Narodów<sup>128</sup> sprawozdawca Rady starał się nakłonić obie strony, reprezentowane przez Beneša i Skirmunta, do przyjęcia kompromisowego rozwiązania. Skoro wyniki nie dały efektu, 17 grudnia Rada po stosunkowo długiej dyskusji przyjęła wniosek o konieczności opracowania przez Komisję Delimitacyjną nowego projektu wytyczenia granicy, zgodnego z opinią Trybunału w Hadze. W lutym 1924 r. Komisja Delimitacyjna przedłożyła Konferencji Ambasadorów raport zawierający propozycję nowej linii granicznej, uwzględniający także racje ekonomiczne, ułatwienia komunikacyjne itp. Raport ten przewodniczący Konferencji Ambasadorów – R. Poincaré, przekazał 5 marca 1924 r. sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów.

Tak więc sprawa Jaworzyny Spiskiej ponownie znalazła się w Radzie. W dyskusji nad raportem, który przedstawił Quiñónès de León, prócz sprawozdawcy oraz Beneša

<sup>125</sup> Opublikowana w: *Recueil des avis consultatifs*, ... série B, op. cit.

<sup>126</sup> *Ibidem*; A. Ch.[ybiński], *Ostatnie fazy...*, op. cit., s. 219-220.

<sup>127</sup> *Ibidem*.

<sup>128</sup> Przewodniczył jej Szwed Hjalmar Branting.

i Skirmunta uczestniczył jedynie lord Parmoor, popierający zresztą czechosłowacki punkt widzenia. Pozostali członkowie Rady oczekiwali rychłego zamknięcia sprawy. Długo odkładany krok Rada Ligi uczyniła 12 marca 1924 r., przyjmując rezolucję, w której szczegółowo wytyczono granicę państwową na Spiszu. Zgodnie z nową sugestią Komisji Delimitacyjnej Jaworzyna pozostała w granicach Czechosłowacji. Pewnym ustępstwem na rzecz Polski było wyraźne zalecenie przyjęcia specjalnego protokołu dotyczącego ułatwień komunikacyjnych oraz uwzględniającego interesy ekonomiczne miejscowej ludności. Przewodniczący Rady, Alberto Guani z Urugwaju, dziękował sprawozdawcy za doprowadzenie do szczęśliwego finału, przez kilka lat ciągnącego się sporu. Quiñonès de León z kolei podkreślał doniosły wkład Beneša i Skirmunta. Ci dwaj zaś, akceptując powzięte decyzje, zgodnie chwalili zasługi sprawozdawcy i całej Rady, która w swych decyzjach uwzględniła zarówno „interes Czechosłowacji, jak i Polski”. Rezolucja Rady LN powróciła do Konferencji Ambasadorów, która zaakceptowała 26 marca rozwiązanie przyjęte w Genewie, przekazała je do wykonania Komisji Delimitacyjnej<sup>129</sup>.

Aczkolwiek Polsce nie przyznano obszaru Jaworzyny, to jednak uzyskała ona na mocy decyzji Rady Ligi Narodów i Konferencji Ambasadorów pewne terytorium, odcięte poprzednio „linią Ambasadorów” z dnia 28 lipca 1920 r., tj. pola, stanowiące własność polskiej gminy Jurgów. Chociaż był to teren niewielki, wynoszący zaledwie kilkaset morgów, to jednak został on uzyskany bez żadnej terytorialnej rekompensaty<sup>130</sup>.

W myśl zalecenia Rady LN z 12 marca i rezolucji Konferencji Ambasadorów z 26 marca 1924 r. Komisja Delimitacyjna zwróciła się do polskich i czechosłowackich przedstawicieli w Komisji z propozycją wynegocjowania do 6 maja tego roku dwustronnych protokołów. Obrady delegacji polskiej i czechosłowackiej odbyły się w Krakowie i zakończyły się podpisaniem projektów protokołów w wyznaczonym terminie, tj. 6 maja 1924 r.<sup>131</sup> Natomiast Konferencja Ambasadorów zaaprobowala je 5 września 1924 r.

Protokoły wprowadzały bardzo daleko idące ułatwienia gospodarcze i komunikacyjne dla ludności mieszkającej w 15-kilometrowym pasie po obu stronach granicy. Ludność ta uzyskała prawo do swobodnego przekraczania granicy, np. w celach zarobkowych, a także poruszania się w owym 30-kilometrowym pasie. Mogła bez cła przewozić narzędzia rolnicze, drewno, przepędzać owce i bydło na pastwiska. By korzystać z tych uprawnień, wystarczyło posiadać, gdy się było obywatelem polskim, legitymację wystawioną przez starostwo spisko-orawskie. W rejonie Jaworzyny Spiskiej pas ten został rozszerzony do głównego grzbietu górskiego, tj. do 17 km. Mieszkańcy Jurgowa uzyskali prawo do swobodnego dostępu do swych pól, położonych w Słowiańskiej Wsi (40 km od granicy), a mieszkańcy Sromowiec Wyżnych i Niżnych na podejmowanie pracy w Osturni i Frankowej.

W protokołach zabezpieczono też ochronę ryb na granicznych rzekach: Białka i Dunajec oraz zapewniono stronie polskiej użytkowanie tzw. „siły wodnej” Białki. Turystom i letnikom umożliwiono zwiedzanie całych Tatr i korzystanie z uzdrowisk podtatrzańskich, do czego miała upoważniać 3-miesięczna legitymacja wydawana przez starostwo nowotarskie. Poza tym miały obowiązywać 6-dniowe legitymacje dla

<sup>129</sup> S. Sierpowski, *Udział Ligi Narodów...*, op. cit., s. 132-134.

<sup>130</sup> Ibidem, s. 16-17.

<sup>131</sup> A. Ch.[ybiński], *Ostatnie fazy...*, op. cit., s. 221.



uczestników wycieczek oraz roczne dla członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Ponadto porozumienie przewidywało zawarcie w przyszłości: 1) konwencji turystycznej dla całego górskiego pogranicza polsko-czechosłowackiego i 2) konwencji o Parku Narodowym w niektórych „gniazdach” karpaccich, tj. Tatry, Babia Góra, Gorgany i Howerla<sup>132</sup>.

Polsko-czechosłowackie porozumienie, jakim były „protokoły krakowskie”, łączyło dotychczasowy spór graniczny na Podtatrze, jednak w rzeczywistości nie rozwiązywało go. Stąd też generalnie ustalenia z lat 1920-1924, w sprawie granicy z Czechosłowacją, zostały odebrane przez Polaków jako wysoce niesprawiedliwe i stały się powodem do podjęcia w 1938 r. próby jej zmiany.

---

<sup>132</sup> Załącznik do oświadczenia rządowego z dnia 19 grudnia 1925 roku, Dz.U., 1925, nr 133, poz. 925.

## Spisz i Orawa podczas II wojny światowej

1 września 1939 r. południową granicę Polski przekroczyły wojska niemieckie wspierane przez słowacką 1 Dywizję Piechoty. Cała armia słowacka liczyła wówczas 51 306 żołnierzy i oficerów. Na jej czele stał minister obrony narodowej generał F. Čatloš.

Celem słowackiego państwa, rządzonego przez profaszystowskiego premiera, późniejszego prezydenta, ks. Józefa Tiso, było „odzyskanie” – zdaniem Słowaków – Górnej Orawy i północnego Spisza. W trakcie kampanii wrześniowej Słowacy posunęli się nieco dalej w głąb Polski, bo około 30 km w kierunku Nowego Targu i Krościenka, skąd pod koniec tygodnia zostali wycofani. Pomimo tego, że znaczna część słowackich sił zbrojnych przekroczyła granicę, ich udział w napaści na Polskę miał charakter symboliczny. Świadczyć o tym mogą straty armii słowackiej, które wyniosły: 18 zabitych, 46 rannych i 11 zaginionych. Dla porównania straty niemieckie w tej kampanii wyniosły: 44 tys. żołnierzy, w tym 10 tys. poległych<sup>1</sup>.

Za udział w wojnie z Polską Hitler nagroził Słowację, przekazując jej 21 września 1939 r. północne części Spisza i Orawy. Przyłączone wówczas do Republiki Słowackiej ziemie znajdowały się faktycznie pod administracją słowacką już od początku września 1939 r.

W ślad za armią słowacką na Spisz przybyli przedstawiciele administracji państwowej i kościelnej. Dotychczasowi polscy księża musieli opuścić zajmowane stanowiska i miejsca. Przede wszystkim usunięto księży polskich pochodzących spoza Spisza. Część z nich wywieziono w 1939 r. do granic Generalnej Guberni, część do Słowacji, najprawdopodobniej trochę później, na przełomie 1940/1941 r. spiscy księża zostali zamknięci w klasztorze w Spiskim Czwartaku, a orawscy w Bardejowie. Niektórzy z nich trafili do obozów koncentracyjnych; np. Jan Goralik z Podwilka na Orawie, na Spiszu taki los spotkał ks. A. Sikorę, którego za odśpiewanie w kościele „Boże coś Polskę” zesłano do obozu w Ilawie<sup>2</sup>. Polscy księża byli dla Słowaków niepożądani na Spiszu, o czym świadczy wymiana not między ministrem spraw wewnętrznych Słowacji – A. Machem a biskupem J. Vojtaššakiem. Tenże biskup usuwał polskich księży z parafii oraz powiadał im, że mają pozostawić osobisty majątek i pieniądze. Jednocześnie księża urodzeni na Spiszu, nawet jeśli przed wojną wyróżniali się zdecydowanie polską posta-

<sup>1</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), Teki J. Berghauzena (dalej: T.Berg.), Materiały J. Šolca, b. pag.

<sup>2</sup> MT-ZA, T.Berg., II/23, relacje M. Gabrysia, b. pag.



wą, mogli pozostać w rodzinnych stronach i parafiach. Nasuwa się przypuszczenie, że władze słowackie uważały ich za Słowaków<sup>3</sup>.

Kościół, zdaniem słowackich władz, powinien walnie przyczynić się do słowakizacji społeczeństwa. Przede wszystkim dążono do tego, by ludność nie miała okazji do mówienia i czytania w języku polskim. Oczywiście zarządcono, że kazania mają być wygłaszane po słowacku. Przeprowadzono również akcję zbierania polskich książeczek do nabożeństwa, które następnie spalono<sup>4</sup>. Akcję słowakizacji przeprowadzili przede wszystkim księża przysłani na Spisz, jak również na Orawę z głębi Słowacji oraz miejscowi księża – działacze słowaccy (np. ks. Franciszek Mosz).

Podobny los spotkał inne polskie książki, nieraz liczne zbiory, które zebrano pod pretekstem przekazania ich polskim jeńcom wojennym i następnie spalono lub wywieziono do biblioteki Macierzy Słowackiej w Św. Marcinie Turczańskim (Turč. Sv. Martin) na Słowacji<sup>5</sup>. Podobnie jak księża, również polscy nauczyciele znaleźli się w trudnej sytuacji. Zostali pozbawieni prawa do nauczania, niektórzy w obawie o życie musieli opuścić Spisz. Taki los spotkał m.in. Jana Plucińskiego rodem z Jurgowa, który od jesieni 1938 r. pracował jako kierownik szkoły w Jaworzynie Spiskiej i we wrześniu 1939 r., wraz z rodziną, musiał uchodzić przed prześladowaniami słowackich działaczy<sup>6</sup>. Polskie szkoły zostały zamknięte, pomoce dydaktyczne lub książki w języku polskim zostały zniszczone<sup>7</sup>, ślady, symbole polskości zostały zniszczone lub stopniowo usunięte. W Jurgowie dokonano symbolicznego pogrzebu Polski, gdzie indziej profanowano symbole narodowe Polski<sup>8</sup>.

Zaraz po 1 września 1939 r. słowackie ministerstwo szkolnictwa przejęło wszystkie szkoły na zajęтым obszarze. Przywrócono im charakter szkół kościelnych, jednak państwo przejęło obowiązek utrzymania tych szkół. Były więc to państwowe ludowe szkoły, ale prowadzone w ścisłym porozumieniu z władzą kościelną. Urząd biskupi w Spiskiej Kapitulie miał prawo nadzoru kościelnego przez swoich inspektorów. Państwowy nadzór nad szkołami sprawowało Ministerstwo Szkolnictwa i Narodowej Oświaty w Bratysławie, poprzez swoich centralnych i powiatowych inspektorów. Departamentem Szkół Ludowych w słowackim ministerstwie szkolnictwa kierował poseł, rodem z Małej Frankowej na Spiszu – Paweł Czarnogurski. Referentem (sprawozdawcą) był Ján Bárnáš ze Słowiańskiej Wsi.

Nauczycieli, do pracy w szkołach kościelnych, wybierała rada szkolna, a mianowało ich ministerstwo szkolnictwa. Przewodniczącym takiej rady był miejscowy proboszcz, członkami znani, miejscowi obywatele. Organizacja szkół miała przebiegać zgodnie z przepisami o słowackich szkołach państwowych, ale z uwagi na potrzebę chwili (minął wrzesień jako początek roku szkolnego) władza kościelna odstąpiła od

<sup>3</sup> MT-ZA, T.Berg., nr II/13.

<sup>4</sup> Ks. Kubiczar w Niedzicy podczas kazania zachęcał do składania książek na miejscowej plebani. MT-ZA, T.Berg.; idem, sygn.AR/306, Spisz i Orawa 1939-1945, materiały z badań terenowych prowadzonych pod kierunkiem Janusza Berghauzena, 1967, passim.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Biblioteka Spiska w Łąpszach Niżnych (dalej: BS), J. Pluciński, *Pamiętnik*, mps, s. 461.

<sup>7</sup> MT-ZA, T.Berg.

<sup>8</sup> BS, J. Pluciński, *Pamiętnik*, s. 546; wywiady własne autora; wspomnienia A. Gabrysia z Łąpszczyzny Niżnych, mps, s. 3. Taki los spotkał np. orla polskiego na nagrobku prof. J. Wiśmierskiego, przy kościele w Łąpszczyzny Niżnych. „Nieznani sprawy” urwali mu głowę.

tego wymogu. Pomimo braku nauczycieli słowackie ministerstwo zwróciło szczególną uwagę na ich odpowiedni dobór do szkół spiskich i orawskich<sup>9</sup>.

W następnych latach szkolnych w obsadzie szkół nastąpiły pewne zmiany. Niektórzy z nauczycieli zostali przeniesieni w głąb Słowacji, inni zmienili miejsce pracy w obrębie Spisza i Orawy. Przyszły też nowe siły pedagogiczne, wśród nich byli nauczyciele z przygotowaniem pedagogicznym uzyskanym w polskich szkołach przed wojną. Warunkiem powrotu do zawodu nauczyciela było pomyślne ukończenie przez nich nostryfikacyjnego kursu, zorganizowanego przy rzymsko-katolickim Instytucie Nauczycielskim w Spiskiej Kapitule. Na kursie prowadzone były zajęcia z pedagogiki i organizacji słowackiego szkolnictwa, słowackiej literatury, gramatyki i ortografii oraz geografii, historii i ustawodawstwa republiki słowackiej.

Władze dokonywały wielu starań, by na włączonych częściach Spisza i Orawy rozwijała się słowacka kultura. Dbali o nią głównie miejscowi nauczyciele słowaccy, przy wsparciu administracji. Powstały orkiestry dęte, uczono gry młodzież szkolną, organizowano kółka teatralne, zapraszano na prelekcje i spotkania do spiskich i orawskich miejscowości znane postacie ze słowackiego świata kultury i polityki, np. pisarza Jana Silana, dra Stanisława Mečiara, biskupa J. Vojtaššaka i innych<sup>10</sup>. Zakładano różne stowarzyszenia kulturalne. W Białej Spiskiej założono stowarzyszenie ludowych artystów-rzeźbiarzy „Jaworina”, pod kierownictwem nauczyciela średniej szkoły w Jurgowie – Michała Griegera. W każdej miejscowości prowadzono praktyczne kursy z zakresu szycia, gotowania itp. Dla uczniów szkół spisko-orawskich organizowano wycieczki w głąb Słowacji, np. do Ružomberka (grób A. Hlinki), czy św. Marcina Turczańskiego (siedziba Macierzy Słowackiej)<sup>11</sup>.

Po przyłączeniu Spisza i Orawy do Słowacji sytuacja materialna ludności tego obszaru znacznie się poprawiła. Pierwszym posunięciem słowackiego rządu była wymiana złotych polskich na korony słowackie, po kursie bardzo dogodnym dla miejscowej ludności. We wszystkich miejscowościach uruchomiono sklepy z podstawowymi artykułami spożywczymi, nadal działały młyny, tartaki i cegielnie.

W okresie przynależności Spisza i Orawy do Słowacji podjęto próbę rozwiązania problemu przeludnienia: mieszkańcy mieli możliwość wyjazdu do pracy w głąb Słowacji, do Rzeszy lub nawet okupowanej przez Niemców Jugosławii<sup>12</sup>. Oprócz wyjazdów na roboty, rząd znalazł jeszcze inną formę zatrudnienia ludności: część mężczyzn pracowała przy budowie dróg, otrzymując godziwe wynagrodzenie<sup>13</sup>. Fakt możliwości uzyskania pracy oraz dobrego zarobku przetrwał w pamięci mieszkańców Spisza, jak również sąsiedniej Orawy.

Wiosną 1940 r. słowacki sejm uchwalił ustawy o reformie rolnej, urlopach i tzw. płacy rodzinnej. Przystąpiono także do tzw. aryzacji mienia żydowskiego. Ograniczo-

<sup>9</sup> *Štátna mestanská škola v Jurgove 1941-1945*, praca zbior., Spišská Nová Ves 1995, s. 62

<sup>10</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 70; MT-ZA, T.Berg., nr III/54.

<sup>12</sup> Nawet w mojej najbliższej rodzinie był przykład krótkiego wyjazdu mężczyzn na zarobek w głąb Słowacji i do Jugosławii, wywiady własne autora; MT-ZA, sygn. AR/306, Spisz i Orawa 1939-1945, materiały z badań terenowych...; J. Zieliński, *Spisz i Orawa w latach 1939-1945* [w:] *Podbale w czasie okupacji*, pod red. J. Berghauzena, Warszawa 1972, s. 173.

<sup>13</sup> Józef Pilch, który przybył w sierpniu 1940 r. na Spisz z Jabłonki, wspomina budowę drogi Niedzica – Łapsze, wywiady autora; MT-ZA, sygn. AR/306, Spisz i Orawa...



ne te poczynania oznaczały jednak poprawę sytuacji ekonomicznej chłopstwa oraz części robotników i stanowiły jedno ze źródeł przejściowych sukcesów politycznych ludaków.

Życie gospodarcze przyłączonych terenów Spisza i Orawy faworyzowanych przez Słowację nie przypominało właściwie w żaden sposób sąsiedniego Podhala, przeżywanego okupacyjną gehenną ze strony Niemców. Wszyscy mieszkańcy Orawy i Spisza doskonale zapamiętali fakt, że dostawali dużo cukru i mąki i płacili niskie podatki.

Obowiązywał system kartkowy: kartki na pewną ilość takich towarów, jak mąka, cukier otrzymywali wszyscy. Było to 4,5 kg mąki i 75 dkg cukru na osobę, dla osób starszych, chorych dodatkowo 1 kg mąki na miesiąc<sup>14</sup>. Za towary płacono po cenach urzędowych, które były bardzo niskie. Przed nadejściem armii radzieckiej ludność otrzymywała większe przydziały, być może rozdawano wówczas żywność z magazynów, których nie zdążono ewakuować.

Świadczenia ludności Spisza i Orawy były niskie. Płacono je w zbożu, sianie, mięsie i kartoflach – w zależności od wielkości gospodarstwa. Chociaż miejscowi chłopci musieli oddawać część mięsa, zboża itp. w ramach obowiązków na rzecz państwa, nie było to zbyt dolegliwe chociażby ze względu na fakt, że część zbiorów sprzedawano państwu po cenach bardzo korzystnych. Przymusowy skup objął również produkty leśne: żywicę, jagody, grzyby. Miało to najprawdopodobniej podwójny cel: zlikwidować ukryte bezrobocie wśród kobiet, a jednocześnie zainteresować, czy też nauczyć właściwego wykorzystania produktów leśnych.

Rząd słowacki zdecydowanie dążył do poprawy stopy życiowej mieszkańców Spisza. Jak wspomniałem, były to udane próby likwidacji bezrobocia, ożywienie gospodarki chłopskiej, przez rozwój gospodarstw leśnych, przymusowy państwo skup mięsa po wysokich cenach, jak również udzielanie wysokich przydziałów żywnościowych<sup>15</sup>.

Niewątpliwie to nieraz sztuczne podnoszenie stopy życiowej mieszkańców Spisza i Orawy miało swoje uzasadnienie: pozyskiwano miejscową ludność dla słowackiego państwa. Nie spotkałem się dotychczas z żadną informacją, aby inny region Słowacji, będącej przecież sojusznikiem Hitlera w stanie wojny, cieszył się tak korzystną dla lokalnej społeczności sytuacją gospodarczą.

Z uwagi na braki żywności na Podhalu i nadwyżki niektórych produktów na Spiszu i Orawie rozwinął się w latach 1939-1944 przemysł. Zajmowali się nim przeważnie mężczyźni. Mimo że za przemysł groziła kara, nawet 6 miesięcy więzienia, przemycano spore ilości żywności, głównie mąkę oraz skóry, opony, konie oraz grzyby. Z Generalnej Guberni sprowadzano tytoń, czasem inne towary, dość często fałszywe dolary. Strażników przekupywano, czasem upijano, nieraz oni sami trudnili się przemysłem<sup>16</sup>.

Na Spiszu i Orawie, podobnie jak w wielu regionach Słowacji, rodziny żydowskie od początku wojny obawiały się najgorszego. Od 1940 r. trwała na Słowacji akcja

<sup>14</sup> Ibidem, relacje A. Mazurka z Rzepisk i F. Czańskiego z Niedzicy; wywiady własne autora.

<sup>15</sup> Ilość cukru, przed nadejściem armii radzieckiej i wyzwoleniem Spisza, dochodziła miesięcznie do 150 kg na głowę. Wg wywiadów własnych autora oraz MT-ZA, sygn. AR/306, Spisz i Orawa..., relacje F. Chańskiego i Jakuba Chowańca.

<sup>16</sup> Ibidem, relacje J. Pilcha z Niedzicy, W. Plucińskiego z Jurgowa, H. Grocholi z Rzepisk; wywiady własne autora; wspomnienia M. Gabrysia z Łapsz Niżnych.

przeciwko Żydom, zakończona ich deportacją lub biologicznym wyniszczeniem. Podobnie niepewny stawał się los ludzi ukrywających Żydów, np. M. Faryniaka z Dursztyna, czy księży z Chyżnego i Zubrzycy. Słowaccy funkcjonariusze penetrowali znane im i podejrzane miejsca we wsi, korzystając czasem z denuncjacji, a następnie wywozili, bądź odprowadzali do wskazanego miejsca. Stamtąd zaś komendant lokalnej Hlinkowej Gardy odstawiał ich do Starej Wsi Spiskiej, gdzie przejmowali ich inni funkcjonariusze. W Niedzicy np. gardziści wywieźli 6 rodzin, z których żadna nie wróciła. Wywożono najpierw Żydów do lat 30, później dziewczęta, a wreszcie pozostałych<sup>17</sup>.

W wyniku akcji aryzyacyjnej szereg tartaków i karczem dostało się w ręce bogatszych chłopów, głównie członków Hlinkowej Gardy. Jeżeli mieszkańcy okazali zapobiegliwość, mogli dostać ruchomy majątek, jako tzw. mienie pożydowskie. Znane są przykłady przydziału gospodarzom maszyn rolniczych lub innych narzędzi czy towarów. Wystarczyło potwierdzenie wiarygodności gospodarza przez lokalny urząd administracyjny bądź kościelny, by po pewnym czasie zainteresowany gospodarz otrzymał jakiś przydział pożydowskiego mienia<sup>18</sup>.

Do dwuletniej, obowiązkowej czynnej służby wojskowej brano mężczyzn w wieku 20-22 lat<sup>19</sup>. W latach 1941-1942 w obliczu agresji niemieckiej na ZSRR przeprowadzono także mobilizację starszych roczników, aż do 50 roku życia, ale tych ostatnich kierowano tylko na kilkumiesięczne przeszkolenie, w głąb Słowacji. Z relacji mieszkańców wynika, że przez napisanie odpowiedniego pisma można było uniknąć zmobilizowania, a żonaty nie brano prawie w ogóle<sup>20</sup>. Wypadki niesubordynacji w wojsku zdarzały się dość często, rzadziej dezercje, zwłaszcza od 1944 r., kiedy po ucieczce ukrywano się po lasach lub przechodzono do partyzantów. Po sześciomiesięcznej służbie w Słowacji, polegającej najczęściej na pilnowaniu magazynów, brano żołnierzy na front wschodni. Były to jednak nieliczne przypadki, aby Spiszaków i Orawiaków wysyłano na front<sup>21</sup>.

Jeszcze na ziemiach polskich trwały działania wojenne, a już we wrześniu 1939 r. przez południową granicę II Rzeczypospolitej ruszyły w kierunku Francji grupy żołnierzy i cywilów z okupowanej Ojczyzny. Masowy, chaotyczny charakter migracji przyjął z czasem formę regularnego, przemyślanego przerzutu ludzi i towarów w obydwie strony: z okupowanej Polski przez Słowację na Węgry i z powrotem. Część tras przerzutu biegła też przez Orawę i Spisz. W lipcu 1940 r. na pododcinku Nowy Targ trasa nr 1 (o kryptonimie „Szkoła”) biegła z Nowego Targu przez Orawę na południe, zaś trasa nr 2 (o kryptonimie „Karczma”) z Nowego Targu przez Waksmund – Dursztyn (willa „Wichrówka”) – Łapsze Niżne – Poprad – Mała Paloma – Rożnawa.

Kurierami opiekowali się niektórzy mieszkańcy wciągnięci do konspiracji. Na Spiszu byli to m.in. Dominik Stanek w Łapszach Niżnych i rodzina Bizubów z Trybsza.

<sup>17</sup> MT-ZA, sygn. AR/306, Spisz i Orawa..., relacje F. Chałupki z Nowej Białej, H. Mazurek z Rzepisk, F. Czańskiego z Niedzicy.

<sup>18</sup> Ibidem; wywiady własne autora.

<sup>19</sup> Wyjątki z ustawy mobilizacyjnej z 18.01.1940 r. [w:] *Kalendár Slovenkeho Vojska*, s. 102.

<sup>20</sup> MT-ZA, sygn. AR/306, Spisz i Orawa..., relacje: J. Mazurek z Rzepisk, F. Czańskiego z Niedzicy; wywiady własne autora.

<sup>21</sup> Strzelec F. Smidt z Krempach zginął w lipcu 1941 r. w okolicach Sambora na Ukrainie, zaś J. Janczyk z frontu wschodniego trafił aż do Włoch, J. Zieliński, *Spisz i Orawa...*, op. cit., s. 177, 178.



Mimo że taka służba groziła wpadką i więzieniem lub nawet śmiercią, kurierzy ze Spisza i Orawy prowadzili swą działalność prawie przez całą wojnę. Przez Trybsz biegła trasa przetrwania żony polskiego premiera i wodza polskich sił zbrojnych na emigracji w latach 1939-1943 – Władysława Sikorskiego. W styczniu 1940 r. pod opieką kuriera Pawła Bizuba i jego syna Jakuba Helena Sikorska z córką dotarły szczęśliwie do następnego punktu kontaktowego, na granicy słowacko-węgierskiej<sup>22</sup>. Najtragiczniej zakończyła się służba Józefa Stanka ps. „Lis”, który zginął na trasie z rąk niemieckiego patrolu<sup>23</sup>.

Wspominając zasłużonych dla historii Spiszaków nie można pominąć ks. Józefa Stanka z Łapsz Niżnych. Wywodził się on z rodziny chłopskiej, zaangażowanej w krzewienie polskości i rozwój Spisza. Wspomniany wcześniej kurier Dominik był jego bratem, inny kurier, także już wspomniany, członek AK, imiennik księdza Józef Stanek (pseudonim „Lis”) – był kuzynem. Przedwojenny wójt Szymon Stanek, z jego rodziny, witał na Spiszu prezydenta II Rzeczypospolitej – Ignacego Mościckiego<sup>24</sup>.

W czasie Powstania Warszawskiego ks. Józef Stanek (pseudonim „Rudy”) służył jako duszpasterz i kapelan w zgrupowaniu Armii Krajowej „Kryśka” działającym na odcinku Powiśla Czerniakowskiego. Po wzięciu do niewoli został powieszony przez hitlerowców 23 września 1944 r. Z uwagi na swoje szczególne męczeństwo został ogłoszony błogosławionym przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas Jego pielgrzymki do Polski (13 czerwca 1999 r.). Dzisiaj Szkoła Podstawowa w rodzinnej miejscowości Błogosławionego – w Łapszach nosi Jego imię.

Wyzwalanie Podhala oraz grzbietów Karpat odbywało się w trudnych warunkach – ciągle padający śnieg z deszczem i silny opór niemiecki utrudniały natarcie radzieckie. Główne natarcie przeprowadziła 1 Armia Gwardii, generała A. Greczki, współdziałając od północy z 38 Armią, zaś od południa z 18 Armią, działającą w Słowacji. Nacierające od Nowego Sącza jednostki radzieckie napotykały wszędzie na silną obronę niemiecką. W okolicach Łapsz Wyżnych Niemcy stawiali przez trzy tygodnie opór, wykorzystując do tego celu warunki terenowe (przełęcz trybska) i okopy zbudowane przez miejscową ludność.

26 stycznia toczyły się walki w okolicy Nowej Białej. Wieś została zajęta przez Niemców. Niedaleko, ok. 1 km dalej, stały już radzieckie wojska, które posuwały się od Starej Spiskiej Wsi w kierunku Nowego Targu. Walka trwała przez trzy dni. Podobnie jak w innych miejscowościach spiskich, podczas przejścia frontu wielu mieszkańców schroniło się w pobliskich lasach, aby przeczekać najgorszy moment<sup>25</sup>.

18 stycznia niedobitki niemieckie wycofały się z Doliny Popradu w kierunku Zakopanego i Nowego Targu. 20 stycznia pierwsze zwiady radzieckie pojawiły się w Czarnej Górze i Jurgowie, zaś 27 została oswobodzona Stara Wieś Spiska po stronie słowackiej. Wieczorem 28 stycznia 167 Dywizja Piechoty rozpoczęła walki na przedpolach Nowego Targu. Atakowała ona miasto od północy, przez stoki wzgórz wzdłuż brzegu Dunajca. Od południa na Nowy Targ nacierały 129 Dywizja Piechoty Gwardii i 161 Dywizja Piechoty. Walki toczyły się do 4 rano, kiedy to Niemcy w obawie przed

<sup>22</sup> J. Kowalczyk, *Na kurierskich szlakach*, „Na Spiszu” 1992, nr 9(18).

<sup>23</sup> A. Filar, *Tajemnica walizy z dolarami*, Warszawa 1979, s. 213-265; wywiady własne autora.

<sup>24</sup> Wywiady własne autora.

<sup>25</sup> Ibidem.

okrażeniem opuścili miasto<sup>26</sup>. 29 stycznia jednostki 1 Armii Gwardii zajęły Nowy Targ i szybko potem Zakopane. 30 stycznia została wyzwolona północna Orawa. Jednakże natarcie radzieckie straciło na rozmachu. Front zatrzymał się na linii Chyżne – Lipnica Wielka<sup>27</sup>.

Walki o resztę Orawy i sąsiedni powiat żywiecki trwały przez następnych kilka tygodni. W powiecie żywieckim Niemcy znowu stawiali wyjątkowo silny opór. 1 kwietnia 1945 r. front radziecko-niemiecki przebiegał około 10 km od Nowego Targu, ustanowił się na linii Czarnego Dunajca, w rejonie Długopola, Raby Wyżnej i wzdłuż biegu Skawy<sup>28</sup>.

Po wyzwoleniu spod okupacji północnego Spisza i Górnej Orawy wyłonił się automatycznie problem przynależności państwowej tych skrawków ziemi. Napięcie na Spiszu i Orawie rzeczywiście wzrastało w związku z nasilającą się propagandą antypolską, mającą swe źródło po drugiej stronie granicy. Rozchodziły się pogłoski o rychłym wkroczeniu wojsk słowackich. Na ich powitanie miejscowa ludność przygotowywała bramy powitalne. Polskie władze wojskowe aresztowały 30 osób. Wówczas czechosłowackie MSZ interweniowało.

15 lutego wojewoda krakowski wydał zarządzenie nakazujące wprowadzenie polskiej administracji na Spiszu i Orawie. Próby stworzenia polskiej administracji w połowie lutego skończyły się niepowodzeniem. Zdecydowały w tym względzie nie tylko opór słowackiej milicji i niechęć miejscowej ludności, obawiających się gorszych warunków bytowania w zniszczonej wojną Polsce, ale stanowisko miejscowego radzieckiego komendanta wojennego. Był on zdania, że rozstrzygnięcie spraw granicznych należy zostawić na okres powojenny. Chodziło mu o spokój na tyłach frontu i sprawne ściąganie kontyngentów od mieszkańców wsi. Terenowe władze słowackie rozpoczęły już na początku lutego na Górnym Spiszu i Orawie akcje zbierania podpisów za przyłączeniem tych ziem do republiki czechosłowackiej. Według danych słowackich, ponad 98% miejscowej ludności miało się wypowiedzieć w tym duchu<sup>29</sup>. Miejscowe władze słowackie na Spiszu zaktywizowały swą działalność w kierunku nadania trwałości zmianom granicznym z roku 1939.

W niektórych miejscowościach pojawiły się jednak polskie władze samorządowe. Wówczas Słowacy zastosowali politykę faktów dokonanych. 1 marca 1945 r. dwudziestoosobowy oddział milicji i żandarmerii słowackiej zaatakował, a następnie zmusił do wycofania posterunek polskiej milicji w Łapszach Niżnych, oświadczając, że teren ten należy do Słowacji. Zmuszono również do wycofania się posterunek milicji w Jurgowie. Miesiąc później, w dniu 9 kwietnia, na Spisz i Orawę wkroczyły oddziały słowackiej milicji, straży granicznej i wojska, dokonując aresztowań wśród miejscowych Polaków. Podczas strzelaniny spowodowanej przez oddziały słowackie ludność polska masowo uciekała na stronę polską. Postępowanie

<sup>26</sup> *Wojna i okupacja...*, op. cit., s. 325.

<sup>27</sup> M. Wagner, *Wyzwolenie Podbala w ramach styczniowej ofensywy Armii Radzieckiej w 1945 r.*, [w:] *Podbale w czasie okupacji...*, op. cit., s. 355; A. Bielovodsky, *Severne hranice Slovenska*, Bratislava 1946, s. 28 i 30; M.K. Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945-1948*, Warszawa 1990, s. 55.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 56.



słowackiej strony odbywało się przy pełnym poparciu miejscowego oddziału wojsk sowieckich<sup>30</sup>.

W drugiej połowie kwietnia 1945 r. władze powiatowe ponownie próbowały w obecności przedstawiciela Armii Czerwonej przejąć tereny Spisza i Orawy pod polską administrację, ustalając granicę według stanu z 1 września 1939 r. Władze polskie czyniły wiele, aby spacyfikować antypolskie nastroje na Spiszu i Orawie. Jednak skuteczność tych działań okazywała się niewielka. W rezultacie polska administracja została wprowadzona na północnym Spiszu i Orawie dopiero w lipcu, po fiasku czerwcowych rozmów polsko-czechosłowackich w Moskwie. 17 lipca, po uwzględnieniu przykrych doświadczeń na Orawie, gdzie w Podwilku doszło do krwawych zająć między polską a słowacką milicją, władze polskie wysłały na Górny Spisz wojsko celem objęcia go w posiadanie<sup>31</sup>. Na terenie Niedzicy i Kacwina oddziały polskie zostały przez miejscową ludność powitane wrogimi okrzykami i obrzucone kamieniami<sup>32</sup>.

W pierwszej połowie 1947 r. została uregulowana formalna kwestia stosunków gospodarczych między Polską i Czechosłowacją. Strona polska w zamian za podpisanie traktatu politycznego wraz z protokołem gwarantującym prawa mniejszości zrewidowała swój niechętny stosunek do nawiązania bliższych kontaktów natury ekonomicznej ze stroną czechosłowacką, co zresztą znalazło wyraz w jednym z akapitów protokołu.

Ostatecznie traktat o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską i Czechosłowacją został podpisany 10 marca 1947 r. Oczywiście traktat nie rozwiązywał jeszcze wszystkich nabrzmiałych problemów na pograniczu obu państw, ale był niewątpliwie dużym sukcesem na drodze poszukiwania wspólnego porozumienia w nierozwiązanych sprawach. Do takich zaś należały prawa i obowiązki mniejszości narodowych w obu państwach: słowackiej i czeskiej w Polsce oraz polskiej w Czechosłowacji.

---

<sup>30</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Urząd Wojewódzki II SP/930, Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowotarskiego za okres od 1 II do 10 IV 1945.

<sup>31</sup> A. Bielovodsky, *Severne hranice...*, op. cit., s. 22, 31;

<sup>32</sup> J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim 1945-1949/50*, Kraków 1994, s. 168.

## Ludność słowacka w Polsce w latach 1956-1968: polityka państwa i stosunki polsko-słowackie na Spiszu i Orawie

Po zakończeniu okupacji ludność słowacka w Polsce zamieszkała na Spiszu i Orawie przechodziła różne koleje losu. Po okresie szczególnych napięć polsko-słowackich, jesienią 1947 r. doszło do powołania pierwszych szkół ze słowackim językiem nauczania. Początkowo powstały dwie, a następnie sieć szkół ze słowackim językiem nauczania. Od 1949 istniało także Stowarzyszenie Słowaków na Spiszu i Stowarzyszenie Słowaków na Orawie. Pierwszym kierował Andrzej Sperka, a drugim Andrzej Cisaryk. Na początku lat 50. stowarzyszenia posiadały 25 kół zrzeszających około 2 500 członków.

W latach 1950-1956 kwestia istnienia ludności słowackiej, jak i relacje polsko-słowackie na tym terenie nie wywoływały szerszego zainteresowania władz, zarówno centralnych, jak i terenowych. W warunkach silnej stalinizacji kraju Słowacy nie mogli uzyskać szerszych uprawnień, nie mniej jednak zdołano utrzymać swój stan posiadania z okresu wcześniejszego<sup>1</sup>, a nawet powiększyć ilość szkół słowackich. Nieczęste zainteresowanie władz problematyką słowacką sprowadzały się do obserwacji działalności Stowarzyszenia Słowaków, aktywności jej działaczy, wzajemnych relacji polsko-słowackich. Usiłowano także angażować ludność słowacką w różnego rodzaju działalność polityczną poprzez werbowanie ich do PZPR, jak również do ZMP. Odsetek ludności słowackiej członków partii czy ZMP był niewielki (nie sposób jednak podać, ile osób było członkami PZPR czy ZMP). Wiadomo tylko, że na Orawie istniało 14 kół Związku Młodzieży Polskiej, do których należała także młodzież słowacka. Również pojedyncze osoby narodowości słowackiej były członkami PZPR<sup>2</sup>. Słowacy nie wykazywali także aktywności w zakładaniu spółdzielni produkcyjnych.

Oceniając wzajemne stosunki pisano, że „nastroje nacjonalistyczne wśród obu narodowości powoli, jednak systematycznie tracą na dawnej ostrości”<sup>3</sup>. Podkreślano, że stosunki pomiędzy Słowakami a Polakami układały się lepiej na Spiszu, znacznie gorzej na Orawie, co tłumaczono większą aktywnością działaczy słowackich na Orawie oraz

<sup>1</sup> J. Kwiek, *Z dziejów mniejszości słowackiej na Spiszu i Orawie w latach 1945-1957*, Kraków 2002, s. 75.

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), 237/XIV-143, k. 3, Notatka w sprawie czeskiej i słowackiej mniejszości narodowej w Polsce.

<sup>3</sup> AAN, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 18/31, k. 2, Pismo Prezydium WRN w Krakowie do Prezydium Rady Ministrów, Biuro Społeczno-Administracyjne z dnia 11 września 1950 r.



działalnością księży katolickich, wśród których występował „znacznie większy szowinizm narodowy”. Ocena władz była zbyt powierzchowna i nie oddawała rzeczywistego stanu. Nawet jeśli wzajemne konflikty nie były uzewnętrzniane, to wynikało to nie z ich braku, ale raczej z ogólnej sytuacji politycznej uniemożliwiającej ich ujawnianie.

W ocenie władz pochodzącej z 1953 r. wynikało, że około 60% ludności Spisza i Orawy uważało się za Słowaków. Silne poczucie narodowościowe występowało głównie wśród aktywistów i działaczy Towarzystwa Słowaków, natomiast u pozostałej ludności świadomość narodowa „była na ogół słaba”<sup>4</sup>.

Wydarzenia październikowe 1956 roku spowodowały wzrost zainteresowania kwestiami narodowościowymi<sup>5</sup>. Wpłynęły także na wzrost aktywności samych mniejszości narodowych. Kwestie narodowościowe stały się także tematami artykułów prasowych, przypominających czytelnikom, że Polska jest krajem, w którym żyją także osoby innej narodowości. Publikacje prasowe nierzadko stawały się katalizatorem dyskusji na tematy narodowościowe, a także – w sposób zapewne niezamierzony – odgrzewały wzajemne niechęci i uprzedzenia. Pierwszy artykuł dotyczący kwestii słowackiej został opublikowany na łamach „Po prostu” w 1956 r. Autorka artykułu starała się pokazać społeczność polską i słowacką jako dwie strony konfliktu<sup>6</sup>. Pisała nie tylko o wrogim stosunku Słowaków do Polaków, ale także o dyskryminowaniu ludności słowackiej i istnieniu wśród Polaków postaw antysłowackich. Podawała przykłady dyskryminacji Słowaków, jak np. usunięcie ich przedstawicieli z władz GS w Jabłonce, czy istnienie różnych utrudnień w wydawaniu przepustek granicznych. Działaczy słowackich uznała za mało kompetentnych, nie potrafiących podjąć współpracy z polskimi władzami. Jednocześnie atakowała polskich nauczycieli oskarżając ich o prezentowanie postaw nacjonalistycznych. W ten sposób artykuł – nie wybielając nikogo – uderzał w dwie strony wywołując niezadowolenie z obydwu stron<sup>7</sup>.

Tematyka słowacka poruszana była także na łamach „Gazety Krakowskiej”. Pretekstem do jej podjęcia było pismo grupy polskich nauczycieli wysłane przez Zarząd Okręgowy ZNP w Krakowie do Ministerstwa Oświaty w końcu czerwca 1957 r. W piśmie postulowano m.in. stworzenie wspólnych szkół polsko-słowackich w tych miejscowościach, gdzie istniały niżej zorganizowane szkoły polskie i słowackie. „Gazeta Krakowska” posługując się formułą leninowskiej polityki narodowościowej pisała o wspomnianych postulatach jako o „kompromitujących faktach”<sup>8</sup>. Kolejną okazją stała się rezolucja Amerykańskiego Komitetu Wyzwolenia Spisza i Orawy wystosowana do papieża Piusa XII, kardynała S. Wyszyńskiego i W. Gomułki. Komitet żądał od odpowiednich czynników państwowych i kościelnych, aby do tego czasu zanim te ziemie pn. Spisza i górnej Orawy, tymczasem przyłączone do republiki Polskiej nie zostaną znów przyłą-

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe m. Krakowa (dalej: APKr.), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN), 284, Sprawozdanie orientacyjne z sytuacji na Spiszu i Orawie z 12 września 1953 r.

<sup>5</sup> Szerzej na temat polityki narodowościowej władz w okresie październikowym patrz: *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944-1989)* pod red. P. Maciejczyka, Warszawa 1998; E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003.

<sup>6</sup> K. Stachowicz, *Czesi i Słowacy w Polsce*, „Po prostu” 1956, nr 37, s. 2.

<sup>7</sup> APKr., PWRN, t. 33, Protokół nr XXV z posiedzenia PWRN w Krakowie z 17 października 1957 r.

<sup>8</sup> *O konsekwentnie leninowską politykę narodowościową*, „Gazeta Krakowska” 1957, nr 181, s. 1.

czono do republiki Czechosłowackiej, jako część ziemi słowackiej, uczyniły właściwe i ostre zarządzenia, aby nasi bracia Słowacy i siostry Słowaczki, żyjący na spornej ziemi pn. Spisza i górnej Orawy przyłączeni wbrew swojej woli do Rzeczypospolitej Polskiej pomimo wszelkim zasadom ludzkich praw, nie byli w żaden sposób ograniczani w swoich obywatelskich, religijnych, narodowych prawach i żeby za swoje religijne i narodowe poczucie słowackie nie byli prześladowani. Redakcja zamieściła obszernie fragmenty tego pisma<sup>9</sup>. Pismo to postawiło słowackich działaczy w Polsce w niezręcznej sytuacji. Przedstawiciele ludności słowackiej obecni na konferencji w Nowym Targu 2 października potępiłi jego działalność wyraźnie się od niego odcinając.

W innej publikacji zakwestionowano istnienie słowackiego poczucia narodowościowego, starając się udowodnić, że jest ono kształtowane względami ekonomicznymi. „Spiszem i Orawą rządzi wszechwładnie koniunktura ekonomiczna” – pisano<sup>10</sup>. Istotę problemów i konfliktów na tym terenie sprowadzono do istnienia „grupy mącicieli i nacjonalistów”. Słowaków podzielono na dwie grupy: „dobrzy” – to mieszkańcy Spisza, „źli” – to mieszkańcy Orawy. Podobne argumenty pojawiły się w „Dzienniku Polskim”. „Prawda historyczna przegrała bitwę z prawdą gospodarczą. Szereguję fakty: dla wielu górali z Orawy i Spisza rządy Tiso były w latach wojny synonimem dobrobytu. Politykę mierzyli tak, jak mierzy się garniec zboża”<sup>11</sup> – pisano. Słowakom zarzucono, iż chcą, aby liceum w Jabłoncu było tylko dla młodzieży słowackiej. Podważano słowackie poczucie narodowościowe, czego przejawem miało być nieznanostwo języka słowackiego a tylko miejscowej gwary. Autor artykułu przytoczył także rozmowę z Alojzym Szperlakiem, który miał długo mówić o ucisku Słowaków na Orawie i o słowackim charakterze tych ziem.

Na tematy narodowościowe wypowiadali się literaci zebrani na konferencji w Zakopanem w 1957 r. „Są przy tym niebezpieczne wysoki i różne wypowiedzi” – tak oceniały sytuację władze powiatowe<sup>12</sup>. Pojawienie się w prasie krytycznych opinii wobec Słowaków, jak również postawa i wypowiedzi niektórych Polaków spowodowało wzrost napięcia we wzajemnych stosunkach. Niewielka grupa Słowaków wyraziła nawet chęć opuszczenia Polski i udania się do Czechosłowacji<sup>13</sup>.

Wyrazem zwiększonego zainteresowania władz centralnych problematyką mniejszości narodowych było powołanie w styczniu 1957 roku Komisji KC PZPR ds. Narodowościowych, która stała się ośrodkiem kształtującym główne zasady polityki narodowościowej. Przyjęto zasadę, zgodnie z którą każda mniejszość narodowa mogła posiadać jedno stowarzyszenie kulturalno-społeczne. Grupa słowackich działaczy usiłowała już w czerwcu 1956 powołać stowarzyszenie, ale do jego powstania doszło dopiero w drugiej połowie 1956 r. Sekretariat KC PZPR wyraził zgodę na powołanie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce.

Zjazd założycielski TSKCiS odbył się w Krakowie w dniach 8-10 marca 1957 r. Wzięło w nim udział 90 delegatów (35 z Orawy, 25 ze Spisza i 30 z pozostałych

<sup>9</sup> B. Gemrot, M. Szelingowska, *Kto i czego żąda*, „Gazeta Krakowska” 1957, nr 235, s. 3.

<sup>10</sup> B. Gemrot, M. Szelingowska, *Poza ramami schematu*, „Gazeta Krakowska” 1957, nr 239, s. 9.

<sup>11</sup> Z. Turek, *Spisz i Orawa*, „Dziennik Polski” 1957, nr 57, s. 3.

<sup>12</sup> APKr., PWRN, 33, Protokół nr XXV/57 z posiedzenia PWRN z dnia 17 X 1957.

<sup>13</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-143, k. 3, Notatka w sprawie problematyki czeskiej i słowackiej mniejszości narodowej w Polsce.



terenów). Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano Adama Chalupca. W 1958 istniało 6 oddziałów, a dwa lata później – 9. Towarzystwo wiosną 1959 r. liczyło 4 900 członków.

W 1957 r. władze polskie oceniały różnie liczebność ludności uważającej się za Słowaków. Jedne szacunki mówiły o ok. 15-16 tys. osób, inne zaś o 35 tys.<sup>14</sup> W ocenie władz polskich jedynie aktyw TSKCiS posiadał skryształizowane poczucie narodowe, pozostała ludność jej nie posiadała. Z kolei zdaniem przedstawicieli słowackich na Orawie 90% ludności stanowili Słowacy<sup>15</sup>. Słowacy zamieszkiwali 10 gromad na Spiszu i 9 na Orawie. W 1968 r. liczebność Słowaków szacowano na ok. 25 tys.

Przejawem nowego podejścia władz do problematyki narodowościowej było powołanie przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu Komisji ds. Narodowościowych. Jej zadaniem było „zajęcie się całokształtem zagadnień Spisza i Orawy, zbliżenie obydwu narodowości przy rozwiązywaniu tych zagadnień i poprawa ich wzajemnego współżycia”<sup>16</sup>. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się 2 października 1957 r. Obecni byli przedstawiciele MSW, Min. Oświaty, KC PZPR, Prezydium WRN, KW PZPR, ZNP, TSKCiS oraz lokalni działacze słowaccy. Przebieg obrad odzwierciedlał istniejące konflikty. Przedstawiciele ZNP i nauczyciele polscy bagatelizowali istniejące podziały narodowościowe wskazując, że miejscowa ludność ma polskie korzenie, a cały problem jest sztucznie stworzony. Skrytykowano istniejący stan szkolnictwa sugerując powołanie nowej struktury pod jednym kierownictwem, co miało lepiej wpłynąć na poprawę współżycia dzieci polskich i słowackich, jak również obniżyć koszty ekonomiczne szkół. Z tymi opiniami nie zgodził się obecny na konferencji wiceminister spraw wewnętrznych Z. Sznek. Apelował on, by „zagadnienie Spisza i Orawy traktować realnie tak, jak ono aktualnie wygląda” i że nie można negocjować istnienia mniejszości słowackiej<sup>17</sup>. Wezwał Polaków i Słowaków do zaprzestania wyliczania różnych krzywd i do wspólnego wysiłku nad likwidacją zacofania gospodarczego tych terenów. Rezultaty narady były mniej niż skromne. Ustalono jedynie, że należy zorganizować wspólne polsko-słowackie zebrania gromadzkie, powołać w Nowym Targu 5-osobową komisję dla rozpatrzenia kwestii oświatowych, przystąpić do organizowania wspólnych świetlic oraz zwołać w najbliższym czasie posiedzenie robocze Komisji.

Po Październiku pojawiły się również głosy, by powołać specjalny zespół naukowców z zadaniem obiektywnej oceny problematyki spisko-orawskiej. Z taką inicjatywą wystąpił Uniwersytet Jagielloński w kwietniu 1957 r. W skład powołanego zespołu weszło kilku profesorów Uniwersytetu. W piśmie do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego stwierdzano, że nauczyciele polscy ze Spisza i Orawy „oczekują pomocy ze strony Uniwersytetu Jagiellońskiego, wobec wysuwanych ze strony przeciwnej argumentów o bezpodstawności praw polskich do tych ziem”. Podkreślano, że

<sup>14</sup> APKr., PWRN, 33: Informacja o sytuacji narodowościowej na Spiszu i Orawie (załącznik nr 3 do protokołu z posiedzenia PWRN w Krakowie z 17 X 1957). Na podstawie fragmentarycznych danych oceniano, że w Jablonce ok. 60% stanowili Słowacy; AAN, KC PZPR, 237/XIV-143, k. 2, Notatka w sprawie problematyki czeskiej i słowackiej mniejszości narodowej w Polsce.

<sup>15</sup> APKr., PWRN, 33, Informacja o sytuacji narodowościowej na Spiszu i Orawie (zał. nr 3 do protokołu z posiedzenia PWRN w Krakowie z 17 X 1957).

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem.

w przeszłości obszar ten był przedmiotem licznych studiów i badań, ale „situacja obecna wymaga poprowadzenia nowych studiów, uwzględniając warunki wytworzone po r. 1945 i z r. 1947”<sup>18</sup>. Z propozycją współpracy zwrócono się także do Uniwersytetu w Bratysławie. Propozycja podjęcia badań została jednak zablokowana przez Prezydium WRN w Krakowie<sup>19</sup>.

Prezydium WRN przyjęło natomiast obszerny plan działań w sprawie poprawy warunków gospodarczych i kulturalnych na Spiszu i Orawie. Plan zakładał poprawę warunków komunikacyjnych, gospodarczych i kulturalnych. Planowano intensywną rozbudowę sieci dróg, elektryfikację wsi, poprawę zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, lepsze zaopatrzenie sieci szkół w książki polskie i słowackie, rozbudowę świetlic polsko-słowackich i uruchomienie nowych przejść granicznych<sup>20</sup>. Wychodzono bowiem z założenia, iż poprawa warunków gospodarczych przyczyni się do złagodzenia istniejącej napięć. W niewielkim stopniu jednak odpowiadało to oczekiwaniom TSKCiS w Polsce, które główną uwagę zwracało na zagadnienie szkolnictwa słowackiego, krzewienie kultury narodowej, podkreślając, że istniejący stan rzeczy nie zaspokaja narodowych potrzeb Słowaków w Polsce. Obawy Towarzystwa wywoływał przede wszystkim stan szkolnictwa, gdzie obserwowano powolny, ale systematyczny spadek ilości szkół, jak i dzieci pobierających naukę w j. słowackim. Wzrastała natomiast liczba szkół, w których język słowacki był nauczany dodatkowo. W ciągu 5 lat ilość dzieci w szkołach słowackich zmniejszyła się o około 500. Natomiast liczba dzieci pobierających naukę ojczystego języka w szkołach polskich wzrosła zaledwie o ok. 60. Oznaczało to, iż około 400 dzieci zrezygnowało z jakichkolwiek form nauki języka narodowego.

**Tab.** Szkolnictwo słowackie w latach 1953-1958.

	Szkoły ze słowackim językiem nauczania		Szkoły z nauką języka słowackiego	
	Ilość szkół	Ilość dzieci	Ilość szkół	Ilość dzieci
1953/54	33	2513	2	29
1954/55	33	2395	2	30
1955/56	30	2206	2	110
1956/57	30	2093	3	41
1958	28	1921	4	93

**Źródło:** AAN, KC PZPR, 237/XIV-138, k. 50, O dalszy rozwój szkolnictwa mniejszościowego w Polsce. Zał. nr 1.

Nie kwestionowano ilości szkół, postulowano jedynie przekształcenie niżej zorganizowanych szkół (4 i 5 klasowych) w szkoły wyżej zorganizowane (6 i 7 klasowe). Podkreślano słabe wyposażenie szkół w podręczniki i pomoce szkolne oraz niski poziom nauczania we wszystkich szkołach. Niepokój słowackich działaczy wzbudzał ni-

<sup>18</sup> E. Orlof, *Pogranicze polsko-słowackie w latach 1945-1957 (sprawa Spisza i Orawy)*, Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historyczne, z. 107, 1993, s. 189.

<sup>19</sup> APKr., PWRN, 33, Protokół nr XXV/57 z posiedzenia Prezydium WRN z 17 X 1957 r.

<sup>20</sup> Ibidem, 172, Wytyczne Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 17 października 1957 r.



ski stopień znajomości przez dzieci języka słowackiego. Przyczynę tego zjawiska upatrywano w tym, iż dziecko w domu mówiło miejscowym dialektem, podobnie było podczas przerw i poza szkołą. Innym ważnym powodem był słaba znajomość języka słowackiego przez polskich nauczycieli. Obiektem szczególnej krytyki TSKCiS byli nauczyciele polscy pracujący w szkołach słowackich. Zarzucano im niechętny stosunek do szkolnictwa słowackiego i wywieranie nacisku na dzieci i rodziców, by zapisywali się do szkół polskich. Interweniowano w Ministerstwie Oświaty, jednak władze oświatowe nie stwierdzały żadnych uchybień. Szczególnie interesowano się liceum w Jablonce, które do 1957 r. ukończyło 60 absolwentów. Spośród nich 27 podjęło pracę w charakterze nauczycieli w miejscowych szkołach słowackich. W opinii działaczy słowackich liceum było traktowane jako bezpośrednie zaplecze kadrowe dla miejscowych szkół. Celem poprawy poziomu nauczania domagano się przeszkolenia nauczycieli języka słowackiego na wakacyjnym kursie w Czechosłowacji, przyspieszenia budowy nowego budynku na potrzeby liceum, umożliwienia podjęcia przez część młodzieży słowackiej studiów w CSRS, polepszenia zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe, a także by nadzór nad szkolnictwem słowackim powierzyć „osobom odpowiedzialnym”, czyli o życzliwym stosunku do kwestii słowackiej<sup>21</sup>.

Inaczej na zagadnienia szkolnictwa narodowego patrzyła Komisja ds. Narodowościowych KC PZPR. Działaczom słowackim zarzucono, że zbyt wiele uwagi poświęcają na rozbudzenie poczucia narodowego wśród rodziców, by ci posłali swe dzieci tylko do szkół słowackich.

Działacze środowisk narodowościowych zdradzają tendencje forsowania rozwoju szkół wszystkich stopni z ojczystym językiem wykładowym. Zaś rodzice pragną, aby dzieci znały język ojczysty, jednocześnie często wyrażają oni chęć posłania dzieci do polskiej szkoły, widząc w tym większe dla nich perspektywy swobodniejszego wyboru zawodu i miejsca zamieszkania w przyszłości, ewentualnie dalszych studiów

– pisano<sup>22</sup>. Komisja skłaniała się raczej w kierunku tworzenia bardziej racjonalnej sieci szkolnictwa mniejszościowego. Uważano, że lepszym rozwiązaniem byłoby zapewnienie wszystkim dzieciom pobieranie nauki języka ojczystego w szkołach z polskim językiem wykładowym. Niepokój komisji budziła także postawa części nauczycieli, zwłaszcza na Spiszu i Orawie. Panującą tam sytuację oceniano jako drastyczną. Pod adresem nauczycieli wysuwano zarzuty o pogardliwy stosunek do szkół słowackich, o namawianie dzieci do przechodzenia do szkół polskich i brak woli współpracy ze słowackimi rodzicami. W jej ocenie nauczyciele

zamiast wpływać wychowawczo na młodzież i najbliższe otoczenie w kierunku zgodnym z zasadami internacjonalizmu stają się siewcami nacjonalizmu i szowinizmu polskiego, co wpływa z kolei na ożywienie elementów nacjonalistycznych w środowiskach mniejszości narodowych<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> AAN, KC PZPR 237/XIV-143, k. 23-37, Notatka w sprawie szkolnictwa z czeskim i słowackim językiem nauczania [z 24 VI 1957].

<sup>22</sup> Ibidem, 237/XIV-138, k. 34-35, Niektóre zagadnienia do dyskusji w sprawie szkolnictwa narodowościowego w Polsce.

<sup>23</sup> Ibidem, 237/XIV-140, k. 7, Wnioski Komisji KC PZPR ds. Narodowościowych w sprawie dalszego rozwoju szkolnictwa dla mniejszości narodowych w Polsce.

Podobne zarzuty stawiali także działacze TSKCiS<sup>24</sup>. W opinii komisji postawa nauczycieli znajdowała ciche poparcie wśród wojewódzkich i powiatowych władz oświatowych i ZNP.

S. Mauersberger pisał na łamach „Života”, że szkoła słowacka „nie może zasklepać się w ciasnym kręgu regionalnych pojęć, przesądów i przyzwyczajęń, lecz powinna rozszerzać horyzonty umysłowe uczniów, kształcić świątłych i wartościowych obywateli polskich”. Zwracał uwagę na rolę szkół słowackich w tworzeniu atmosfery zgodnego współżycia dzieci i młodzieży obu narodowości. Główną przeszkodą w tworzeniu takiej atmosfery upatrywał w istniejących waśniach narodowościowych. Podkreślał jednak, że poczucie narodowe nie powinno być przyczyną podziału „zwartej grupy regionalnej na dwa nieprzyjemne obozy”, a polskich i słowackich działaczy cechować powinna „pełna tolerancja narodowościowa”. Wyrażał przekonanie, iż nauczyciele polscy i słowaccy będą stać na straży przestrzegania praw mniejszości narodowych<sup>25</sup>.

Działacze towarzystwa krytycznie oceniali władze administracyjne. Podkreślano, że „jakiegokolwiek starania Towarzystwa nie znajdują żadnego oddźwięku ani zrozumienia u władz administracyjnych”. Jako przykłady wymieniano starania o zgodę na wydawanie własnego pisma, zabiegi o przydział lokalu w Warszawie na siedzibę władz Towarzystwa oraz lokali na świetlice w Jabłonce i Łapszach Niżnych. Do połowy 1957 roku mimo licznych pism towarzystwo nie otrzymało preliminarza finansowego. Jedyną pomoc finansowa polegała na otrzymaniu 150 tys. zł. Władze towarzystwa niepokoił fakt braku sprecyzowanego stanowiska władz polskich. Mimo wcześniejszych ustaleń w połowie 1957 otrzymano z Rady Ministrów informację o nie przyznaniu dotacji z wyraźną sugestią, że towarzystwo ma być samofinansującą się organizacją, a z drugiej strony MSW wykreśliło ze statutu towarzystwa zapis o prowadzeniu działalności gospodarczej<sup>26</sup>. Takie postępowanie władz wynikało z braku ostatecznych decyzji co do charakteru i zakresu działania towarzystw społeczno-kulturalnych mniejszości narodowych. Z początkiem 1958 roku Ministerstwo Finansów uznało, że działalność statutowa towarzystw winna opierać się na środkach własnych, a tylko w wyjątkowych przypadkach na dotacjach z budżetu państwa. W myśl tak ujętych przepisów prawa, w latach następnych przekazano towarzystwom kilka obiektów gospodarczych na ich własne potrzeby<sup>27</sup>. Jednocześnie władze towarzystwa starały się zainteresować swoimi problemami polskie władze centralne, zwłaszcza Komisję ds. Narodowościowych KC PZPR.

W pierwszym okresie brakowało wyraźnie wyznaczonej linii postępowania w stosunku do towarzystw społeczno-kulturalnych mniejszości. Wykorzystując tę sytuację towarzystwa starały się nie tylko realizować cele i zadania statutowe, ale także występować wobec władz jako polityczna reprezentacja danej mniejszości<sup>28</sup>. W działalności władz TSKCiS dominowały wystąpienia akcentujące niedostatki życia mniejszości słowackiej w Polsce, podkreślano nieżyczliwy stosunek władz i nauczycielstwa, bra-

<sup>24</sup> Ibidem, 237/XIV-143, k. 23-37, Notatka w sprawie szkolnictwa z czeskim i słowackim językiem nauczania [z 24 VI 1957].

<sup>25</sup> S. Mauersberger, *O pełnowartościową szkołę na Spiszu i Orawie*, „Život” 1958, nr 1, s. 4-5.

<sup>26</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-143, k. 19-22, Pismo ZG TSKCiS do Komisji ds. Narodowościowych KC PZPR z 22 VI 1957.

<sup>27</sup> E. Mironowicz, op. cit., s. 151.

<sup>28</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-138, k. 54, Projekt wniosków do dyskusji w sprawie charakteru pracy towarzystw narodowościowych.



ki lokalowe, a także mocno krytykowano przejawy polskiego nacjonalizmu. Władze polskie zarzucały Słowakom, że prowadząc walkę z polskim nacjonalizmem tolerują nacjonalizm słowacki, zbyt słabo zabiegają o krzewienie patriotycznych uczuć do państwa polskiego. Tego typu działania uznano za „szkodliwe i niezgodne z polityką partii”, jako wyraz nieufności do PZPR a nawet wrogie wobec ustroju państwa<sup>29</sup>. Rok później uznano, że działalność kulturalno-oświatowa towarzystwa jest dostatecznie rozwinięta. Trzeba teraz wypełnić ją „właściwą treścią ideową i wychowawczą”. O zmianie nastawienia władz świadczyło stwierdzenie, że wszystkie towarzystwa są polskimi organizacjami kulturalnymi powołanymi do realizacji linii partii, budownictwa socjalizmu w kraju i umacniania moralno-politycznej jedności społeczeństwa<sup>30</sup>.

Nie wszyscy działacze słowaccy akceptowali ten kierunek zmian. W przyjętej na II plenum ZG TSKCiS 10 stycznia 1959 r. uchwale podkreślano zmiany polityczne w kraju, jakie zaszły od momentu powstania towarzystwa, zwłaszcza stabilizację polityczną. W tym kontekście zwracano uwagę, że stowarzyszenie musi

położyć zasadniczy nacisk na to, aby nasi działacze i nasi członkowie dostrzegli i zrozumieli tę zmianę, wiążącą się z nią sytuację, a nie ciągle patrzyli z pozycji starych koncepcji, z pozycji przeszłości. W praktyce – stwierdzano – sprowadza się to do utrzymywania stałego i ścisłego kontaktu z partią, a w szczególności z jej terenowymi ogniwami<sup>31</sup>.

Plenum zaleciło także utrzymywanie bardziej otwartych niż dotąd kontaktów z polskim otoczeniem i nie zasklepianie się we własnym środowisku.

W końcu lat pięćdziesiątych widoczne stały się tendencje do ograniczania samodzielności towarzystw społeczno-kulturalnych mniejszości<sup>32</sup>. Za naczelne zagadnienie w pracy towarzystwa uznano „aktywny udział w walce o zbudowanie ustroju socjalistycznego i walkę z przeżytkami nacjonalizmu i separatyzmu” oraz „krzewienie zasady internacjonalizmu proletariackiego”<sup>33</sup>. Jednocześnie władze towarzystwa usuwały z szeregów organizacji osoby, których postawa stała w sprzeczności z aktualną linią polityczną towarzystwa. Po III Zjeździe PZPR towarzystwa otrzymały zadanie niesienia pomocy instancjom partyjnym w celu przyswojenia dorobku zjazdu we własnych środowiskach. Każde towarzystwo otrzymało konkretne zadania. TSKCiS miało wpływać na aktywizację środowiska wiejskiego, popularyzację PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Towarzystwo otrzymało jako główne zadanie prowadzenie pracy politycznej i propagandowej „nad popularyzacją i wyjaśnianiem istoty” uchwały II Plenum KC PZPR, a Zespół partyjny przy ZG TSKCiS miał zwrócić większą uwagę na „dalsze zbliżanie mniejszości narodowych do partii” i pomagać partii w rozbudowie szeregów partyjnych na wsi. Prasa towarzystw otrzymała polecenie podejmowanie walki i polemiki „z elementami warcholskimi, obcymi, które czynić mogą próby

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> Ibidem, 237/XIV-140, k. 59-62, Wnioski w sprawie dalszego rozwoju pracy kulturalno-oświatowej wśród mniejszości narodowych w Polsce.

<sup>31</sup> Ibidem, 237/XIV-143, k. 143, Uchwała nr 1 II Plenum ZG TSKCiS w sprawie dotychczasowej działalności i dalszych perspektyw rozwojowych.

<sup>32</sup> E. Mironowicz, op. cit., s. 198.

<sup>33</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-143, k. 141, Notatka z pracy organizacyjnej Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce na dzień 30 VII 1959 r.

osłabienia uchwał II Plenum w środowiskach narodowościowych<sup>34</sup>. A. Sław, sekretarz Komisji ds. Narodowościowych KC PZPR w artykule opublikowanym na łamach miesięcznika „Život” za winnych istnienia konfliktów narodowościowych uznał księży katolickich. Wskazywał także na zbyt słabą – jego zdaniem – pracę polityczną w środowisku słowackim. Nie ukrywał, że nawet członkowie partii narodowości słowackiej głoszą poglądy narodowe a nie internacjonalistyczne<sup>35</sup>.

TSKCiS przywiązywało dużą wagę do rozwijania działalności kulturalnej. Z różnymi rezultatami prowadzono ją od 1947 r. korzystając z materialnego wsparcia Czechosłowackiego Instytutu Zagranicznego. Słowacy zorganizowali zespół pieśni i tańca w Kacwinie (40 osób) oraz przy słowackim liceum w Jabłonce. Oba zespoły nie mogły rozwinąć szerszej działalności z uwagi na brak instrumentów muzycznych i strojów ludowych. Poprawa sytuacji nastąpiła dopiero w 1959 r. Istniało wówczas 5 zespołów pieśni i tańca (4 na Orawie i 1 na Spiszu), 10 kółek teatralnych (6 oraz 4) i 9 świetlic (analogicznie 5 i 4). Członkami kółek teatralnych było ok. 250 osób. Zespoły pieśni i tańca zostały częściowo wyposażone w stroje ludowe i instrumenty muzyczne. Wzięły udział w 28 występach, które obejrzało ok. 7 000 widzów. Uczestniczono także w zorganizowanym po raz pierwszy koncercie zespołów mniejszości narodowych zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ich działalność zdobyła sobie duże uznanie wśród ludności słowackiej. Od końca 1958 roku zaczęto organizować kursy językowe dla dorosłych, które ukończyło 280 osób. Kursy połączone były z prelekcjami o tematyce społeczno-politycznej. Rozpoczęto także rozwijać działalność turystyczną organizując wycieczki do Czechosłowacji. Brały w niej udział dorosłe osoby i młodzież polsko-słowacka z liceum w Jabłonce. Rozpoczęto także prace nad tworzeniem drużyn harcerskich złożonych z dzieci słowackich. Początkiem prac było wysłanie 20 dzieci z Orawy i Spisza na obóz harcerski do Kołobrzegu. Wzięto również udział w wystawie twórczości ludowej mniejszości narodowych w Polsce zorganizowanej w 1958 r. w Warszawie. Dużą rolę przywiązywano do czytelnictwa tygodnika „Život”. W styczniu 1959 r. ilość prenumeratorów wynosiła ok. 4 tys., a w lipcu już ponad 13 tys. Zgodnie z zaleceniami zorganizowano 2 koła ZMS (w Jabłonce i Lipnicy Małej), koła LPŻ i PTTK.

Formy i kierunki działalności towarzystwa były realizowane w porozumieniu z komitetem powiatowym partii. W ocenie władz towarzystwa udział towarzystwa w pracach partyjnych był traktowany jako zasadniczy kierunek działalności. Poważną przeszkodą w realizacji tych zadań był brak członków partii narodowości słowackiej. Usilne zabiegi KP PZPR, jak i władz towarzystwa w tym zakresie nie uzyskiwały oczekiwanych rezultatów. Przed III Zjazdem PZPR do partii wstąpiło tylko 21 Słowaków<sup>36</sup>. Ścisły związek działalności Towarzystwa z PZPR nie przeszkadzał występowaniu w szeregach tej ostatniej postaw odbiegających od oficjalnej linii politycznych. W ocenie towarzystwa zagadnienia narodowościowe nie znajdowały zrozumienia

<sup>34</sup> Ibidem., 237/XIV-140, k. 53-55, Kierunki pracy Towarzystw Społeczno-Kulturalnych mniejszości narodowych po II Plenum KC PZPR.

<sup>35</sup> A. Sław, *Szanujmy i oceniajmy człowieka biorąc pod uwagę jego czyny*, „Život” 1959, nr 9, s. 6.

<sup>36</sup> Ilość Słowaków – członków PZPR była większa, choć nie sposób określić – nawet w przybliżeniu – stopnia upartyjnienia ludności słowackiej.



wśród części aktywu politycznego i partyjnych nauczycieli. O antysłowacką postawę oskarżano także członków koła Stronnictwa Demokratycznego w Jabłonce oraz niektórych księży w Jabłonce, Orawce i Lipnicy Wielkiej. W porównaniu z okresem poprzednim sytuacja narodowościowa ulegała jednak poprawie a ilość konfliktów wyraźnie spadła<sup>37</sup>.

Towarzystwo zwiększyło swoją aktywność w okresie wyborów do rad narodowych (2 II 1958 r.). Organizowano zebrania przedwyborcze, prelekcje, wydano dwie jednodniówki oraz usiłowano przedstawić listy własnych kandydatów. Przy okazji wyłaniania kandydatów na radnych w niektórych wsiach doszło do sporów na tle narodowościowym. Część ludności słowackiej uznała, że otrzymała ona za mało miejsc na listach kandydatów do rad gminnych. W Zubrzycy Dolnej Słowacy bezskutecznie usiłowali wstawić na listę Eugeniusza Kota, działacza TSKCiS. Wobec braku pozytywnej reakcji władz zbojkotowano wybory (udział wzięło zaledwie 50 osób). Na nic zdała się agitacja specjalnych ekip partyjnych. W Piekielniku na zebraniu konsultacyjnym odrzucono listę kandydatów FJN i sporządzono własną, za którą zebrano 300 podpisów<sup>38</sup>. W miejscowościach: Nowa Biała, Krempachy, Frydman, Jabłonka wzywano do głosowania tylko na kandydatów narodowości słowackiej. Do takiego głosowania zachęcał m.in. Alojzy Szperlak, za co został usunięty z Prezydium WK FJN<sup>39</sup>. Rezultatem postawy Słowaków była niska frekwencja wyborcza. W Piekielniku nie przekroczyła 50%, a w Zubrzycy Dolnej wyniosła mniej niż 30%<sup>40</sup>. Do WRN weszła jedna osoba narodowości słowackiej (Jan Magiera, rolnik z Kacwina). Słowacy weszli także do Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu (7 radnych w 60-osobowej radzie) i poszczególnych gromadzkich rad narodowych. W radach gromadzkich na Spiszu i Orawie Słowacy stanowili ponad połowę radnych, a w Kacwinie wszyscy radni byli narodowości słowackiej<sup>41</sup>.

Wzrost zainteresowania władz sytuacją wśród Słowaków na Spiszu i Orawie nastąpił w 1968 i był związany z wydarzeniami „praskiej wiosny”. Władze z uwagą śledziły reakcję mniejszości słowackiej, wśród której wydarzenia za południową granicą wywoływały „znaczne zainteresowanie”<sup>42</sup>. Słowacy żyjący w Polsce przyjmowali z zadowoleniem zmiany zachodzące za południową granicą. Dostrzegano w nich bowiem możliwość poprawy położenia ludności słowackiej w Czechosłowacji. Spodziewano się też zmniejszenia dysproporcji w zarobkach między ludnością czeską a słowacką, liczone na zmianę relacji Czechy – Słowacja, zwłaszcza w kwestii lokalizacji

<sup>37</sup> Por. APKr., PZPR Komitety powiatowe (dalej: Kp), 2770, Informacja Komisji Administracyjnej KP PZPR w Nowym Targu (przedstawiona na posiedzeniu egzekutywy KP PZPR 25.IX.1968 r.

<sup>38</sup> Archiwum UOP. Delegatura w Krakowie (dalej: AUOPKr.), KW MO Służba Bezpieczeństwa w Krakowie, Wydział III, 8/K, Meldunek informacyjny o sytuacji przedwyborczej do rad narodowych w poszczególnych środowiskach na terenie pow. Nowy Targ za okres od 1 I 1958 do 10 I 1958. Ścisłe tajne.

<sup>39</sup> APKr., Front Jedności Narodu (dalej: FJN), 3, k. 451, Pismo WK FJN w Krakowie do Zarządu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce z 26 III 1958.

<sup>40</sup> APKr., Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Wojewódzki (dalej: PZPR KW), 573, k. 101, Informacja o przebiegu wyborów do rad narodowych w powiecie nowotarskim.

<sup>41</sup> *Wywiad z J. Nagórzańskim*, „Żivot” 1958, nr 2, s. 2.

<sup>42</sup> APKr., PZPR KW, 534, k. 199, Ocena sytuacji wśród ludności słowackiej w Polsce w związku z wydarzeniami w Czechosłowacji w 1968 r.

na Słowacji zakładów przemysłowych i obiektów socjalnych. Wyrażano nadzieję na „nadanie należnej rangi” słowackiej nauce, kulturze i szkolnictwu. Liczono także na odnowę życia religijnego poprzez uregulowanie stosunków państwo – Kościół. Takie poglądy wyrażała nie tylko słowacka ludność Spisza i Orawy, ale także działacze Towarzystwa, m.in. Jan Ondica, sekretarz ZG TKCiS. Władze partyjne oskarżały lokalnych działaczy słowackich o podgrzewanie nastrojów nacjonalistycznych. W ocenie KW PPZR takie postawy prezentowały nieliczne jednostki. Większość ludności słowackiej opowiadała się za utrzymaniem stanu faktycznego z uwagi na możliwość istnienia prywatnych gospodarstw rolnych i braku zainteresowania ze strony władz państwowych wprowadzaniem spółdzielni produkcyjnych.

Rozwój wydarzeń w Czechosłowacji wpłynął na wzrost aktywności TKCiS. Towarzystwo wykazywało żywe zainteresowanie rozwiązaniem dwóch problemów. Po pierwsze, z dużą uwagą sledzono postawę ekipy Dubczeka wobec kościoła katolickiego. Liczono, że ułatwi to w Polsce rozwiązanie problemu odprawiania nabożeństw w języku narodowym. Kwestia ta, po usunięciu z parafii spisko-orawskich księży słowackich, wywoływała napięcia polsko-słowackie, jak i konflikty ludności słowackiej z miejscowymi księżmi katolickimi. Tych ostatnich Słowacy oskarżali o antysłowackie nastawienie. Najostrzej konflikt ten wystąpił w Nowej Białej, gdzie zamknięto miejscowy kościół pozbawiając Słowaków możliwości uczestnictwa w nabożeństwach<sup>43</sup>. Poza szkolnictwem było to drugie co ważności pole wzajemnych konfliktów. W kwietniu 1968 r. grupa działaczy towarzystwa pod przewodnictwem J. Ondicy udała się do Kurii krakowskiej z prośbą adresowaną do kardynała Wojtyły o skierowanie do Nowej Białej księdza narodowości słowackiej, względnie innego księdza mającego pozytywne nastawienie do ludności słowackiej. Od Prezydium WRN domagano się ukarania obecnego księdza za nielegalne odprawianie nabożeństw na plebani i za wywoływanie waśni narodowościowych. Ten wątek religijny miał także inny aspekt. Słowacy mieszkający w Polsce a wyjeżdżający do pracy w Czechosłowacji mieli agitować Słowaków do brania udziału w uroczystościach religijnych w Polsce. Nieznana jest skala tego zjawiska, ale nie była mała, skoro władze partyjne z Koszyc interweniowały w tej sprawie w KP PZPR w Nowym Targu.

Po drugie, starano się wykorzystać sytuację do poprawienia stanu słowackiego szkolnictwa w Polsce. Od 1953 roku szkolnictwo słowackie weszło w okres stagnacji. Zjawisko to miało różne przyczyny, wśród których najistotniejszy był spadek atrakcyjności słowackiego szkolnictwa. Wiosną 1968 r. grupa działaczy Towarzystwa (Molitoris, Ondica, Chalupiec) złożyła wizytę w Ministerstwie Oświaty, gdzie zgłoszono postulaty dotyczące rozbudowy szkolnictwa słowackiego w Polsce<sup>44</sup>. Towarzystwo domagało się: 1. wprowadzenia we wszystkich szkołach na Spiszu i Orawie obowiązkowego nauczania języka słowackiego, 2. zwiększenia tygodniowego wymiaru godzin języka słowackiego w tych szkołach, w których język był przedmiotem dodatkowym, 3. umożliwienie prowadzenia kółek zainteresowań w języku słowackim, 4. wprowadzenie obowiązkowej nauki języka słowackiego dla wszystkich uczniów liceum w Jabłonce, 5. zapewnienie dla wszystkich szkół na Spiszu i Orawie nauczycieli z biegłą znajomością

<sup>43</sup> Miejscowy proboszcz odprawiał msze św. na plebani i tylko dla Polaków.

<sup>44</sup> APKr., PZPR KW, 534, k. 211-213, Postulaty Zarządu Głównego Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce.



ścią języka słowackiego, którzy także winni się odznaczać przyjaznym stosunkiem do narodowości słowackiej. Zdaniem towarzystwa tylko osoby spełniające powyższe kryteria mogły pełnić funkcje kierowników szkół. Przy czym wskazywano, że są nimi absolwenci Liceum w Jabłonce, 6. zatrudnienia nauczycieli z Czechosłowacji w szkołach, gdzie wszystkie przedmioty były wykładane w języku słowackim (Jabłonka, Nowa Biała, Łapsze Wyżne, Krempachy i Niedzica), 7. zatrudniania w administracji szkolnej osób, „którym zależy na rozwoju języka słowackiego”, 8. konsultacji z władzami towarzystwa obsady stanowisk nauczycielskich i kierowników szkół, 9. zapewnienia podręczników, lektur i pomocy naukowych oraz czasopism młodzieżowych w języku słowackim, 10. zorganizowania na Słowacji kursów językowych dla nauczycieli języka słowackiego. Wiele z postulatów było podnoszonych w latach wcześniejszych, jak np. kwestia biegłej znajomości języka słowackiego przez nauczycieli. Nowością w 1968 r. było domaganie się wpływu na politykę kadrową w szkolnictwie.

Władze były oburzone kategorycznym tonem żądań, jak również i tym, że zebrania środowiskowe organizowane były bez porozumienia z lokalnymi władzami partyjnymi i administracyjnymi. Wspomnianych działaczy towarzystwa oskarżano także o organizowanie poufnych zebrań i zbieranie podpisów za nauczaniem w szkołach z językiem słowackim.

Jako winnych rozbudzenia aktywności Towarzystwa i części ludności upatrywano w turystach czechosłowackich. Podkreślano zwiększony ruch graniczny od strony Czechosłowacji. Tylko od 5 do 12 maja granicę z Polską przekroczyło 5 801 Czechów i Słowaków. Obywatele CSRS na przejściu granicznym w Łysej Polanie mieli rozpow szechnić plotki o zmianie granic pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Polska miała odzyskać Zaolzie w zamian za północny Spisz i Orawę. Inna plotka głosiła o mającym się odbyć plebiscycie na Spiszu i Orawie<sup>45</sup>.

Najwyraźniej władze były zaniepokojone wpływem sytuacji u południowego sąsiada na zachowania Słowaków w Polsce. Starano się ograniczać możliwości przepływu informacji, między innymi przez przeprowadzanie szczegółowych kontroli na przejściach granicznych. W Chyżnem SB zarekwirowała od obywateli CSRS „duże ilości” czasopisma „Vybor”, w których miało się znajdować „szereg wrogich wobec PRL i jej przywódców akcentów politycznych”. Partyjne władze Nowego Targu podawały, że w 1968 r. nastąpił wzmożony przyjazd do Polski osób uważanych przez nich za „słowackich faszystów”, którzy liczyli na wywołanie wśród ludności słowackiej w Polsce wzrostu nastrojów antysocjalistycznych. Jako przykład takiej postawy wskazywano na wzrost żądań domagających się zwiększenia nakładów inwestycyjnych na terenie powiatu. Stawiano je – w opinii władz – ze świadomością niemożliwości ich spełnienia przez władze. Chodziło jednak o to, by tą drogą pokazać brak troski o rozwój terenu, a tym samym o brak zainteresowania losom Słowaków w Polsce. Przyznawano, że w niektórych gromadach zamieszkałych przez Słowaków opinie takie trafiały na podatny grunt<sup>46</sup>. Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Targu podjął także działania mające na celu wyjaśnienie mieszkańcom Spisza i Orawy sytuacji w Czechosłowacji, a także zasad polityki narodowościowej. W działaniach propagandowych usiłowano pokazać, że

<sup>45</sup> Ibidem, k. 200, Informacja o sytuacji w środowisku słowackim na terenie powiatu nowotarskiego.

<sup>46</sup> Ibidem, 25, Protokół wojewódzkiej konferencji przedjazdowej z 23-24 X 1968 r. w Krakowie (wypowiedź Józefa Nowaka – I sekretarza KP PZPR).

linia podziału nie przebiega między ludnością polską a słowacką, a pomiędzy zwolennikami socjalizmu a jego przeciwnikami. Ponadto władze administracyjne podjęły kroki kontrolne w stosunku do towarzystwa w ramach nadzoru administracyjnego. Po wkroczeniu wojsk UW do Czechosłowacji władze partyjne usiłowały zmusić zarząd Towarzystwa do zajęcia stanowiska popierającego politykę PZPR. Członkowie zarządu (w tym także członkowie partii) unikali zajęcia stanowiska oświadczając w końcu, że „plakali ze spikerami telewizji czy radia czechosłowackiego jak nasze wojska wkraczały”<sup>47</sup>. Za pożądane uznano odsunięcie Chalupca od działalności na terenie Spisza i Orawy<sup>48</sup>.

W trakcie zebrań partyjnych wyrażano wiele opinii oskarżających Czechów i Słowaków o nieprzyjazny stosunek do Polski i Polaków. Mówiono o nieprzychylnym Polsce tonie artykułów prasowych, indywidualnych wypowiedziach i agresji wobec polskich turystów w Pradze. Powtarzano zasłyszane pogłoski o uniemożliwianiu Polakom dokonywania zakupów w sklepach, o biciu Polaków na ulicy. Według tych ocen antypolskie wystąpienia przekraczały „wszelkie granice”<sup>49</sup>. Domagano się ograniczenia ruchu turystycznego między obydwoma krajami. Wypowiadano negatywne opinie o charakterze narodowym Czechów i Słowaków. Mówiono, iż Czesi to naród obłudny i podstępny, „co winno być brane pod uwagę we wszystkich negocjacjach z nimi”<sup>50</sup>. Wyrażano opinie o proniemieckich sympatiach Czechów. Niektórzy mówcy proponowali jeszcze dalej idące postulaty, jak zastosowanie blokady gospodarczej, obsadzenie zachodniej granicy Czechosłowacji wojskami Układu Warszawskiego. Nie brakowało też wypowiedzi ironicznych, choć zapewne nie zamierzonych. W powiecie brzeskim niektórzy zebrani mówili, że Rosjanie uznali Czechów za przyjaciół lepszych od Polaków, „no to teraz mogli się o tym przekonać”<sup>51</sup>.

Źródła partyjne odnotowały tylko nieliczne przypadki sprzeciwu członków partii wobec interwencji. Zdarzyły się 3 przypadki sprzeciwu wobec polityki PZPR. Na znak protestu przeciwko inwazji wojsk UW partyjne legitymacje oddały 3 osoby: dziennikarka z „Gazety Krakowskiej”, nauczyciel i emerytowany robotnik. Odnotowano także przypadki sympatii wobec wydarzeń podejmowanych w ramach „praskiej wiosny”. W Alwerni jeden z robotników mówił, że wkroczenie wojsk UW „należy uznać za okupację i inwazję, nie zaś za niezbędną pomoc”<sup>52</sup>. Z kolei w kopalni węgla w Jaworznie padały wypowiedzi, iż decyzje KPZR i PZPR „są zbyt brutalne i trudno je uznać za formę pomocy”. Inną formą reakcji były napisy i ulotki. W Rabce

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> Ibidem, 534, k. 209, Informacja o sytuacji w środowisku słowackim na terenie powiatu nowotarskiego.

<sup>49</sup> Ibidem, k. 163, Informacja dotycząca przebiegu zebrań partyjnych w niektórych zakładach pracy dzielnicy „Zwierzyniec”; ibidem, k. 119, Informacja nr 3 na temat przebiegu zebrań omawiających sytuację w CSRS [Kraków – Stare Miasto].

<sup>50</sup> Ibidem, k. 57, Ocena przebiegu zebrań w sprawie listu KC z dnia 28 VII 1968 r. do POP [Brzesko]; ibidem, k. 119, Informacja nr 3 na temat przebiegu zebrań omawiających sytuację w CSRS [Kraków – Stare Miasto].

<sup>51</sup> Ibidem, k. 57, Ocena przebiegu zebrań w sprawie listu KC z dnia 28 VII 1968 do POP (Brzesko, 2 VIII 1968 r.).

<sup>52</sup> Ibidem, 637, k. 265, Telefonogram Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Krakowie do KC PZPR z 28 VIII 1968 r.



rozlepiono afisze z napisem „Niech żyje Dubczek i jego partia. Nie chcemy by powtórzył się wrzesień 1939 i wypadki węgierskie sprzed 12 lat. Potępiamy interwencję w Czechosłowacji”. Ulotki o treści: „Niech żyje Czechosłowacja”, „CSRS – jesteśmy z Wami” znaleziono w Krakowie. Na ścianie budynku Politechniki Krakowskiej ktoś napisał: „Okupantom CSRS – śmierć”. Podobnej treści ulotkę znaleziono w Oświęcimiu. Charakterystyczna ulotka ukazała się w Tarnowie. Sygnowana przez „grupę ZMS” adresowana była do „postępowych bezpartyjnych”. Oto jej treść:

Ostro protestujemy przeciwko napaści na bratnią Czechosłowację. Gomulka zhańbił nasz naród w oczach świata. W imię najszlachetniejszej sprawy, za wolność naszą i waszą, jesteśmy z Wami towarzysze czeszy. Niech żyje wolna i niepodległa Czechosłowacja.

Na odwrocie ulotki znajdowała się informacja o planowanym wiecu protestacyjnym w Tarnowie w dniu 28 sierpnia.

Ulotki i napisy miały ograniczony zasięg oddziaływania. Na ogół były szybko usuwane bądź zrywane. Niektóre z nich starały się także przeciwdziałać oficjalnej propagandzie. Świadczyła o tym treść jednej z ulotek. Odnosząc się do kampanii wieców, zebrań i narad partyjnych pisano:

To perfidny wykręt, że okupacja CSRS była konieczna. Powstają wciąż z góry preparowane tzw. reakcje zakładów pracy, które oczywiście są fikcją! Pora położyć kres kłamstwu, milczeniu i hańbie! Ludzie! Zapewniamy Czechów i Słowaków o naszej dla nich przyjaźni i poparciu, których jednak nie jesteśmy w stanie wyrazić oficjalnie. Niech nie żywią do nas, do narodu polskiego urazy. To nie my zdecydowaliśmy o inwazji na ich wolność kraju. Niech żyje CSRS. Prawda zwycięży!<sup>53</sup>

Poza tym w Krakowie odnotowano największą w skali kraju ilość „wrogich napisów” – łącznie 86<sup>54</sup>.

Jeszcze pod koniec września i w listopadzie pojawiały się ulotki wyrażające sympatię do ekipy Dubczeka. Ulotki z hasłami: „Hańba najeźdźcom”, „Wycofać wojska z CSRS”, „Potępiamy agresję na Czechosłowację” znajdowano w pobliżu krakowskich domów studenckich. Wydarzenia w Czechosłowacji były także tematami licznych dyskusji krakowskich studentów jeszcze w 1969 roku.

<sup>53</sup> Ibidem, k. 291, Informacja bieżąca [sporządzona przez Sektor Informacji KW z 29 VIII 1968 r.].

<sup>54</sup> G. Majchrzak, *Operacja „Podbale”*, [w] *Wokół Praskiej Wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 r.*, pod red. E. Kamińskiego, Warszawa 2004, s. 114.

Anna Buńda

## Pogranicze mniej formalne, czyli nielegalne przekraczanie granic na Podhalu

Historia, etnologia, antropologia są pasjonującymi gałęziami wiedzy, a tym bardziej fascynującymi im bliższe są one ludziom – małym kosmosom jaźni poszczególnych osób. W przypadku historii bardziej odległej przyjrzenie się jednostkom jest możliwe tylko o tyle, o ile czymś zasłynęły bądź kiedy zdarzyło się im stanąć przed obliczem Świętej inkwizycji lub sądu, które to szacowne instytucje miały w zwyczajowo wypytywać o koleje życia. Bliższa nam historia XX-wieczna jest bardziej przyjazna tym poszczególnym ludzkim losom, bo trwają one w pamięci naszej i nam współczesnych.

Tematem niniejszego szkicu jest nielegalne przekraczanie granicy państwowej, powody tego przekraczania oraz, oczywiście, kilka niezwykłych postaci, które się tym z rozmaitych powodów parały. Jest to zapis wspomnień o ludziach, którzy już odeszli i epoce, która już minęła, ale wciąż trwa w świadomości społecznej mieszkańców Podhala.

O tym, jak mocno jest zakorzeniona ta pamięć, można się przekonać przy byle okazji, na *posiadak* u sąsiada, plotkach u ciotki czy podczas prowadzenia badań i zbierania wywiadów na dowolny temat. Wcześniej czy później pojawiają się wywoływane przez rozmówców osoby i ich nierzadko kolorowe bądź tragiczne przygody związane z mało formalistycznym podejściem do przekraczania granicy państwowej. Czasem tylko się do nich nawiązuje, a czasem zdominują na chwilę rozmowę, żeby *à propos* jakiejś przygody skojarzyć się z kimś innym i innymi perypetiami.

### Ramy czasowe

Przemyt i nielegalne przekraczanie granic pojawiają się zawsze wraz z pojawieniem się granic. Niezależnie więc od faktu, że przemyt i nielegalne przekraczanie granic kojarzymy zwykle z latami 40., 50. i 60. XX stulecia, których będzie dotyczyła większość relacji, to, aby sięgnąć do początków tego zjawiska, musimy się cofnąć do pierwszych lat drugiej Rzeczypospolitej, kiedy to granica polsko-czechosłowacka zaistniała. Oddajmy głos pierwszej informatorce:

Moja macocha chodziła (...) na tyn przemyt. (...) wcześniej, nie w 50. rokak. (...) Óna była z równego dziewiętnastego roku, to óna jesse wcześniej chodziła byndonc w dóma (...) za panny. (...) Óna powiedziała tak, ze 18 roków miała kiedy chodziła na przemyt. (JB)



Z drugiej strony zdrowy rozsądek nakazuje cezurę czasową umieścić w dniu 30 kwietnia 2004 roku, jednak relacje informatorów dotyczące przemytu dotyczą lat nieco dalszych, choć bliskich nam nieomal namacalnie, bo osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, chociaż o tych ostatnich mówią niechętnie. Uszanujmy więc wolę informatorów, poczekajmy aż łaskawe prawo przedawni te najświeższe czyny, a tymczasem skupmy się raczej na pierwszej połowie lat osiemdziesiątych umownie czyniąc te lata czasową granicą niniejszego szkicu. Informatorka mówi:

(...) Tu chodzył chłopok ku Hance<sup>1</sup>, tyn co jy teraz w Grecji. Tó pedzioł teló (...) jus teraz w osiyndziysiontyk rokak, kie u nos był stan wojynny, tó matka brała sonecki i ubiyrała ik syćkik... (...) No i za granice. (...) Z Ratulówa, kańsi tam. (...) Ón w izbii osobiściy do mnie godo! (...) Tu brakówał cukru cy cegó (...) Sýćkó na kartki. (...) No, z tymi dzieciami kańsi wis došli. I ka tó? Bez granice [tj. przez przejście graniczne – przyp. AB] na pewno nie przešli bó ka ta, paśportów ni mieli. (...) I wiys, od Mijntustwa iść bez tom... ka siy jedziy do Chochołówa i choćby tam ka na prostó tó zawse cza było i ranó wcas wstać, nyj co zaś wiecór... [siy dałó wrócić. – przyp. AB] (MC)

### Po co się przechodziło przez granicę

Powodów przekraczania granic było bardzo wiele. Tym, który pojawił się jako pierwszy był czynnik ekonomiczny, czyli właśnie z formalnego punktu widzenia – przemysł.

### Na przemysł

Informatorki wymieniają całą galerię różnych osób parających się przemytem. Czasem są to krewni, sąsiedzi, znajomi, a czasem osoby, o których ktoś im opowiedział. Jedna mówi: „Moja macocha chodziła (...) na tyn przemysł”, po czym przypomina sobie jeszcze o kimś:

Długopolski, on w Kościylisku był, jak siy idziy od kościóła, idziy siy do tyk Maśnioków na Kyrpcówke i zaroz za groblom, przy grobli nade drógom ón siedzioł tyn Długopolski. Inó ón bardzó mioł kupe broni wiys. Jegó ni mogli łapić po prostu. (JB)

Inna mówi o dobrze znanym sobie człowieku i zaraz podaje z kim chodził:

Ludwik Kociulin – Kułach (...) Z Kośłówki. Chodzioł ze swoim swagrym z Białki. Nazywoł siy Pokrywka. Takiy mieli nazwiskó. I chodziyli z Białki przez wodę na Słowacjy tam od Śpisa,

a oprócz tego wymienia jeszcze kilka innych nazwisk i przydomków: „Monka, Dusa, ci... no... Słabegó”. (ZS) Kolejna zapytana o przemytników ze Suchego mówi:

(...) tó od Lacha haniok, Oborni, tótó tak, a ze Suchegó tó Jasiyk Bałków aly tó juz były lata 60. (...) Ludwiny Maryniokówjy [chłop<sup>2 13</sup> – przyp. AB] przemycoł, aly za przemysł siedzioł<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Chodzioł chłopok ku Hance* – starał się o jej względy, był częstym gościem w domu.

<sup>2</sup> Tu w znaczeniu „mąż”.

<sup>3</sup> Nazywał się Józef Bartol.

Oprócz tego jeszcze

Tutka z Poronina tó tyz tak przemycoł, tó tó, tó tamtó i jorki w tom strone, na co oko padło casami. (MC)

Wszystkie zaś zgodnie twierdzą, że zjawisko było powszechne i wiele osób na przemyt chodziło. Co ciekawe, w opowieściach pojawiają się kobiety. Relacje o przemytniczkach są raczej rzadkie. Niełatwym tym kawałkiem chleba zajmowali się zwykle mężczyźni, choć, jak widać, kobiety też czasem musiały sobie radzić w ten sposób. Pierwsza, macocha jednej z informaterek, nazywała się Karolina Styrzcza i pochodziła podobnie jak wzmiankowany Długopolski z Kyrpcówki, w Kościelisku, co może sugerować, że w okolicy przemyt był tak powszechny, że nie dziwiła nikogo młoda przemytniczka. Być może fakt, że granica była świeża, sprzyjał swobodnemu jeszcze przechodzeniu przez nią. O powszechności przemytu może świadczyć również dalsza działalność Karoliny Styrzczy, była ona bowiem działaczką regionalną, co opisuje pasierbica:

pote prowadziła ze Zośkom Krzeptówskom „Polskiy Towarzyswó Tatrzeńskiy”. (...) tu ka jest teroz Muzeum Tatrzeńskiy w tym budynku prowadziły. (JB)

Nie była więc to osoba, którą można by nazwać „elementem przestępczym”, nigdy zresztą później nie miała poważniejszych zatargów z prawem.

O drugiej kobiecie – wspomnianej przy zakreślaniu ram czasowych – nie wiadomo wiele, tylko że pochodzi z Ratułowa albo Miętustwa i że ma kilkoro, obecnie już dorosłych dzieci. Możemy się tylko domyślać, jak była zdesperowana, że używając dzieci jako swego rodzaju „zasłony dymnej” czy też może „tarczy” szła na drugą stronę granicy na piechotę, żeby zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze sprawunki.

Reszta nielegalnie przekraczających granicę w tym opisie to mężczyźni. Niektórzy przemytem parali się zawodowo, jak Długopolski, Mąka czy Kułach. Inni jak „Bałek Jasiyk (...) tó tak siy wyrzywali (...) Roz kiel a cos”. (MC), więc działalność przemytnicza była dla nich tylko epizodem, nie zaś głównym źródłem utrzymania.

### „Paść, naskubść trowy...

Przyczyny przekraczania granic były i inne, i zapewne nie mniej powszechne, chociaż z naszego punktu widzenia trochę mało chwalebne:

Nobarzyj w tyk 50 rokak. Nasi paśli (...). Tó nie inó chodziliy na tó [przemyt – przyp. AB] ba i owce napaść i trowy naskubść, a tam im syćkó rosło a u nos syćkó brakowałó. [...] A tam holy poledniówé były tó i trowa lepsy rosła i w ogóły.

Informatorka z resztą powtarza tę informację:

(...) i trowe skubli i nosiyl i chustak i paść chodziliy i wogóły (...) No tam juz byłó kańsi inacyj. (MC)

### ...kraść...

Były też powody kompletnie niechwalebne!!!

A jak tó i kradli tyz, no! I jorki i w ogóle... (MC)



### Żeby uciec

Niektórzy przekraczali granicę nielegalnie, gdyż musieli uciekać przed wymiarem sprawiedliwości, który ścigał słusznie bądź niesłusznie, ale w żadnym wypadku nie należało mieć z nim do czynienia.

Był z Wielkiygó Cichegó Michoł Stynkała. Aly ón tó nie tymu ze na przemyt chodził. (...) Bo na przemyt tyz chodzili, aly óni chodzili barzyj do Słowacy za robotom. A pote gó wziyni tak jak za kuriyra, bó tó wtedy wyłapali dość duzo. (...) A ón pote z drugim jakimsi kolegom, aly tó mama wiedziała z kim (...) No to wykopali (...) tunel het na Słowacy co tym tunelem przešli... A kieló im zesło kopać tyn tunel no tó nie wiyw bó 15 roków mu zesło zakiela siy dostał do Amaryki. Tó Ze Słowacy pote na Wyingry, z Wyingier jesce kańsi tam a pote dopiyro siy dostał jakósi – nie godali ze na statek, ba na sifa. Lewe papiyry dopiyró tam kańsi wyrobiył, aly we ftorym juz tym państwiy tó nie wiyw bó kieby zanaloz list nó tó... Bó moze jes ka we walizecce po babce bó óna czymała te listy bó adresy były, niy? Jakó opisówoł. No aly mu 15 roków zesło zakiela siy dostał do tyj Amaryki ku macé ku ojcu . Bó ón siy urodził w Amaryce, aly przyjechali ojcówiy tu pote na kwily, fcieli we Wielkim Cichym cosi poryktówać żeby ... bó mieli wiyncyj tyk dzieci. pote wojna wybychła i (...) zastał gó tu. (ZS)

Informatorka powołuje się na listy, czyli bezpośrednią relację samego uczestnika tych zdarzeń, które być może nawet jeszcze gdzieś ma, więc niezależnie od faktu jak niesamowita jest jej relacja, może być uważana za wiarygodną.

### Przemycić materiały religijne na Słowację

Powody nielegalnego przekraczania granic nie musiały być jednak tylko ekonomiczne czy powodowane instynktem samozachowawczym. Niekiedy robiono to dla idei, a ściślej dla wiary. Informatorka opowiada:

Jak jek zacyna jeździć do Tierchowij (...) tó tam poznałak takiygó ksiyndza (...) probosca. (...) Nazywoł siy Šabo. (...) Ksiondz Šabo był długiy roki – nie boce kieló roków był w tyj Tierchowij aly dość długó, dwajścia cý kieló... tym fararym (...) I ón mi opowiałoł nie jedyn roz bó ón godo po polsku dość dobrze. Naprowde dobrze bó siy ucył w Polsce, w Polsce był wyświńcony, ta jak mi godoł. Ón mi strańiy duzó opowiałoł o tym swoim żywóciy, za tyk casów komunystycnyk. (...) 3 razy uciekoł do Szwecji. Za kozdym razym gó łapali i ostatni roz jak gó złapiyli tó posadzili gó w Polsce we wiyńziyniu we Warszawiy. Siedzioł na (...) Rakowickij<sup>4</sup>. Zasońdziyli gó na 3 roki a (...) ze siy dobrze sprawołoł tó gó puściyli po półtora roku. I jak wrócił siy (...) zaroz pote jak gó puściyli z Warszawy tó siy wrócił na Słoweńskó i momentalnie gó tam uwiyńziyli i dali gó na półtora roku jesce. (...) A temu ze (...) był takim jakby kuryjerym. Wiadómó, ze siy nosiłoł i gazetki i wydawnictwa, te co były zakozane i ón tu chodził, jeździł. Bez Tatry przechodził tutok nie jedyn roz. Prowdopodobniy włońniy w okolicy Grzesia. Spotykoł siy tu z Polokami i Polocy przekazówali. Ksiynzo – wiadómo. (JJW)

Według relacji informatorki ksiądz Šabo nie ograniczał się do przejść przez Tatry, miał bowiem

piyńć paszportów (...) i godoł tak, ze w każdziutkim był kim innym. (...) W jednym był kawaler i (...) był jakimsi tam włońniy robociorzym na kolyi. Pote w drugim miół żone

<sup>4</sup> Informatorka ma na myśli więzienie w Warszawie, mimo że podaje krakowską nazwę ulicy.

i cosi ćwioró cy piyńcioró dzieci. Pote zaś czeci co innegó i takiy miol ty pašporty i s tymi pašportami przechodziył. (...) Ón godól ze przenosyli Bibliy i jakiysi ksionski, te takiy co nie wolnó im byłó, bó tam na Słowacji strańny za gymbe czymali. (JJW)

### Którędy

Nie wszyscy zdecydowali się na tak pracochłonną metodę przekraczania granic, jak Michał Stękała. Pasterze przechodzili przez „zieloną” nagminnie w górach, gdzie paśli owce, często z resztą z konieczności, kiedy nie upilnowali owiec, albo ich hale były za małe. Przemytownicy mieli swoje ścieżki i tradycyjne przejścia. Wypowiadając się o granicy na zachodzie Podhala informatorci mówią po prostu o „Białcańskij wodzi”: „Pokrywke zaszczelyli na środku wody Białcańskij” (ZS). Po przeciwnej stronie Podhala już sytuacja nieco się komplikuje: „moja macocha chodziła przez Witów, w nocy chodziła”, (JB), z kolei matka z dziećmi przechodziła: „bez tom... ka siy jedziy do Chochołowa i choćby tam ka na prostó” (MC). Ksiądz Šabo zaś przechodził przez Tatry bądź korzystał z fałszywych paszportów.

### Asortyment

Produkty przenoszone przez przemytników były najprzeróżniejsze i tę różnorodność informatorci bardzo często podkreślają:

Przenosyli chojcó. (...) Przenosyli bóty, przenosyli różne rzecy (...) serdoki z Luptówa nosyli (...), góralskiy. Piykne góralskiy! Jo mom luptówski serdok.

Właścicielka jest zachwycona jego jakością:

(...) ta wyprawa tó jest bardzó dobro, ci godom, tak wyprawa dobro i tak kolor dobry (...)

i opowiada dalej historię serdaka:

Zło była [macocha informatorci, przemytniczka – przyp. AB] ze matka jyj ubrała tyn serdok. Óna (...) chodziła na tyn przemyt i przyniesła se tyn serdok s tamtela. Matka jyj ubiwała, Matka jyj miała cycki duze, tó wiys (...) wynacionała jyj tyn serdok. (JB)

Kolejna informatorci mówi, że przemycano „jorki”<sup>5</sup>, przy czym daje do zrozumienia, że pochodziły one raczej z kradzieży. Mówi też, że Józef Bartol „przemycoł kosy do kosynio (...) świdry (...) co ka cza byłó”; oraz że na porządku dziennym było przewożenie produktów żywnościowych:

Aly tó ta jakó ci godom, i cukiyr i monka, i ka inó to w 50 rokak tu byłó syćkó ogranicone (MC)

<sup>5</sup> *Jorka* – młoda owca, jarka.



Jeszcze bardziej zróżnicowany asortyment podaje kolejna informatorka mówiąc dokładnie co woził Ludwik Kociulin, czyli Kułach:

(...) ze Słowacy przemycali żarówky elektrycne, szlerlak<sup>6</sup>, do kapcy (...) takiy były jakby... (...) ... takiy cekuladki, co zamalowywali tu boki skóry...<sup>7</sup>(...) Tabak, jakisi przedni nosiyli. Wiecniy dziadek tu nas broł do fajki od Ludwika tyn tabak. (...) podkolonki bo to w tyk rokak tó nie było rajtek jesce , ba bawelniane podkolonki ze wzorkami wyplatane takiy były, wiys, jak ażurkowe. A potem no tó juz wozył juz i biylizne osobistom, takiy jydwobne kosuly babom, stoniki... To były takiy komplety: stonik i halka tako, nyj i majtki.

W końcu podobnie jak inne informatorki przyznaje:

Nej a rešte tó wozyli co siy inó dałó. (ZS)

### Zbywanie produktów

Zbywanie produktów przemyconych przez granicę musiało nastęrczać pewne trudności. Pytana o to informatorka mówi:

Tó siy racyj słó. „Przyńiyje mi tó, przyńiyje mi tamtó”. (...) Niy, niy, niy! Tó nie było jakó dziś ty Cygany chodzom. Tó nie byłó tak, ba racyj wiedziól ftosi i pytoł: „pudziys tam, przyńiyje mi tó”. A tak coby siy fmowali, tó tegó nie byłó. (...) Kozdy siy boł coby nie podwiód<sup>8</sup> fto kogó. Tyn co przemycoł tó pewnym osóbo m tó odbywoł<sup>9</sup>. A nie tak zeby siy fmowiól. Za przemyt okropniy korali. (MC)

Jednak druga informatorka mówi o innym sposobie zbywania towarów, dokładnie odmiennym, a praktykowanym przez Ludwika Kułacha:

Tó zaś tu nosiyl po wsiak i zaś sprzedawół. Nó tó zaś nazbyroł za tó, tó masła, tó jaji, tó śmietany, tó syra, nó tó zaś wieźli w Zokópane, zaś sprzedół (...). (ZS)

Widzimy więc, że niezależnie od strachu przed karą przemyt i zbywanie produktów pochodzących z przemytu odbywało się niemal jawnie.

<sup>6</sup> W innej wypowiedzi ta sama informatorka precyzuje że: „Szrerlak tó byłó takiy do obrazów, tó óni s tela wozyli na Słowacyj” (ZS).

<sup>7</sup> Podobnie uściśla też informację o „cekuladkach”: „(...) a ze Słowacy przywoziyli tó do kapcy. Bó tó wiys, jak syli downó kapce tó dawali podeswe, aly miyndzy podeswe a sukno tó pchali byly co, nawet i dykture s pudeł. Coby tó tegó nie widać byłó nó tó pote kraiy malówali tom cekuladkom. Tó siy nad świycem topyłó (...) Takiy byłó jak lak. (...) Inó tó nie oblaziyló jakl siy zamalowałó, a pewniy nie przemokało tyz tak wartkó” (ZS).

<sup>8</sup> *podwiód fto kogó* – doniósł ktoś na kogoś

<sup>9</sup> *odbywoł* – sprzedawał, zbywał

### Zagrożenia i jak się przed nimi broniono

Życie przemytników nie było ani lekkie, ani łatwe, ani przyjemne. Nie bardzo już dzisiaj mieści się nam w głowie, że można było ryzykować życie dla plecaka staniaków, wymienić go na dobra konsumpcyjne po domach i dopiero te spieniężać na targu, żeby znów ryzykować życie dla plecaka tym razem żarówek. Określenie „ryzykowanie życia” nie jest w tym momencie figurą stylistyczną, ale czymś, z czym przemytnicy i uciekinierzy faktycznie musieli się liczyć. O Ludwiku Kułachu, wiemy że

Do niego szczyłali aly miał plecok na plecak i te żarówki jakosi tam miał zapakowane i tyn, ze ta kulka wlaźła do plecoka aly nie przesła het przez plecok. (ZS),

ale już jego szwagier – Pokrywka nie miał tyle szczęścia:

(...) nyj a tegó naśród Białki (...) poszczyłali. Zabiyli gó, bó cało serio posła do niegó.

Zapytana o przybliżoną datę informatorka odpowiada:

Tó już były może sześdziysionte roki. (ZS)

Ludwik starał się zabezpieczać swój towar chowając go w zaprzyjaźnionych domach:

O Ludwika tó wiyw, bó choćkie nawet nie czyłmół towaru w dóma, ba przyniół do nos, bó ociyc wiys, ze był sparalizówany, no tó zaś choć i kontrola sła tó u nos rewizyj nie robiyli bó... (...) coź narobiyl. (ZS)

Inny bohater wspomnień tej informatorki – niejaki Józef Mąka mieszkający w Tatarach – również miał nieprzyjemności związane z organami ścigania. Informatorka umiejscawiając w czasie relacjonowane przez siebie zdarzenie twierdzi, że mogła mieć 12, może 13 lat – a sam delikwent nie był jeszcze ożeniony, więc przypuszczalnie cała rzecz miała miejsce w samych początkach lat pięćdziesiątych. Relacjonująca zdarzenie opowiada, że szła z suką do psa, z Dunajca w Tatary, bo w tej wsi ktoś miał dość dużego psa. Kiedy tam wyszła zobaczyła, że we wsi jest wojsko z psami.

(...) Cało jednostka wojska (...) 3 dni w Tatarak siedziyli i pewniy ze 30 psów k...a byłó! A nie znašli gó. Ón se wyseł na ... Siedziól se na smreku na kympi. Na wiyru taki był kympiok gałynziaty i ón se tam na tym smreku siedziól i obserwówoł ch...ów syćkik jakó chodziyli po Tatarak i sukali. A co z tegó tó miał kolibe wygrzebanom takom, nyj wiys, tak ze siy i wyspać tam móg. Bó choćkie i w zimiy tam przecympiól. No tó nie nosiyl, wiys... jak wiedziól ze spokój co gó nie tegó... Aly woloł du dómu nie niysć, bó... nyj bó były ludziy i ludziska. Jakó i dziś. A haniok u Tatara zaś tyz nie za bardzó bó tó Monki zawse z Galasami siy ni mogli pogodzić, bó Galasówi zawse byłó mało ba siy pchoł tó Ziyntkówculi, tó Monkom... No a byda była no bó ociyc kie ta umar, małe dzieci zostały... (...) Wtedy u tegó Tatara to byłó! Dzieci! Wyprzewracali całe Tatary do góry nogami. (...) Ny, dzieci, nie wiyw cy nie ze 30 aut było tyk dżipów takik. (ZS)

Pytana, czy mąka był kiedykolwiek schwytany i karany za przemyt, informatorka zaprzecza.



Wbrew temu, co może się wydawać, schowanie się w górach i budowanie schronień w lasach nie było wcale takim chybionym pomysłem. Udawano się Mące, udało się i innym. Niejaki Długopolski z Bustryku i Sałata z Zębą

...tyz chodzyli na przemyt i zabiyli Słowackiygó strażnika. (...) Ik sukali listym góńcym (...) mieli abó kore śmierczy abó dozywóciy za tó ik cekałó. Nó tó siy ukrywali piytnościy roków. Bó po piytnostu rokak jus pote jakósi wiys, siy przedowniałó. (...) I pote siedziyli w tyj Gubałowce<sup>10</sup>. Tó długi casy siedziyli. (...) tó już byłó po piyńdziysiontyk rokak. Jus... Bó tó jo była wydano jus<sup>11</sup>, nó tó pote dopiyró byłó godane, ze óni jakósi có im ta kora przesła i (...) jus siy pote ujawniyli (...) (ZS)

Niektórych przemytników łapano i wtedy oczywiście szli oni do więzienia: „Ludwiny Maryniokówy [chłop – przyp. AB] przemycoł, aly za przemyt siedzioł” (MC)

Wspominany już Długopolski z Kościelisk również nie miał łatwego życia, informatorka podobnie jak poprzednia wspomina poszukiwania: „(...) aly przeciy ón siy długi casy ukrywół i długi casy tó wojskó jeździyłó...” (JB).

### A czasem przyszła amnestia...

i uratowała komuś skórę. Długopolski z Kościelisk skorzystał z niej. A było to tak:

No ogłosiyli ze jak po prostu siy oddo som, wiys, tó nie pudziy do hereštu. (...) ón tyz siy som zgłosiył z bratym (...) ze oddo broń. Przysed opancerzony taki, az zmiertwyli w Zokópanym na milicji kie ón przynióś...

Zapytana o przybliżoną datę informatorka uruchamia ciąg skojarzeń:

Jak my chodzyli haniok grabić, bó tó my kolo jegó chaupy chodzyli, i Stasek mi tó pokazówoł – mogłak mieć jakiyś dziewiytnościy roków. A dziś mom szeździysiont dwa. (...) bó tó tak byłó ze (...) w takim casiy jak jo chodzyła hań grabić, jescek miała te dziewiytnościy roków – nó bó dwajscia jedyn jek miała juzek była wydano, tó ón juz (...) wtedy zdoł tom broń. (...) (JB)

Z przybliżonych rachunków wynika, że w 1959 było już po fakcie, więc chodziło zapewne o którąś z licznych akcji amnestyjnych czy możliwości ujawnienia się, jakie miały miejsce na fali odwilży z połowy lat pięćdziesiątych.

Epoka przemytu trwa nadal w świadomości społecznej mieszkańców Podhala. Dowodem na to jest chociażby nadal śmieszący dowcip, który mimo dość mocnego wyrażenia zostanie tu przytoczony w całości ze względu na jego prawdziwość i ekspresję.

Złapanego na przechodzeniu przez „zieloną granicę” górala pyta żołnierz: – A gdzie to się Obywatelu wybieracie?? – Teroz, Paniy WOP’istó, tó juz do rzyći!

<sup>10</sup> „Bó tó Długópski siy ukrywół wtedy co na Gubałowce na smrekak mioł zrobionom kolibe. Rosly stiry smreki tak wroz i na tyk smrekak mioł kolibe w gałyźniak zrobionom i tam bez lató i nawet i w zimiy tam społ”. (ZS)

<sup>11</sup> Informatorka wyszła za mąż w roku 1956.

## Z dziejów narciarstwa w Tatrach Polskich (1894-2004)

Jak Holmenkollen w Norwegii, Lahti w Finlandii, czy Garmisch-Partenkirchen w Niemczech, tak Zakopane w Polsce jest nierozzerwalnie związane z historią narciarstwa. Na przełomie XIX i XX w. ta niewielka wioska, położona u podnóża Tatr, stała się jedną z najważniejszych kolebek polskiego narciarstwa. „Białe szaleństwo” było i jest jednym z tych czynników, które przyczyniły się do rozślawienia tej pięknej miejscowości w sportowym świecie, a także do jej rozwoju. W Tatrach, zarówno w polskiej oraz węgierskiej (dzisiaj słowackiej) części, odbyło się wiele zawodów narciarskich najwyższej rangi.

Początki narciarstwa były związane jednak nie z wyczynem sportowym, lecz z turystyką narciarską. Pierwsi narciarze, wyposażeni w prymitywny sprzęt: drewniane, nieokantowane narty, przywiązane zwykłymi rzemieniami do butów, pojawili się po obu stronach Tatr w drugiej połowie XIX w., przy czym wcześniej zaczęto szusować po ich południowej stronie. Już ok. 1865 r. dr Károly Cornidesz<sup>1</sup>, lekarz z Wielkiej koło Popradu, przywiózł parę nart skandynawskich z Norwegii. Posiadamy wiadomość, że na tych nartach osobiście nie jeździł, lecz ozdabiał one jego lekarski gabinet. Jednym z pionierów narciarstwa w Wysokich Tatrach był także dr Miklós Szontagh, który pracował od 1873 r. w Starym Smokowcu i używał nart oraz karpli do celów turystycznych i myślistwa. Na Spiszu jeżdżono na nartach już od 1876 r., a używał ich Kamillo Lersch. Także pierwszy kurs narciarstwa został zorganizowany w Tatrach Węgierskich. Miało to miejsce w 1899 r., koło Szczyrbskiego Jeziora, a kurs zakończyły zawody narciarskie – bieg ze Szczyrby do Wielkiego Sławkowa. 13 stycznia 1903 r. Károly Jordán (Węgier) i Karol Englisch (Polak) dokonali pierwszego w Tatrach wejścia szczytowego na nartach, a celem ich wyprawy był wierzchołek Krzyżnego Liptowskiego (2040 m npm)<sup>2</sup>.

Pierwsze próby użycia nart, zwanych też wówczas „łyżwami”, „łyżami” a nawet „latającymi deskami”, w Tatrach Polskich przypadły na ostatnie dziesięciolecie XIX w. Zimą 1891 r. Władysław Kleczyński (junior) i Marcin Kozłowski dotarli na nartach do Czarnego Stawu Gąsienicowego<sup>3</sup>. Rok później znany taternik Leopold Świerż w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” zachęcał, by wzorem Norwegów i innych ludów skandynaw-

---

<sup>1</sup> I. Machajdik, *Beginning of skiing in Slovakia*, [w:] *Winter! Sport! Museum*. III FIS Ski Conference, Mürzzuschlag–Graz 2004, s. 49-50. O Cornideszu piszą też Z. Radwańska-Paryska, W. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 799.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.



skich używać nart do wycieczek zimowych w góry<sup>4</sup>. Także zapiski Wojciecha Brzegi, znajdujące się w archiwum Muzeum Tatrzańskiego podają, że w tym okresie nart używał w Zakopanem niejaki Mikulski, o którym Brzega tak pisał: „hrabia Zamoyski założył Spółkę Handlową w Zakopanem koło 1888. Jeden z subiektów nazywał się Mikulski, ten sprowadził pierwszy narty norweskie, czy też szwedzkie i jeździł”<sup>5</sup>. Niestety, nic więcej poza tymi krótkimi, wręcz zdawkowymi wzmiankami, nie wiemy ani o Kleczyńskim, Kozłeckim, a tym bardziej o Mikulskim. Dlatego przyjmujemy, że pierwszym nowoczesnym narciarzem tatrzańskim, propagującym nową dyscyplinę czynem i piórem, w sposób ciągły przez wiele lat, był Stanisław Barabasz<sup>6</sup>. Do swoich planów pozyskał on Jana Fischera, z którym w 1894 r. dotarli oni na nartach do Czarnego Stawu Gąsienicowego<sup>7</sup>, a następnie – posmarowawszy swoje deski oliwą z sardynek, o czym pisał Barabasz we *Wspomnieniach narciarza* – zjechali do Kuźnic. Jedna z tych historycznych nart Barabasza znajduje się w zbiorach działu sztuki Muzeum Tatrzańskiego<sup>8</sup>.

W 1903 i 1905 r. Barabasz z towarzyszami zdobył na nartach Przełęcz pod Kopą Kondracką oraz dwa szczyty Czerwonych Wierchów: Kopę Kondracką (2004 m) i Małolączniak (2096 m)<sup>9</sup>. To były już, jak na owe czasy, poważne wyprawy narciarskie. Pierwszymi narciarzami, oprócz Barabasza, byli w Zakopanem: Mariusz Zaruski, Mieczysław Karłowicz, Henryk Bednarski, Włodzimierz Tchórzewski, Włodzimierz Ziętkiewicz i Stanisław Zdyb<sup>10</sup>, a wśród kobiet: siostry Urbańskie<sup>11</sup> oraz Leokadia Czer-

<sup>4</sup> L. Świerż, *Wycieczka do Morskiego Oka zimową porą*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1892, t. 13, s. 19-32, pisał: „ci, którzy (...) z różnych stron kraju na zimę do Zakopanego – jako zimowej stacyi klimatycznej – przyjeżdżają, dać pierwsze hasło do wprowadzenia narciarstwa namprzód w Zakopanem, a następnie powróciwszy do domu w różnych stronach kraju rozpowszechnić zwłaszcza wśród dorastającej młodzieży ważność narciarstwa, które wielce może się przyczynić, jak alpinizm, sokolstwo, do fizycznego odrodzenia narodu”. Podobnie, o społecznym znaczeniu narciarstwa, pisał później Mariusz Zaruski.

<sup>5</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/82-102.

<sup>6</sup> S. Barabasz, *Wspomnienia narciarza*, Zakopane 1914. Potwierdza to Roman Kordys, pisząc w pierwszym tomie *Narciarstwa Polskiego*: „najprawdopodobniej pierwszym, który zaczął u nas próbować nart był myśliwy Stanisław Barabasz, który miał narty już grudniu 1888 r.” W okresie późniejszym kilku autorów, w mniej lub bardziej przekonywująco, próbowało obniżyć zasługi S. Barabasza dla rozwoju narciarstwa po polskiej stronie Tatr, które są niepodważalne, zarówno w sensie organizacji wycieczek, jak publikacji, a także pod względem organizacyjnym. S. Barabasz był przecież współzałożycielem ZON TT i jego pierwszym prezesem.

<sup>7</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/326, S. Barabasz *Początki mego narciarstwa*.

<sup>8</sup> S. Barabasz tak pisał we *Wspomnieniach narciarza*: „znalazły się dwie deski, jedna jesionowa, druga bukowa. Ale to nie szkodzi, dobrze, że i takie są. Wystrugał je stelmach, ale tak cienko, jak gdyby miały służyć za linię do tablicy szkolnej (...), zaostrzone końce wyparzyło się w gorącej wodzie i wygięło nad ogniem”. Narta Stanisława Barabasza z 1888 r. znajduje się w zbiorach Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego (sygn. S/531/MT). Wymiary narty: długość 2 m, szerokość 7,8 cm, grubość – pod stopą 1 cm, tył narty i dziób – 0,5 cm. Wiązania, niestety, nie zachowały się. Nartę tę Muzeum otrzymało 7 lipca 1946 r., jako dar od SN PTT. Oprócz tej narty Muzeum posiada w zbiorach cenne narty z wejścia na Howerlę w 1897 r. oraz narty produkcji Stanisława Zdyba, a także narty dziecięce, które wyrabiał słynny przewodnik góralski Klemens Bachleda.

<sup>9</sup> Relacje z tych wejść narciarskich zamieściła gazeta „Zakopane”, R. 1902 oraz MT-ZA, sygn. AR/NO/326, S. Barabasz, *Dwie wycieczki*.

<sup>10</sup> Wśród pionierów narciarstwa w Tatrach Polskich wymieniani są także: Celewicz, Góraś i Kuliński.

<sup>11</sup> Jeździły one na nartach w długich sukniach i ozdobnych kapeluszach, co uwiecznił na fotografii S. Barabasz.

wińska, która była pierwszą narciarką zakopiańską zrzeszoną w klubie<sup>12</sup>. Był to klub ZON TT (Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego), istniejący do dzisiaj pod nazwą SN PTT, który powstał w Zakopanem zimą 1907 r. Klub ten uczynił narciarstwo zakopiańskie bardziej zorganizowanym, aczkolwiek jego działacze na czele z Zaruskim nie popierali kierunku sportowego w narciarstwie, lansowanego przez Karpackie Towarzystwo Narciarzy (KTN)<sup>13</sup> i Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy (TTN)<sup>14</sup>.

W owym czasie nartami zaczęli interesować się także górale, a pierwszym z nich był słynny przewodnik tatrzański Klemens (Klimek) Bachleda, wynalazca drewnianych „wirstli” („kielbasek”), używanych do podchodzenia na nartach<sup>15</sup>. Po nim, z powodzeniem jeździli na nartach Stanisław Gąsienica-Byrcyn, pierwszy góral, który ukończył kurs narciarski w 1907 r., oraz Wojciech Tylka-Suleja, Jakub Gąsienica-Wawrytko, Jędrzej Marusarz-Jarząbek, Jan Obrochta i inni.

Przełom wieków XIX i XX był więc, jak widać, epoką pionierskich wejść na tatrzańskie szczyty, z ponad dwumetrowym kijem alpejskim, zwanym „bambusem” lub „alpenstockiem”. Ponadto Barabasz, Zaruski, Karłowicz, Bednarski potrafili zjeżdżać z tak trudnych i „honornych” szczytów tatrzańskich, jak Kościelec, Kozi Wierch, Kamienista,

---

<sup>12</sup> O pierwszych zakopiańskich narciarkach tak pisał Barabasz: „Kobiety zaś jeździły w stroju miejskim, tylko na nogach miały kapce, za to kapelusze były ubrane wstążkami, piórami i kwiatami”. MT-ZA, sygn. AR/NO/326, S. Barabasz, *Początki mego narciarstwa*, s. 5.

<sup>13</sup> KTN – pierwsza trwalsza na ziemiach polskich organizacja narciarska, powstała 27 stycznia 1907 r. we Lwowie, z inicjatywy miejscowego środowiska taternickiego. Twórcami KTN byli między innymi Maksymilian Dydryk, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys, Jerzy Maślanka, Kazimierz Panek, Tadeusz Smoluchowski. KTN działało głównie w Karpatach Wschodnich, ale odegrało także ważną rolę w rozwoju narciarstwa w Tatrach. Do roku 1914 działacze klubu dokonali wielu poważnych wejść narciarskich na szczyty Karpat Wschodnich, Czarnohory i Alp Rodniańskich. W 1919 r. KTN należał do współzałożycieli Polskiego Związku Narciarskiego. Towarzystwo działało do wybuchu II wojny światowej. Więcej o KTN w: Z. Klemensiewicz, *30 lat pracy KTN*, „Turysta w Polsce” 1937, nr 3-4, Z. Pręgowski, *Złota księga narciarstwa polskiego. Karpaty Wschodnie*, Warszawa 1992; Z. Radwańska-Paryska, W. Paryski, *Wielka encyklopedia...*, op. cit., s. 498.

<sup>14</sup> TTN – powstało 7 października 1910 r., z przekształcenia się krakowskiego koła Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w samodzielną organizację narciarską. 13 grudnia 1910 r. wybrano pierwszy legalny zarząd klubu, na czele którego stanął Jan Fischer. TTN organizowało kursy i wyprawy w Tatrach oraz Beskidach na nartach. Od roku 1912 w Zakopanem istniało koło TTN. Klub doprowadził do powstania w latach 1911-1912 schroniska na Kalatówkach. TTN propagowało przede wszystkim rozwój narciarstwa sportowego, przez co doszło do konfliktów ze środowiskiem zakopiańskim, a zwłaszcza z Zaruskim, który był zagorzałym zwolennikiem turystyki narciarskiej. W 1919 r. TTN było jednym ze współzałożycieli Polskiego Związku Narciarskiego. Organizacja ta zakończyła swoją działalność wraz z wybuchem II wojny światowej. Ibidem, s. 1268.

<sup>15</sup> Opisanych przez towarzysza wyprawy Klimka na Halę Gąsienicową – Jana Rostafińskiego: „Na to, żeby się po nim posuwać (tj. po śniegu – WS), znalazła się rada w Klimka zapobiegliwości. Mielśmy jego pomysłu hamulce, wyglądające jak klocek czworokanciasty o jednym boku ściętym i długi jak narta jest szeroka. Za pomocą sznurka przewleczonego przez poprzeczne otworki w kločku, przymocowywało się go pod nartą, a koniec sznurka wiązało do lilienfeldzkiej więźby. Skantowanie kločka, przy obsuwaniu się narty, zaczynało się w śnieg i utrzymywało w miejscu ciężar, jaki narta dźwigała na sobie. Że zaś to miało mieć – w oczach Klimka – podobieństwo jakby do kielbaski, czy serdelki, nazwał swoje hamulce «wirstlami». (J. Rostafiński, *Na Klimkowych „wirstlach”*, „Wierchy” 1927, s. 31). W okresie późniejszym do podchodzenia używano „fok”, pasów foczego futra, podklejanych lub zapinanych na paskach pod narty, a także coraz popularniejszych smarów.



Bystra i wielu innych. Wraz z poznaniem Tatr rosła wiedza o lawinach, poprawie uległ sprzęt. Pojawiły się też pierwsze przewodniki narciarskie: Zaruskiego i Henryka Bobkowskiego (1908 r.)<sup>16</sup>, Kordysa (1908)<sup>17</sup>, Zaruskiego (1913)<sup>18</sup>, Aleksandra Bobkowskiego (1918)<sup>19</sup> i kolejne. Dominowała wtedy zdecydowanie turystyka narciarska, a okres sportowy w historii polskiego narciarstwa miał dopiero nadejść za około 10 lat. Mimo to, już w 1910 r., na Hali Goryczkowej, odbyły się pierwsze „wyścigi” narciarskie, w których wzięło udział ok. 150 narciarzy<sup>20</sup>. Plakat do tych zawodów, autorstwa Mariusza Zaruskiego, pokazywał narciarza z „bambusem” w rękę w pogoni za kozicą. Rok później podobne zawody, obejmujące skoki narciarskie, biegi i zjazd rozegrano w Tatrzańskiej Polance, a organizatorem pierwszych zawodów narciarskich na terenie Górnych Węgier (dzisiejsza Słowacja), był lekarz Michał Guhr.

W następnych latach zaczęły się rozwijać i inne dyscypliny, w tym skoki na nartach, z których Zakopane zasłynęło potem na całym świecie. Pierwsze skoki narciarskie w Tatrach Polskich, w granicach 15 m, oddano na niewielkiej skoczni terenowej, zbudowanej na Kalatówkach. Ważnym momentem na drodze do rozwoju narciarstwa w Tatrach był grudzień 1919 r., kiedy powstał Polski Związek Narciarski (PZN). Pierwsze w historii Mistrzostwa Polski w narciarstwie rozegrano w r. 1920 w Tatrach. Rozwój konkurencji klasycznych spowodował powstanie trzydziestometrowej „odskoczni”, jak wówczas pisano w prasie zakopiańskiej, w Dolinie Jaworzynki, a później wielkiej skoczni na Krokwi, która stała się niekwestionowanym centrum narciarstwa klasycznego w Zakopanem. Projektowali ją: inż. Karol Stryjeński i Szwed inż. Sellstroem. Jej pierwszym rekordzistą został skoczek zakopiańskiego Oddziału Narciarskiego „Sokół”, Stanisław Gąsienica-Sieczka, który 22 marca 1925 r., podczas otwierającego skocznię konkursu osiągnął 36 m. Potem na Krokwi rychło przekoczono „sześćdziesiątkę”, „siedemdziesiątkę”, „osiemdziesiątkę”, a na początku lat 60. także „setkę”.

Wielka Krokiew jest jedną z niewielu skoczni na świecie, na których aż trzykrotnie rozgrywano konkursy skoków podczas Narciarskich Mistrzostw Świata FIS. W Zakopanem stało się to po raz pierwszy w lutym 1929 r., kiedy zwycięzcą konkursu, rozegranego przy ogromnym mrozie, sięgającym około 30 stopni, był Norweg Sigmund Ruud. Najlepszy z Polaków, Bronisław Czech, był dziesiąty<sup>21</sup>. W 1939 r., w kolejnym zako-

<sup>16</sup> H. Bobkowski, M. Zaruski, *Podręcznik narciarstwa*, Kraków 1908.

<sup>17</sup> R. Kordys, *Narty i ich użycie*, Lwów 1908.

<sup>18</sup> M. Zaruski, *Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich*, Zakopane 1913. Wydawcą tego ciekawego przewodnika była Sekcja Narciarska TT. Zaruski opisał w nim trasy 55 wycieczek narciarskich w rejonie polskich Tatr Wysokich i Zachodnich, od łatwiejszych (np. Lipki, Gładkie, Gubałówka), po trudniejsze (Kozi Wierch, Zawrat, Czerwone Wierchy). Do przewodnika załączył mapę tras narciarskich własnego autorstwa, z zaznaczonymi trasami schodzenia lawin. Ogólnie trzeba stwierdzić, że przewodnik ten stał na wysokim poziomie, jeśli chodzi o jego stronę informacyjną.

<sup>19</sup> A. Bobkowski, *Podręcznik narciarstwa*, Kraków 1918.

<sup>20</sup> Bob. [A. Bobkowski], *I Międzynarodowy Dzień Narciarski w Zakopanem*, 28 marca 1910 r., [w:] *Narciarstwo Polskie*, Kraków 1925, t. 1, s. 224-230. W zawodach wzięło udział 150 narciarzy i narciarek ze Lwowa, Krakowa, Bielska, Przemyśla, Nowego Targu, Zakopanego. W zawodach na Hali Goryczkowej w Tatrach Zachodnich wzięło także udział, jak pisze Bobkowski, „dwóch przedstawicieli krajów alpejskich. Ich udział nadał imprezie charakter międzynarodowy”. Jednym z nich był Richard Gerin, który zwyciężył w biegu starszych.

<sup>21</sup> *Narciarstwo Polskie*, Kraków 1929, t. 3, s. 171. Wyniki konkursu skoków w zawodach FIS, Zakopane 10.02.1929.

piańskim FIS-ie, mistrzem świata w skokach został Josef Bradl z Bischofshofen, Austriak startujący w barwach Niemiec. Piąte miejsce wywalczył wówczas największy as polskiego narciarstwa tamtych lat, Stanisław Marusarz, wicemistrz świata w skokach z Lahti (1938). W konkurencjach alpejskich najlepsi okazali się Niemcy (zjazd wygrał Helmut Lantschner), a w klasycznych dobry wynik, czwarte miejsce w kombinacji norweskiej, zanotował Andrzej Marusarz<sup>22</sup>. Dobrze zaprezentowali się też polscy alpejczyści i biegacze<sup>23</sup>.

W okresie II wojny światowej uprawianie narciarstwa było zabronione przez okupanta, a wielu przedwojennych narciarzy i działaczy oddało życie w walce za Ojczyznę.

Po wojnie nastąpiła odbudowa narciarstwa pod Giewontem, a nowe pokolenia narciarzy rozślawiały sportowe imię Zakopanego. W 1956 r. zakopiańczyk, Franciszek Gąsienica-Groń, zdobył w Cortina d'Ampezzo brązowy medal olimpijski. Był to pierwszy medal olimpijski zdobyty przez polskiego narciarza.

Po raz trzeci Zakopane gościło najlepszych narciarzy świata na zawodach FIS w 1962 r. W ramach programu sportowego mistrzostw świata w konkurencjach klasycznych rozegrano dwa konkursy skoków: na skoczni średniej (K 65) i dużej (K 90), biegi i kombinację norweską. Na średnim obiekcie najlepszy okazał się stylowo skaczący Norweg Toralf Engan, ale polscy kibice mieli powody do radości, gdyż tytuł wicemistrzowski zdobył skoczek śląski Antoni Łaciak, a siódmy był Gustaw Bujok<sup>24</sup>. Zainteresowanie konkursem na Wielkiej Krokwi przeszło wyobrażenia organizatorów FIS-u, gdyż wokół skoczni zgromadziło się aż 125 tysięcy kibiców, a konkurs stał na najwyższym światowym poziomie. Otworzył go siedemdziesięciometrowym skokiem wielki sportowiec i patriota, Stanisław Marusarz. Tym razem najlepszy okazał się „orzeł Turyngii”, jak nazywała prasa sportowa Helmuta Recknagla z NRD. Polacy i tym razem nie zawiedli: szósty był Łaciak, a ósmy Piotr Wala<sup>25</sup>.

Brązowy medal mistrzostw świata zdobył w lutym 1970 r. w Wysokich Tatrach na skoczni 90-metrowej w Szczyrbskim Jeziorze zawodnik zakopiańskiej „Wisły”, Stanisław Gąsienica-Daniel. 11 lutego 1972 r. złoty medal olimpijski w Sapporo zdobył zawodnik klubu „Wisła-Gwardia” Zakopane, Wojciech Fortuna<sup>26</sup>, który zwyciężał też w zawodach Pucharu Tatr i Mistrzostwach Polski na Krokwi w Zakopanem.

W Tatrach organizowano także zawody w kolejnej dyscyplinie sportów zimowych: biegach narciarskich. W tej niesłychanie ciężkiej konkurencji Zakopane miało także dni swojej wielkiej chwały. Wśród nazwisk, które rozślawiły imię polskiego sportu, nie może zabraknąć Tadeusza Kwapienia, Stanisława Bukowskiego, Józefa

<sup>22</sup> Andrzej Marusarz, ur. 31.08.1913 r., był kuzynem Stanisława Marusarza, a nie jego bratem, jak się nieraz mylnie podaje. Jego ojcem był znany góralski przewodnik Jędrzej Marusarz-Jarząbek. Andrzej Marusarz był zawodnikiem SN PTT, specjalizował się w kombinacji norweskiej, dwukrotnie olimpijczyk (1932, 1936), mistrz Polski w skokach narciarskich (1938), rekordzista skoczni na Krokwi. W czasie II wojny światowej pływał jako starszy marynarz w alianckich konwojach, a po zakończeniu wojny powrócił do Zakopanego i został trenerem.

<sup>23</sup> *Narciarskie Mistrzostwa Świata. Zakopane, Zawody FIS, 11-19.02.1939 r.*, wydawnictwo Polskiego Związku Narciarskiego.

<sup>24</sup> W. Szatkowski, *Od Marusarza do Mahysza*, Zakopane 2003, s. 142; biogram sportowy Antoniego Łaciaka i wyniki konkursu na Średniej Krokwi, 21 lutego 1962 r.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 144. Wyniki konkursu na Wielkiej Krokwi w dniu 25 lutego 1962 r.

<sup>26</sup> W. Fortuna, *Szczęście w powietrzu*, Chicago 2000.



Daniela-Krzepitowskiego, Józefa Rysuli, Andrzeja Mateji, Józefy Pęksy-Czerniawskiej, Stefanii Biegun i wielu innych<sup>27</sup>. Z powodzeniem sławili oni imię Polski na światowych trasach. W 1974 r. na Mistrzostwach Świata w szwedzkim Falun brązowy medal zdobył mieszkaniec Kościeliska Jan Staszek. W cztery lata później prezydent Finlandii Urho Kekkonen wręczył puchar najlepszego narciarza Mistrzostw Świata w Lahti Polakowi, Józefowi Łuszczkowi. Łuszczek zdobył złoto na 15 km, brąz na 30 km i 7 miejsce w maratonie na 50 km<sup>28</sup>. W kraju aż 36 razy zdobył tytuł mistrza Polski. W Zakopanem organizowano zawody Pucharu Świata w biegach narciarskich w 1979 r. (na pięknych trasach na Cyrhli, nieistniejących obecnie) i Zimowe Spartakiady Armii Zaprzysiężonych (1961, 1970, 1979) oraz dziesiątki międzynarodowych zawodów w silnej obsadzie.

Zakopane to także kolebka polskiego narciarstwa alpejskiego<sup>29</sup>. Spośród wielu alpejczyków, którzy reprezentowali nasz kraj, szczególne miejsce zajmują: Barbara Grocholska-Kurkowiak i Jan Gąsienica-Ciaptak – wielokrotni mistrzowie Polski i zwycięzcy konkurencji alpejskich w zakopiańskich Memoriałach Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny, a także Maria Gąsienica-Daniel, Maria Kowalska, Ryszard Cwikła. Natomiast w latach 70. w dyscyplinach tych, na zawodach krajowych w Zakopanem i na trasach alpejskich, odnieśli cały szereg wartościowych wyników: Roman Dereziński, Kazimierz Burzykowski, Maciej Gąsienica-Ciaptak i Wojciech Gajewski.

Wysokie umiejętności prezentował Andrzej Bachleda-Curuś, zdobywca srebrnego i brązowego medalu mistrzostw świata (1970 i 1974). Popularny w środowisku alpejczyków „Ałus” należał do ścisłej światowej czołówki. Warto też dodać, że Bachleda otrzymał Nagrodę Fair Play im. barona Pierre de Coubertina. Z rodziny Bachledów-Curusiów świetnie jeździł także brat Andrzeja, Jan. Na Zimowych Igrzyskach w Salt Lake (2002) wystartował syn popularnego „Ałusia” – Andrzej. Zakopane było miastem-organizatorem Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim (1974) na Nosalu i zawodów Pucharu Europy. W latach 80. spośród pań wslawiły się siostry Dorota i Małgorzata Tlałkówny oraz mistrzyni Europy Ewa Grabowska. Także studenci-alpejczyści ścigali się na trasach Kasprowego Wierchu i Szymoszkowej na Uniwersjadach 1993 i 2001 r. oraz na Słowacji, gdzie w Tatrach Wysokich, w rejonie Łomnickiej Przełęczy, organizowano zawody o „Wielką Nagrodę Słowacji” („Velka Cena Slovenska”). Kolejną wielką imprezą jest Puchar Świata w skokach narciarskich, który po raz pierwszy zorganizowano w Zakopanem w styczniu 1980 r., potem w latach 1990, 1996, 1998 i 1999. Jest to impreza najwyższej światowej rangi, a ostatnie pucharowe zawody, rozegrane w latach

<sup>27</sup> Bardzo obszernie o wybitnych sportowcach z Zakopanego pisze H. Zdebska, *Mistrzowie nart*, Kraków 2000.

<sup>28</sup> Patr.: W. Szatkowski, *150 000 km narciarskiej przygody Józefa Łuszczka*, Zakopane 2004.

<sup>29</sup> Zakopane ma wielki wkład w rozwój konkurencji alpejskich w historii FIS, gdyż podczas pierwszych zawodów FIS w Zakopanem, 6 lutego 1929 r., rozegrano pierwszy (aczkolwiek nieoficjalny) bieg zjazdowy w historii zawodów FIS. Składał się on z dwóch etapów: pierwszy z Suchoj Przełęczy do Kotła Goryczkowego z metą przy schronisku na Hali Gąsienicowej oraz drugi, z Kopy Magury na Halę Królową Niżnią. Jego zwycięzcą był polski narciarz Bronisław Czech (SN PTT) z czasem 6 min. 52 sek., przed Anglikiem W.R. Brackenem (czas 6.55) i Szwajcarem S. Lauenerem (czas 8.21). Startowały też panie, wygrała D. Elliot z czasem 10.16, przed Sale-Backer, czas 10.26 (obie z Wielkiej Brytanii). Tak więc w Zakopanem uczyniono pierwszy krok, by utworzyć tej konkurencji drogę do włączenia jej do Mistrzostw Świata FIS i zimowych igrzysk olimpijskich.

2002, 2003, 2004 dzięki ogromnemu sukcesowi Adama Małysza, były wyjątkowymi w historii Zakopanego.

Pomysłem, który według przedstawicieli lobby inwestycyjnego miał przeobrazić Zakopane w „drugie Chamonix” i zmodernizować trochę już przestarzałą bazę sportowo-turystyczną tego miasta, była idea organizowania w Zakopanem zimowych igrzysk olimpijskich w 2006 r. Zakopane okazało się jednak niezbyt dobrze przygotowane do aż tak wielkiej imprezy (brak odpowiednich obiektów sportowych, za wyjątkiem skoczni na Krokwi), w dodatku całkowicie kolidującej z ideą ochrony przyrody (powstanie trasy do biegu zjazdowego wiązało się wycinkami setek drzew w Dolinie Goryczkowej) i przegrało swoją kandydaturę na sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Seulu.

Jednym ze stosunkowo młodych sportów zimowych, których uprawianie w Polsce ma swoje korzenie na Podhalu, jest biathlon, zwany też czasami dwubojem zimowym. To właśnie we wsi Kościelisko, położonej na zachód od Zakopanego, znalazła się w latach 50. grupka zapaleńców, którzy zajęli się rozwojem biathlonu na Podhalu. Jednym z nich był Stanisław Zięba, zawodnik, a potem działacz Wojskowego Klubu Sportowego Zakopane, który doprowadził do tego, że na niedużej, otoczonej świerkowym lasem polanie na Groniu w Kościelisku powstał stadion biathlonowy, który stał się przysłowiową „kolebką” tej konkurencji w Polsce. Dzięki zapalowi i poświęceniu S. Zięby i płka Konarskiego, przy klubie sportowym WKS powstała sekcja biathlonu, a jej zawodnicy zaczęli startować w najważniejszych imprezach: zimowych igrzyskach i mistrzostwach świata, na których zdobyli 15 medali. Najbardziej znanymi zawodnikami w tym czasie byli: Józef Gąsienica-Sobczak – podwójny wicemistrz świata z Garmisch-Partenkirchen (1966), Stanisław Szczepaniak – wicemistrz świata z Altenbergu (1967), Stanisław Łukaszczyk – medalista mistrzostw świata i ósmy biathlonista igrzysk w Grenoble, a także: Andrzej Rapacz – 5-krotny medalista mistrzostw świata, Jan Szpunar – 3-krotny, Ludwik Zięba – 3-krotny i wielu innych.

Wyrazem uznania dla osiągnięć polskiego biathlonu było przyznanie Zakopanemu przez władze międzynarodowej organizacji Mistrzostw Świata w 1969 r. Okazały się one, dzięki wspaniałej zimowej scenerii, sukcesem sportowym i organizacyjnym, a bohaterem polskiej reprezentacji był junior Andrzej Rapacz, który zdobył tytuł wicemistrzowski w biegu na 15 km i w sztafecie. Odtąd strzelnica na Kirach dosyć często gościła zawodników z całego świata. Na Kirach odbyły się konkurencje biathlonowe dwóch Zimowych Uniwersjad: 1993 i 2001 r., Mistrzostwa Europy w biathlonie Zakopane – Kościelisko 2000, a także Mistrzostwa Świata juniorów i juniorów młodszych Kościelisko 2003. Oprócz nich od 1967 mistrzostwa Polski w biathlonie zimowym, a od lat 90. także w letnim oraz ogólnopolskie olimpiady młodzieży<sup>30</sup>.

Bardzo popularny jest też snowboard, w którym najlepszy wynik odniosła mieszkanka Poronina, Jagna Marczułajtis. Zdobyła ona tytuł mistrzyni świata juniorów, a także wywalczyła wysokie czwarte miejsce na Zimowych Igrzyskach w Salt

---

<sup>30</sup> Informacje o historii polskiego biathlonu w: F. Mojak, *Polski biathlon*, Zrzeszenie Sportu, Turystyki i Rekreacji „Budowlani” i Zięba Stanisław, *Krótką historia dwuboju zimowego 1958-1980*, maszynopis w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego; W. Szatkowski, *Mistrzowie śnieżnych tras. 50 lat WKS Zakopane*, Zakopane 2000.



Lake 2002. Snowboardowa deska, jako przeciwwaga dla tradycyjnych nart, dla niektórych moda i styl życia, zyskuje coraz więcej zwolenników.

Od kilku lat przeżywa gwałtowny rozwój ski-alpinizm, lub, jak kto woli, turystyka narciarska. Podejścia na szczyty Tatr na nartach z podklejonymi fokami i zjazdy w głębokim śniegu, charakterystyczne dla odległych czasów pionierów, oraz towarzyszący uprawianiu tego sportu bliski kontakt z przyrodą górską, mają coraz więcej zwolenników. Po polskiej stronie Tatr organizowane są następujące zawody w ski-alpinizmie: im. Jana Strzeleckiego (od 1989 r.), Memoriały Malinowskiego i Oppenheima, a w górach coraz częściej, jak za czasów Zaruskiego i Barabasza, widać narciarzy podklejających foki i podchodzących na nartach, szukających nietkniętych nartą dziewiczych terenów. Na Słowacji jest podobnie, a zawodnicy z tego kraju od lat należą do światowej czołówki. W rejonie Dolin Staroleśnej, Zimnej Wody i Pięciu Stawów Spiskich zorganizowano w 2003 r. Mistrzostwa Europy w tej pięknej dyscyplinie. Jej odmianą jest też narciarstwo ekstremalne (ski extreme), wymagające stalowych niemal nerwów i znakomitej techniki, uprawiane w bardzo stromych żlebach i ścianach Tatr Wysokich oraz Zachodnich, jak np. zjazd Piotra Konopki północną ścianą Giewontu, zjazdy Edwarda Lichoty, Karola Życzkowskiego i innych.

Mimo otwarcia granic naszego kraju, oblane blaskiem słońca zimowe Tatry są wciąż magnesem ściągającym zimą tysiące narciarzy. Służy im bogata infrastruktura podtatrzańskich miejscowości: w Zakopanem kolej na Kasprowy Wierch (powstała w 1936 r.), która być może zostanie w najbliższych latach zmodernizowana, Gubałówkę (1938 r.), wyciągi krzeselkowe w Kotłach Gorczykowym, Gąsienicowym, na Nosalu, kolej na Pająkówkę i liczne mniejsze wyciągi na Podhalu. Wciąż powstają nowe projekty inwestycji narciarskich na Podtatrzu, np. w rejonie Biały Tatrzańskiej i Witowa. Także tereny narciarskie Słowacji, położone w sercu Tatr, zwłaszcza rejon Szczyrbskiego Jeziora, Tatrzańskiej Łomnicy w Tatrach Wysokich oraz Zuberec w Tatrach Zachodnich, zyskują wysoką ocenę amatorów „białego szaleństwa”. Nowe dyscypliny narciarskie: *carving*, *powderskiing*, *free-riding*, narciarstwo ekstremalne, biegi, skoki i inne znajdują coraz więcej amatorów, a dla kolejnych pokoleń narciarzy tatrzańskich szybkość, śnieg, lód oraz stromy, pokryty śnieżnym puchem stok, nadal są wielkim wyzwaniem<sup>31</sup>.

---

<sup>31</sup> Ponadto wykorzystano następujące publikacje: W. Biedroń, *Na światowych skoczniach i trasach. Narciarstwo klasyczne*, Krosno 2000; J. Kapeniak *Tatrzańskie diabły*, Warszawa 1971; S. Maruszarz, *Na skoczniach Polski i świata*, Warszawa 1957; M. Matzenauer, L. Fischer, J. Kapeniak, *Kronika śnieżnych tras*, Warszawa 1977; *Na jubileuszowym szlaku narciarstwa tatrzańskiego*, Zakopane 1969; *Narciarstwo polskie*, t. 1-3, Kraków 1925-1929; *Narciarstwo. Zarys encyklopedyczny*, pod red. G. Młodzikowskiego, J.A. Ziemilskiego, Warszawa 1957.

## Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim<sup>1</sup>

Od 1 stycznia 1994 r. Słowacy tworzą nowy rozdział swej historii. To właśnie wtedy powstała suwerenna Republika Słowacka. Fenomen Słowaków i Słowacji polega na tym, że ten tak wyrazisty naród dopiero teraz uzyskuje możliwość budowania prawdziwie własnego, demokratycznego państwa według swej woli i na własną odpowiedzialność. Wreszcie mogą być Słowacją – częścią Unii Europejskiej, a nie Górnymi Węgry czy, zabarwioną miejscowym kolorytem, częścią Czechosłowacji, siłą rzeczy zdominowaną przez Czechy. Historia tej części naszego kontynentu tak się ułożyła, że nie ma dziś państw jednorodnych narodowo, co jest widoczne zwłaszcza u naszego południowego sąsiada. Słowacja jest krajem Słowaków – to oczywiście, ale także Czechów, Węgrów, Romów, Ukraińców, Rusinów–Łemków, Żydów, Niemców i Polaków.

Polsce na południu przybył nowy sąsiad – bliski, a zarazem jakby daleki i słabo określony. Bliski słowiańskim rodowodem, a także cywilizacyjnie, językowo i kulturowo; daleki „rozmywaniem” się słowackiej tożsamości w potocznych polskich wyobrażeniach o południowych sąsiadach, czego drastycznym przejawem była fraza o „czeskich Tatrach”, pojawiająca się w popularnej nie tak dawno polskiej piśmiennictwie. Sformułowanie to drażniło swą żenującą niewiedzą i brakiem taktu wobec Słowaków stosunkowo niewielką jednakże grupę Polaków; ogół przyjmował te horrendalne „czeskie Tatry” spokojnie, nawet nie zauważając niestosowności sformułowania. To zresztą jaskrawy przykład braku równowagi, jaka przejawiała się w polskim postrzeganiu południowych sąsiadów w ciągu tysiąclecia: Czesi i sprawy czeskie były nierozzerwalnie związane już z pierwszymi wiekami naszej państwowości, podczas gdy sama nazwa własna Słowaków pojawiała się w polskim piśmiennictwie dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.

Nie znaczy to, że nie było żadnych kontaktów między ziemią rozdzieloną przez góry; pozostały ich liczne ślady w naszym piśmiennictwie. Jestem przeświadczony, że opowieść o polskim spostrzeganiu Słowaków i Słowaczyny, jak mawiano dawniej, może być nie tylko przyczynkiem do dziejów polsko-słowackich stosunków, ale także samodzielnym tekstem, mówiącym coś o nas – patrzących na innych. Będzie to opowieść złożona z wielu fragmentów: wzmianek, wspomnień, arty-

---

<sup>1</sup> Jest to wprowadzenie do przygotowywanej przez Autora książki pt. *Słowacy w polskich oczach*. [Red.]



kułów, rozpraw i książek próbujących opisać południowych sąsiadów od czasów najdawniejszych aż po rok 1918.

Zacznijmy więc od Wielkich Moraw, bo przecież do tej szacownej tradycji, a raczej legendy opromieniającej faktyczne wydarzenia sprzed ponad tysiąclecia, nawiązują i dziś Słowacy. Na początku IX w. w Nitrze panował książę Przybina (Pribina), poganin życzliwy chrześcijaństwu. To właśnie w tym grodzie około 830 r. zbudowano pierwszy kościół na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny. Mniej więcej w tym czasie na arenie dziejów pojawia się Państwo Wielkomorawskie, zwane czasem Rzeszą Wielkomorawską, czy – po prostu – Wielkimi Morawami. Jego władcą był Mojmir I. Książę ten przyłączył domenę nitrzańską do swojego państwa. Szczyt potęgi Wielkie Morawy osiągnęły za księcia Rościława (Rastislava), a Świętopełk (Svätopluk) rozszerzył swe wpływy po Śląsk i ziemie Wiślan. Dla naszej opowieści ważne jest, że Świętopełk oderwał Nitę od Rzeszy Wielkomorawskiej; oderwał i usamodzielniał Państwo Wielkomorawskie przez jakiś czas obejmowało przede wszystkim plemiona słowackie, morawskie i czeskie. Stan ten nie trwał długo; najpierw oderwali się Czesi, a następnie, na samym początku X w., Wielkie Morawy upadły pod ciosami Madziarów-Węgrów.

Dla Słowaków te zamierzchłe dzieje nigdy nie wyblakły i pamięć o Wielkich Morawach, o misji św. Cyryla i św. Metodego, o Świętopełku, była potwierdzeniem starożytności rodu, zdolności państwowotwórczych i potęgi państwa, w którym i ziemie słowackie, i sami Słowacy odgrywali ważną rolę.

Nawiązywanie do Nitry było zrozumiałe w sytuacji narodu pozostającego przez tysiąc lat w cieniu innych: Czechów, Węgrów, Austriaków, a nawet – przez pewien czas – Polaków. Ziemie słowackie stały się miejscem zetknięcia cywilizacji niemieckiej idącej głównie przez Czechy i Morawy, kultury polskiej promieniającej z Krakowa aż na południowe przedpola Karpat, wielorakich wpływów węgierskich, przenikających od wschodu wpływów rusińskich, a także – w ograniczonym zakresie – tureckich. Na siatkę wpływów politycznych, cywilizacyjnych, kulturalnych i obyczajowych trzeba nałożyć podziały religijne: najpierw między Rzymem a Bizancjum, później dodatkowo między katolicyzmem a ewangelikami. Dodajmy do tego Rusinów, Żydów i licznych Cyganów, a będziemy mieli przybliżony, schematyczny obraz, tło, na którym pojawiły się – w swoim czasie – zagadnienia narodowościowe.

Niemal od zarania swych spisanych dziejów Słowacy musieli bronić etnicznej, a w końcu narodowej tożsamości, zagrożonej, z jednej strony, przez naturalny niejako – bliski związek z Czechami, z drugiej zaś, przez ambicje terytorialne i polityczne Węgrów. Słowacja na długie wieki straciła swe przyrodzone imię, stając się północną domeną Korony św. Stefana, zwaną po węgiersku Felvidék, czyli Górna Ziemia, tłumaczona na polski jako Górne Węgry. Pierwsze biskupstwo węgierskie powstało około 1000 r. w słowackim Ostrzyhomiu, zwanym po węgiersku Esztergom. A więc już wtedy nastąpiło zawężenie stosunków między obydwoma narodami: dla jednych Ostrzyhom to rdzenne słowackie miasto, dla drugich, zasiedziały w Esztergomie od czasów Arpadów, jest to jedna z duchowych stolic wszystkich Madziarów.

Za Bolesława Chrobrego nad obszarem dzisiejszej Słowacji zapanowali Polacy, ale trwało to krótko i znów powrócili Węgrzy. W latach czterdziestych XII w. przez ziemie słowackie przeszła nawała tatarska, tak bardzo wyniszczając całe połacie kraju, że pustkowiec trzeba było zasiedlać kolonistami, i to sprowadzanymi z daleka. Na Spiszu osiedlali się koloniści niemieccy, dając początek swoistej grupie narodowościowej Niemców spiszkich, która przetrwała siedemset lat, aż do zakończenia II wojny światowej.

Górne Węgry znalazły się we władaniu węgierskich panów, którzy zakładali wsie i miasta na prawie niemieckim, korzystając z osadników miejscowych, słowackich, oraz rusińskich–łemkowskich, polskich, węgierskich i niemieckich. Wśród możnowładców spotykamy Mateusza Csáka, który tytułował się „panem Wagu i Tatr”, znajdujemy też Polaka Ścibora ze Ściborzyc – jednego z ważniejszych palatynów węgierskich tamtych lat. Tym bardziej więc nie pytano o narodowość chłopów: ich identyfikacją była religia i zależność feudalna od tego, kto stał wyżej na drabinie społecznej.

Na Słowacji ścierały się polityczne wpływy czeskie, węgierskie i polskie, a więc ziemia ta często stawała się przedmiotem przetargów dynastycznych, co było wtedy powszechne w Europie. Zdarzyło się nawet, że Zygmunt Luksemburski zastawił w 1412 r. szesnaście miast spiskich w zamian za wysoką pożyczkę udzieloną mu przez Władysława Jagiełłę. Poprad i inne miasta w południowej części Spisza pozostały w polskim władaniu aż do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Polska kultura miała więc dodatkową możliwość oddziaływania na ziemię słowackie. Ciekawe, że polska obecność i polskie ślady w północnej Słowacji są stosunkowo mało widoczne<sup>2</sup>. W każdym razie nie można ich nawet porównać z naszą obecnością na Litwie, Białorusi i Ukrainie – jest to po prostu inna jakość zjawisk. Zauważmy, że ślady utrwalone przez pokolenia Polaków w południowej części Śląska Cieszyńskiego są nieporównanie silniejsze od tego, czego możemy się doszukać na Słowacji. Być może wpływa to z faktu, że polscy panowie mieli świadomość przebywania bardziej na północnych kresach Węgier niż na południowych kresach Polski.

Tradycyjnie dobre oficjalne stosunki z Węgrami sprzyjały traktowaniu południowej granicy Rzeczypospolitej jako linii mało wyrazistej; przy czym chodzi mi tu raczej o nastawienie psychiczne, nie zaś o rzeczywistą linię rozgraniczającą oba państwa. Polski pan na Zamkach Orawskich czy w Kieżmarku nie miał poczucia trwania na rubieżach polskości, chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji – Orawa i Spisz należały do innego świata niż Chocim i Kamieniec Podolski. Majątki przechodziły z rąk do rąk, traktowane jako dobro materialne zmieniające swego właściciela w obrębie tej samej warstwy społecznej. Na południowym pograniczu panowie mówili po łacinie, po czesku, po polsku, także po węgiersku. Ze służbą rozmawiano zapewne w narzeczu miejscowym.

Sądzić można, że Polacy nie mieli silnej motywacji do traktowania swej obecności po południowej stronie Karpat jako misji cywilizacyjnej i polonizacyjnej. Zresztą, dla Polaków Tatry byłyby trudną do pokonania przeszkodą. Węgrzy natomiast na nich się zatrzymywali, zdobywając wszystko po drodze; wyruszyli na północ z silnym zamiarem poszerzenia swego władania co najmniej po karpaccy grzbiet. Nie jest wykluczone, że dla węgierskich panów Zamki Orawskie były czymś więcej niż tylko dobrem materialnym; to była kresowa stacja, posadowiona nie tyle przeciwko Polsce, ile w interesie Wielkich Węgier. Po klęsce pod Mohaczem (1526) część szlachty węgierskiej schroniła się przed Turkami na północy, sukcesywnie wypierając Polaków z warownych pogranicznych siedzib w Słowacji. Władysław Semkowicz w swym cennym opracowaniu *Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku* przypomina, że mocno osadzeni w „orawskim państwie” Thurzonowie w „instrukcji do burgrabiego Zamku Orawskiego, zreda-

<sup>2</sup> Śladów tych było niegdyś znacznie więcej. Niestety, są one usuwane, podobnie zresztą jak w krajach sąsiadujących z Polską od wschodu. [Red.]



gowanej w języku słowackim, zabraniają surowo wpuszczania Polaków na terytorium Orawy<sup>3</sup>.

Porzućmy domniemania, powróćmy do faktów. Ziemie słowackie były areną, na której ścierały się interesy węgierskie z habsburskimi, gdzie doszło do konfliktów religijnych będących pogłosem działalności Jana Husa, gdzie zakorzeniła się reformacja i gdzie sukcesy święcił Kościół wojujący. Rywalizacja między Węgrami i Habsburgami była tak ostra, że w latach osiemdziesiątych XVII w. Imre Thököly opanował Słowację, chcąc z niej uczynić królestwo pod zwierzchnością Turcji. Opór stanów węgierskich wobec niemczyzny był tak silny, że co jakiś czas dochodziło do zbrojnych wystąpień przeciwko Habsburgom. Węgrzy naciskani ze wschodu i południa przez Turków i ograniczani w sensie politycznym przez Wiedeń z tym większą determinacją angażowali się w swego rodzaju kolonizowanie Słowacji. Na początku XVIII w. Franciszek Rakoczy II przewodził powstaniu przeciwko Habsburgom. Zbiega się to z wrzeniem socjalnym na wsi, której sytuacja staje się coraz trudniejsza. Owocuje to zbójnictwem obejmującym południową część łuku Karpat: od Bieszczadów i Beskidu Niskiego, przez Podtatrze z Liptowem, aż po Beskid Zachodni. „Górcy chłopcy” rekrutowali się głównie z buntowniczo nastawionych chłopów i żądnych łupów opryszków. „Te socjalne utrapienia znalazły odpowiednie echo w słowackich pieśniach ludowych, będących charakterystycznym przejawem nastrojów uciemzonego ludu i jego smutnej doli<sup>4</sup> – pisze František Hrušovský. Juraj Janošik z Terhovej koło Żyliny, choć grasował tylko na południowym przedpolu Tatr, trafił zarówno do ludowej legendy, jak i wysokiej literatury słowackiej i polskiej.

Wielki wpływ na ówczesny, a także przyszły kształt życia duchowego na Słowacji miała sama reformacja oraz próba przełamania jej w okresie kontrreformacji. Reformacja – jak twierdzi Władysław Bobek – „wchłonęła wiele pierwiastków humanizmu, rozlała się szeroko i głęboko przeorała społeczeństwo słowackie<sup>5</sup>. Swoją rolę w tym fermentcie odegrali również katolicy, których ośrodkiem misyjnym stała się Trnawa. Właśnie tu założono katolicki uniwersytet (1635), uruchomiono drukarnię i ulokowano krakowskich jezuitów. Do pracy duszpasterskiej na Słowacji włączyli się także polscy księża z Podhala, którzy potrafili nawiązać bliski kontakt z góralskim ludem. „Tak reformacja jak i odrodzenie katolicyzmu przyczyniły się (...) do ożywienia języka słowackiego<sup>6</sup> – powiada František Hrušovský. Władysław Bobek, mówiąc o ośrodku w Trnawie, przypomina, że katolicyzm miał wpływ na uświadamianie sobie przez Słowaków własnej odrębności etnicznej. Nie ukrywa jednak napięć i konfliktów występujących między katolikami i protestantami. „Nastąpiły krwawe nierzadko przesładowania protestantów. Zabierano im szkoły i kościoły, pastorów wtrącano do więzienia lub skazywano na galery”. Przyznaje, że rekatolizacja Węgier, a więc i Słowacji, „była w metodach gwałtowna i bezwzględna<sup>7</sup>.

Rozdzieleni waśniami wyznaniowymi Słowacy byli w dodatku zagrożeni madziaryzacją. Węgrzy realizowali swe ambicje państwowe przez agresywne niwelowanie

<sup>3</sup> W. Semkowicz, *Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku*, [w:] *Słowacja i Słowacy*, pod red. W. Semkowicza, Kraków 1938, t. 2, s. 223.

<sup>4</sup> F. Hrušovský, *Zarys dziejów słowackich do r. 1918*, [w:] *Słowacja i Słowacy...*, op. cit., s. 76.

<sup>5</sup> W. Bobek, *Dzieje literatury słowackiej w zarysie*, ibidem, s. 270. Por. także Z. Niedziela, *Słowacja znana i nieznaną. Szkice z dziejów literatury słowackiej*, Kraków 1995.

<sup>6</sup> F. Hrušovský, *Zarys dziejów...*, op. cit., s. 73.

różnic etnicznych w społecznościach znajdujących się pod ich władzą. Działał też mechanizm sprzyjający włączaniu się w węgierski nurt; ambitnym jednostkom łatwiej było płynąć w wielkiej rzece węgierskiej niż w miejscowych etniczno-regionalnych potokach.

Pod koniec XVIII w. sejm węgierski wprowadził obowiązkową naukę węgierskiego w szkołach i fakt ten oraz atrakcyjność kultury narodu dominującego politycznie jeszcze bardziej niż dotychczas wzmogły niebezpieczeństwo wynaradawiania się Słowaków. „Słowacy zagrożeni wynaradowieniem zaczęli czerpać ze swych dziejów naukę i siłę do walki o swój byt narodowy”<sup>8</sup> – czytamy u Hrušovskiego. Dokonuje się to przez nawiązywanie do tradycji Wielkich Moraw, a ludowa pieśń: „Nitro, miła Nitro, ty wysoka Nitro! Gdzież są owe czasy, w którychś ty kwitła” – dobrze oddaje tęsknotę za zmitologizowanymi i wyidealizowanymi czasami, kiedy Słowacy czuli się panami swej ziemi. Władysław Bobek stwierdza, że literatura wpływała na rozwój świadomości narodowej i była używana jako broń w „walce o byt narodu, na którego ziemi ścierały się od wieków rozliczne prądy kulturalne”. I dalej czytamy: „Zasługą tej literatury jest odrodzenie narodu słowackiego z końcem XVIII w. i w pierwszej połowie XIX wieku; ona została jedynym środkiem obrony Słowaków przed wynaradowieniem”<sup>9</sup>. Cytowany autor wyróżnia charakterystyczne cechy tej literatury: patriotyzm, religijność, ideę słowiańską i ludowość. Podobnie wypowiada się Jacek Kolbuszewski. Badacz ten zauważa, „że rozwój literatury słowackiej biegł równoległe z rozwojem idei samodzielności narodowej Słowaków, a nawet ideę tę niejednokrotnie wyprzedzał”<sup>10</sup>.

Nigdy dość przypominania, że formowanie się nowożytnego narodu słowackiego przebiegało, czy raczej toczyło się w wyjątkowo niesprzyjających warunkach. Słowacy traktowani byli jako l u d „niehistoryczny”: nie mogący wylegitymować się ani własnym państwem, ani nawet tradycjami posiadania naprawdę swojego państwa. Co więcej, Słowacy pod koniec XVIII wieku nie posiadali ani jednej instytucji programowo zajmującej się oświatą i kulturą w duchu narodowym.

Specyficzna sytuacja Słowaków polegała na podwójnej zależności politycznej kraju włączonego do Królestwa Węgierskiego, a wraz z nim do Cesarstwa Austriackiego. W stosunkach językowych oznaczało to (od czasów józefińskich) dwa procesy: jeden o zasięgu ogólnopaństwowym, tj. germanizację, i drugi, ograniczony do krajów węgierskich – maziaryzację

– powiada Zofia Bik<sup>11</sup>.

Poczucie słowackiej odrębności narodowej kształtowało się w opozycji do dominacji węgierskiej oraz w złożonym psychologicznie procesie wyzwania się z wpływów tak przecież bliskiej kultury czeskiej. Język czeski, tak zbliżony do słowackiego,

<sup>7</sup> W. Bobek, *Dzieje literatury...*, op. cit., s. 272, 271.

<sup>8</sup> F. Hrušovský, *Zarys dziejów...*, op. cit., s. 84.

<sup>9</sup> W. Bobek, *Dzieje literatury...*, op. cit., s. 266, 258.

<sup>10</sup> J. Kolbuszewski, *Modele estetyczne liryki słowackiej romantycznego przełomu*, Wrocław 1975, s. 158. Por. J. Reychman, *Początki świadomości narodowej Słowaków*, „Sprawy Narodowościowe” 1938, nr 4-5, s. 429-440.

<sup>11</sup> Z. Bik, *Dwa oblicza narodowego ruchu słowackiego*, [w:] *Kraków – Małopolska w Europie Środką. Studia ku czci profesora Jana M. Małeckiego w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. K. Brońskiego, J. Purchli, J. Szpaka, Kraków 1996, s. 165.



był dość powszechnie uważany za lepiej ukształtowany niż słowackie narzecza, miał też za sobą autorytet języka Biblii oraz ewangelickich kancjonałów. Wykształceni Słowacy wypowiadali się po łacinie, węgiersku, niemiecku, po czesku ze słowackimi naleciałościami, a także – na samym końcu – w swoim rodzimym języku, traktowanym przede wszystkim jako mowa ludu. Te specyficzne uwarunkowania powodowały, że między poszczególnymi faktami, które można uznać za pierwociny słowackiej kultury, nie było ciągłości. „Ciągłość wykazywała jedynie słowacka pieśń ludowa, a to nie tylko własnym nieprzerwanym rozwojem, ale i stałym oddziaływaniem na piśmiennictwo nieludowe, pisane”<sup>12</sup> – powiada W. Bobek.

Ma rację Zofia Bik, pisząc:

Nacisk politycznych, społecznych i kulturalnych czynników węgierskich na Słowaków sprawił, że ich narodowe odrodzenie nabrało specyficznych cech obronnych. Konflikt z Węgrami miał głównie charakter językowy. Dlatego też budziciele słowaccy skupili swoje wysiłki przede wszystkim na stworzeniu własnego języka literackiego. Język stanowił wówczas dla Słowaków jedyny wyznacznik ich narodowej tożsamości<sup>13</sup>.

Węgierskie zagrożenie nakazywało słowiańską solidarność, a więc przede wszystkim łączność z Czechami. Nie ma wątpliwości, że wpływy czeskie osłabiały węgierskie naciski madziaryzacyjne. Nic więc dziwnego, że dużą popularnością cieszyła się idea jedności Słowian i że język czeski był tak popularny wśród słowackich elit. Szczególnie dotyczyło to duchownych protestanckich, już to piszących po czesku, już to głoszących, że „bibličtina”, czyli stary język czeski używany w liturgii protestanckiej, powinna być uznana za język słowacki. Za pełną odrębnością języka słowackiego opowiadali się głównie świadomi rzeczy księży katolicy. Trzeba tu wymienić przede wszystkim Antona Bernoláka (1762-1813), katolickiego księdza pochodzącego z Orawy, założyciela Słowackiego Towarzystwa Naukowego w Trnawie (1792). To właśnie dzięki niemu część duchowieństwa katolickiego zajęła się pracą oświatową wśród ludu. Bernolák podniósł do rangi słowackiego języka literackiego dialekt zachodni, używany w tak dobrze znanej mu Trnawie. Propozycje językowe ks. Antona Bernoláka, nazwane „bernolačtiną”, przyjęła katolicka część społeczeństwa, protestanci natomiast trwali przy „bibličtinie”, czyli języku czeskim wzorowanym na Biblii kralickiej. Dodajmy, że twórca „bernolačtiny” opublikował napisane po łacinie dzieło *Grammatica slavica* i zebrał imponujący materiał do pośmiertnego już wydania wielkiego słownika słowacko-czesko-łacińsko-niemiecko-węgierskiego.

Powiedzmy za Zdzisławem Niedzielą, że „przełomowość” wystąpienia Antona Bernoláka polegała „na próbie stworzenia języka literackiego”. Cytowany autor powiada, że „separatyzm językowy wobec Czechów wynikał nie tyle z wrogości do ich tradycji husyckich”, jak twierdzili niektórzy badacze,

ile z wielkiego kryzysu czeszczyzny, która około roku 1780 wydawała się zanikać w formie pisanej, ponieważ inteligencja czeska prawie bez wyjątku przeszła na język niemiecki w mowie i piśmie. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji Słowak pomyślał o mowie ojczystej. Nie zerwał z językiem czeskim zbyt radykalnie, obierając za podstawę tworzonego

<sup>12</sup> W. Bobek, *Dzieje literatury...*, op. cit., s. 261.

<sup>13</sup> Z. Bik, *Dwa oblicza...*, op. cit., s. 156.

dialekt zachodniosłowacki, mało reprezentatywny dla słowackiego obszaru językowego – i w ten sposób skazał niejako swoją reformę na fiasko, na doraźny tylko sukces.

Ewangelicy próbowali iść inną drogą, zakładając w 1801 r. w Bratysławie (dla Węgrów – Pozsony, dla Niemców – Pressburg, dla wielu Słowaków – Preszburg) Stowarzyszenie Literatury Czeskosłowackiej, które z kolei powołało w renomowanym liceum ewangelickim Katedrę Języka Czesko-Słowackiego (1803).

Z myślą o przyszłości, która miała zapewnić Słowakom co najmniej osobowość kulturalną, wśród oświeceniowych działaczy rozwinęły się trzy nurty zainteresowań: historyzm, słowianofilstwo i ludowość, które swoje przesadne apogeum osiągnęły w czasach romantyzmu

– pisze autor *Słowacji znanej i nieznannej*<sup>14</sup>.

W tym miejscu muszą pojawić się: Pavel Jozef Šafárik (1795-1861) i Ján Kollár (1793-1852) – wybitni Słowacy działający w duchu jedności językowej i kulturalnej narodu czeskiego i słowackiego. Obaj uzyskali międzynarodowy rozgłos.

Cytowana już badaczka powiada, że w tym okresie na terenie Górnych Węgier występowały w szkolnictwie dwie tendencje: asymilacyjna i narodowa słowacka. „Odpowiedzią młodzieży na wzmogoną madziaryzację stało się zakładanie stowarzyszeń studenckich o charakterze narodowym”. Już w 1824 r. w Kieżmarku powstało pierwsze stowarzyszenie studenckie, a w cztery lata później pojawiło się w Preszburgu. W 1828 r. w tamtejszym ewangelickim liceum założono trzy stowarzyszenia: węgierskie, niemieckie i słowackie.

To ostatnie rozpoczęło działalność pod nazwą Spoločnosť učenců řeči a literatury československej, a jego celem stało się wszechstronne kształcenie w miłym języku ojczystym. (...) Pod wpływem politycznych wydarzeń w Europie, żywych kontaktów z wiedeńskim ruchem studenckim, a przede wszystkim z Polakami, młodzi Słowacy rozszerzyli, pogłębili i skonkretyzowali swoją działalność<sup>15</sup>.

Kolejnym etapem tego słowackiego dojrzewania do językowej literackiej samodzielności jest działalność Ľudovía Štúra (1815-1856):

jego historyczną zasługą pozostaje ostateczne uformowanie słowackiego języka literackiego. Za jego podstawę obrał Štúr reprezentatywny dialekt środkowosłowacki. Od roku 1843 energicznie propagował konieczność zaprzestania używania języka czeskiego i posługiwanie się językiem ojczystym<sup>16</sup>

– podsumowuje Niedziela.

Wykryształizowanie się słowackiego języka literackiego mogło się dokonać dzięki mowie ludu od wielu pokoleń zasiedlającego ziemie dzisiejszej Słowacji. Jerzy Kłoczowski zauważa, że „na zdominowanych przez Węgry od XI w. obszarach słowac-

<sup>14</sup> Z. Niedziela, *Słowacja znana...*, op. cit., s. 36-37, 39.

<sup>15</sup> Z. Bik, *Dwa oblicza...*, op. cit., s. 168.

<sup>16</sup> Z. Niedziela, *Słowacja znana...*, op. cit., s. 46.



kich pojawia się w XV w. nazwa Słowak, Słowacy. Poza językiem nie mieli w gruncie rzeczy Słowacy punktu oparcia dla własnej tożsamości, uczestniczyli też w ogólnych procesach zachodzących na Węgrzech<sup>17</sup>. I następnie dodaje:

Przede wszystkim jednak język słowacki zaznacza silniej swą obecność w małych miasteczkach w wyniku napływu do nich ludności miejscowej, chłopskiej, mówiącej po słowiańsku<sup>17</sup>.

Pierwsze kontakty między naszymi językami miały miejsce zapewne na Spiszu i Orawie, gdzie stykały się z sobą, a często i przeplatały fale osadników: tych idących z północy (ludność polska), i tych posuwających się od południa (ludność słowacka). W Karpatach i na przedpolu Tatr dołączały do nich czynniki wołoski i rusiński (lemkowski, a może ukraińsko-lemkowski?). Wcześniej pojawili się Niemcy. Widzimy także Żydów i Cyganów.

Między Polską a Górnymi Węgrami trwał nieustanny ruch: na poziomie możnowładców podległych już to polskiemu, już to węgierskiemu królowi, na poziomie miejskich patrycjatów, na poziomie bakałarzy i żaków, i wreszcie – na poziomie przygranicznej wymiany handlowej. Wystarczy sięgnąć po opracowanie Henryka Rucińskiego *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII i XVIII stuleciu*, aby wyobrazić sobie intensywność kontaktów między północą i południem. Posłuchajmy:

Z XVII wieku zachowało się wiele danych o związkach nowotarzan z mieszkańcami Zamagurza Spiskiego. Prym wiodła Stara Wieś Spiska (Spišská Stará Ves), ale i w innych wsiach zamagurskich przebywali nowotarżanie, mieli tam swoich krewnych, znajomych, kontrahentów w interesach. Wielu mieszczan nowotarskich pochodziło stamtąd. Podobnie zresztą, choć mniej zachowało się danych źródłowych, przedstawiały się związki nowotarsko-orawskie. Zwyczaj udawania się do prac polowych na Węgry umacniał te więzy. Od połowy XVI wieku nasilają się procesy osadnicze na górnej Orawie. Zjawisko to trwało również po wykształceniu się w końcu XVII wieku sieci osadniczej na tym terenie.

Osadników było tak wielu, że – jak podaje cytowany badacz –

spowodowało to polonizację i rekatolizację Górnej Orawy i Zamagurza, do czego w dużej mierze przyczyniło się też polskie duchowieństwo.

Część polskich księży posługiwała się językiem słowackim. Diecezji krakowskiej, skąd wywodzili się księża, chodziło bowiem

o zapewnienie opieki duszpasterskiej ludności spiskiej, zarówno napływającym osadnikom polskiemu, jak i mieszkającym tam Słowakom w czasach rekatolizacji tego obszaru, popieranej przez Habsburgów. Gorliwość religijna, chęć otoczenia opieką wszystkich wiernych bez względu na narodowość, skłaniała tych duszpasterzy do nauki języka słowackiego, którego znajomości z domu wynieść nie mogli. Zjawisko to wykluczało podejrzenie tych kapłanów o jakieś tendencje polonizacyjne. Akcje wynaradawiania mają bowiem późniejszą metrykę i pojawiają się w czasie budzenia się świadomości narodowej i powstawania

<sup>17</sup> J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 480.

nowożytnych nacjonalizmów, głównie w XIX stuleciu. Zaś wcześniej stosunki między obiema nacjami układały się chyba dobrze<sup>18</sup>.

To zrozumiałe, że kategorii narodowych: Polak, Słowak – trzeba używać rozważnie, gdy mówi się o sytuacji w dawnych wiekach. Jakoś jednak trzeba określać tych, którzy parli na południe z terenów państwa polskiego, i tych, którzy mieszkali na Spiszu, Orawie i Zamagurzu od pokoleń i byli poddanyami królestwa węgierskiego. Ci pierwsi mówili gwarami polskimi, ci drudzy zanurzeni byli w słowacczyźnie, co oczywiście należy rozumieć umownie jako lokalne narzecza słowackie.

Nie wdając się w skomplikowane zagadnienie osadnictwa na terenach Spisza, Zamagurza Spiskiego i Orawy, powiedzmy tylko, że na wymienionych terenach dochodziło do polsko-słowackich spotkań. Tadeusz M. Trajdos powiada, że Zamagurze Spiskie objęte było od dawna „masowym zasiedleniem polskim”. Było też terenem intensywnej działalności duszpasterskiej polskich plebanów. „Pod ich nadzorem nauczyciele, przeważnie organiści, na ogół z miejscowych rodzin chłopskich, prowadzili po polsku zajęcia w szkołach parafialnych”. Autor lubi używać mocnych określeń poświadczających polskość opisywanych terenów, więc i tym razem stwierdza: „W polskich etnicznie wsiach duszpasterstwo prowadzili polscy księża. Korzystano z polskich księzek w bibliotekach parafialnych, nauczanie odbywało się po polsku”. Także po rekatolicyzacji – powiada cytowany historyk – „plebani zamagurscy w parafiach niezakonnych rekrutowani byli również z duchowieństwa polskiego, wyświęconego przeważnie w diecezji krakowskiej”. Na Zamagurze przybywali księża z Podhala i Żywiecczyny, aż w końcu pojawili się duchowni

pochodzący z miejscowych rodzin osadników polskich na Zamagurzu, często po studiach w Podolińcu i Krakowie. Czuli się oni Polakami, świetnie władali polszczyzną i w tym rodzinnym języku prowadzili działalność duszpasterską. Ci właśnie ludzie dbali o dobór lektur polskich w miejscowych bibliotekach, starali się o polski charakter szkół parafialnych, mieli też na ogół bliskie kontakty z pograniczem małopolskim, nie tylko na Podhalu, ale i w Sądecczyźnie<sup>19</sup>.

Cenię Tadeusza M. Trajdosa za pracowicie wydobywane fakty obrazujące polskie osadnictwo na interesujących nas terenach, ale jestem sceptyczny wobec niektórych wniosków wyciąganych przez badacza; nie mówiąc już o próbach wykorzystywania demograficznej sytuacji terenów pogranicznych w odległej przeszłości do opisywania dzisiejszej polsko-słowackiej rzeczywistości. Słowem: wolę mówić o pograniczu, o styku gwar i języków, o wzajemnym oddziaływaniu polsko-słowackim (pamiętając też o czynniku niemieckim i węgierskim), niż o etnicznej rdzennej polskości czy słowackości na Spiszu i Orawie.

Wprowadzam elementy polemiczne już teraz, aby zasygnalizować interesujący wątek, który można nazwać „polskim poszukiwaniem Polaków na Słowacji”; o czym będzie niejednokrotnie mowa w mojej książce.

<sup>18</sup> H. Ruciński, *O związkach spisko-orawsko-podbalańskich w XVII i XVIII stuleciu*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale. Materiały z sesji naukowej (Zakopane 4-6 grudnia 1993 r.)*, pod red. J.M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s. 102, 103, 105.

<sup>19</sup> T.M. Trajdos, *Polscy plebani na Zamagurzu Spiskim*, [w:] *Spisz wielokulturowe dziedzictwo*, pod red. A. Kroha, Sejny 2000, s. 60, 61; por. również T.M. Trajdos, *Polska parafia katolicka w Orawce XVII wieku*, [w:] *Spotkania orawskie*, Kraków 1995.



Śledząc najdawniejsze kontakty Polaków ze Słowakami, trzeba oddać należne miejsce naszym góralom, bo to przecież oni na co dzień stykali się z mieszkańcami Górnych Węgier. Ludwik Kamiński (vel Kamieński) w swym pozostawionym w rękopisie opracowaniu, pisanym na pewno przed 1848 r., tak mówił o góralach, mieszkańcach północnej części Orawy i Spisza:

Przesiadujący z Węgrami, sąsiadujący z sobą, różne stosunki, w jakie nasi górale z pobliskimi Węgrami zaszli, do tego przestawanie z nimi, handlowanie ułatwione dobrymi, równymi drogami, zbliżyło górali z Nowotarskiej Doliny do obu sąsiednich komitatów węgierskich, jednego na wschód, drugiego na zachód położonego. Przemysł, handel, wszelkie gatunki przedsiębiorstwa, przy tym pokup wielki tutejszych produktów, z drugiej strony zaś tanie nabycie zboża w kraju tak urodzajnym, jak są Węgry, tytoń i wino tanie – te i tym podobne rzeczy wabiły naszych górali, iż nie mogli być na długi czas nieświadomi kraju im sąsiedniego, tak bliskiego, o ścianę li położonego. Podhalanie od ziem spiskiej, liptowskiej i orawskiej przedzieleni szczotami tatrzańskimi, na przesmykach przez góry swoje zwiedzali Węgry o tyle, o ile im ścieżka stroma, niebezpieczna, prowadząca ponad urwiskami, bezdennymi topielami służyła do wydrapania się, by węgierskim zasilwszy się tytoniem, znowu do domu powrócić. On innej potrzeby nie miał i nie szukał w Węgrach: całe jego przebywanie dniowe nie zaznajomiło go z Madziarami a i Słowakami, od których im właściwych [wyrazów, wyrażeń – MJ] nabywał, albo też nastrajał mowę i zarywał akcentem słowackim.

Czytajmy dalej:

górale z Nowotarskiej Doliny na południowo-zachodniej stronie schodzą się z ziemią orawską, tyle nieurodzajną, pustą, utrzymywaną, by skąpym wydatkiem obżywić na niej osiadłych. Słowacy z orawskiej ziemi [...], biedni sami, dla górali nie mogą być krajem ponętym, by coś w nim sobie upatrzeć, nabyć, czego między swymi lub nie dostanie zgoła, albo drogo opłacić potrzeba.

Jakże inaczej jest na Spiszu.

Po drogach równych, dobrych, bo twardych się płynie wraz z płynącym Dunajcem i kryje się na Spiskiej Ziemi. Droga potoczysta a skora, góral zwiedziony potrzebą na drogę tę wyjedzie, już go zawsze ciągnie i pochyłością między skałami wbiega na ziemię już inną, żyźniejszą, obfitszą, zboża go wysokie zadziwią, chociaż lud ten sam, bo tym samym językiem przemawia, z postawy jemu równy, w ogólnych zakrojach sukni nie sprzeczny ubraniu górala z Nowotarskiej Doliny, a więc z nim w rozhovor coraz większy, szerszy, otwarty, ot, wreszcie i przylgnął, polubił jak brata, chciałyby z nim być razem, a kiedy ich interes, potrzeba rozgania, chciałby wynieść chociaż pamiątkę z kraju, gdzie samego siebie, a tyle szczerego, dobrego, tyle prawdziwego zobaczył. U siebie widzi wszystko droższym, a towar, choć drogi, nie tak powabny, piękny, więc go i nowość, odmiana złudziła, a potrzebuje kapelusza dla siebie albo dla czeladnika, kupuje, bo w domu o dudków parę drożej zapłacić musi.

Pierwej, chociaż to tak często na Nowotarskiej Dolinie, chociaż drogi błotem się zwały, siedzi w kierpcach, by w dzień pogodny po suchej ścieżce, teraz baczy niestosowność w obuwiu swym, dobrym, gdy lato suche, lecz w zimie lub w czasie błota zamrozić nogi lub zbłocić je trzeba, może sobie kupować na sposób i krój Słowaków spiskich<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> L. Kamiński (vel Kamieński), *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podbala*, oprac. J. Kolbuszewski, Kraków 1992, s. 46-47; por. A. Kowalska-Lewicka,

Autor trafnie zauważył, że dla Podhalan kontakt z ziemią spiską oznaczał zetknięcie się z życiem na wyższym cywilizacyjnie poziomie, niż oferowało to ich własne środowisko. A zatem to chłopskie, góralskie, plebejskie spojrzenie na górali po tamtej stronie – bywało różne: na Orawie było biednie, może nawet chudziej, niż na północnej stronie Tatr, w Polsce; Spisz natomiast przyciągał stosunkowo wysokim poziomem życia. „Tamta” strona – to były Węgry, Górne Węgry. Podhalanie wiedzieli jednak, że tam, po tamtej stronie mieszkają w miastach głównie Niemcy i Węgrzy, w wioskach polscy Spiszacy i Rusini, a dalej na południu Słowacy. Kontakty ludzi miejscowych, przepływ między północą i południem (mówiąc dzisiejszym językiem: między Polakami i Słowakami) były odwieczne i nieustanne. Tak niewiele jednak o nich wiemy.

Nieporównanie więcej wiemy o kontaktach podejmowanych przez przedstawicieli ówczesnych społecznych elit. Wspomnijmy tu – dla przykładu – kolegium polskich pijarów w Podolińcu. „Najgłówniejszą przyczyną osadzenia pijarów w Podolińcu była rekatolicyzacja” – pisze Ivan Chalupecký. „Pijarzy spowodowali, że Podolińiec był praktycznie miastem katolickim. Ewangelików było niewiele”. Działalność nowicjatu i szkoły przyczyniała się do propagowania polszczyzny, czego nie należy utożsamiać z polonizowaniem. „Za symbol ścisłych polsko-słowacko-niemiecko-węgierskich związków w ciągu dwóch stuleci trzeba przede wszystkim uznać działalność szkoły i nowicjatu w Podolińcu” – powiada cytowany autor. Bowiem „Podolińiec był prawdziwym tygłem narodów”<sup>21</sup> i wywarł wielki wpływ na edukację i kulturę; zwłaszcza w Małopolsce i na Słowacji.

Andrzej Świerad, pochodzący zapewne z Małopolski, prowadził pracę misyjną w okolicach Nitry, za co po wiekach został ogłoszony świętym. Wiele miast z Małopolski Środkowej utrzymywało kontakty ze Słowacją poczynając od średniowiecza. Nie brakowało Polaków studiujących w Akademii Górniczo-Hutniczej w Bańskiej Szczańnicy w XVII wieku. Polskie ślady w architekturze i sztuce widoczne są po dzień dzisiejszy na słowackim Spiszu...

Książka, którą zamierzam oddać w ręce Czytelników, jest opowieścią o Słowakach i Słowacji oglądanych z północy, z polskiej perspektywy. W oczywisty więc sposób obrazy te zabarwione są nie tylko subiektywizmem poszczególnych autorów cytowanych tu tekstów, ale także tym, co można nazwać specyficznie polskim punktem widzenia; biorącym swój początek w konkretnych polskich doświadczeniach narodu szczytującego się stosunkowo długą historią, i posiadającego kiedyś rozległe państwo. Polacy spoglądając na Słowację mogli widzieć w południowych sąsiadach podobieństwa i różnice. Sytuacja Słowaków poddawanych madziaryzacji była przyrównywana do losu Polaków: rusyfikowanych i germanizowanych, i to podobieństwo ułatwiało czasem piszącym wczuwanie się w kulturalne i narodowe potrzeby opisywanego ludu. Powolne dochodzenie do zrozumienia słowackich postulatów oznaczało z reguły cywilną odwagę mówienia „bratankom” Węgom gorzkich słów prawdy: madziaryzujecie! Polskie doświadczenia tak historyczne, jak i współczesne,

---

*Vztahy pol'skych goralov a Slovakov na začatku 19. storocia*, „Slovenský Narodopis” 1968, č. 1, s. 120.

<sup>21</sup> I. Chalupecký, *Kolegium Pijarów w Podolińcu miejscem przenikania się kultur między Polską a Słowacją*, [w:] *Spisz wielokulturowe dziedzictwo...*, s. 81, 86.



a mam na myśli cały wiek dziewiętnasty i początek dwudziestego, nakazywały też przestrzeganie Słowaków przed promoskiewskim panslawizmem.

Należne miejsce w przygotowywanym opracowaniu znajdują wydarzenia okresu Wiosny Ludów, która przecież co innego znaczyła i znaczy dla Słowaków, niż dla nas. To właśnie wtedy doszło do dramatycznego podziału na tych, którzy popierali Madziarów w ich walce z wiedeńskim centralizmem – za czym opowiadała się zdecydowana większość Polaków, i na tych, którzy stanęli po stronie Austriaków, a wnet i Rosjan interweniujących przeciwko węgierskiemu powstaniu – czyli Słowacy. To od tego czasu datują się polsko-słowackie *z d u m i e n i a* postawą sąsiada: Polacy nie mogli pojąć, dlaczego Słowacy patrioci najpierw poszli z Austriakami przeciwko Madziarom, i wspierającym ich jakże licznie polskim bojownikom o wolność ludów, nie kryli też zażenowanego zdumienia panslawistycznymi, czyli faktycznie prorosyjskimi nastawieniami istniejącymi wśród Słowaków. Ci zaś zasklepiali się w oburzeniu i zdumieniu, widząc tak silnie utrwaloną w Polakach obawę przed moskiewską dominacją.

Dramatyzm sytuacji polegał na tym, że Słowacy narodowcy nie uzyskawszy niczego od węgierskich rewolucjonistów – postawili na cesarza, a to wtedy znaczyło opowiedzenie się za autorytarnym centralizmem – przeciwko liberalnym koncepcjom ustroju państwowego. Na domiar złego, Moskwa wsparła Wiedeń, a więc Słowacy kierując broń przeciwko Pesztowi, faktycznie stanęli u boku cesarza i cara – symboli autorytaryzmu, centralizmu i samodzierżawia.

Niewiele się u nas o tym wie, ale inaczej na owe wydarzenia patrzyli Polacy ze Śląska Cieszyńskiego: dla nich polityczny wybór słowackich narodowców był zrozumiałą i dlatego garstka Polaków przyłączyła się do słowackiego oddziału wyruszającego z Cieszyna w bój przeciwko Madziarom. Cieszynianie polskiego pochodzenia, znając z bliska sytuację Słowaków i widząc ich beznadziejne próby uzyskania od węgierskich rewolucjonistów realnych ułatwień do prowadzenia pracy oświatowej i kulturalnej podtrzymującej słowacką tożsamość narodową, uznali, że ich najbliżsi sąsiedzi (a częstokroć także bracia w Kościołach ewangelickich) nie mają wyboru: jeśli chcą cokolwiek uzyskać dla swego narodu, muszą zawierzyć cesarzowi w Wiedniu.

Generalnie rzecz biorąc Polacy opowiedzieli się wtedy za Węgrami: przeciwko Austrii, i każdej satrapii, a szczególnie przeciwko carskiej Rosji. Wydarzenia lat 1848-1849 dodatkowo jeszcze wzmocniły tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską; tym ważniejsze są więc polskie wypowiedzi, utrwalone w piśmiennictwie następnych dziesięcioleci, krytykujące Madziarów za madziaryzowanie Słowaków i innych Słowian.

Kolejną trudną wewnętrzną barierą, którą musieli pokonywać w sobie Polacy autorzy piszący z sympatią o Słowakach, były nastawienia panslawistyczne i wyraźnie prorosyjskie – tak przecież ostentacyjnie obnoszone przez liczące się grono słowackich narodowców. Zresztą Słowacy nie byli tu wyjątkiem; wystarczy wspomnieć o popularności panslawizmu i neopanslawizmu wśród Czechów, o Serbach...

Może warto już teraz przypomnieć, że „panslawizm” jest pojęciem wieloznacznym. Jak pisze Leszek Kuk:

sam termin pojawił się w r. 1827 w monarchii habsburskiej. Jego międzynarodowa „kariera” rozpoczyna się na przełomie lat 30. i 40.

Koncepcje panslawistyczne wyrastały na słowianofilskiej glebie, a zatem

nie jest łatwo przeprowadzić linię graniczną między postawami i poglądami słowianofilskimi a panslawistycznymi. Podstawowym wyróżnikiem tych ostatnich jest obecność postulatu politycznej współpracy między słowiańskimi ludami.

Cytowany autor dodaje, że

ideologia panslawistyczna ma swe głębokie źródła w ideach „solidarności” i „wzajemności” słowiańskiej wypracowanych w kręgach działaczy narodowych (głównie czeskich i słowackich) ludów słowiańskich monarchii austriackiej oraz idei ugody polsko-rosyjskiej rozwijanej po r. 1800 w niektórych wpływowym polskich środowiskach politycznych i intelektualnych działających po utracie własnego państwa<sup>22</sup>.

Rychło okazało się, że owa „wzajemność” i „solidarność” Słowian musiałaby dotyczyć również Rosji, która była wtedy słowiańskim mocarstwem. Na porządku dziennym stawało więc istotne pytanie: z Rosją, czy przeciw Rosji. Nic zatem dziwnego, że wnet „panslawizm” stał się w powszechnej świadomości Polaków niemal synonimem rosyjskiej zaborczości. Inaczej widzieli to Słowacy.

W polskim piśmiennictwie o Słowakach i Słowacji, omawianym w niniejszym opracowaniu i przytaczanym w jakże licznych cytatach, można wyróżnić kilka wątków, czy może raczej „rzutów oka”: na stosunki słowacko-węgierskie, na relacje Słowaków z Czechami, na panslawistyczne postawy wśród słowackich narodowców, na zagadnienia narodowościowe w naszej części Europy w XIX i na początku XX wieku; pojawiają się także Żydzi i tzw. kwestia żydowska, a także Niemcy, Rusini (Łemkowie) i Cyganie.

*Słowacy w polskich oczach* to rozbudowana opowieść o pewnym wycinku zainteresowań inteligencji polskiej; jest to zarazem swego rodzaju antologia tekstów podawanych już to w pojedynczych zdaniach, już to w sporych fragmentach; po to, aby możliwie wielu autorów mogło przemówić swoimi słowami. Jest to tym bardziej uzasadnione, że w ogromnej większości przypadków wypowiedzi te zostały wydobyte z prasy XIX i początków XX wieku, a więc są trudno dostępne dla szerszego kręgu czytelników. Liczę, że zostanie mi wybaczone to nasycenie cytataми, bo dzięki temu czytający będą mogli sami wyrobić sobie sądy o opiniach wyrażanych przez tak licznie przywoływanych autorów.

Są wśród nich postaci tak znane, jak Kazimierz Brodziński, Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Stanisław Witkiewicz czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer; także nazwiska znane tylko osobom dobrze zorientowanym w piśmiennictwie przełomu XIX i XX wieku, jak powiedzmy: Ludwik Zejszner, Kazimierz Władysław Wójcicki, Jadwiga Łuszczewska – Deotyma, Agaton Giller, Wojciech Szukiewicz, Aleksander Świętochowski, Antoni Sygietyński, Stanisław Smolka, Leon Wasilewski, Stanisław Grabski, Jan Baudouin de Courtenay, Roman Zawiliński.

Staralem się dotrzeć do możliwie wielu tekstów odnoszących się do Słowaków i do Słowacji, zwanej wtedy Górnymi Węgrami. Sam termin „Węgrzy” występuje

---

<sup>22</sup> L. Kuk, *Orientacja słowiańska w myśli politycznej Wielkiej Emigracji (do wybuchu wojny krymskiej)*. Geneza, uwarunkowania, podstawowe koncepcje, Toruń 1996, s. 65-66; por. A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964.



w książce – tak w cytowanych tekstach, jak i w moim komentarzu – w trzech znaczeniach: po pierwsze – na określenie wszystkich mieszkańców Węgier w omawianym okresie; po drugie – jako synonim czynników rządzących tym państwem; i po trzecie – jako określenie stosowane wymiennie z terminem „Madziarzy”. W cytowanych tekstach pojawiają się różne formy tej ostatniej nazwy (Madjar, Madiar, Magjar), tak jak różnie zapisywano nazwę własną „Słowak” (Sławiak, Słowiak) i analogicznie przymiotnik „słowacki” (sławacki, słoweński).

Historia Słowacji jest w mniejszym lub większym stopniu składową dziejów Węgier, Austrii, Austro-Węgier, Czech, a później Czechosłowacji, a zatem Czytelnicy zainteresowani pogłębieniem któregoś z ledwo przeze mnie naszkicowanych wątków, mogą znaleźć dodatkowe informacje w dość łatwo dostępnej literaturze, dotyczącej tego regionu Europy.

*Słowacy w polskich oczach* to opowieść rozpięta, metaforycznie mówiąc, na „drabinie czasu”; jest to możliwie pełna prezentacja polskich tekstów: od najdawniejszych wzmianek o naszych południowych sąsiadach – aż po inaugurację Czechosłowacji. W swej pracy szedłem tropem poprzedników, wśród których wymienić pragnę przede wszystkim Edmunda Kołodziejczaka i jego *Bibliografię sławianoznawstwa polskiego*<sup>23</sup>, Wacława Olszewicza, autora *Słowacji w piśmiennictwie polskim*<sup>24</sup>, oraz Jacka Kolbuszewskiego<sup>25</sup>. Jestem dłużnikiem wymienionych badaczy, a także wielu innych: ich nazwiska będą często pojawiać się w mej opowieści.

Rozdział ostatni drugiego tomu, i zarazem zamykający całą książkę, zatytułowany *Zapowiedź partnerskiego sąsiedztwa* – odbiega nieco od poprzednich; nie jest to bowiem szczegółowe referowanie polskich tekstów o interesującym nas sąsiedzie, ale zaledwie rzut oka na wybrane aspekty polsko-słowackich stosunków po 1918 roku.

Zapraszam więc do wędrówki w głąb naszego, polskiego odkrywania Słowaków, czyli do przeglądu polskich wyobrażeń o Słowakach i ich ziemi.

<sup>23</sup> E. Kołodziejczyk, *Bibliografia sławianoznawstwa polskiego*, Kraków 1911.

<sup>24</sup> W. Olszewicz, *Słowacja w piśmiennictwie polskim*, [w:] *Słowacja i Słowacy...*, op. cit., t. 1. To samo w osobnej odtbitce, Kraków 1937.

<sup>25</sup> J. Kolbuszewski, *Pierusze polskie przekłady poezji słowackiej*, [w:] *Związki i paralele literatur polskiej i słowackiej. Księga referatów wygłoszonych na sesji naukowej polsko-słowackiej w dniach 11-13 maja 1970 r.*, red. M. Bobrownicka, Wrocław 1972; tenże, *Dzieje kształtowania pojęcia „literatura słowacka” w polskiej krytyce literackiej lat 1848-1918* [w:] *Slawistyczne studia literaturoznawcze poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów*, pod red. J. Ślizirskiego, Wrocław 1973; tenże, *Echa słowackiego odrodzenia narodowego w Polsce*, [w:] *Vztahy slovenskej a pol'skej literatúry od klasicizmu po sú časnosť*, Bratislava 1972.

## O pełne monografie wsi Podhala

Czas to piękno. Celem studiów regionalnych nad wsiami powinno być pełne udokumentowanie i spopularyzowanie wkładu w dziedzictwo historyczne i kulturowe, zadaniem zaś określenie czynników rozwojowych przeszłości. Kreatywność i motywacja w działalności społecznej, życie duchowe, oświata i kultura oraz gospodarka z kondycją ekonomiczną to główne czynniki rozwojowe społeczności wiejskiej.

Słabością dotychczasowych badań jest niepełne wykorzystanie źródeł, w tym archiwalnych. Prace nad monografiami wsi powinny być poprzedzone studiami źródłowo-wydawniczymi, które określają braki i luki dokumentacyjne. Brakuje regionalnych wydawnictw źródłowych oraz pełnej bibliografii. Nie wykorzystuje się informacji źródłowych w zespołach CK Ministerstw... przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Pożądana jest kwerenda w archiwach Lwowa i Wiednia.

W dotychczasowych studiach regionalnych nie są doceniane cmentarze wiejskie jako źródła historyczne, będące zarazem świadectwem kultury miejscowego społeczeństwa. Przed opracowaniem monografii wsi niezbędne są interdyscyplinarne studia nad cmentarzami wiejskimi, uwzględniające:

- datę założenia, rozbudowy lub przebudowy, charakter prawny cmentarza
- szkice historyczne o nieistniejących (z lokalizacją), z uwzględnieniem cmentarzy przykościelnych okresu staropolskiego
- ich położenie w krajobrazie kulturowym
- obiekty cmentarne
- stosunek grobów ziemnych do grobowców informujące o kondycji ekonomicznej społeczności wiejskiej
- „upodobania kulturowe” lokalnej społeczności wyrażające się w pomnikach i grobowcach, nagrobkach oraz utrzymaniu i estetyzacji cmentarza, ze szkicem o grobowcach nietypowych
- grobowce osób i rodzin historycznych z notatkami bibliograficznymi
- lokalne zakłady kamieniarskie
- napisy na grobowcach
- groby wojenne
- lokalne obrzędy cmentarne w tradycji regionalnej.

Studia regionalne nad cmentarzami posiadają duże wartości poznawcze, wskazane jest włącznie młodzieży szkolnej.

W badaniach nad monografiami wsi odczuwa się brak wydawnictwa źródłowego o podziałach administracyjnych Podhala, z uwzględnieniem specjalnych, z pełnym udo-



kumentowaniem motywacji, zwłaszcza tych, które przechodziły przez wszystkie struktury administracyjne (wieś, gromada, gmina, powiat, województwo, ministerstwa).

Brakuje pełnych statystyk regionalnych, w tym niepublikowanych, przechowywanych w różnych zespołach i zbiorach, zwłaszcza do „życia codziennego”, mniejszości narodowych pogranicza i kondycji ekonomicznej społeczności lokalnej. Przyszłe wydawnictwo źródłowe powinno być ujęte w kryteriach terytorialnych (wieś, gromada, gmina, powiat).

Nie dostrzega się filmów jako źródła historycznego w badaniach wsi Podhala. Proponowany festiwal filmów o Podhalu połączony z konferencją lub sesją naukową, z wydaniem pełnego katalogu powinien także określić potrzeby z zakresu regionalnej dokumentacji filmowej.

Przeglądając dotychczasowe monografie oraz niepełną bibliografię dotyczącą wsi małopolskich, dostrzegam następujące zagadnienia do gruntownego przebadania:

1. Geografia historyczna miejscowości w powiązaniu z przemianami w architekturze krajobrazu do czasów współczesnych, z pełnym wykorzystaniem źródeł kartograficznych, geodezyjnych, fotograficznych, aktowych oraz relacji i wspomnień.
2. Plan zagospodarowania wsi i ich realizacja w złożonych procesach historycznych.
3. Kondycja ekonomiczna wsi z pełnym udokumentowaniem wpływów emigracji i reemigracji oraz lokalnego rynku kredytowego.
4. Życie codzienne zróżnicowanej społeczności według ról społecznych (rodzina, praca oraz „upodobania kredytowe”).
5. Regionalna kultura prawna, wiejska społeczność to nie tylko sami „aniołowie”. Problematyka nieuwzględniana z przyczyn prestiżowych.
6. O biologiczny wymiar wiejskiej społeczności, z udokumentowaniem stanu zdrowotności.
7. Dzieje lokalnej techniki wiejskiej.

Z przeglądu dotychczasowych publikacji historycznych, uzupełniających badań wymagają studia nad:

- rolą społeczno-kulturową parafii i kościołów, między innymi z okresu PRL
- przemiany demograficzne
- ziemiaństwem, między innymi z braku studiów nad przebiegiem włączaniem obszarów dworskich struktur gmin w 1919 roku
- pieczęciami wiejskimi
- szkolnictwem wiejskim i nauczycielami, ich rolą społeczno-kulturową oraz losami absolwentów szkół w przekrojach historycznych, pokoleniowych, demograficznych i zawodowych. Zróżnicowany poziom nauczania i wychowania w poszczególnych okresach historycznych jest pomijany w publikacjach ze względów prestiżowych; każda monografia szkoły wiejskiej powinna zamieszczać wybrane wspomnienia lub refleksje pokoleniowe o wartościach wyniesionych ze szkoły
- uwzględnieniem tradycji regionalnych w procesach nauczania i wychowania
- przemianami w kulturze i oświacie wiejskiej, z udokumentowaniem pierwszych przypadków posiadania sprzętu kulturalno-oświatowych, np. radia, telewizorów
- kreatywności sołtysów w rozwoju wsi i ich rolą mediacyjną
- nad zróżnicowaną „geografią polityczną”, z analizą przepływu elektoratu wiejskiego
- dziejami okupacji (między innymi losami zakładników), szkodami wojennymi, wpływem postaw okupacyjnych na świadomość w pierwszych latach powojennych

- nad stopniem „oporu społecznego” i stosunkiem do własności
- nad kształtem wiejskiego społeczeństwa obywatelskiego.

Pasjonujące jest śledzenie „dróg rozwojowych” w działalności samorządowej oraz stopniem oddolnej kreatywności lokalnej. Trwałą wartością w dziejach wsi podhalańskich była elektryfikacja. Historia antropologiczna wymusza studia nad lokalną biografistyką osób historycznych, kształtujących proces historyczny.

Procesami badawczymi powinno się objąć:

1. wsie i gminy będące w przeszłości centrami życia administracyjnego, społecznego i gospodarczego
2. dawne „wsie wzorcowe”, ich dzieje wymagają badań interdyscyplinarnych
3. wsie zamieszkiwane przez mniejszości narodowe.

Pożądaną są studia nad percepcją dziejów lokalnych w pokoleniowej świadomości mieszkańców wsi.

Władze gminy powinny dążyć do zorganizowania lokalnych konferencji historycznych poświęconych dziedzictwu historycznemu i kulturowemu z następującym planem referatów i komunikatów:

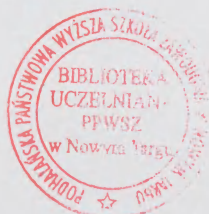
1. Wobec wyzwań przyszłości (wystąpienia władz).
2. W okresie staropolskim.
3. Dziedzictwo kulturowe, zabytki.
4. Kształtowanie regionu (podziały administracyjne).
5. Tradycje patriotyczne i narodowe.
6. Kontakty i związki narodowe.
7. W poszukiwaniu „dróg rozwojowych” (czynniki rozwojowe w przeszłości)
  - kreatywność i motywacje w postawach społecznych
  - życie duchowe
  - kultura i oświata
  - czynniki gospodarcze.

8. Regionalizm w nauczaniu i wychowaniu.

W monografiach wsi większą uwagę powinno się poświęcać kondycji ekonomicznej lokalnej społeczności wpływającej także na życie codzienne.

Dzieje to nie tylko sukcesy i osiągnięcia, ale także zatracone szanse i możliwości rozwojowe, przyczyny są zawsze złożone.

Kryteria wpływające czas i tempo przemian społeczno-gospodarczych wsi przemawia za przyspieszeniem prac nad monografiami wsi. Dotychczasowe badania nad „metodologią badań regionalnych” zachowały wartości inspirujące.



8502



BIBLIOTEKA UCZELNI  
Podhalańska Państwowa Wyższa  
Szkoła Zawodowa w Nowym Targu



10011565



ISBN 83-921589-5-4